

Jude Deveraux

Obietnica

Velvet Promise



Prolog

Judyta Revedoune uniosła głowę znad rejestru i spojrzała na ojca. Obok niej stała jej matka, Helena, Judyta nie czuła przed ojcem lęku, choć od lat robił wszystko, by się go bała. Niedawno stracił dwóch ukochanych synów, okrutnych i prymitywnych jak on sam. To z żalu po nich miał takie zaczerwienione i podkrążone oczy. Judyta patrzyła na niego nieco zaintrygowana. Nigdy nie zawracał sobie nią głowy. Odkąd pierwsza żona umarła, a druga, spłoszona kura, dała mu zaledwie jedno dziecko, na domiar złego córkę, uznał, że z niewiast nie ma żadnego pożytku.

- Czego chcesz? — spytała cicho.

Robert przyglądał się jej, jak gdyby widział ją pierwszy raz w życiu. Dziewczyna większość życia spędziła w odosobnieniu, ukryta wraz z matką w odległej części zamku, wśród ksiąg i rejestrów. Skonstatował z zadowoleniem, że Judyta jest podobna do Heleny w jej wieku. Miała te dziwne złote oczy, za jakimi niektórzy mężczyźni szaleli, choć jego akurat one drażniły; włosy kasztanowe, czoło szerokie i silne, takąż brodę, nos prosty, usta pełne. Dobrze, pomyślał, trzeba z tego zrobić jakiś użytek.

— Tylko ty mi zostałoś — powiedział, nie kryjąc odrazy, jaką do niej żywił. — Postanowiłem, że wyjdiesz za mąż i urodzisz mi wnuki.

Judyta osłupiała. Przez całe życie matka przygotowywała ją do życia w klasztorze. I nie polegało to bynajmniej na zapamiętywaniu modlitw czy pieśni kościelnych, lecz na nauce rzeczy praktycznych, potrzebnych do wykonywania jedyne go zawodu dostępnego niewieście szlachetnie urodzonej, mianowicie zawodu przeorysty. Mogła nią zostać jeszcze przed ukończeniem trzydziestego roku życia. Różnica między przeorystą a zwykłą niewiastą była taka, jak między królem a giermkim. Przeorysta rządziła ziemiami, majątkami, wioskami, ba, całymi hrabstwami — kupowała je i sprzedawała według własnego sądu. Jej mądrość znajdowała jednakowe poszanowanie tak u mężczyzn jak i niewiast. Przeorysta

Księżyc rzucał długie cienie za starą kamienną warownią, która liczyła sobie trzy piętra wysokości i, jak się wydawało, znużona patrzyła spode łba na nadgryziony zębem czasu mur obronny. Wybudowano ją dwieście lat przed ową wilgotną nocą kwietniową 1501 roku. Teraz panowały spokojne czasy i nikt już nie musiał mieszkać w kamiennej wieży, ale ta należała do człowieka nie idącego z duchem czasu. Żył w niej jego pradziad, kiedy takie twierdze były w modzie, a Mikołaj Valence uważał, o ile tylko wytrzeźwiał na tyle, by coś uważać, że wieża służy mu wystarczająco dobrze i z powodzeniem może służyć jeszcze następnym pokoleniom. Nad bezpieczeństwem rozpadającego się muru obronnego i starej twierdzy czuwała masywna strażnica. Chrapał w niej jeden strażnik z opróżnionym do połowy bukłakiem wina w objęciach. Na dole w warowni spały psy wespół z rycerzami, których zardzewiałe zbroje walały się pod ścianami wśród brudnych mat z sitowia, służących do przykrywania dębowej posadzki. To właśnie była posiadłość Valence"ów — nędzne, rozpadające się, staroświeckie zamczysko, z którego dworowano sobie w całym kraju. Mówiono, że gdyby jego fortyfikacje były tak mocne jak wino, które żłopał Mikołaj Valence, to wytrzymałyby najazd całej Anglii. Tylko że nikt ich nie najeżdżał. Bo po cóż by? Przed wielu laty większość ziem zabrali Mikołajowi młodzi, pełni werwy, za to biedni jak myszy kościelne rycerze, którzy ledwo co zdobyli ostrogi. Została mu jedynie ta stara twierdza, którą zdaniem wszystkich należało obrócić w perzynę, łącznie z kilkoma sąsiednimi gospodarstwami, utrzymującymi rodzinę Valence"ów przy życiu. W oknie komnaty na samej górze było światło. Panował w niej ziąb i wilgoć, która nie schodziła ze ścian nawet w najsuchszą letnią pogodę. Pęknięcia w kamieniach porastał mech, a po podłodze nieustannie coś pełzało. Ale właśnie w tej komnacie przeglądało się w zwierciadle całe bogactwo starej warowni. Alicja Valence zbliżyła twarz do zwierciadła i na krótkie, jasne rzęsy nałożyła czernidło. Kosmetyk ten sprowadzano z Francji. Odchyliwszy się, spojrzała na siebie krytycznie. Do swego

wyglądu miała obiektywny stosunek: wiedziała, czym dysponuje i potrafiła jak najlepiej to wykorzystać. Ze zwierciadła patrzyła na nią mała owalna twarz o delikatnych rysach, szczupłym, prostym nosie i usteczkach przypominających różany pączek. Najsilniejszym atutem urody Alicji były błyszczące niebieskie oczy w kształcie wydłużonych migdałów. A także jasne włosy, które nieustannie płukała w soku cytrynowym i occie. Naciągnawszy na czoło Alicji jasnożółtą przepaskę dworka Ela włożyła jej francuski kaptur z ciężkiego brokatu, obramowany szerokim mankietem z pomarańczowego aksamitu.

Alicja rozchyliła wargi, by kolejny raz przyjrzeć się swym zębom. Zęby, krzywe i trochę wystające, były zdecydowanie najłabszym punktem jej urody. Ale przez lata nauczyła się je zasłaniać, uśmiechać się bez ich obnażania, mówić cicho z lekko pochyloną głową. Maniera ta miała swą dobrą stronę, bo działała na wyobraźnię mężczyzn. Myśleli, że Alicja nie zdaje sobie sprawy, jaka jest piękna i każdy żywił nadzieję, że właśnie jemu będzie dane odkryć przed tym nieśmiałym kwiatuszkiem tajemne uroki tego świata.

Wstała, obciągnęła suknię. Jej szczupłe ciało miało niewiele wypukłości — ani bioder, ani wcięcia w pasie, jedynie małe piersi. Alicja bardzo je lubiła. W porównaniu z ciałami innych niewiast wydawało się wdzięczne i zgrabne.

Przyodziewek jej był bogaty, nie pasujący do tej obskurnej nory. Składała się nań noszona na gołe ciało koszulka z płótna cienkiego jak mgiełka oraz suknia z tego samego ciężkiego niebieskiego brokatu co kaptur. Suknia miała przy szyi głębokie kwadratowe wycięcie; stanik był ciasno dopasowany, spódnica wdzięcznie rozkloszowana, u dołu obszyta białym futrem z królika, z którego zrobiono też szerokie mankiety zwisających rękawów. Do tego pas z niebieskiej skóry wysadzany granatami, szmaragdami i rubinami.

Gdy Alicja tak stała, napawając się swym wyglądem, Ela zarzuciła jej na ramiona brokatową pelerynę podbitą królikami. — Nie możesz do niego jechać, pani. Teraz, kiedy masz... — ..poślubić innego — dokończyła Alicja, przypinając do ramion ciężką pelerynę. Ostatnie spojrzenie do lustra wielce ją usatysfakcjonowało. To zestawienie pomarańczowego z niebieskim było wprost porażające. W takim stroju trudno ostać nie zauważoną.

— A co ma jedno do drugiego?

— Wiesz, pani, że to grzech. Nie możesz spotykać się z mężczyzną, który nie jest twym małżonkiem. Alicja prychnęła, układając fałdy na pelerynie.

— Chciałabyś, żebym jeździła na schadzki z moim przyszłym? Z droгим Edmundem? — Spytała ironicznie. I zanim Ela zdążyła odpowiedzieć, dodała: — Nie potrzeba, żebyś ze mną jechała. Znam drogę, a poza tym do tego, co robię z Gawinem, nie potrzebuję towarzystwa.

Ela zbyt długo służyła Alicji, by poczuć się zgorazona. Alicja robiła, co chciała i kiedy chciała. — Pojadę. Ale tylko po to, by mieć pewność, że nie przydarzy ci się, pani, coś złego.

Alicja puściła mimo uszu jej słowa, jak zwykle zresztą. Z ciężkiego lichtarza stojącego obok łóżka wyjęła świecę i podeszła do okutych żelazem dębowych drzwi.

— Teraz bądź cicho — rzuciła przez ramię, otwierając drzwi zawieszane na dobrze naoliwionych zawiasach. Zebrawszy brokatową suknię, przerzuciła ją sobie przez rękę. Nie mogła oprzeć się myśli, że za kilka krótkich tygodni opuści tę walącą się wieżę i zamieszka w rezydencji hrabiego Chatworth, w otoczonym wysokim murem domu z kamienia i drewna.

— Cicho! - rozkazała Eli. Przywarła plecami do wilgotnego muru ciemnej klatki schodowej i uderzeniem w żołądek zmusiła służącą do tego samego, bo właśnie jeden ze strażników ojca przeszedł chwiejnym krokiem koło schodów, by po zawiązaniu trykotów tą samą drogą wrócić na słomiane posłanie. Alicja w porę zdmuchnęła świecę; bała się tylko, czy tamten na dole nie usłyszał jęknięcia służącej. Ale wokół panowała gęsta ciemna cisza starego zamku. —

Wychodzimy — szepnęła, nie mając czasu ani ochoty wysłuchiwać protestów Eli.

Noc była jasna i chłodna i, jak się Alicja spodziewała, czekały już na nie dwa konie. Alicja z uśmiechem dosiadła ciemnego ogiera. Później wynagrodzi chłopca stajennego za sumienne spełnianie jej życzeń.
— Pani! — jęknęła zrozpaczona Ela.
Alicja dobrze wiedziała, że gruba służąca nie dosiądzie konia bez pomocy. Ale nie odwróciła się. Nie mogła marnować cennego czasu na stare i bezużyteczne babsko — nie teraz, kiedy czekał na nią Gawin.

Bramę zostawiono dla niej otwartą. Wcześniej padał deszcz i ziemia była mokra, ale w powietrzu czuło się wiosnę. A wiosna niosła z sobą obietnicę... i namiętność. Kiedy Alicja nabrała pewności, że na zamku nie usłyszą już stukotu kopyt jej konia, nachyliła się nad nim i wyszeptwała:

— Ruszaj, czarny diable. Zanieś mnie do umiłowanego. — Ogier stanął dęba, by pokazać, że zrozumiał, po czym wyrzucił daleko przed siebie wyprostowane przednie nogi. Znając drogę, mknął teraz w szybkim galopie. Oddawszy się władzy i mocy tego wspaniałego zwierzęcia, Alicja potrząsnęła głową i wystawiła twarz na wiatr. Gawin. Gawin. Gawin, wystukiwały kopyta, gdy mknęli po ubitej drodze. Umieśnione cielsko konia między jej udami sprawiało, że myślała wyłącznie o Gawinie. O jego dużych męskich dłoniach na jej ciele, o jego sile, która czyniła ją słabą z pożądania, o jego twarzy, kościach policzkowych odbijających światło księżyca, o jego oczach błyszczących nawet w najciemniejszą noc.

— Wolniej, mój słodki — cicho powiedziała, ściągając cugle. Teraz, kiedy była już blisko miejsca schadzki, zaczęła ją dręczyć myśl, którą do tej pory udawało się jej odsunąć od siebie, a mianowicie, że Gawin w końcu pewnie usłyszał o jej planowanym zamążpójściu i będzie na nią zagniewany. Wystawiwszy twarz na wiatr, tak długo mrugała oczyma, póki nie pojawiły się w nich łzy. Łzy powinny pomóc. W ciągu minionych dwóch lat rzadko je roniła, bo Gawin

nie znosił jej płaczu. Nie, absolutnie ich nie nadużywała; do łez uciekała się tylko w ostateczności.

Westchnęła. Dlaczego nie mogła porozmawiać z Gawinem otwarcie? Dlaczego z mężczyznami trzeba obchodzić się tak delikatnie? Przecież skoro ją kochał, to powinien kochać wszystko, co robiła, nawet jeśli było mu to nie w smak. Ale gdzież tam, marzenie ściętej głowy. Gdyby wyjawiała mu prawdę, porzuciłby ją natychmiast. I gdzie znalazłaby sobie innego kochanka? Na wspomnienie jego ciała, twardego, napierającego, Alicja mocniej przywarła piętami swych miękkich butów do konia. O tak, użyje łez i w ogóle wszystkiego, co się da, by zatrzymać Gawina Montgomery, sławnego rycerza, który w walce nie miał sobie równych... i należał do niej, tylko do niej! Nagle przyszyły jej na myśl denerwujące pytania Eli. Skoro pragnęła Gawina, to dlaczego obiecała rękę Edmundowi Chatworthowi, który miał skórę barwy rybiego brzucha, tłuste, miękkie dłonie i wstrętne małe wargi zwinięte w ryjek? Dlatego, że Edmund był hrabią. Nie dość, że jego włości sięgały z jednego końca Anglii na drugi, to jeszcze posiadał dobra w Irlandii, Walii i Szkocji i, jak fama niosła, również we Francji. Alicja oczywiście nie wiedziała, ile naprawdę tego jest, ale wszystko w swoim czasie. Jak już zostanie jego żoną dowie się dokładnie. Głowę Edmund miał równie słabą jak ciało, więc zapanowanie nad nim i jego posiadłościami weźmie jej dużo czasu. Potem sprowadzi mu dla uciechy kilka dziewczek publicznych, sama zaś będzie rządzić majątkami, nieskrępowana żadnymi męskimi zachciankami czy wymaganiami. Alicja pałała namiętnością do przystojnego Gawina, ale nie traciła z tego powodu zdrowego rozsądku. Bo kimże był Gawin Montgomerych? Takim sobie baronem — nie bogatym, nie biednym. Owszem, szermierz wspaniały, mężczyzna silny, przystojny, ale chudopacholek — w każdym razie w porównaniu z Edmundem. Czym byłoby życie z Gawinem? Nocami wypełniałaby je namiętność i esktaza, ale dniami... Gdyby go poślubiła, musiałyby

całymi dniami siedzieć w komnacie i zajmować się haftowaniem. Bo jeszcze się łąka nie urodziła, która byłaby w stanie rządzić Gawinem Montgomerym. Jako mąż będzie tak samo apodyktyczny, jak teraz jako kochanek. Ściągnęła cugle. Chciała mieć jedno i drugie – bogactwo i pozycję Edmunda oraz namiętność Gawina. Uśmiechnęła się i poprawiła złote zapinki utrzymujące pelerynę na ramionach. Gawin bez wątpienia ją kocha i tej miłości nic nie zagraża. No bo jak? Czy jakaś niewiasta może się równać z nią urodą? Zamrugła powiekami. Kilka łez go przekona, że jest zmuszona do poślubienia Edmunda. Gawin to człowiek honoru. Zrozumie, że ona musi podporządkować się woli ojca. Postępując rozważnie, będzie miała jedno i drugie: namiętność Gawina w nocy, a w dzień bogactwa Edmunda.

Gawin stał nieruchomo i czekał. Poruszał tylko mięśniami twarzy – naprężając je i rozluźniając. Od kości policzkowych odbijało się światło księżyca, upodabniając je do stalowych ostrzy. Ściągnął surowo proste, stanowcze wargi. Jego szare oczy były aż czarne od gniewu, niemal tak czarne jak włosy, które zwijały się w loki na wysokości kołnierza wełnianej kurty i wieloletnim, mozolnym ćwiczeniom rycerskim potrafił uzewnętrzniać emocji. Ale w środku kipiał. Tego ranka wiedział się, że niewiasta, którą miłował, miała poślubić innego, i co za tym szło, dzielić z innym łożę, rodzić mu dzieci. W pierwszym odruchu chciał pognać do siedziby Valence"ów i domagać się zaprzeczenia tej wieści. Powstrzymała go jednak duma. A ponieważ ta schadzka była umówiona od dawna, po-stanowił poczekać, aż znowu ujrzy Alicję, weźmie w ramiona i usłyszy z jej ust – jej słodkich ust – to, co spodziewał się usłyszeć. Ze poślubi tylko jego. A tego był pewien. Wyteżał wzrok w pustkę nocy i nadśłuchiwał odgłosu kopyt. Okolica jednak tonęła w głuchej ciszy, ciemność znaczyły jeszcze ciemniejsze cienie. Od drzewa do drzewa biegał pies, łypiąc czujnie w stronę Gawina, bo wolał wystrzegać się tego milczącego człowieka. Noc przywołała w Gawinie wspomnienie pierwszego

spotkania z Alicją pod całunem gwiazdzistego nieba na tej osłoniętej od wiatru polanie. Za dnia można było tędy przejechać i wcale jej nie zauważyć, lecz nocą cienie przekształcały ją w wyścieloną aksamitem czarną szkatułkę, w której mieścił się jedynie klejnot.

Gawin poznał Alicję na weselu jednej z jej sióstr. Chociaż Montgomerowie i Valence"owie sąsiadowali z sobą, rzadko się spotykali. Ojciec Alicji był moczy gębą. Niezbyt troszczył się o swe posiadłości, a żył tak nędznie — zmuszając do tego żonę i pięć córek — jak niektórzy poddani wieśniacy. Gawin udał się na to wesele jako przedstawiciel rodziny, wyłącznie z obowiązku, z którego bracia wykręcili się sianem.

I właśnie na tej kupie łajna ujrzał Alicję. Jego piękną, niewinną Alicję . Z początku nie mógł uwierzyć, że jest siostrą tamtych grubych, brzydkich dziewczuch. Ubrana w szaty z najprzedniejszych tkanin, dobrze ułożona, delikatna w obejściu, a jej uroda...

Usiadł i wraz z innymi młodzieńcami po prostu gapił się na nią. Była chodzącą doskonałością — jasne włosy, niebieskie oczy i słodkie usteczka. O, ileż by dał, żeby się uśmiechnęły. Zapałał do niej namiętną miłością jeszcze nim zamienił z nią słowo. Później, chcąc zająć miejsce u jej boku, musiał użyć łokci. Jego gwałtowność zgorszyła pannę, a jej spuszczone oczy i cichy głos podziały na niego jeszcze silniej. Była nieśmiała i tak powściągliwa w mowie, że ledwo odpowiadała na jego pytania. Znajdował w niej wszystko, czego pragnął, a nawet więcej — nieskalaną niewinność, a równocześnie kobiecość.

Tej nocy poprosił , by go poślubiła. Zaskoczona spojrzała na niego oczyma, które przybrały na moment wygląd szafirów. A potem spuściła głowę i powiedziała coś niewyraźnie o ojcu. Następnego dnia Gawin udał się do niego i poprosił o rękę Alicji, ale tamten zamiast się zgodzić wygłosił jakąś niedorzeczną mowę. O tym, że

dziewczyna jest potrzebna matce. Deklamował, jak gdyby powtarzał wyuczony tekst. Żadne argumenty Gawina nie były w stanie zmienić jego zdania.

Gawin odszedł napełniony odrazą, wściekły, że odmówiono mu niewiasty, którą sobie wybrał. Nie odjechał daleko, kiedy ją znowu zobaczył. Miała odkrytą głowę, a jej włosy złociły się w zachodzącym słońcu. Granatowy aksamit sukni podkreślał błękit jej oczu. Czekala, by dowiedzieć się, co powiedział ojciec. Gawin ze złością powtórzył jego słowa i wtedy ujrzał jej łzy. Alicja próbowała je ukryć, ale on je po prostu czuł. Zeskoczył z konia i ją też ściągnął na ziemię. Dalej niewiele pamiętał. Tam ją pocieszał, a za chwilę byli już tu — w tym tajemnym miejscu: ubrania na ziemi, oni w namiętnym zespoleniu. Nie wiedział, czy się wstydzić, czy cieszyć, że ją posiadał. Wszak słodka Alicja nie była wieśniaczką, którą po prostu rzucano się na siano; Alicja to pani, która pewnego dnia zostanie jego panią. No i była dziewicą. Widział krople krwi na jej szczupłych udach.

Dwa lata! Dwa lata minęły od tamtego dnia. Gdyby nie to, że większość tego czasu spędził w Szkocji na patrolowaniu granic, do tej pory wymógłby już na jej ojcu, żeby mu ją oddał. Teraz, kiedy wrócił, zamierzał się tym zająć. W razie potrzeby zwróciłby się nawet do króla. Nie ulegało wątpliwości, że ten Valence jest niespełna rozumu. Alicja opowiedziała Gawinowi o swych rozmowach z ojcem, o tym, jak go prosiła i błagała, wszystko daremnie. Raz pokazała siniak, efekt jej starań. Wtedy o mało nie oszalał. Wyciągnął miecz i chciał wyzwać jej ojca na pojedynek, ale Alicja przywarła do niego i ze łzami w oczach błagała, by nie robił mu krzywdy. Widok jej łez obezwładnił go, schował miecz do pochwy i obiecał, że jeszcze poczeka. Alicja zapewniła go, że ojciec w końcu się opamięta. Spotykali się więc dalej w tajemnicy, jak niegrzeczne dzieci, j choć sytuacja ta napawała Gawina odrazą. Ale Alicja błagała go, by jej zostawił przekonanie ojca.

I Gawin zmienił pozycję i ponownie zaczął nadłuchiwać. Wciąż jednak panowała głucha cisza. Tego ranka dowiedział się, że Alicja ma poślubić obleśnego Edmunda Chatwortha. Chatworth zapłacił królowi dużo pieniędzy, by nie wzywał go na żadne wojny. W opinii Gawina nie był mężczyzną. Nie zasługiwał też na tytuł hrabiego. Żeby Alicja miała poślubić kogoś takiego — to mu się w głowie nic mieściło.

Nagle wszystkie zmysły Gawina wyostrzyły się, bo usłyszał stłumiony stukot kopyt końskich po wilgotnej ziemi. W mgnieniu oka znalazł się przy Alicji, która wpadła mu w objęcia. —

Gawinie — wyszeptała. — Mój słodki Gawinie. — Przyłgnęła do niego całym ciałem, jak gdyby czymś przerażona. Chciał

odciągnąć ją od siebie i zobaczyć jej twarz, lecz nie miał odwagi, bo przytulała się do niego tak rozpaczliwie. Gdy na szyi poczuł wilgoć jej łez, cała wściekłość, którą czuł w dzień, gdzieś się podziała. Tulił Alicję do siebie, szepcząc jej do ucha czułe słówka, głaszcząc włosy.

- Powiedz mi, co się stało? Kto cię skrzywdził? Odsunęła się, by na niego spojrzeć, wiedząc, że w nocy nie widać, czy ma zaczerwienione oczy. — To takie straszne — szepnęła ochryple. — Ja tego nie zniosę. Gawin

zesztywniał, przypomniawszy sobie, co słyszał o jej planowanym zamążpójściu. — Więc to prawda?

Pociągnęła nosem, palcem dotknęła kącika oka i spojrzała na niego przez rzęsy, — Ojca nie da się przekonać.

Głodowałam nawet, by zmusić go do zmiany postanowienia, ale on kazał jednej kobiecie... Nie, nie powiem ci, co mi zrobili. Ojciec powiedział... O, Gawinie, nie mogę ci tego powtórzyć. — Poczula, że Gawin stężał. — Pójdę do

niego i...

— Nie! — Alicja krzyknęła jak szalona, zaciskając dłonie na jego muskularnych rękach. — Nie wolno ci. To znaczy... — opuściła ręce i powieki. — To znaczy, stało się. Kontrakt małżeński zastał podpisany w obecności świadków. Nic już nie da się zrobić. Gdyby

ojciec zrezygnował teraz z wydania mnie za Chatwortha, musiałby zapłacić mu równoważność mego posagu. — Ja zapłacę

— rzekł Gawin zimno.

Spojrzała na niego zdumiona i w jej oczach zebrało się jeszcze więcej łez. — To by niczego nie zmieniło.

Ojciec nie pozwoli mi ciebie poślubić. Wiesz przecież o tym. O, Gawinie, co mam robić? Będę zmuszona poślubić człowieka, którego nie kocham. — Spojrzała na niego z taką rozpacz że Gawin przytulił ją mocno do siebie. — Jak zniosę utratę ciebie, kochany? — szeptała mu w szyję. — Jesteś dla mnie jedzeniem i piciem, dniem i nocą. Ja... ja umrę, jeśli ciebie stracę.

— Nie mów tak. Jak możesz mnie stracić? Wiesz, że czuję to samo do ciebie. Odsunęła się, by spojrzeć na niego. — A

więc mnie kochasz? — spytała, nagle o wiele szczęśliwsza.

— Naprawdę mnie kochasz? Czy mogę na ciebie liczyć, jeśli nasza miłość zostanie poddana próbie?

Gawin zmarszczył czoło.

— Poddana próbie?

Alicja uśmiechnęła się przez łzy.

— Czy będziesz dalej mnie kochał, gdy poślubię Edmunda?

— Gdy poślubisz? — Krzyknął niemal, odpychając ją od siebie.

— Zamierzasz poślubić tego człowieka?

-A mam inny wybór? — Stali w milczeniu. Gawin patrzył na Alicję,

która spuściła powieki. — Pójdę więc — powiedziała cicho. Zniknę

ci z oczu. Nie będziesz musiał już nigdy mnie oglądać. Prawie

siedziała na koniu, kiedy zareagował. Chwycił ją gwałtownie za

ramiona i wpił się w jej wargi, raniąc je. Nie padły żadne słowa, ale

nie były potrzebne. Ich ciała rozumiały się wzajemnie, nawet jeśli

oni nie mogli się porozumieć. Nieśmiałą panienkę zastąpiła teraz

namiętna Alicja, którą Gawin znał już tak dobrze. Niecierpliwie

zrywała z niego ubranie i rzucała na ziemię.

Kiedy wreszcie stanął przed nią nago, zaśmiała się gardłowo. W

wyniku wieloletnich ćwiczeń ciało miał muskularne. Był wyższy od

Alicji co najmniej o głowę, a ona przewyższała wzrostem

niejednego mężczyznę. Ramiona miał szerokie, pierś — potężną. W biodrach natomiast był wąski, brzuch miał płaski, mięśnie silnie rozwinięte. Wskutek noszenia ciężkiego ryszunka jego uda i łydki były jak z żelaza. Alicja zrobiła krok do tyłu i napawała się jego widokiem. Zagiętymi niby szpony palcami przyzwała go do siebie. Gawin przyciągnął Alicję, pocałował jej małe wargi. Otworzyła szeroko usta i językiem zaczęła szukać jego języka. Dotyk sukni działał podniecająco na jego gołą skórę. Przyciągnął Alicję jeszcze bliżej. Jego wargi przesunęły się ku jej policzkowi i dalej ku szyi. Przed nimi była cała noc, którą Gawin zamierzał spędzić na pieszczoniu Alicji.

— Nie! — Zniecierpliwiła się i odepchnęła go gwałtownie. Jednym ruchem zerwała płaszcz z ramion, nie bacząc na drogi materiał. Zdjęła palce Gawina z klamry swego paska. — Robisz to zbyt powoli — powiedziała tonem nagany.

Gawin nachmurzył się, ale w miarę jak szaty Alicji spadały na ziemię, zmysły znów zaczęły brać górę. Pragnęła go równie gorąco, jak on jej. Po prostu nie lubiła zbyt długo czekać na zetknięcie się ich ciał.

Gawin chętnie by przez chwilę smakował szczupłe ciało Alicji, ale ona pociągnęła go gwałtownie na ziemię i dłonią natychmiast wprowadziła do swego wnętrza. Przestał myśleć o leniwych pieszczotach czy pocałunkach. Alicja była pod nim i nakłaniała go do pośpiechu. Oparła dłonie na jego biodrach i wydając chrapliwe dźwięki popychała jego ciało ku sobie, silniej, jeszcze silniej. Gawin obawiał się, czy nie sprawia jej bólu, ale ona wyraźnie czerpała z tego przyjemność.

— Teraz! Teraz! Wydała niski, gardłowy okrzyk tryumfu, kiedy posłusznie spełnił jej życzenie.

Jak zwykle prawie natychmiast wysunęła się spod niego i przewróciła na brzuch. To dlatego, że nie potrafiła pogodzić swego

niezameżnego stanu z namiętnością, jak mu wielokrotnie tłumaczyła. Gawin wolałby potrzymać ją dłużej w ramionach, bardziej nacieszyć się jej ciałem, a może nawet jeszcze raz ją posiąść. Teraz, gdy pierwsza namiętność została już zaspokojona, nie śpieszyłby się1 wcale. Próbował nie myśleć o pustce, jaką odczuwał. To było tak, jak gdyby tylko spróbował czegoś, na co miał wielki apetyt.

— Czas na mnie — stwierdziła, po czym usiadła i zaczęła się ubierać.

Lubił patrzeć, jak naciągała pończochy na szczupłe nogi. Przynajmniej wtedy zapominał o smutku. Wtem przypomniał sobie, że wkrótce inny mężczyzna będzie miał prawo ją dotykać. Nagie zapragnął zranić ją tak, jak ona zraniła jego.

— Mnie też zaproponowano małżeństwo.

Z pończochą w dłoni Alicja znieruchomiała i spojrzała na niego wyczekująco.

— Z córką Roberta Revedoune”a.

— Przecież on nie ma córki, tylko synów. Obaj od dawna żonaci.

Zdziwiła się. Revedoune był jednym z królewskich hrabiów z takim majątkiem, przy którym posiadłości Edmunda wyglądały jak gospodarstwo wieśniaka. Wprawdzie zabrało to jej trochę czasu — Gawin był wtedy w Szkocji — ale zrobiła przegląd wszystkich najbogatszych ludzi w Anglii, nim zdecydowała, że najłatwiej będzie jej złapać Edmunda.

— To nie słyszałaś, że obaj zmarli przed dwoma miesiącami na zarazę morową? Popatrzyła na niego zdumiona.

-Ale nigdy nie było mowy o córce.

-Młoda dziewczyna o imieniu Judyta, młodsza od braci. i, że matka szykowała ją do klasztoru. Dlatego trzymają ją zamkniętą w domu ojca.

- I tobie zaproponowano, żebyś ją poślubił? Przecież ona będzie dziedziczyć po ojcu. To bogata niewiasta. Czemu zaproponowano ją właśnie... — przerwała, bo przypomniała sobie, że powinna ukrywać swe myśli przed Gawinem.

Odwrócił się od niej, by nie mogła zobaczyć, jak ściągnęła mu się twarz. Jego goła pierś, ciągle jeszcze trochę spocona, lśniła w świetle księżyca.

- Czemu zaproponowano takie bogactwo Montgomery'emu? - dokończył za nią lodowatym głosem. Kiedyś jego ród był tak bogaty, że obudził zazdrość króla Henryka IV. Ogłosivszy ich zdrajcami postanowił zniszczyć. I udało mu się. Dopiero teraz, w sto lat później, zaczęli odzyskiwać to, co niegdyś utracili. Ale pamiętano o ich pozycji i nikomu nie trzeba było przypominać, kim niegdyś byli Montgomery'owie.

— Byśmy go razem z braćmi bronili — odparł po chwili.

— Ziemie Revedoune'a od północy graniczą z naszymi, a on się boi Szkotów. Zrozumiał, że będzie bezpieczny, jeśli połączy się z naszą rodziną. Poza tym jeden z dworskich śpiewaków słyszał, jak Revedoune zachwycał się, że Montgomery'owie wydali na świat tylu synów. Wydaje się więc, że dostaję jego córkę po to, by płodzić synów.

Alicja była już prawie ubrana. Patrzyła na niego w zamyśleniu.

- Dzięki temu małżeństwu twój najstarszy syn otrzyma tytuł hrabiego i ty również, po śmierci jej ojca.

Gawin odwrócił się gwałtownie. Nawet mu to do głowy nie przyszło. Dziwne, że Alicja, która przecież nie dbała o dobra materialne, pomyślała o tym.

— Więc poślubisz ją? — spytała, stojąc nad nim i przyglądając się, jak on w pośpiechu wkłada ubranie.

— Nie podjąłem jeszcze decyzji. Zaproponowano mi to małżeństwo zaledwie dwa dni temu, a ja myślałem...

— Widziałeś ją? — przerwała mu Alicja.

— Kogo? Córkę Revedoune'a?

Zacisnęła zęby. Czasami mężczyźni byli straszliwie tępi. Ale opanowała się.

— Ona jest bardzo piękna, ja wiem — powiedziała płaczliwie.

— Zapomnisz o mnie, kiedy ją poślubisz. Gawin wstał z ziemi. Sam już nie wiedział, czy złościć się na nią, czy nie. Mówiła o tych zaślubinach tak, jak gdyby nie miało to żadnego znaczenia dla ich związku.

— Nie widziałem jej — odparł cicho. Nagle wydało mu się, że ta noc go osaczyła. Chciał, by Alicja zaprzeczyła plotkom na temat swoich zaślubin, a tymczasem to on zaczął opowiadać o swym ewentualnym ożenku. Zmęczyła go złożoność kobiecej psychiki, zatęsknił za zdrowym rozsądkiem i żelazną logiką swych braci.

— Nie wiem, co będzie.

Wziął niezadowoloną Alicję za rękę i poprowadził do konia.

— Kocham cię, Gawinie — zapewniła go pośpiesznie. — Cokolwiek się stanie, będę cię zawsze kochała i pragnęła.

Podsadził ją na siodło.

— Musisz wrócić, zanim ktoś odkryje twoją nieobecność. Nie chcielibyśmy, by doszło to do odważnego i szlachetnego Chatwortha, prawda?

— Jesteś okrutny — powiedziała, ale tym razem głos jej nie zabrzmiał płaczliwie. — Czy karzesz mnie za coś, na co nie mam wpływu, co nie leży w mojej mocy?

Nie odpowiedział.

Gdy pochyliła się, by go pocałować, poczuła z przerażeniem, że Gawin myślami jest już gdzie indziej. Spięła konia i pogalopowała w noc.

Było już bardzo późno, kiedy Gawin ujrzał na horyzoncie zamek Montgomerych. Gdy pazerny król zagarnął wszystkie ich włości, zostały im tylko te mury. Montgomery"owie żyli w nich od ponad czterystu lat — od zdobycia Anglii przez Wilhelma, z którym przybyli z Normandii już jako bogaty i potężny ród.

W ciągu tych stuleci zamek rozbudowywano, umacniano i zmieniano, póki murami o grubości czternastu stóp nie otoczono ponad trzech akrów. Obszar ten w środku podzielony był na dwie części.

W zamku dolnym mieszkała służba, załoga twierdzy, a także setki innych ludzi oraz zwierząt, potrzebnych do sprawnego funkcjonowania warowni. Zamek dolny miał również za zadanie bronić zamku górnego, gdzie mieszkali czterej bracia Montgomery"owie z wasalami. Stał na szczycie wzgórza, za którym przepływała rzeka. W odległości pół miii wycięto wszystkie drzewa, by wróg nie mógł zaatakować z ukrycia. Przez cztery stulecia forteca ta opierała się najazdom. Gawin popatrzył z dumą na majaczące w oddali mury, będące jego domem. Podjechał do miejsca, gdzie do zamku wpływała rzeka, tam zsiadł i poprowadził konia wąskim korytarzem. Poza bramą od fontu było to jedyne

wejście do zamku. Główną bramę osłaniała spuszczana na łańcuchach ciężka krata, u góry zakończona kolcami. Żeby ją podnieść teraz, w nocy, strażnicy musieliby zbudzić co najmniej pięciu ludzi. Dlatego udał się do tylnego wejścia. Do przebycia miał ćwierć miii korytarza między murami o wysokości ośmiu stóp, cała, noc strzeżonymi przez spacerujących po nich uzbrojonych strażników. Idąc stale odpowiadał na ich wezwania. Nikt, komu życie było miłe, nie odważyłby się spać w czasie służby. Za rządów obecnego króla, Henryka VII, większość zamków zaczęła chylić się ku upadkowi. Zasiadając przed szesnastu laty na tronie, a było to w roku pańskim 1485, Henryk postanowił, że położy kres panowaniu magnatów. Zakazał więc utrzymywania prywatnych wojsk, a kontrolę nad produkcją prochu powierzył ministrom. Gdy możnowładcy przestali ciągnąć korzyści z prywatnych wojen, utrzymanie zamków warownych stało się dla nich zbyt kosztowne. Jeden po drugim opuszczali grube mury i przenosili się do dworów.

Ale były również rodziny, które dzięki mądrym zarządzaniu i ciężkiej pracy potrafiły zachować stare warownie w dobrym stanie. Do nich należeli Montgomery'owie, rodzina, która cieszyła się szacunkiem całej Anglii. Ojciec Gawina wprowadził wybudował solidną, wygodną rezydencję dla swych pięciorga dzieci, ale nie gdzieś na zewnątrz, lecz w obrębie zamku górnego.

Znalazłszy się na dziedzińcu zamkowym Gawin stwierdził, że panuje tam niezwykły jak na tę porę ruch.

— Co się stało? — spytał chłopca stajennego, oddając mu konia.

— Panowie właśnie wrócili od pożaru, który wybuchł na podgrodziu.

— Groźny?

— Nie, sire. Spłonęło kilka domów mieszczan. Panowie niepotrzebnie się turbowali. — Wzruszył ramionami, jak gdyby chciał powiedzieć, że czasami panów jest trudno pojąć.

Zostawił go i wszedł do dworu wybudowanego przy starej kamiennej wieży, która teraz służyła co najwyżej jako magazyn, bo bracia woleli mieszkać w wygodnym, dużym domu. Kilku rycerzy przygotowywało się właśnie do snu. Skinąwszy im ręką, Gawin pobiegł szerokimi dębowymi schodami do swych komnat na drugim piętrze.

-A o to i nasz brat, co chadza własnymi drogami - zawołał Raine na jego widok. — Prawda, Miles, że Gawin włócząc nocami nie wiadomo gdzie, zaniedbuje obowiązki? Gdyby nie my spłonęłoby pół wioski.

Raine, trzeci z braci, był z nich najniższy i najbardziej krępy. Zaliczał się do silnych, twardych mężczyzn. Potrafił wyglądać groźnie i na polu bitwy rzeczywiście budził postrach, normalnie jednak — tak jak w tej chwili — jego niebieskie oczy śmiały się a w policzkach tworzyły się głębokie, podłużne bruzdy.

Gawin skinął swym młodszym braciom, ale się nie uśmiechnął. Miles, którego ubranie było czarne od sadzy, nalał do pucharu wina i podał je Gawinowi.

— Dostałeś jakieś złe wiadomości? — spytał. Miles był najmłodszym braci, poważnym mężczyzną o szarych, żywych oczach, którym nic nie mogło umknąć. Uśmiech rzadko gościł na jego twarzy.

— Coś się stało? — stropił się Raine.

Gawin wziął wino i usiadł ciężko w ustawionym przy palenisku fotelu z drzewa orzechowego. Znajdowali się w ogromnej sali. Podłoga była tu dębowa, przykryta tu i ówdzie wschodnimi

kobiercami; na ścianach wisiały wełniane gobeliny ze scenami polowań i wypraw krzyżowych, sufit zaś tworzyły wygięte w łuk ciężkie belki, dekoracyjne i funkcjonalne zarazem; odstępy między nimi wypełniono białym gipsem. Jak zwykle w męskich komnatach ogromne, ciemne meble były przesadnie rzeźbione. W południowej ścianie było okno dzielone kamiennymi słupkami, z wykuszem i siedzeniem pokrytym czerwoną satyną. Szkło do okna sprowadzono aż z Francji.

Wszyscy trzej bracia nosili proste, ciemne ubrania: dopasowane płócienne koszule luźno zebrane wokół szyi, na nie wełniane kaftany, sięgające ud, a na kaftany -ciężkie krótkie kurty z długimi rękawami. Na nogi wciągali ciemne wełniane pończochy, które opinały ich umięśnione uda i łydki. Buty Gawina sięgały mu do kolan. Z biodra zwisał miecz w pochwie wysadzanej drogimi kamieniami.

Gawin wypił duszkiem wino i pozwolił Milesowi, żeby drugi raz napełnił puchar. Nikomu, nawet braciom, nie mógł zwierzyć się ze swych kłopotów z Alicją. Milczał więc.

Bracia wymienili za jego plecami porozumiewawcze spojrzenia. Wiedzieli, dokąd jeździł i co to za wiadomość go unieszczęśliwiła. Kiedyś Raine – na dyskretne życzenie Gawina – poznał Alicję, ale nie spodobała mu się, bo miała w sobie jakiś nieprzyjemny chłód. Oczywiście dla zauroczzonego Gawina była doskonałością. Teraz jednak, mimo niechęci, jaką do niej żywił, Raine współczuł bratu.

Z Milesem było inaczej. Miłość do kobiety? Też coś. Dla niego wszystkie kobiety były takie same i wszystkie służyły do jednego celu.

– Dziś Robert Revedoune znowu przysłał posłańca – przerwał ciszę Miles. – Chyba się boi, że córka mu zemrze bezpotomnie. Zostałby bez spadkobiercy.

— Dlaczego ma zemrzeć? Czy na coś choruje? — zaniepokoił się Raine. Ze wszystkich braci Raine był najwrażliwszy; potrafił martwić się zarówno ranną klaczą, jak i chorym wieśniakiem.

— O chorobie nie słyzałem odparł Miles. — On po prostu szaleje, że zamiast synów została mu jedna słaba córka. Podobno regularnie bije żonę za to, że nie dała mu więcej potomków.

Raine skrzywił. Był przeciwny biciu kobiet.

— Dasz mu odpowiedź? — naciskał Miles, bo Gawin wciąż milczał.

— Niech który z was ją poślubi - zniecierpliwił się (Jawin.

— Sprowadźcie ze Szkocji Stefana. Albo ty, Raine. Przydałaby ci się żona.

— Poślubiłbym ją bez zastanowienia — odparł Raine z uśmiechem.

— Ale Revedoune zgadza się oddać córkę tylko najstarszemu z nas.

— Co się tak bronisz? — zdenerwował się Miles. — Masz dwadzieścia siedem lat. Najwyższy czas się ożenić. Judyta Revedoune jest bardzo bogata i wnosi tytuł hrabiego. Może dzięki niej Montgomery"owie odzyskają to, co kiedyś utracili?

Gawin pomyślał, że w końcu i tak trzeba będzie pogodzić się z utratą Alicji, więc im prędzej to zrobi, tym lepiej.

— Dobrze — powiedział zrezygowany. — Przystaję na ten ożenek. Raine i Miles odetchnęli. Nawet nie wiedzieli, że czekając na jego odpowiedź wstrzymali oddechy.

Miles odstawił puchar.

— Poślaniec jeszcze nie odjechał. Liczyłem, że dasz dziś odpowiedź.

Gdy Miles wyszedł, Raine nie wytrzymał, by nie zażartować:

Podobno ona jest taka niska — tu sięgnął ręką do pasa — a za to zęby ma jak kobyła. Nie mówiąc o tym, że...

W starej wieży hulały przeciągi i wiatr świszczął w szparach. Pergamin w oknach słabo chronił od zimna. Ale Alicja, naga pod pierzyną wypełnioną gęsim puchem, spała smacznie.

— Pani moja — powiedziała cicho Ela. — On tu jest.

Zaspana Alicja przewróciła się na plecy. -

— Jak śmiesz mnie budzić! — zbeształa ją głośnym szeptem.

— O kim mówisz?

— O tym człowieku, co służy u Revedoune"ów. On...

— U Revedoune"ów! — Alicja usiadła i zupełnie już rozbudzona rozkazała: — Przynies mi szlafrok i wprowadź go.

— Tutaj? — Zdumiała się Ela. — Nie, pani. Ktoś mógłby usłyszeć.

— Masz rację — przyznała Alicja i zamyśliła się. — Zbyt duże ryzyko... Dobrze, ubiorę się. Powiedz mu, żeby czekał pod jaworem przy warzywniku.

- W nocy? Ależ, pani...

— Idź już. Powiedz mu, że zaraz tam będę. — Alicja pośpiesznie włożyła ręce w rękawy szlafroka z purpurowego aksamitu, podbitego futrem szarych wiewiórek, w talii przewiązała się szerokim pasem. Stopy wsunęła w trzewiki ze skóry farbowanej na złoty kolor.

Od spotkania z Gawinem minął prawie miesiąc i nic, ani słowa. O tym, że Gawin żeni się z córką Revedoune"a, dowiedziała się kilka dni po schadzce. Zaproszenia zdążyły już dotrzeć do wszystkich ważnych rodzin, a w całej Anglii z tej okazji ogłoszono turniej; do

udziału w potyczkach zachęcano wszystkich rycerzy. Alicja im więcej słyszała o ślubie Gawina, tym bardziej stawała się zazdrosna. Jakżeby chciała siedzieć obok takiego małżonka i podziwiać zawody rycerskie, zorganizowane dla uczczenia jej zaślubin. Z okazji jej wesela jednak niczego podobnego nie planowano.

Choć tyle rozprawiano o zaślubinach, Alicja nie słyszała, by ktoś coś mówił o narzeczonej Gawina. Jak gdyby Judyta Revedoune poza imieniem i nazwiskiem zupełnie nie istniała. Przed dwoma tygodniami Alicja wpadła na pomysł, by wynająć szpiega, który dowie się, jak wygląda owa tajemnicza Judyta i co w niej jest takiego, z czym ona, Alicja, musi rywalizować. Kazała Eli, by bez względu na porę zawiadomiła ją o jego przybyciu.

Z bijącym sercem biegła ścieżką przez zachwaszczony ogród. Ta Judyta to na pewno ropucha, powtarzała sobie w duchu, nie może być inaczej.

— O, pani odezwał się szpieg, gdy podeszła do niego. — Twoja uroda zaćmiewa blask księżycy. — Schwycił jej dłoń i okrył pocałunkami.

Budził w niej odrazę, nie znalazła jednak nikogo, kto miałby dostęp do rodziny Revedoune"ów. Zażądał za to straszliwej ceny! Był obleśny, obślizły, na szczęście nie w kochaniu. Czy to tak każdy mężczyzna? — zastanawiała się.

— Co mi powiesz? — spytała zniecierpliwiona, wyrywając mu dłoń. — Widziałeś ją?

- Nie... z bliska...

— Nie z bliska? Widziałeś ją, czy nie? — dopytywała się zaglądając mu w oczy.

— Widziałem — odparł pewnie. — Ale jest bardzo strzeżona.

— Wiedział, że chcąc zadowolić tę piękną blondynkę, musi ukryć prawdę. Widział Judytę Reyedoune, wszelako z daleka, gdy wyjeżdżała dokądś w towarzystwie swych dworów. Nie potrafiłby nawet powiedzieć, która z zakutanych postaci była córką hrabiego.

-Dlaczego jej strzegą? Czy jest chora na umyśle?

Nagle poczuł lęk przed tą kobietą. Tak ostro go przepytowała. W tych zimnych, niebieskich oczach kryła się wielka siła.

- Różnie gadają, wielmożna pani. Fakt, że poza matką i dwornie ma do niej dostępu. I tak było zawsze. Podobno mieli ją oddać do klasztoru.

- Do klasztoru? — Alicja poczuła, że napięcie opuszcza ją. Tym zwyczajem było bowiem, że jeśli komuś urodziła się upośledzona na ciele lub umyśle, a rodzina była bogata, to nieszczęsną istotę oddawano pod opiekę zakonnic. — Sądzisz, że z nią nie tak?

- A po co trzymaliby ją w ukryciu przez całe życie? Robert Wedoune to twardy człowiek. Jego żona utyka, bo kiedyś zrzucił ją schodów. Pewnie nie chciał, by świat dowiedział się, że ma córkę potwora.

- Czy jesteś tego najzupełniej pewien?

Poczuł się bezpieczniejszy.

- Czy mógłby być inny powód? Czy gdyby była normalna, nie pokazałby jej światu? Nie zechciałby wcześniej wydać za mąż, a nie dopiero teraz, gdy zmusiła go do tego śmierć synów? Kto pozwala jedynej córce wstąpić do klasztoru? Robią to tylko ci, którzy mają wiele córek.

Alicja patrzyła przed siebie w zamyśleniu. Jej milczenie go mieliło. Przysunąwszy się bliżej, dotknął jej dłoni.

- Nie masz, pani, powodu do obaw — szepnął jej do ucha. — Ona nie jest na tyle piękna, by zawrócić w głowie lordowi Gawinowi.

Jedynie nagle wstrzymany oddech świadczył o tym, że Alicja usłyszała jego słowa. A więc już nawet ludzie z gminu wiedzieli niej i Gawinie? Z opanowaniem godnym wielkiej aktorki zwróciła ku niemu głowę.

-Dobrze spełniłeś swe zadanie i zostaniesz.., odpowiednio wynagrodzony — dokończyła ze znaczącym uśmiechem. Jej słowa nie pozostawiały wątpliwości, co miała na myśli.

Nachylił się i pocałował ją w szyję.

Alicja odsunęła się.

— Nie, nie teraz — szepnęła uwodzicielsko, starając się nie pokazać, co naprawdę do niego czuje. — Jutro. Trzeba to tak urządzić, żebyśmy mogli spędzić razem więcej czasu. — Wsunęła mu dłoń pod płaszcz, przesunęła po udzie, a gdy wciągnął powietrze, uśmiechnęła się lubieżnie. — Muszę iść — szepnęła niby z żalem.

Ale zaledwie się odwróciła, uśmiech znikł z jej twarzy bez śladu. Zanim wróci do łóża, wstąpi jeszcze w jedno miejsce. Chłopiec stajenny na pewno nie odmówi jej pewnej drobnej przysługi. Nie można przecież pozwolić, by plotkowano o niej i Gawinie... a ten głupiec drogo zapłaci za swój długi język.

- Dzień dobry, ojczy — rzekła Alicja wesoło, nachylając się, by musnąć wargami policzek cuchnącego pijaczyny. Znajdowali się na pierwszym piętrze wieży, stanowiącym jedno ogromne pomieszczenie. Była to sala biesiadna: tutaj jadano, spędzano dzień, tutaj też sypiała załoga wieży.

Zajrzała do jego kubka. Był pusty.

— Ej, ty! — zawołała ostro do przechodzącego służącego. — Przynies no mojemu ojcu piwa.

Objąwszy czule dłoń córki Mikołaj Valence spojrział na Alicję z wdzięcznością.

— Tylko ty o mnie dbasz, mój kwiatuszku. Inni.., twoja matka i siostry... próbują odwieść mnie od picia. Ty jedna rozumiesz, że znajduję w nim ukojenie.

Odsunęła się od niego, starając się jednak nie pokazać, że mierzi ją jego dotyk. - Oczywiście, że rozumiem, drogi ojcze. Bo ja jedna cię kocham. — Uśmiechnęła się do niego słodko.

Tyle lat minęło, a Mikołaj Valence wciąż nie mógł się nadziwić, jak to się stało, że oboje z małą, brzydką żoną zdołali spłodzić takie śliczne dziewczę. Alabastrowa bladość Alicji ostro kontrastowała z jego ciemną karnacją. Inni wrzeszczeli na niego i chowali gorzałkę, a ona ukradkiem zaopatrywała go we flaszki. Kochała go, owszem. Ale i on ją kochał. Ilekroć wpadł mu jakiś pensik, dawał go Alicji na szaty. Dzięki niemu nosiła jedwabie, a nie samodział, jak jej siostry. Nie było rzeczy, której by dla niej nie zrobił. Czyż nie powiedział Gawinowi Montgomery, że córka go nie poślubi? Zgodnie z jej własnym życzeniem. Wtedy, rzecz jasna, nie mógł pojąć, dlaczego młoda panna nie chce wyjść za takiego silnego bogatego młodzieńca. Miała jednak rację. Mikołaj sięgnął po kubek i wypił zawartość do dna. Teraz poślubi hrabiego. Oczywiście że Chatworth wyglądem ani się umywa do przystojnych braci Montgomery, ale dziewczyna sama wie, co dla niej najlepsze.

— Ojcze — zaczęła Alicja z uśmiechem. — Chcę cię o coś prosić. Wypił kolejny kubek piwa. Czasami prośby Alicji nie były łatwe do spełnienia.

— Czy słyszałaś, że zeszłej nocy jakiś człowiek spadł z muru? — rzekł, próbując zmienić temat. — To ktoś obcy. Nikt go tu nie znał.

Mina Alicji zmieniła się. Teraz szpieg nie powie już nikomu o Gawinie ani o tym, że dowiadywała się o Judytę Revedoune. Mogła przestać zawracać sobie nim głowę. Jego śmierć nic dla niej nie znaczyła.

— Chcę pójść na zaślubiny córki Revedoune'a z Gawinem — powiedziała.

— Mam zdobyć dla ciebie zaproszenie na zaślubiny córki hrabiego?
— upewniał się z niedowierzaniem.

— Właśnie.

— Ale jak to zrobić?

Tym razem Alicja ruchem ręki oddaliła służącego i sama nalała ojcu piwa.

— Mam pewien plan — rzekła, uśmiechając się słodko.

Wściekły ogień przeskoczył kamienie i zaczął łakomie pożerać drewniane piętro kupieckiego kramu. Powietrze było gęste od dymu, a ludzie, podający jeden drugiemu wiadra z wodą stopniowo zrobili się całkiem czarni. Tylko ich oczy i zęby pozostały białe. Nagi od pasa w górę Gawin rozbierał sąsiedni dom. Energia, z jaką wywijał bosakiem, nie wskazywała wcale na to, że pracował już dwa dni.

Gród, w którym wybuchł pożar, należał do Montgomerych. Otoczony był murami o wysokości dwunastu stóp, schodzącymi ze wzgórza, na którym stał ich zamek. Podatki mieszczan stanowiły dochód braci; w zamian za nie ich rycerze bronili miasta przed najazdem.

— Gawin! — wrzasnął Raine. Też się lepił od dymu i potu. — Złaź stamtąd, słyszysz! Jesteś za blisko ognia!

Gawin zlekceważył ostrzeżenie brata. Nawet nie obejrzał się na płonąca ścianę, grożącą w każdej chwili zawaleniem. Zaczął uderzać bosakiem w wysuszone belki jeszcze energiczniej, chcąc wydobyć je spomiędzy kamieni i zrzucić na dół, by stojący tam człowiek mógł połączyć je wodą.

Krzyczenie na Gawina miało się z celem. Raine zrezygnowanym gestem dał znak zmęczonym ludziom z tyłu domu, by kontynuowali odrywanie belek od ściany. Był zupełnie wykończony, mimo że miał za sobą cztery godziny snu – o cztery godziny więcej niż Gawin. Ale wiedział z doświadczenia, że Gawin nie spocznie, póki nie uratuje swojej własności.

Stojąc na ziemi, z niepokojem obserwował, jak Gawin pracuje przy płonącej ścianie, która zaraz mogła runąć na niego. Miał jednak nadzieję, że w porę skończy wyrąbywanie belek i zejdzie dół. Gdy brat tak flirtował ze śmiercią Raine mruzczał pod nosem wszelkie znane mu zaklęcia. Każdemu wahnięciu się ściany ognia towarzyszyły okrzyki przerażenia zgromadzonych na dole mieszczan i wieśniaków. Raine najchętniej zmusiłby brata do zejścia, ale wątpił, czy dałby mu radę.

Wtem belki odpadły od ściany, Gawin zaś jednym susem znalazł się na drabinie. Nie zdążył jeszcze dotknąć ziemi, gdy Raine skoczył na niego i poturlali się razem poza obręb ognia.

— Do diabła, Raine! — ryknął mu do ucha Gawin, ledwo dysząc pod ciężkim ciałem brata. — Łamiesz mi żebra. Złaż ze mnie natychmiast!

Raine zbyt dobrze znał Gawina, by się obrazić. Przewyciężając ból mięśni spowodowany ciężką pracą przez ostatnie kilka dni, wstał.

— Ładnie mi dziękujesz za uratowanie życia! Musiałeś tkwić tam tak długo? Jeszcze kilka sekund, a byłaby z ciebie pieczeń.

Gawin zerwał się z ziemi i czarną od sadzy twarz zwrócił ku miejscu, które przed chwilą opuścił. Ogień wewnątrz kamiennych ścian nie groził już przrzuceniem się na sąsiedni dom. Upewniwszy się, że wszystko jest w porządku, wrócił do rozmowy z bratem.

— A co? Miałem pozwolić, żeby ten dom spłonął? — spytał, rozcierając podrapane ramię, które krwawiło po tym, jak Raine przetoczył go po żwirze i drzazgach. — Gdybyśmy nie opanowali pożaru, cały gród poszedłby z dymem.

Oczy Raine'a zapłonęły.

— Wolałbym stracić sto domów niż ciebie.

Gawin uśmiechnął się. Biel jego zębów odcinała się od czerni twarzy.

— Dziękuję — powiedział cicho. — Ja jednak chyba wolałbym stracić trochę ciała niż jeszcze jeden dom. — Odszedł do ludzi, którzy oblewali wodą zgliszczą budynku sąsiadującego z tym, który on przed chwilą rozwalił.

Raine wzruszył ramionami. Gawin zarządzał majątkiem Montgomerych od szesnastego roku życia, wypełniając swe obowiązki nader odpowiedzialnie. Wiadomo było, że nikomu niczego nie odda i o swą własność będzie walczyć do upadłego. Jednocześnie nawet najuboższy wieśniak, najgorszy rabuś, o ile tylko należeli do majątku Montgomerych, mogli liczyć na sprawiedliwe traktowanie.

Gawin wrócił do domu dopiero późną nocą i skierował swe kroki do pokoju zimowego, który dopiero niedawno został dobudowany do sali biesiadnej i służył braciom za jadalnię. Podłogę pokrywały grube tureckie dywany, a ściany były wyłożone orzechową boazerią, rzeźbioną w taki sposób, by przypominała tkaninę ułożoną w dekoracyjne fałdy. Jedną ścianę prawie w całości zajmował ogromny kominek z kamiennym gzymsem, rzeźbionym w lamparty z herbu Montgomerych.

Raine już tam był — czysty, od stóp do głów w czarnym wełnianym ubraniu. Siedział przed ogromną, srebrną tacą z górą pieczonej wieprzowiny, kawałkami ciepłego chleba, suszonymi jabłkami i brzoskwiniami. Zamierzał zjeść to wszystko do ostatniego kawałeczka. Na widok Gawina odchrząknął i wskazał ustawioną przed kominkiem drewnianą kadź z parującą wodą.

Dopiero teraz Gawin poczuł zmęczenie. Zrzucił z siebie trykoty — obcisły strój złożony z pończoch i kalesonów — oraz buty, po czym zanurzył się w gorącej wodzie, od której zapiekło go pokryte bąblami i pokaleczone ciało. Z cienia wynurzyła się dziewczka służebna, by umyć mu plecy.

— Gdzie Miles? — spytał Raine między kęsami.

— Pojechał do Revedoune"ów. Przypomniał mi, że na dziś wyznaczono zaręczyny, więc wysłałem go jako swego legata.

— Gawin pochylił się do przodu, nadstawiając plecy do mycia. Nie patrzył na brata.

Raine zakrztusił się kawałkiem wieprzowiny. — Coś ty powiedział? - Powiedziałem, że wysłałem Milesa, by w moim imieniu zaręczył się z córką Revedoune"a — odparł Gawin nieco zdziwiony jego reakcją.

— Dobry Boże, czyś ty całkiem rozum postradał? Wysłałeś pośrednika, jakby chodziło nie o zaręczyny z niewiastą, lecz kupno klaczy?

Gawin patrzył na niego w milczeniu, zaciskając i rozluźniając szczęki. Ogień w kominku oświetlał jego zapadnięty policzek.

— Doskonale wiem, że jest niewiastą — stwierdził w końcu.

— W przeciwnym razie nie zmuszono by mnie do poślubienia jej.

— Zmuszono! No wiesz — prychnął Raine i rozparł się wygodnie. Zdawał sobie sprawę, że kiedy oni, trzej młodsi bracia, podróżowali po świecie, odwiedzali we Francji zamki i pałace, a nawet zapuszczali się do Ziemi Świętej, on był przykuty do rejestrów. Miał dwadzieścia siedem lat, a przez ostatnie jedenaście, poza pobytem w Szkocji, praktycznie nie wystawił nosa z domu. Bracia sądzili, o czym Gawin nie wiedział, że jego znajomość płci nadobnej ogranicza się do dziewczek z ludu.

— Gawinie — zaczął Raine cierpliwie — Judyta Revedoune jest wielką panią — córką hrabiego. Otrzymała wychowanie, które pozwala jej oczekiwać od ciebie pewnych rzeczy, takich jak kurtuazja i szacunek. Powinieneś być oświadczyć jej osobiście, że pragniesz ją poślubić.

Gawin wyciągnął rękę, by dziewczka służebna mogła je umyć. Jej suknia z grubej wełny, z przodu mokra, oblepiała pełne piersi. Gawin z uśmiechem zajrzał dziewczynie w oczy, bo zaczął odczuwać pożądanie.

— Ale ja wcale nie pragnę jej poślubić — powiedział do Raine'a. — Z pewnością nie jest taka głupia, by sądzić, że zależy mi na czymś innym niż jej ziemie.

— Nie wolno ci tego jej powiedzieć! Musisz się do niej zalecać i... Gawin wstał, a dziewczyna weszła na stołek, by oblać go ciepłą wodą.

— Będzie moja — powiedział obojętnie. — I będzie mi posłuszna. Widziałem w życiu wiele dobrze urodzonych niewiast i wiem, co o nich sądzić. Całymi dniami siedzą w komnatach, szyją i plotkują, tyjąc od kandyzowanych owoców, którymi się bez przerwy opychają. Nic im więcej nie potrzeba, bo są leniwe i głupie. Wiem, jak je traktować. Tydzień temu posłałem człowieka do Londynu, by zamówił kilka nowych gobelinów z Flandrii z jakimiś głupimi wzorami w rodzaju nimf płasających w lesie, bo sceny wojenne mogłyby ją przerazić. Powieszę je w komnacie i zaopatrzę ją w jedwabne nici w pełnym wyborze oraz w tyle srebrnych igieł, że nie zdoła ich zużyć do końca życia. Na pewno będzie zachwycona.

Raine siedział w milczeniu i rozmyślał o niewiastach, jakie poznał w czasie podróży. Większość z nich odpowiadała opisowi Gawina, ale zdarzały się też niewiasty rozumne i energiczne, prawdziwe towarzyski swych mężów.

— A jeśli ona zechce współzarządzać majątkiem?

Gawin wyszedł z kadzi.

— Mowy nie ma, żeby wtrącała się w moje sprawy — rzekł, biorąc od służącej ręcznik. — Będzie się zajmowała tym, czym każę, inaczej gorzko pożałuje.

Promienie słoneczne wpadały przez otwarte okna i, padając ukośnie na podłogę pokrytą matami z sitowia, swawoliły z drobinkami kurzu, połyskującymi niby ziarenka złota. Pierwszy dzień maja zapowiadał się prawdziwie wiosennie: świeciło słońce, a powietrze wypełniała charakterystyczna dla wiosny słodycz.

Ogromna, otwarta komnata zajmowała połowę trzeciego piętra. Okno wychodzące na południe wpuszczało dość słońca, by ją nagrzać. Nie prezentowała się okazale, gdyż Robert Revedoune nie trwonił pieniędzy na zbytki, a za takie uważał kobierce i gobeliny.

Wszelako tego ranka komnata nie robiła wrażenia nieprzytulnej. Każde krzesło było kolorowe. Gdzie spojrzeć leżały nowiuteńkie stroje, będące częścią wyprawy Judyty Revedoune. Piękne, drogie, wspaniałe suknie uszyte z jedwabiu z Italii, aksamitu ze Wschodu, bawełny z Tripolisu. Na pantoflach, paskach, diademach błyszcząły drogie kamienie: szmaragdy, perły, rubiny, emalie, a tłem dla nich były futra: sobolowe, gronostajowe, bobrowe, karakułowe, z wiewiórek i rysiów.

Wśród tego przepychu siedziała samotnie Judyta, tak cicho, że wchodząc do pokoju, można by jej nie zauważyć, gdyby nie to, że jej uroda zaćmiła piękne tkaniny i cudne klejnoty. Drobne stopy otulała miękka, zielona skóra, wyściełana i lamowana futrem z gronostaja. Suknia z ciężkiej, złotej tkaniny, która w słońcu opalizowała i połyskiwała, miała obcisły stanik i długie rękawy, od nadgarstków spływające w dół miękkimi fałdami. Szczupłą talię Judyty podkreślał wąski pasek ze złotej skóry wysadzanej szmaragdami. Dekolt — duży prostokątny — korzystnie uwydatniał jej pełne piersi. Spódnica była miękkim dzwonem, który przy chodzeniu kołysał się delikatnie. Z ramion zwisała podbita gronostajami peleryna z zielonej tafty w odcieniu szmaragdu. Czoło Judyty przepasano wąskim złotym sznurem z dużym szmaragdem pośrodku.

W przypadku innej niewiasty zachodziłaby obawa, czy zestawienie błyszczącej zieleni ze złotem nie przyćmi jej urody. Ale Judyta w tych strojach była jeszcze piękniejsza. Ciało miała drobne, ale tak

ukształtowane, że mężczyznom na jej widok zapierało dech. Kasztanowe włosy spływały aż do pasa, gdzie zwijały się w ciężkie pukle. Szczękę miała silną, wyrażającą zdecydowanie; brodę nosiła wysoko. Jej wargi były pełne, miękkie — nawet teraz, gdy z niepokojem myślała o przyszłości. Ale uwagę zwracały nie jej usta lecz oczy — wyraziste, złociste, mieniające się w blasku słońca.

Odwróciwszy lekko głowę, spojrzała w okno. Kiedy indziej w taką pogodę nie oparłaby się pokusie pocałowania przez ukwiecone łąki. Tego dnia siedziała jednak nieruchomo, uważając, by nie pognieść sukni. Ale to nie suknia paraliżowała jej ruchy, lecz ciężkie myśli. Był to bowiem dzień jej zaślubin — dzień, którego od dawna się bała. Ten dzień miał położyć kres wolności i wszelkiemu szczęściu, jakiego w życiu zaznała.

Nagle drzwi otworzyły się z impetem i do komnaty wpadły dwie dworki Judyty. Ich twarze były zaróżowione, bo przybiegły z kościoła, dokąd udały się, by podpatrzeć, jak wygląda narzeczony.

— O, pani — zaczęła Magda. — Ale on przystojny. Wysoki, ciemne włosy, ciemne oczy, a ramiona... o takie! — Tu rozłożyła ręce szeroko i westchnęła dramatycznie. — Nie wiem, jak się zmieścił w drzwiach. Chyba musiał przejść bokiem. — Mówiąc to, niespokojnie zerkała na Judytę. Nie lubiła, gdy jej pani była smutna.

— Chodzi zaś, o tak — rzekła Joanna i wygiąwszy do tyłu ramiona, aż łopatki zetknęły się z sobą zrobiła kilka długich, zdecydowanych kroków.

- Właśnie - podchwyciła Magda. - Jest bardzo dumny. Jak wszyscy z tej rodziny. Zachowują się, jakby cały świat do nich należał.

— A jużci — zachichotała Joanna i rzuciła porozumiewawcze spojrzenie Magdzie, która z trudem hamowała śmiech.

Magda znowu zerknęła na swoją pani która, mimo dokładanych przez nie starań, nie uśmiechnęła się ani razu. Dała znać Joannie, by zamilkła.

— Co mogę dla ciebie uczynić, pani? — spytała cicho. — Do wyjścia zostało jeszcze trochę czasu. Może...

Judyta pokręciła głową.

— Dla mnie już nic nie można zrobić. Jak się miewa moja matka?

— Dobrze. Zbierz siły przed jazdą do kościoła. To daleko, a ręka...

— Magda przerwała, gdy zobaczyła, że na twarzy jej pani maluje się ból. Judyta bowiem siebie obarczała winą za złamaną rękę Heleny. Dręczyła się tym nawet bez nietaktownych przypomnień Magdy, która teraz najchętniej sama by siebie kopnęła.

— Jesteś więc, pani, gotowa? — spytała zatroskana.

— Ciało jest gotowe. Ale muszę jeszcze zebrać myśli. Idźcie obie do mojej matki.

— Ależ, pani...

— Róbcie, co mówię — przerwała Judyta. — Chcę zostać sama. Może ostatni raz mam taką możliwość? Kto wie, co przyniesie jutro? - Spojrzała znowu w okno.

Joanna zamierzała odpowiedzieć, lecz Magda ją powstrzymała. Joannie trudno było pojąć Judytę. Czego brakowało jej do szczęścia? Była bogata i tego dnia miała poślubić młodego, przystojnego rycerza. Dworka wzruszyła z rezygnacją ramionami, dając się wypchnąć za drzwi.

Przygotowania do ślubu Judyty trwały od wielu tygodni. Wystawna uroczystość pochłoneła roczne dochody ojca z dzierżawy. Judyta skrzętnie zapisywała w rejestrze zakupy — od setek łokci grubej tkaniny na baldachimy, pod którymi schronią się goście, do jedzenia na ucztę weselną: tysiąc prosiąt, trzysta cieląt, sto wołów,

cztery tysiące pasztetów z dziczyzny, trzysta beczek piwa. Ta lista zresztą wydawała się nie mieć końca.

I po co to wszystko? Ona tego nie chciała.

Większość młodych panien myśli o małżeństwie jak o czymś naturalnym. Ale nie Judyta. Od chwili przyjścia na świat była traktowana inaczej. Matka, kiedy wreszcie wydała ją na świat, była już bardzo wycieńczona ciągłymi poronieniami i życiem z mężem, który bił ją przy byle okazji. Ujrzawszy swą rudą kruszynkę, pokochała ją bez pamięci. Choć do tej pory nie stawiała oporu

mężowi, dla tego dziecka gotowa była ryzykować życie. Pragnęła uchronić swą małą córeczkę przed brutalnym ojcem, a potem przed innymi mężczyznami.

Po raz pierwszy Helena postawiła się mężowi. Zażądała od niego, by przeznaczył dziewczynę Kościołowi. Robertowi było zupełnie obojętne, co stanie się z córką czy z jej matką. Córka dla niego zupełnie się nie liczyła. Z pierwszej żony miał dwóch synów, a ta płaszcząca się przed nim i skomlała niewiasta zdołała jedynie urodzić mu kilkoro martwych dzieci i jedną bezwartościową córkę. Słyszając żądanie Heleny, wybuchnął najpierw śmiechem, ale potem zgodził się, by dziewczyna, po osiągnięciu odpowiedniego wieku, wstąpiła do klasztoru. Żeby jednak pokazać tej pochlipującej kobiecie, będącej jego żoną co myśli o jej zuchwałości, zrzucił ją ze schodów. Helena złamała nogę w dwóch miejscach i została chroma, ale swojej odwagi nigdy nie żałowała. Żyła z Judytą w całkowitym odosobnieniu. Czasami nawet udawało się jej zapomnieć o mężu. Wyobrażała sobie, że jest wdową i nie ma nikogo poza swą śliczną córką.

Szczęśliwe były te lata, kiedy przygotowywała ją do życia w klasztorze.

Ale wszystko poszło na marne. Judyta miała zostać żoną: niewiastą podporządkowaną swemu panu i władcy. A do tego nikt jej nie przygotował. Słabo szyła i nie umiała robić na drutach. Nie potrafiła siedzieć godzinami na krześle i wysługiwać się służącymi. Najgorsze jednak było to, że nie rozumiała, na czym polega posłuszeństwo mężowi. że w jego obecności musi spuszczać powieki i we wszystkim go słuchać. Przyzwyczajano ją do myśli, że pewnego dnia zostanie przeoryszą, jedyną niewiastą, którą mężczyźni uważali za równą sobie. Judyta patrzyła ojcu i braciom prosto w oczy i ani drgnęła, kiedy ojciec zamierzył się na nią pięścią, co go nawet trochę ubawiło. Miała w sobie dumę niespotykaną u niewiast, a nawet, co tu mówić, u mężczyzn. Chodziła wyprostowana, z ramionami odchylonymi do tyłu.

Żaden mężczyzna nie zniesie, gdy cichym, melodyjnym głosem zacznie roztrząsać związki króla z Francuzami, czy przedstawiać swe radykalne poglądy na temat traktowania poddanych. Kobiety miały rozprawiać wyłącznie o klejnotach i modzie. W sprawie strojów Judyta zdawała się chętnie na swe dworki, gdy jednak rzecz szła o dwa korce soczewicy, które zginęły ze spichrza, załatwiała to sama i bynajmniej nie łagodnie.

Helena dołożyła wielkich starań, by ukryć córkę przed światem. Gdyby Judyta wpadła w oko jakiemuś mężczyźnie, Robert pewnie zgodziłby się mu ją oddać. I zabrano by jej córkę. Powinna była oddać ją do klasztoru, gdy mała miała dwanaście lat, ale Helena nie mogła znieść myśli o rozstaniu. Egoistycznie odsuwała tę chwilę z roku na rok i w końcu okazało się, że cały ten czas i nauka zostaną zmarnowane.

Judyta miała wiele miesięcy, by przygotować się do zaślubin. Ani razu narzeczonego nie widziała, zresztą wcale jej na tym nie zależało. W przyszłości będzie go widywać aż za często. Poza braćmi i ojcem nie знаła mężczyzn, spodziewała się więc, że przyjdzie jej spędzić życie z kimś, kto nienawidzi niewiast, kto je bije, kto niczego się nie nauczył i nie nauczy poza stosowaniem przemocy. Takiego życia chciała właśnie uniknąć, ale się nie udało się. Czy za dziesięć lat będzie się tak nerwowo i trwożliwie oglądać na boki jak jej matka?

Wstała, ciężka złota suknia opadła na podłogę z głośnym szelestem. Nie! Nigdy nie pokaże po sobie, że się boi; bez względu na wszystko głowę będzie trzymała wysoko i będzie patrzyła mu prosto w oczy.

Przez chwilę czuła, że się zgarbiła. Bała się tego obcego, który miał być jej panem i władcą. Dworki o swych kochankach mówiły wesoło. Czy jednak małżeństwo ze szlachcicem może dać radość? Czy mężczyzna jest zdolny do miłości i czułości? Wkrótce się okaże. Wyprostowała plecy. Postanowiła, że da mu szansę. Będzie jego zwierciadłem. Jeśli on będzie miły, ona również będzie miła. Lecz jeśli będzie zachowywał się jak jej ojciec, to odpłaci mu pięknym za

nadobne. Żaden mężczyzna nie rządził nią i nie będzie rządził. To też sobie przyrzekła.

— Pani moja! — wykrzyknęła podniecona Joanna, wpadając do komnaty. — Przyszli sir Raine i jego brat sir Miles. Dopraszają się o widzenie. — Judyta popatrzyła na nią, jakby nie wiedziała o kogo chodzi. To bracia twojego oblubieńca, pani — wyjaśniła Joanna, starając się ukryć rozdrażnienie. — Sir Raine pragnie cię poznać.

Judyta pokiwała głową i wstała, by powitać gości. Mężczyzna, którego miała poślubić, nie okazywał nią zainteresowania. Nawet na zrękowiny przysłał legata i teraz też nie on, lecz jego bracia przybyli, by ją pozdrowić. Wzięła głęboki oddech i skupiła się na opanowaniu drżenia rąk. Była bardziej przestraszona, niż sądziła.

Raine i Miles ramię w ramię schodzili po szerokich spiralnych schodach domu Reyedoune"ów. Obaj przyjechali dopiero poprzedniego wieczora, bo Gawin, jak mógł, odwlekał czekające go zaślubiny. Raine zachęcał starszego brata, by poznał oblubienicę, ale ten uparcie odmawiał. Powiedział, że będzie oglądał ją przez wszystkie nadchodzące lata — po co więc przyspieszać to przekleństwo?

Kiedy Miles wrócił ze zrękowin, na których występował jako jego legat, tylko Raine spytał go o córkę hrabiego. Miles, jak to Miles, zbył go krótko, ale Raine czuł, że coś ukrywa. Poznawszy Judytę Raine zrozumiał co.

— Czemu nie powiedziałeś Gawinowi? — spytał Milesa. — Wiesz, jak się boi tej, jak mówi, szpetnej dziedziczki.

Milesowi zaświeciły się oczy na myśl o bratowej.

- Uznałem, że lepiej nie wyprowadzać go z błędu — powiedział poważnie.

Raine stłumił śmiech. Czasami Gawin nie dostrzegał, że Miles jest dwudziestoletnim mężczyzną. Nie powiedziawszy mu o urodzie narzeczonej, Miles zemścił się trochę za to, że Gawin traktował go jak chłopca na posyłki.

— Pomyśleć tylko, że Gawin proponował ją mnie! — parsknął Raine. — Gdybym był ją wcześniej zobaczył, stoczyłbym z nim walkę o nią. Może nie jest jeszcze na to za późno?

Nawet jeśli Miles coś odpowiedział, Raine nie usłyszał. Myślami wrócił do chwili, w której ujrzał swą małą bratową. Sięgała mu ledwo do ramienia. Zdążył to zauważyć, nim znalazł się na tyle blisko, by zobaczyć, jej twarz. Kiedy spojrzał jej w oczy, będące czystym złotem z Ziemi Świętej, niczego więcej już nie widział. Judyta Reyedoune patrzyła na niego odważnie, rozumnie, jak gdyby go oceniała. Stracił mowę, czuł się jak zahipnotyzowany. Nie mizdrzyła się, nie chichotała, jak inne młode panny, lecz zachowywała się jak równa mu. Uderzyło mu to do głowy niczym trunek. Miles szturchnął go, żeby się odezwał. Ale Raine tylko stał i patrzył. Kusilo go, by porwać ją z tego domu, od tych ludzi, wziąć sobie. Wiedział, że musi wyjść, zanim przyjdą mu do głowy inne nieprzystojne myśli.

— Miles — zaczął, a w jego policzkach pojawiły się głębokie dołeczki, jak zawsze, kiedy starał się nie roześmiać a może byśmy odpłacili bratu za to, że zmusza nas do spędzania tylu godzin na polu ćwiczebnym.

— Co ci chodzi po głowie? — Oczy Milesa płonęły z ciekawości.

— O ile dobrze zapamiętałem, to widziałem przed chwilą straszliwie szpetną karzełkę o zepsutych zębach i nieprawdopodobnie tłustym tyłku.

Miles już pojmował. Rzeczywiście, przed chwilą minęli na schodach takie straszdyło.

— Wiem, co masz na myśli. Nie musimy kłamać, ale też nie musimy powiedzieć całej prawdy.

— Właśnie.

Wciąż był wczesny ranek, kiedy Judyta zeszła za swymi dworkami po drewnianych schodach do sali biesiadnej na pierwszym piętrze. Podłogę pokrywały świeże maty, na ścianach wisiały gobeliny, a od drzwi komnaty na drugim końcu wiodła ścieżka grubo usypanych

płatków róży i lilii. Po nich Judyta miała przejść po powrocie z kościoła — już jako niewiasta zamężna.

Magda szła za swą panią niosąc długi tren złotej sukni i peleryny podbitej gronostajami. Tuż przed wyjściem z domu Judyta przystanąła i wzięła głęboki oddech.

Gdy znalazła się za progiem, chwilę zajęło jej przyzwyczajenie się do oślepiającego słońca. Dopiero wtedy zobaczyła długi szpaler gości zaproszonych na jej zaślubiny. Przywitały ją okrzyki, których się zupełnie nie spodziewała — wyrażały pozdrowienie i zachwyt jej wyglądem.

W odpowiedzi Judyta uśmiechnęła się, skinęła głową w stfon zebranych gości oraz wieśniaków i mieszczan, którzy także stawili się tłumnie na uroczystość.

Przejście do kościoła przypominało paradę i miało pokazywać bogactwo oraz pozycję królewskiego hrabiego, Roberta Reyedoune'a. Później będzie mógł powiedzieć, ilu hrabiów i baronów przybyło, by uhonorować ślub jego córki. Na czele procesji szli trubadurzy entuzjastycznie obwieszczając przejście pięknej panny młodej. Judyta została podsadzona na białego konia przez ojca, który skinieniem głowy wyraził aprobatę dla jej sukni i wyglądu. Niezwykła okazja wymagała, by Judyta siedziała w siodle bokiem; nie przyzwyczajona do takiej jazdy dziwnie się czuła, ale nie dawała tego po sobie poznać. Z tyłu, między Milesem a Rainem, jechała jej matka. Za nimi — liczni goście w porządku odpowiednim do ich pozycji.

Uderzywszy w czynne, trubadurzy zaczęli śpiewać i pochód ruszył. Szli powoli, zgodnie z rytmem muzyki i krokami Roberta Reyedoune'a, który prowadził za uzdę konia córki.

Mimo wszystkich postanowień i przysięg złożonych sobie Judyta czuła, że z każdym krokiem robi się coraz bardziej nerwowa. Jaki jest jej przyszły mąż? Siedziała wyprostowana, ze wzrokiem utkwionym w drzwi kościoła, gdzie stały dwie osoby — ksiądz oraz ten obcy, który miał zostać jej mężem.

Gawin natomiast nie odczuwał takiej ciekawości. Wciąż mdliło go od tego, co usłyszał od Raine'a. Podobno nie dość, że dziewczyna była szpetna, to jeszcze niedorozwinięta. Usiłował nie patrzeć na zbliżający się pochód, ale hałas czyniony przez trubadurów oraz owacje setek wieśniaków i mieszczan, którzy pchali się jedni na drugich, by coś zobaczyć, zagłuszały jego własne myśli. Jego wzrok mimowolnie powędrował ku pochodowi. Nawet nie przypuszczał, że byli już tak blisko! Kiedy podniósł głowę i ujrzał dziewczynę o kasztanowych włosach na białym koniu, w pierwszej chwili nie uświadomił sobie, kim ona jest. Minęła dobra minuta, zanim pojął, że to jego narzeczona. W słońcu wyglądała jak ożywiona pogańska bogini. Ze zdziwienia otworzył usta. Wtem zrozumiał i uśmiechnął się szeroko. Raine! Jasne! Raine go okłamał! Gawin poczuł taką ulgę, takie szczęście, że nie zastanawiając się, co robi, pobiegł w dół, zeskakując po dwa, trzy stopnie. Zwyczaj nakazywał panu młodemu czekać, aż ojciec panny młodej zsadzi ją z konia, doprowadzi do drzwi kościoła i przekaze nowemu panu. Lecz Gawin chciał się jej lepiej przyjrzeć. Nie słyszał ani śmiechu, ani wiwatów tłumu, gdy odepchnąwszy teścia, objął pannę młodą w pasie i zdjął ją z siodła.

Z bliska była jeszcze piękniejsza. Utkwił wzrok na jej wargach, miękkich, pełnych, kuszących. Cerę miała kremową i gładką — gładszą od najgładszej satyny. Ale kiedy w końcu spojrzał w jej oczy, prawie zaniemówił z wrażenia.

Uśmiechnął się, a ona odpowiedziała mu uśmiechem, odsłaniając białe równe zęby. Tłum zahuczał i to przywróciło mu przytomność. Niechętnie postawił narzeczoną na ziemi i zaofiarował jej ramię, jakby się obawiał, że zechce mu uciec. A on w żadnym razie nie zamierzał zrezygnować ze swego nowego nabytku.

Widzom bardzo się podobało spontaniczne zachowanie Gawina, czemu dawali wyraz. Odepchnięty Robert zmarszczył groźnie brwi, ale ze zdziwieniem stwierdził, że wszyscy dookoła się śmieją.

Ceremonia zaślubin odbywała się przed kościołem, by wszyscy mogli ją zobaczyć, a nie tylko ci, którym udało wcisnąć się do środka. Ksiądz spytał Gawina, czy chce Judytę Reyedoune za żonę. Gawin popatrzył na niewiastę stojącą obok niego, na jej włosy spływające grubymi, miękkimi falami do pasa, tam zaś zwijające się w piękne loki. — Tak - powiedział.

Teraz ksiądz zadał pytanie Judycie, ona zaś bez skrępowania przypatrywała się Gawinowi. Miał na sobie szary kaftan i szeroki w ramionach szary kubrak z cienkiego włoskiego aksamitu. Kubrak był podbity ciemnymi norkami, które tworzyły też szeroki kołnierz; z przodu kubrak obsyty był wąskim paskiem futra. Jediną ozdobę stanowił miecz zwisający z biodra, w jego rękojeści osadzony był wielki diament, który błyszczał w słońcu.

Od swych dworek wiedziała, że Gawin jest przystojny, ale nie oczekiwała mężczyzny, z którego emanowałaby taka siła. Spodziewała się jasnowłosego, delikatnego młodzieńca. A ujrzała gęste czarne kędziory opadające na szyję, wargi, które się do niej śmiały, oczy, od spojrzenia których poczuła dreszcz na plecach.

Ku wielkiej uciesze tłumu ksiądz musiał powtórzyć pytanie. Mówiąc „Tak” Judyta poczuła, że policzki jej płoną. Weźmie Gawina Montgomery’ego za męża, jak najbardziej.

Przyrzekli sobie miłość, szacunek i posłuszeństwo, a następnie wymienili obrączki, a wówczas tłum, chwilowo cichy, wydał ryk, który o mało nie zerwał dachu z kościoła. Odczytano teraz gościom wiano Judyty, ale niewiele z tego dało się usłyszeć. Ludzi obchodziło tylko tych dwoje, Judyta i Gawin, piękna panna młoda i przystojny pan młody. Wręczono im koszyki ze srebrnymi monetami, którymi obrzucili ludzi stojących u stóp schodów. Teraz młoda para weszła za księdzem do cichej i dość mrocznej katedry.

Gawin i Judyta zajęli honorowe miejsca na chórze, ponad stłoczonym tłumem. Podczas mszy zerkali na siebie ukradkiem jak dzieci. Goście obserwowali ich z zachwytem, przejęci tym ślubem, który zaczął się jak bajka. Trubadurzy układali już pieśni do odśpiewania w czasie uczyty. Mieszczanie i poddani zostali przed

kościółem, porównują wrażenia, jakie zrobiły na nich bogate stroje gości, a najbardziej uroda panny młodej.

Ale jedna osoba nie była szczęśliwa. Alicja Valence, siedząc obok drzemiącego przyszłego męża, grubego Edmunda Chatwortha, wpatrywała się w pannę młodą wzrokiem pełnym nienawiści. Gawin zrobił z siebie pośmiewisko! Nawet poddani śmiali się, kiedy pędził po schedach do tej niewiasty, jak chłopiec do swego nowego konia.

Skąd im wszystkim przyszło do głowy, że ta ruda wiedźma jest piękna? Rudym włosom nieodłącznie towarzyszą piegi.

Przeniosła wzrok z Judyty na Gawina. Właściwie to on ją złościł. Alicja знаła go lepiej niż on sam siebie. Jeśli dla tej pięknej twarzy gotów był fikać koziołki niczym linoskoczek, to znaczyło, że się w niej zadurzył. Kiedy mówił jej, Alicji, że ją kocha, mówił oczywiście prawdę. Trzeba mu to przypomnieć. Jak najprędzej. Nie wolno pozwolić, żeby zapomniał o niej, będąc w łóżku z tą rudą czarownicą.

Alicja spojrzała na swe dłonie i uśmiechnęła się. Ma przecież ten pierścień.... Poczując się trochę bezpieczniej, przeniosła wzrok na państwa młodych. W jej głowie dojrzywał plan.

Gawin wziął rękę Judyty i pocałował, mimo przypomnień Raine'a, że są w kościele. Alicja pokręciła głową. Ta głupia gęś nie umiała się nawet zachować. Powinna opuścić powieki i oblać się rumieńcem; na przykład jej, Alicji, z rumieńcem było bardzo do twarzy. A co robiła Judyta Reyedoune? Patrzyła, jak mąż przytyka wargi do spodu jej dłoni. No nie, tak nie zachowują się niewiasty, myślała Alicja.

Nie wiedziała, że jest obserwowana. Raine, który patrzył na nią z chóru, zobaczył, jak ze złości marszczyła piękne czoło. Przypuszczalnie nie zdawała sobie z tego sprawy. Zwykle była dobrą aktorką.

Ogień i lód, skostatował Raine. Uroda Judyty była jak ogień przy lodowatej bieli włosów Alicji. Uśmiechnął się, bo pomyślał, że ogień

łatwo topi lód, ale zaraz uświadomił sobie, że to zależy od temperatury ognia i grubości lodu. Jego brat był trzeźwym i rozsądnym mężczyzną, racjonalnym we wszystkich sprawach z wyjątkiem tej jednej — Alicji Valence. Gawin uwielbiał Alicję; dostawał szału, gdy ktoś tylko napomknął o jej wadach. Jego nowa żona najwyraźniej mu się spodobała. Ale na jak długo? Czy ona pogodzi się z faktem, że serce Gawina należy do Alicji? Miejmy nadzieję, że tak, pomyślał Raine. Przenosząc spojrzenie od jednej do drugiej, doszedł do wniosku, że Alicję można wielbić, ale kochać można tylko Judytę.

Po zakończeniu długiego nabożeństwa Gawin ujął Judytę za rękę i sprowadził z chóru do ołtarza, gdzie uklękli przed księdzem, by otrzymać błogosławieństwo. Kapłan złożył na czole Gawina pocałunek pokoju, a ten przekazał go żonie. Choć był to oficjalny pocałunek i nie trwał zbyt długo, Judyta wciąż czuła dotyk jego warg. W jej złotych oczach odbijało się zadowolenie pomieszane z zaskoczeniem.

Gawinowi sprawiło to ogromną radość. Uśmiechnął się szeroko, wziął ją za rękę i szybko wyprowadził z kościoła. Tam spadł na nich deszcz ryżu. Podsadzając Judytę na konia poczuł, że mimo tylu warstw materiału prawie objął ją dłońmi w pasie. Oczywiście najchętniej posadziłby ją koło siebie, ale uznał, że już na samym początku popełnił dość gaf. Gdy sięgnął po uzdę, Judyta dała mu znak, że sama poprowadzi swego wierzchowca. To mu się też spodobało; żona Gawina Montgomery powinna być dobrym jeźdźcem.

Otwierany przez młodą parę pochód udał się z powrotem do rezydencji Reyedoune"ów, a następnie Judyta i Gawin, trzymając się za ręce, wkroczyli do świeżo uprzątniętej sali biesiadnej. Na widok płatków róż i lilii usypanych na podłodze Judyta przypomniała sobie, że kilka godzin wcześniej wzięła je za zły omen. Teraz, kiedy patrzyła w śmiejące się do niej szare oczy Gawina, świadomość, że będzie jego żoną nie była już taka przykra. — Konia z rzędem za twoje myśli — szepnął jej Gawin do ucha.

— Pomyślałam, że małżeństwo nie wydaje mi się już taką straszną rzeczą jak przedtem.

Gawina na chwilę zatkało. A potem odrzucił głowę i wybuchnął głośnym śmiechem. Judyta nie wiedziała, że jej słowa były jednocześnie komplementem i afrontem, gdyż dobrze wychowana młoda dama nie wyznałaby swemu mężowi, że nie miała ochoty go poślubić.

— Wiesz, żono, jestem bardziej niż zadowolony — stwierdził Gawin, a z jego oczu trysnęły iskierki.

Pierwsze słowa zostały wypowiedziane — na inne na razie nie było czasu. Państwo młodzi musieli teraz przywitać kilkaset osób, które pragnęły złożyć im życzenia.

Judyta stanęła obok męża i uśmiechała się po kolei do wszystkich gości. Żyjąc tyle lat w odosobnieniu, mało kogo знаła. Robert Reyedoune z boku czuwał, by córka nie popełniła jakiejś niezręczności. Wiedział, że naprawdę pozbędzie się jej dopiero wtedy, gdy małżeństwo zostanie skonsumowane.

Judyta początkowo miała obawy, czy nie jest ubrana zbyt jaskrawo, ale mruczając kolejne „dziękuję”, przyglądała się pstrokatym strojom gości i dochodziła powoli do wniosku, że jej przydzwiewek jest nader skromny. Goście mienili się wszystkimi kolorami tęczy. Kobiety gustowały w czerwieniach przemieszanych z fioletami i zieleniami. Przy tych kolorach, kratkach, pasach, brokatakach, aplikacjach, bogatych zdobieniach, złoto i zieleń Judyty wyróżniały się elegancją.

Wtem ktoś objął Judytę w pasie, uniósł wysoko nad głowę. a potem cmoknął głośno w oba policzki.

— Witaj w klanie Montgomerych, siostrzyczko — powiedział radośnie Raine, demonstrując głębokie dołki w policzkach.

Judycie spodobała się jego prostolinijność. Po nim podszedł Miles, którego poznała, kiedy przyjechał na zrękowiny jako legat Gawina. Patrzył wtedy na nią niczym sokół zamknięty w klatce.

Teraz jego spojrzenie było podobne — dziwne, przenikliwe.

Zmieszana odwróciła się do męża, ale Gawin akurat robił Raine"owi wymówki z powodu jakiegoś żartu ze szpetną kobietą. Raine, niższy od Gawina, miał na sobie czarny aksamitny żakiet lamowany srebrem. Z tymi dołkami w policzkach i wesołymi niebieskimi oczyma wydawał się bardzo przystojny. Miles z kolei był wzrostu Gawina, ale szczuplejszej postury. Z nich trzech on ubrał się najjaskrawiej. Nosił ciemnozielony wełniany kaftan, na to połyskujący zielony żakiet podbity ciemnymi sobolami, a wąskie biodra opasał szerokim skórzanym pasem wysadzonym szmaragdami. -

Wszyscy trzech zaliczali się do postawnych, urodziwych mężczyzn, ale gdy stali obok siebie, Gawin był z nich najprzystojniejszy. W każdym razie tak wydawało się Judycie. Gdy Gawin wreszcie poczuł na sobie jej spojrzenie, odwrócił się, ujął jej dłoń i pocałował w czubki palców. Kiedy włożył do ust koniuszek jednego z nich i dotknął go językiem, serce Judyty zaczęło bić mocno.

— Sądzę, bracie, że powinienes trochę jeszcze poczekać, ale oczywiście rozumiem twoją niecierpliwość — roześmiał się Raine.

— Opowiedz mi jeszcze raz o tej tłustej hrabiance. - Gawin niechętnie puścił dłoń żony.

— Śmieję się, śmieję, ale ona jest moja, więc to ja będę się śmiał ostatni. Choć „śmieję” nie jest tu chyba najodpowiedniejszym słowem.

Wydawszy jakiś gardłowy odgłos Raine trącił łokciem Milesa.

— Chodźmy sprawdzić, czy nie ma tu innych złotoookich bogiń. No, dalej, pocałuj szwagierkę.

Miles, patrząc w oczy Judycie, uniósł do ust jej dłoń i złożył na niej nieśpieszny pocałunek.

— Tamten zachowam na sposobniejszą chwilę — powiedział cicho i podążył za bratem.

Gawin objął ją władczo.

— Nie gniewaj się. Oni tylko żartują.

— Ależ mnie podobają się ich żarty.

Przez chwilę Gawin patrzył na nią, nagle jednak gwałtownie się odsunął, bo poczuł, że dotykanie jej wznieca w nim ogień. Nie położy się wcześniej niż za dobrych kilka godzin, więc jeśli ma przeżyć ten dzień, musi ręce trzymać od niej z daleka.

W jakiś czas potem, przyjmując życzenia od chudej kobiety ubranej w suknię z połyskującej fioletowej satyny, hrabiny jakiejś tam, Judyta poczuła, że Gawia nagle zeszywniał. Poszła za jego wzrokiem i zobaczyła w kolejce piękną niewiastę, na którą wszyscy mężczyźni patrzyli jak urzeczeni. Kiedy nieznajoma stanęła wreszcie przed nią, Judytę przeraziła nienawiść wyzierająca z jej pięknych, niebieskich oczu. Mało brakowało, a przeżegnałaby się ze strachu. Rozległy się stłumione chichoty. Judyta zauważyła wtedy, że niektórzy dobrze się bawią, patrząc na ich spotkanie. Oto stały twarzą w twarz, obie piękne, ale jakże różne.

Gdy blondynka ominęła Gawina, starannie unikając jego wzroku, Judyta dostrzegła na jego twarzy wyraz bólu. Nie pojmowała, o co w tym wszystkim chodzi.

Wreszcie powitanie gości dobiegło końca. Wszyscy zamienili z nowożeńcami po kilka słów, ojciec Judyty wręczył każdemu gościowi prezent odpowiedni do jego czy jej znaczenia. Trąby obwieściły, że nadszedł czas na ucztę.

W czasie gdy goście składali życzenia Judycie i Gawinowi, w sali biesiadnej służba ustawiała stoły na kozłach. Teraz znajdowało się już na nich jadło: kury, kaczki, kuropatwy, żurawie, bażanty, przepiórki, ale również wieprzowina i wołowina, mięso w cieście i dwanaście rodzajów ryb, nie mówiąc o warzywach w dużym wyborze, przyprawionych wschodnimi ziołami. Na koniec przewidziane były pierwsze truskawki oraz kilka bardzo rzadkich drogich owoców granatu.

O bogactwie właściciela tego domu świadczyła złota i srebrna zastawa, którą uhonorowano najważniejszych gości; zajęli oni miejsca przy stole ustawionym na podwyższeniu. Judyta i Gawin pili z jednakowych, wysokich, smukłych, pięknej roboty pucharów ze srebra na złotej nóżce.

W środku czworoboku utworzonego przez stoły grali i śpiewali trubadurzy, poruszały zmysłowo biodrami wschodnie tancerki, fikali koziołki akrobaci, a wędrowna trupa wystawiała sztukę. Zgiełk wypełniał salę biesiadną aż po wysoki sufit.

— Nie jesz dużo — rzekł Gawia, starając się nie krzyżeć, ale w tym hałasie Judyta by go nie usłyszała.

— Nie. — Uśmiechnęła się do niego. Nie mogła się nadziwić, że ten obcy człowiek jest teraz jej mężem. Miała nieprzepartą ochotę dotknąć wgłębienia w jego brodzie.

— Chodź, pójdziemy na łąkę — powiedział i wyciągnął do niej rękę. Ich wyjściu z sali biesiadnej towarzyszyły gwizdy, kpiny, sprośne uwagi, ale żadne z nich nawet nie obejrzało się. Łąka pełna była wiosennego kwiecia. Po prawej stronie stały namioty uczestników jutrzejszego turnieju, nad każdym powiewał proporzec w barwach rycerza. Trzy lamparty, jeden pod drugim, wyszyte złotą nitką na szmaragdowozielonym polu zdobiły chorągiew Montgomerych.

— Czy wszyscy ci ludzie są twoimi krewnymi? — spytała Judyta. Gawin spojrzał w bok ponad jej głową.

— Tak, to wujowie i ich synowie. Kiedy Raine nazwał nas klanem, ich właśnie miał na myśli.

— Lubisz ich?

— Bo ja wiem? — Wzruszył ramionami. — Noszą nazwisko Montgomery — skonstatował. Najwyraźniej uważał, że to załatwia sprawę.

Gdy znaleźli się na pagórku powyżej namiotów, Gawin przytrzymał Judytę za rękę, by mogła rozłożyć spódnicę i usiąść. Sam wyciągnął się obok, dłonie podłożył pod głowę.

Twarz Gawina Judyta miała za plecami, przed sobą zaś widziała jego nogi. Każde z ud Gawina było grubsze niż ona w pasie. Nagle zadrżała.

— Zimno ci? — spytał z troską w głosie i podniósł się na łokciu. Judyta pokręciła głową. — Nie gniewasz się, mam nadzieję, że wyszliśmy. Pewnie sądzisz, że jestem niewychowany. Najpierw ten

wybryk w kościele, teraz to. Ale tam panuje taki straszny rwetes, a ja chciałem być tylko z tobą.

I— Ja też — przyznała szczerze, odwracając głowę ku niemu.

Sięgnął dłonią do jej włosów i pozwolił, by jeden z loków owinał się mu wokół nadgarstka.

— Byłem zaskoczony, kiedy cię zobaczyłem. Mówiono, że jesteś brzydka. — Z iskierkami w oczach bawił się puklem.

— Kto mówił?

— Wszyscy. Ze właśnie z tej przyczyny Revedoune ukrywa córkę przed światem.

— Ukrywano mnie bardziej przed nim. - Nie powiedziała nic więcej, ale Gawin zrozumiał. Nie darzył sympatią Roberta Revedoune'a, który z wyglądu przypominał byka i znęcał się nad słabszymi od siebie, a przed silniejszymi drżał ze strachu.

— Jestem bardzo wdzięczny losowi, że dał mi ciebie. Przechodzisz wszelkie oczekiwania mężczyzny.

Judyta nagle przypomniała sobie pocałunek w kościele. Była ciekawa, co by poczuła, gdyby Gawin znowu ją pocałował, tutaj. W tych sprawach nie miała żadnego doświadczenia.

Widząc wzrok Judyty, Gawin wstrzymał oddech. Pośpieszne spojrzenie na niebo potwierdziło jego obawy, że nieprędko jeszcze będzie ją miał tylko dla siebie. Nie należało zaczynać tego, czego nie można było skończyć.

— Musimy wracać — zdecydował nagle. — Nasze zachowanie dostarczy tematu do gadania na całe lata. — Pomagając jej wstać, wciągnął nosem cudny zapach jej włosów. Domyślał się, że są ciepłe od słońca i już miał dotknąć ich wargami, kiedy Judyta podniosła ku niemu uśmiechniętą twarz. Mimo woli jego ręce oplotły jej ciało, jego wargi znalazły się na jej wargach.

Skromna wiedza Judyty o mężczyznach pochodziła od jej dworek, które chichotały, porównując pieszczoty jednego kochanka z karesami innego. Zareagowała więc na pocałunek Gawina spontanicznie, a nie z powściągliwością właściwą damie.

Czując na szyi jego dłoń, rozchyliła wargi i przylgnęła do Gawina całym ciałem. Jaki on wielki, pomyślała. Jego piersi przy jej piersiach robiły wrażenie wykutych w skale, uda zdawały się z żelaza. Podobał się jej jego dotyk, jego zapach. Otoczyła go ramionami.

Nagle Gawin odsunął się, dysząc ciężko.

— Ty, zdaje się, znasz się dobrze na całowaniu — powiedział ze złością. — Z iloma się całowałaś?

Oszołomiona nowością doznań Judyta nie zwróciła uwagi na ostry ton Gawina.

— Nie całowałam się jeszcze z żadnym mężczyzną. Dworki mówiły, że to przyjemne, ale nie, że aż tak.

Gawina zaskoczyła jej szczerą odpowiedź. Poznał, że nie kłamała.

— Chodźmy i módlmy się, żeby słońce zaszło dziś wcześniej.

Nie patrząc na Gawina, zarumieniona Judyta pozwoliła mu wziąć się za rękę.

Do zamku wracali w milczeniu. Gawin udawał, że pochłania go obserwowanie rozstawiania nowego namiotu. Gdyby nie to, że ścisnął mocno jej dłoń, Judyta myślałaby, że zapomniał o jej istnieniu.

Idąc z odwróconą w bok głową, Gawin nie zauważył Roberta Revedoune'a. Zauważyła go natomiast Judyta i na widok jego wściekłego spojrzenia zeszywniała.

— Ty dziwko! — zasyczał Robert. — Gzisz się z nim jak suka w rui. Nie pozwolę, żeby cała Anglia ze mnie szydziła. — Uniósł rękę i wierzchem dłoni uderzył Judytę w twarz.

Gawin nie od razu zareagował. Chwilę to trwało, nim uwierzył, że ojciec jest w stanie podnieść rękę na córkę. Kiedy jednak wreszcie zrozumiał, co się stało, dzielony pięścią między oczy teść znalazł się na ziemi.

Judyta spojrzała na męża. Jego oczy były czarne, szczęka zaciśnięta.

— Nie waż się więcej jej dotykać, słyszysz — wycedził niskim, martwym głosem. — Co moje to moje, a tobie od tego wara.

— Zrobił krok w jego stronę.

— Nie, proszę — Judyta złapała Gawina za rękę. — Nic mi się nie stało, a za ten policzek już mu oddałeś.

Gawin stał nieruchomo. Oczy Roberta Revedoune'a wędrowały od córki do zięcia. Uznał, że lepiej zmilczeć zniewagę. Wstał z trudem i odszedł.

Judyta pociągnęła męża za rękaw.

— Nie pozwól, żeby zepsuł nam dzień. On rozumie tylko przemoc.

— W głowie jej się kręciło. Znała niewielu mężczyzn, ale wszyscy oni z pewnością byliby zdania, że bicie córki jest prawem ojca. Być może Gawin stanął w obronie swojej własności, coś jednak w jego słowach sprawiło, że Judyta poczuła się chroniona, prawie kochana.

— Chodź tu, niech cię obejrzę — powiedział Gawin tonem, który wskazywał, że za wszelką cenę stara się opanować.

Powiódł opuszkami palców po jej wargach, jakby sprawdzał, czy nie ma na nich opuchlizny czy pękniętej skóry. Judyta z zainteresowaniem przyglądała się cieniowi na jego szczęce, gdzie przez starannie wygoloną skórę przebijał ciemny zarost. Poczuła, że miękną jej kolana. Uniosła dłoń i koniuszkiem palca dotknęła zagłębienia w jego brodzie. Gawin znieruchomiał, spojrzał w jej w oczy. Przez długą chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

— Musimy wracać — powiedział ze smutkiem. Wziął ją pod rękę i poprowadził z powrotem do zamku.

Okazało się, że byli nieobecni dłużej, niż sądzili. Jedzenie już sprzątnięto, stoły złożono i oparto o ściany. Muzycy stroili instrumenty, bo za chwilę miały rozpocząć się tańce.

-- Gawinie! — zawołał ktoś. — Będziesz ją miał przez całe życie. Daj jej teraz trochę odetchnąć.

Judyta przyłgnęła silnie do ramienia Gawina, ale zaraz została od niego oderwana i wciągnięta do koła ochoczych tancerzy. Popychana i pociągana, drobiąc w skocznym tańcu, starała się nie odrywać wzroku od męża. Za nic w świecie nie chciała teraz stracić go z pola widzenia.

Ktoś się roześmiał. Odwróciła głowę zdziwiona.

— Siostrzyczko — powiedział Raine — byłoby nam miło, gdybyś od czasu do czasu zaszczyciła spojrzeniem któregoś z nas.

Ledwo zdążyła się do niego uśmiechnąć, a już czyjaś silna ręka zakręciła nią młynka. Kiedy znowu znalazła się obok Raine'a, rzekła wesoło:

— Przecież patrzę na was cały czas. Czy może być inaczej, gdy się ma tak przystojnych szwagrów?

— Dobrze powiedziane, ale twoje oczy nie potrafią kłamać. Tylko nasz brat potrafi skierować światło gwiazd na te drobinki złota.

Kolejny tancerz porwał ją w ramiona. Kiedy na chwilę podniósł ją nad głowę, Judyta dojrzała, że Gawin uśmiecha się do ślicznej, drobnej panny w sukni z fioletowej i zielonej tały, ona zaś dotyka aksamitu na jego piersi.

— Co się stało z twoim uśmiechem? — spytał Raine, kiedy znowu do niego wróciła. Poszukał wzrokiem brata.

— Prawda, że śliczna? — spytała Judyta.

Raine opanował się, żeby nie wybuchnąć głośnym śmiechem.

— Też mi śliczna. Taka tam czarna owca. Gawin by się na nią nie skusił. — Bo już inni zdążyli, dokończył w myśli.

— - Ach — westchnął. — Chodźmy stąd. Napijemy się jabłeczniaka.

— Wziął ją za rękę i poprowadził w przeciwległy koniec sali, jak najdalej od Gawina.

Skryta w cieniu Raine'a Judyta przyglądała się, jak Gawin tańczy. Ilekroć dotknął kruczowłosej partnerki, jej pierś przeszywał ostry ból. Gdy Raine zajął się rozmową z jakimś nieznajomym, Judyta odstawiła kubek i mroczną stroną sali poszła w stronę wyjścia.

Za dworem był niewielki ogród otoczony murem. Ilekroć potrzebowała samotności, zawsze tam się chowała. Wciąż miała przed oczyma obraz Gawina trzymającego w objęciach czarnowłosą tancerkę. Dlaczego się tym przejmowała? Nie знаła go jeszcze nawet jednego dnia. Dlaczego było dla niej takie ważne, że dotykał innej?

Usiadła na kamiennej ławce ukrytej w zaroślach. Czyżby była zazdrosna? Nigdy tego uczucia nie doświadczyła. Pewna była

jednak, że nie chciała, by jej mąż patrzył na inne niewiasty, by je dotykał.

— Pomyślałam, że cię tu znajdę.

To była jej matka. Judyta spuściła głowę.

Helena usiadła obok córki.

— Coś nie tak? Nie jest dla ciebie uprzejmy?

— Gawin? — spytała Judyta głównie po to, by usłyszeć jego imię.

— Nie, nie. Jest nader uprzejmy.

Helenie nie podobał się wyraz twarzy Judyty. Ona też tak kiedyś patrzyła. Złapała córkę za ramię, choć ten ruch uraził jej nie do końca wyleczoną rękę.

— Posłuchaj mnie! Długośmy ze sobą nie rozmawiały. Za długo. Codziennie miałam nadzieję, że wydarzy się cud i to małżeństwo nie dojdzie do skutku. Ale stało się. Chcę cię więc przestrzec. Pamiętaj, nigdy nie ufaj mężczyźnie.

— Gawin jest szlachetnym mężczyzną — rzekła Judyta z naciskiem. Postanowiła bronić męża.

Helena oparła ręce na kolanach.

— Tak, tak. Oni wszyscy są szlachetni, ale wobec innych mężczyzn, swych druhów, a nawet koni. Kobieta dla mężczyzny znaczy mniej niż koń. Kobieta jest łatwiej zamienić. Mężczyzna, który nie okłamie najlichszego ze swych poddanych, nabajdurzy żonie i nawet nie pomyśli, że postąpił źle. Nic przez to nie traci. Bo czymże jest niewiasta?

— Nie — obruszyła się Judyta. — Nie wierzę, że wszyscy mężczyźni są tacy.

— Wobec tego czeka cię długi i nieszczęśliwy żywot podobny do mojego. Gdybym nauczyła się prawdy o mężczyznach, będąc w twoim wieku, moje życie wyglądałoby inaczej. Wierzyłam, że kocham twojego ojca. Nawet mu to powiedziałam. Wyśmiał mnie. Czy wiesz, co czuje niewiasta, która ofiarowuje serce mężczyźnie, a on z tego szydzi?

— Ale przecież zdarza się, że mężczyźni kochają niewiasty... — zaczęła Judyta.

- Kochają, ale tylko te, których łoża akurat zaszczycają swymi wizytami. Kiedy się nimi znudzą, kochają inne. Żona ma nad mężem władzę, póki jest dla niego nowością i póki wspólne łożo posiada dla niego urok. O, tak, wtedy mąż żonę „kocha”, a ona może nim rządzić.

Judyta wstała z ławki i odwróciła się do matki tyłem.

— Niemożliwe, że wszyscy mężczyźni są tacy, jak mówisz. Gawia...

— Nie mogła skończyć.

— Tylko mi nie mów, że już go kochasz. — Helena stanęła przed córką bardzo zaniepokojona. — O Judyto, moja słodka Judyto, siedemnaście lat żyłaś w tym domu i niczego się nie nauczyłaś? Niczego nie widziałaś? Kiedyś twój ojciec też był taki. Może nie uwierzysz, ale ja byłam piękna i podobałam mu się. Dlatego mówię ci to wszystko. Nie sądzisz chyba, że sprawia mi to przyjemność? Przygotowywałam cię dla Kościoła, by oszczędzić ci mojego losu. Proszę, zapamiętaj te słowa. Musisz najpierw wyrobić sobie taką pozycję, żeby mąż cię słuchał. Nie okazuj mu strachu. Gdy niewiasta ujawnia swój lęk, mężczyzna nabiera poczucia siły. Jeśli od początku zaczniesz stawiać żądania, to może nauczy się ciebie słuchać. Potem już będzie na to za późno. Nastaną inne niewiasty i...

— Nie! — krzyknęła Judyta.

Helena spojrzała na nią bardzo zasmucona. Nie była w stanie oszczędzić córce nieuchronnego cierpienia.

— Czas wracać do gości. Idziesz?

— Nie — odparła Judyta szeptem. — Za chwilę. Muszę trochę pomyśleć.

Wzruszywszy ramionami, Helena poszła do bocznej furtki. Nic już nie mogła zrobić.

Z kolanami podciągniętymi pod szyję, Judyta siedziała na kamiennej ławce i w myślach dalej broniła swego męża przed matką. Znajdowała setki argumentów — większość wyspanych z

palca — na to, że Gawin w najmniejszym nawet stopniu nie przypomina jej ojca.

Rozmyślenia przerwało skrzypnięcie furtki. Do ogrodu weszła chuda niewiasta, którą Judyta natychmiast rozpoznała. Lewa strona stanika jej sukni była z zielonej tały, prawa — z czerwonej. Na spódnicy kolory odwrócono. Takiej sukni łatwo się nie zapominało. Z chodu niewiasty wynikało, że nie znalazła się tu przypadkiem. Judyta obserwowała ją ze swej ławki, ukrytej za krzakiem kapryfolium. Alicja Valence nie wydawała się jej już taka piękna jak tam, w kolejce gości. Miała słabo rozwiniętą szczękę, a jej wąskie wargi świadczyły o skąpstwie. Z oczu bił jakiś zimny blask. Usłyszawszy po drugiej stronie muru ciężkie kroki mężczyzny, Judyta wstała z zamiarem odejścia tą samą drogą co matka. Nie chciała przeszkadzać w schadzce. Pierwsze słowa mężczyzny sprawiły jednak, że się zatrzymała. Poznała ten głos.

— Po co mnie tu wezwałaś? — spytał Gawin chłodno.

— Och, Gawinie — powiedziała płaczliwie Alicja, kładąc dłonie na jego ramionach. — Jesteś dla mnie taki zimny. Czy to możliwe, że już mnie zapomniałeś? Tak bardzo miłujesz nową żonę?

Gawin skrzywił się. Nie objął jej, ale też nie odsunął się.

— Nie masz prawa robić mi wyrzutów. Błagałem cię, żebyś wyszła za mnie. Byłem gotów poślubić cię bez wiana. Nawet gdy powiedziałem, że oddam twemu ojcu to, co zapłacił już Chatworthowi, nie zgodziłaś się zostać moją żoną.

— Mnie za to winisz? — spytała z naciskiem. — Czy nie pokazałam ci sińców, które zrobił mi ojciec? Czy nie opowiedziałam ci, jak zamknął mnie bez jedzenia i picia? Co miałam zrobić? Spotykałam się z tobą, ilekroć mogłam. Dałam ci wszystko, co niewiasta może dać mężczyźnie, i tak mi odpłacasz. Kochasz inną. Powiedz mi, Gawinie, czy ty kiedykolwiek mnie kochałeś?

— Czemu uważasz, że kocham inną? Wcale nie powiedziałem, że ją kocham. — Jego zdenerwowanie wciąż nie słabło. — Poślubiłem ją, ponieważ oferta była bardzo korzystna. Ta niewiasta wnosi ze sobą majątek, ziemie, a także tytuł, na co sama zwróciłaś mi uwagę.

— No tak, ale jak ją ujrzałeś, to... — zniecierpliwiała się Alicja.
— Cóż, jestem mężczyzną a ona jest piękna. Oczywiście, że mi się spodobała.

Judyta naprawdę zamierzała wyjść z ogrodu. Chciała stamtąd odejść nawet wtedy, gdy zobaczyła swego męża. Ale nie mogła; czuła, że wrosła w Ziemię. Każde słowo Gawina odczuwała jak cios nożem w serce. To tamtą pragnął poślubić, z nią ożenił się dla bogactwa. Ale była głupia! To ich wcześniejsze dotykanie się, pieczyoty, potraktowała jako przebłyski miłości, którymi, jak się okazało, nie były.

- Więc jej nie kochasz? — indagowała Alicja.

— Jak mógłbym ją kochać? Nawet całego dnia z nią nie spędziłem.

— Mógłbyś, mógłbyś — powiedziała Alicja słabym głosem, odwracając głowę. Kiedy znowu na niego spojrzała, na jej rzęsach wisały śliczne, duże, błyszczące łzy. — Powiedz, nigdy jej nie pokochasz?

Gawin milczał.

Westchnęła ciężko.

— Miałam nadzieję, że się tu spotkamy — rzekła, uśmiechając się przez łzy — i kazałam przysłać wino.

— Muszę już wracać.

— To nie potrwa długo — powiedziała słodko, prowadząc go do ławki pod murem.

Judyta obserwowała tę scenę zafascynowana. Oto miała przed sobą wspaniałą aktorkę. Zauważyła, jak Alicja odwróciła głowę i wbiła sobie paznokiec w sam kącik oka, by wywołać potrzebne łzy. Jej słowa były melodramatyczne. Teraz usiadła ostrożnie na ławce, uważając, by nie pognieść sztywnej tafty, z której uszyta była jej suknia, i naląła wino do dwóch pucharów. Powolnym, wyćwiczonym ruchem zsunęła z palca duży pierścień, otworzyła jego wieczko i nieśpiesznie wsypała do swego kielicha biały proszek.

Gdy zbliżyła puchar do ust, Gawin wytrącił go jej z takim impetem, że naczynie przeleciało przez cały ogród.

— Co chcesz zrobić? — krzyknął.

Alicja oparła się omdlewająco o mur.

— Skończyć to wszystko, kochany. Dla nas mogłabym wiele wytrzymać. Potrafię znieść moje małżeństwo z innym mężczyzną twoje z inną niewiastą, ale muszę mieć twoją miłość. Bez niej jestem niczym. — Opuściła powoli powieki i na jej twarzy odmalował się taki spokój, jak gdyby już powiększyła grono aniołów.

-Alicjo — powiedział Gawin biorą ją w ramiona — chyba nie zamierzasz odebrać sobie życia?

— Mój słodki Gawinie, ty nie rozumiesz, czym dla niewiasty jest miłość. Bez niej jestem martwa. Po co przedłużać agonię?

— Jak możesz tak mówić?

— Kochasz mnie, Gawinie? Mnie i tylko mnie?

- Oczywiście. — Pochylił się i pocałował Alicję w usta. Było na nich jeszcze wino. Zachodzące słońce pogłębiło róż na jej policzkach. Ciemne rzęsy kładły się na nich tajemniczymi cieniami

— Przysięgnij! — zażądała. — Przysięgnij, że będziesz kochał mnie i nikogo więcej.

Uznał, że nie jest to wygórowana cena za powstrzymanie jej od popełnienia samobójstwa.

— Przysięgam.

Alicja zerwała się z ławki.

— Muszę wracać, bo zauważą moją nieobecność. — Wyraźnie doszła do siebie. — Nie zapomnisz mnie? Nawet tej nocy? — szepnęła z ustami przy jego ustach i poszukała czegoś w jego ubraniu. Nie czekając na odpowiedź, wysliznęła się z objęć Gawina i pobiegła do furtki.

Ktoś zaklaskał. Obróciwszy się Gawin ujrzał Judytę, której suknia i oczy błyszczały w zachodzącym słońcu.

Świetne przedstawienie — stwierdziła, opuszczając dłonie.

— Dawno się tak nie ubawiłam. Ta niewiasta powinna spróbować swych sił w Londynie. Słyszałam, że poszukują tam dobrych aktorów.

Na twarzy Gawina pojawiła się wściekłość.

— Ty podglądaczko! — syknął, zbliżając się do Judyty. — Kto ci pozwolił mnie szpiegować?

— Ja szpiegowałam? — Obruszyła się. — Wyszłam zaczerpnąć świeżego powietrza, gdy mój mąż — te słowa powiedziała z ironią — zostawił mnie samej sobie. I oto tutaj, w ogrodzie, staję się, mimo woli świadkiem sceny, w której ten sam mąż łasi się do stóp wymalowanej niewiasty, a ona okręca go sobie wokół palca niby kawałek włóczki.

Gawin zamierzył się i uderzył Judytę. Godzinę wcześniej przysięgłby, że nie jest w stanie podnieść ręki na niewiastę.

Upadła.

Gawin natychmiast pożałował swego czynu. Poczł do siebie wielki niesmak. Uklęknął skruszony przy Judycie, by pomóc jej wstać.

Odsunęła się gwałtownie, w jej oczach zabłysła nienawiść. Głosem bezbarwnym, cichym, ledwo słyszalnym powiedziała:

— Twierdzisz, że nie chciałeś mnie poślubić, że zrobiłeś to tylko z powodu mojego bogactwa. Wiedz, że ja też nie chciałam cię poślubić. Ale gdy odmówiłam, ojciec złamał rękę mojej matce. Nie czuję do niego szacunku, ale do ciebie czuję go jeszcze mniej. On przynajmniej jest uczciwy. Nie przysięgał mi przed księdzem i setkami świadków dozgonnej miłości po to, by zaraz potem przysiąc tę samą miłość innej kobiecie. Nie jesteś człowiekiem, Gawinie Montgomery. Jesteś gorszy od węża w rajcu i po kres mych dni będę przeklinać dzień, w którym się z tobą złączyłam. Złożyłeś przysięgę tej niewieście, więc teraz ja coś ci przysięgnę. Bóg mi świadkiem, że będziesz żałował swego wiarołomstwa. Weź sobie to upragnione bogactwo, ale ja nigdy nie oddam ci się z własnej woli.

Gawin odsunął się od Judyty jak od trucizny. Jego doświadczenie z niewiastami sprowadzało się do obcowania z dziewczkami służebnymi oraz do znajomości z kilkoma damami dworu. Wszystkie były skromne jak Alicja. Kto dał Judycie prawo stawiania żądań, przeklinania go, składania jakichś ślubów przed Bogiem?

Bogiem niewiasty jest mąż i im prędzej Judyta nauczy się tego, tym lepiej dla niej.

Schwycił ją za włosy, przyciągnął do siebie.

— Wezmę, co zechcę i kiedy zechcę — wycedził przez zęby jeśli wezmę to od ciebie, będziesz mi wdzięczna. A teraz wstań i przygotuj się do pełnienia obowiązków żony — zakończył i pchnął ją z powrotem na ziemię.

— Nienawidzę cię — wyszeptała.

— Co mnie to obchodzi? Ja też nie pałam do ciebie miłością.

Skrzyżowali spojrzenia — stał przeciw złotu. Żadne z nich nic drgnęło, póki nie przyszły dworki, by przygotować Judytę do nocy poślubnej.

Dla państwa młodych przygotowano zaciszną alkowę, oddzielając parawanem duży róg słonecznej komnaty w pobliżu jednego z kominków. Ustawiono tam olbrzymie łoże, które zostało zaślane prześcieradłami z najprzedniejszego lnu. Na prześcieradła położono podbitą szkarłatnym jedwabiem narzutę z futer szarych wiewiórek. Z wierzchu łoże posypano płatkami róż.

Dworki Judyty wraz z kilkoma zaproszonymi damami rozebrały pannę młodą do naga. Odkryły futrzaną narzutę i Judyta wsunęła się między prześcieradła. Zajęta wymyślaniem sobie od głupich, nie zwracała uwagi na to, co się wokół niej działo. Kilka godzin wystarczyło, żeby zapomniała, czego nauczyła o mężczyznach przez siedemnaście lat. W kilka godzin uwierzyła, że mężczyzna może być uprzejmy, dobry, ba, zdolny do miłości. Tymczasem Gawin okazał się taki sam jak inni, może nawet gorszy.

Niewiasty robiły niedwuznaczne uwagi na temat milczenia Judyty. Jedna Helena wiedziała, że jej zachowanie nie wynika tylko ze zdenerwowania i w duchu modliła się do Boga o pomoc.

— Masz szczęście — szepnęła stara kobieta do ucha Judyty.

— Mnie pierwszy raz wydano za mężczyznę pięć lat starszego od mojego ojca. Wciąż nie mogę się nadziwić, że nikt nie pomógł mi wypełnić obowiązku małżeńskiego.

— Idę o zakład, że lord Gawin nie potrzebuje pomocy — zachichotała Magda.

— Gdyby jednak lady Judyta potrzebowała pomocy, to chętnie zaoferuję moje... chi, chi... usługi — śmiała się inna niewiasta.

Do Judyty prawie nic z ich żartów nie docierało. Słyszała natomiast ciągle, jak jej mąż wyznaje miłość innej kobiecie; przed oczyma miała obraz Gawina obejmującego i całującego Alicję Valence. Niewiasty podciągnęły prześcieradło na piersi Judyty. Któraś z nich ułożyła jej włosy tak, by spłynąwszy kaskadą po nagich ramionach, zwiły się w grube kasztanowe pierścienie wokół bioder.

Zza dębowych drzwi dały się słyszeć głosy mężczyzn. Rozebrany do pasa Gawin został wniesiony stopami do przodu przez mężczyzn głośno proponujących mu pomoc i zakładających się o jego zdolność do wykonania czekającego nań zadania. Umilkli w pół słowa, gdy postawili go na nogi i ujrzeli w łożu pannę młodą. Biel pościeli podkreślała jej kremowe ramiona i pełne jędrne piersi. Światło świecy pogłębiało cień nad prześcieradłem. Naga szyja Judyty pulsowała. Na jej twarzy malowała się powaga; oczy ściemniały, jak gdyby zasłonił je dym. Wargi Judyty sprawiały wrażenie wyrzeźbionych w ciepłym cynobrowym marmurze.

— Bierzcie się do rzeczy! — przerwał ktoś ciszę. — Kogo torturujecie: jego czy mnie?

Gawina prędko rozebrano i wepchnięto do łoża. Magda odsunęła prześcieradło, by mężczyźni mogli łakomie popatrzeć na nagie biodro i udo Judyty.

— Teraz wszyscy wyjdźcie! — rozkazała wysoka niewiasta.

— Zostawcie ich samych.

Helena rzuciła na Judytę ostatnie spojrzenie - siedziała ze wzrokiem utkwionym w dłonie złożone na podołku i nie patrzyła na nikogo.

Kiedy zatrzaśnięto ciężkie drzwi, w komnacie zapanowała nienaturalna cisza i Judyta zaczęła być boleśnie świadoma

obecności mężczyzny, patrzącego na nią z wyczekiwaniem. W nogach łoża był kominek, w którym palił się ogień. Światło tańczyło na włosach Judyty, przekomarzało się z cieniami na jej delikatnych obojczykach. W tej chwili Gawin nie pamiętał, że się pokłócili. Nie myślał też o miłości. Wiedział tylko, że jest w łożu z pociągającą niewiastą. Zapragnął dotknąć jej ramienia. Wyciągnął rękę.

— Nie dotykaj mnie! — syknęła, odsuwając się gwałtownie.

Zdumiał się. W jej złotych oczach płonęła nienawiść, na policzki wystąpiły rumieńce. Czy to możliwe, że złość dodała jej jeszcze urody? Gawin nigdy dotąd nie odczuwał tak nieodpartego pożądania. Objął dłonią jej szyję. — Jesteś moją żoną — powiedział cicho, zagłębiając kciuk w miękkie ciało. — Należysz do mnie!

Opierała mu się z całej siły, która, jak się okazało, była niczym w porównaniu z jego siłą. Bez trudu przyciągnął do siebie jej twarz.

— Nigdy nie będę do ciebie należeć! — wycedziła, nim zdążył wargami zamknąć jej usta.

Gawin nie zamierzał być niedelikatny, lecz Judyta swym zachowaniem doprowadzała go do szału. Chciał ją skłąć, uderzyć. Ale jeszcze bardziej pragnął ją posiąść. Brutalnie przywarł wargami do jej ust.

Sprawiał jej ból. Judyta starała się od niego odsunąć. Tym razem nie była to słodka pieszczota jak na łące, lecz kara za brak uległości. Próbowwała go kopnąć, ale prześcieradło, którym byli oddzieleni, krępowało jej stopy i ograniczało ruchy.

— Pomogę ci — mruknął Gawin i energicznie zerwał z niej prześcieradło. Drugą ręką wciąż przytrzymał ją za szyję. Uchwyt zwolnił dopiero na widok jej pełnych piersi, wąskiej talii, zaokrąglonych bioder. Przeniósł wzrok na twarz: oczy Judyty pałały, usta były zaczerwienione od pocałunku. Teraz już nic nie było w stanie go powstrzymać. Oszalał, jak ktoś bardzo wygłodzony, kto dla jedzenia byłby zdolny zabić lub okaleczyć.

Gdy z dziwnym wyrazem w oczach wcisnął ją w materac, Judyta przeraziła się nie na żarty. Planował coś więcej niż brutalne pocałunki. Była tego dziwnie pewna.

— Nie! — wyszeptała, szarpiąc się rozpaczliwie.

Gawin był rycerzem zaprawionym w bojach. Ich walka przypominała zmagania komara z kawałkiem granitu — Gawin zwracał na Judytę akurat tyle samo uwagi. Nie kochał się z nią lecz używał jej ciała. Myślał o niej wyłącznie jako o przedmiocie pożądania. Musiał ją osiąść natychmiast. Zwalił się na nią kolanem rozwarł jej uda. Znowu ją pocałował, silnie.

Poczuł się nieco zakłopotany, gdy trafił na opór maleńkiej błonki. Pokonał go jednak nie bacząc, że sprawia Judycie ból. Jej krzyk zdławił pocałunkiem i kontynuował.

Kiedy było po wszystkim, stoczył się na bok, zostawiając rękę na jej piersiach. On odczuwał teraz ogromną ulgę, lecz dla Judyty cała ta szarpanina nie miała nic wspólnego z przyjemnością.

Gdy po kilka minutach usłyszała jego powolny oddech, domyśliła się, że zasnął. Wysunąwszy się ostrożnie spod jego ręki wstała z łoża. Narzuta z wiewiórek leżała na podłodze. Podniosła ją otuliła się. Patrząc w ogień, zaczęła powtarzać sobie, że nie będzie płakać. Bo niby jaki miała powód do płaczu? Ze wbrew swej woli poślubiła mężczyznę, który przysiągł — w dzień ślubu — że jej nie pokocha? Ze mężczyzna ten powiedział jej, że go nie obchodzi? Naprawdę, jaki miała powód do płaczu, gdy życie zapowiadało się tak przyjemnie? Czyż siedzenie w domu i rodzenie dzieci Gawina, gdy on tymczasem będzie się włóczył gdzieś ze swą piękną Alicją nie było miłą perspektywą?

Nie było! Musi znaleźć sobie inne życie i, być może, inną miłość. Wtedy mąż przestanie się liczyć.

Stała w milczeniu, połykając łzy, ale nie potrafiła pozbyć się wspomnienia słodkiego pocałunku na łące, tak różnego od tego ataku.

Gawin poruszył się, otworzył oczy. W pierwszej chwili nie mógł sobie przypomnieć, gdzie jest. Odwróciwszy głowę zobaczył puste miejsce. Uciekła! Poczuł, że skóra na nim ścierpła. Odetchnął z ulgą gdy dostrzegł, że Judyta siedzi przy kominku. Czemu tak przeraziło go jej zniknięcie — nad tym się nie zastanawiał, ale ucieszył się, że

znowu ją widzi. Nie odwróciła głowy, gdy usiadł na łożu; widocznie nad czymś głęboko się zamyśliła. Na widok prześcieradła rześście skropionego krwią Gawin zmarszczył czoło. Sprawił Judycie ból, to pewne, ale właściwie dlaczego. Alicja, kiedy ją wziął pierwszy raz, też była dziewczicą a nawet nie syknęła. Spojrzał znowu na żonę - siedziała tam taka drobna, taka samotna. Nie, nie kochał jej, ale obszedł się z nią zanadto brutalnie. Nawet dziewczka służebna nie zasługiwała na gwałt.

— Wracaj do łóżka — powiedział cicho z niewyraźnym uśmiechem. Teraz na przeproszenie będzie ją pieścił powoli.

Judyta wyprostowała się.

— Nie, nie wrócę — odparła zdecydowanie. Nie mogła pozwolić, by nią rządził.

Gawin patrzył na jej plecy, osłupiał. No nie, ta niewiasta była niemożliwa! Zacisnąwszy zęby, wstał z łoża i podszedł do niej.

Judyta nie miała dotąd okazji przyjrzeć się jego ciału. Zdumiała ją jego goła, opalona i porośnięta ciemnymi włosami pierś. Wyglądał groźnie.

— Jeszcze się nie nauczyłaś, że masz przyjść, kiedy cię wołam?

Uniosła brodę i spojrzała mu w oczy.

— Jeszcze się nie nauczyłeś, że niczego ci nie dam z własnej woli?

— skontrowała.

Gawin chwycił w palce falujące pasmo jej włosów i owinąwszy je kilkakrotnie wokół nadgarstka, przyciągnął ją do siebie. Skuliła się z bólu, upuściła futrzaną narzutę. Ich nagie ciała zetknęły się.

— Teraz zadajesz mi ból, żeby wymóc na mnie posłuszeństwo

— szepnęła — ale w końcu zmęczysz się walką i ja wygram.

— I co takiego wygrasz? — spytał z wargami przy jej wargach.

— Uwolnię się od mężczyzny, którego nienawidzę; kłamcy, brutala, człowieka pozbawionego honoru... — przerwała, bo Gawin zaczął ją całować. I nie tak jak przed godziną lecz bardzo delikatnie.

Z początku starała się nie reagować, lecz jej dłonie same znalazły się na jego twardych, muskularnych i ciepłych rękach. Chwilę potem poczuła dotyk jego owłosionej piersi.

Całując coraz namiętniej, Gawin wyplątał rękę z włosów i otoczył Judytę ramionami. Potem przesunął jej głowę w zagłębienie swego ramienia.

Judyta przestała myśleć oszołomiona natłokiem wrażeń, z których każde było nowe i przechodzące wszelkie marzenia. Przywarła do Gawina mocniej, dłońmi powiodła po jego plecach, czując poruszanie się mięśni. Jej plecy były zupełnie inne, gładkie. Gawin teraz na przemian całował i delikatnie chwycił zębami płatki jej uszu. Kiedy kolana Judyty zmiękły i niemal zemdlała w jego ramionach, zaśmiał się niskim, gardłowym, stłumionym śmiechem i nie odrywając warg od jej szyi, zaniósł do łoża. Tam całował całe jej ciało — od czoła do palców u nóg. Judyta zaś leżała i wsłuchiwała się w bicie swego serca.

Wkrótce nie mogła już znieść tych pieszczot; czuła się od nich obolała. Chwyciła Gawina za włosy i odszukała jego wargi. Przypięła się do nich łakomie.

Gawin był też jak ogłuszony. Nigdy dotąd nie miał okazji pieścić niewiasty w taki sposób i nawet nie wyobrażał sobie, jaka to przyjemność. Namiętność Judyty nie ustępowała jego namiętności, ale żadne z nich się nie śpieszyło. Kiedy Gawin położył się na Judycie, ona objęła go i przytuliła. Tym razem jednak nie odczuwała bólu, była gotowa. Poruszała się wraz z nim, z początku powoli, póki wreszcie nie eksplodowali radośnie.

W końcu wyczerpana Judyta zapadła w głęboki sen — z nogą zarzuconą na Gawina, włosami wielokrotnie oplecionymi wokół jego ręki.

Gawin natomiast nie od razu zasnął, bo dziwne myśli krążyły mu po głowie. Odnosił wrażenie, że utracił niewinność dopiero przed chwilą, podobnie jak ona, dla której był pierwszym mężczyzną. To oczywiście nie miało sensu, bo nie zliczyłby, ile niewiast wziął w życiu do łoża. Tym razem odbyło się to zupełnie inaczej. Nigdy dotąd nie doświadczył takiej namiętności. Inne niewiasty wycofywały się, kiedy on dochodził do szczytu. Ale nie Judyta. Dała z siebie tyle samo co on.

Podniósł z szyi pukiel jej włosów i przytrzymał przed oczyma; światło przeświałało pasma. Zbliżył pukiel do nosa, potem do warg. Judyta przysunęła się, a on ją przytulił. Nawet przez sen pragnęła być blisko niego.

Powieki zaczynały mu ciążyć. Po raz pierwszy, odkąd sięgnął pamięcią czuł się zaspokojony. Przed nimi był jeszcze ranek. Z uśmiechem na ustach Gawin zapadł w sen.

Chowając lutnię do skórzanego futerału Jocelin Laing skinął nieznacznie do pięknej blondynki, która zaraz wyszła z sali. Tej nocy kilka niewiast zaproponowało mu dzielenie z nimi łoża. Ludzie podnieceni weselem, a zwłaszcza widokiem rozbierającej się młodej pary, sami zaczęli szukać przyjemnych doznań.

Minstrel był wyjątkowo przystojnym młodzieńcem o gorejących, ciemnych oczach za długimi, gęstymi rzęsami; ciemnych falujących włosach odgarniętych znad czoła; idealnej skórze, naciągniętej na wydatnych kościach policzkowych.

— Jesteś dziś zajęty? — zawołał do niego wesoło inny śpiewak. Jocelin zbył go uśmiechem, zajęty zapinaniem futerału.

— Zazdroszczę mu takiej żony — powiedział tamten, wskazując głową na drzwi.

— Bardzo piękna — zgodził się Jocelin. — Ale są inne.

— Nie takie jak ta. — Śpiewak przysunął się do niego. — Mamy spotkanie z dworkami panny młodej. Gdybyś chciał się przyłączyć, byłbyś mile widziany.

— Nie — odparł Jocelin półgłosem. — Nie mogę.

Tamten puścił do niego oko, zabrał swój psalterion i wyszedł z sali biesiadnej.

Kiedy w tej ogromnej sali zapanowała cisza, a na podłodze rozłożono setki mat z sitowia dla służby i mnie ważnych gości, Jocelin uznał, że na niego czas. Idąc po schodach, zastanawiał się, jak ta niewiasta, do której się właśnie udawał, załatwiła sobie alkowę. Alicja Valence nie była bogata i chociaż urodą zdobyła sobie pierścień hrabiego, nie zaliczała się do gości najwyższej rangi.

Tej nocy, kiedy zamek pękał w szwach, tylko państwo młodzi mieli komnatę dla siebie. Inni goście dzielili łoża ustawione w komnacie dla niewiast lub w sypialni pana zamku. Łoża te były ogromne — liczyły często dwa na dwa jardy, a dzięki ciężkim zasłonom mogły uchodzić za buduary.

Jocelin bez kłopotu przedostał się do komnaty przeznaczonej dla panien. Przed nim weszło tam już kilku innych mężczyzn. Bez trudu dostrzegł ruch zasłony i blondynkę, która na niego kiwnęła. Poszedł do niej pewnym krokiem. Widok tej niewiasty, niecierpliwie wyciągającej do niego ramiona, obudził w nim ogromne pożądanie. Jednak wszelkie jego próby przedłużenia przyjemności napotkały opór gwałtownej w swej namiętności Alicji, która przywodziła mu na myśl burzę — z piorunami i grzmotami.

Po przetoczeniu się nawałnicy Alicja odepchnęła go od siebie. Zawsze wrażliwy na niewieście kaprysy, spełnił jej nie wypowiedziane życzenie, choć nie spotkał jeszcze takiej, która nie chciała pieszczot po kochaniu. Schylił się po swe rozrzucone w pośpiechu ubranie.

— Za miesiąc zostanę mężatką — powiedziała cicho. — Wtedy przyjdiesz do zamku mego męża.

Milczał. Oboje wiedzieli, że przyjdzie. Zastanawiał się tylko, ilu jeszcze mężczyznom to zaproponowała.

Przez okno wpadł promień słońca i połaskotał Judytę w nos. Judyta przez sen potarła nos wierzchem dłoni, po czym spróbowała przewrócić się na drugi bok, ale coś trzymało ją za włosy. Leniwie otworzyła oczy i ujrzała nad sobą dziwny baldachim. Przypomniała sobie, gdzie jest, i poczuła, że ciepło oblewa jej twarz. Miała wrażenie, że nawet jej ciało się zarumieniło.

Przesunęła głowę w drugą stronę, by spojrzeć na śpiącego męża. Miał krótkie rzęsy, grube i ciemne, na brodzie czernił się świeży zarost. Kiedy spał, jego kości policzkowe nie były tak wyraziste. Nawet głęboki dołek w brodzie wydawał się odpoczywać.

Gawin leżał na boku, twarzą do niej. Oczy Judyty zaczęły błędzić po jego ciele. Szeroką pierś porastały ciemne kędziory. Mięśnie

tworzyły ogromne, kształtne wypukłości. Okrągłe jędrne mięśnie okalały ramiona. Oczy Judyty przesunęły się na twarde płaski brzuch i tam się zatrzymały. Dopiero po chwili zeszyły niżej. Męskość Gawina w pierwszej chwili nie wydała się jej potężna, ale pod jej spojrzeniem zaczęła rosnąć.

Judyta krzyknęła i uniosła głowę. Gawin nie spał, obserwował ją w milczeniu. Jego oczy pociemniały. Teraz nie był już tym młodzieniaszkiem, obok którego się obudziła, lecz mężczyzną kipiącym żądzą. Judyta spróbowała się odsunąć, lecz Gawin wciąż trzymał ją za włosy. Najgorsze było jednak to, że wcale nie miała ochoty stawiać mu oporu. Nie zapomniała bynajmniej, że go nienawidzi, ale o wiele wyraźniej pamiętała, jaką przyjemność sprawiło jej kochanie się z nim.

— Judyto — wyszeptał, a ton jego głosu sprawił, że dostała na rękach gęsiej skórki.

Pocałował ją w kącik warg. Jeszcze raz słabo odepchnęła go rękoma, ale nawet najlżejszy jego dotyk sprawiał, że zaprzestawała walki. Pocałował ją w policzek, w płatek ucha. Gdy jęknęła z rozkoszy, jego wargi spotkały jej wargi. Językiem delikatnie dotknął koniuszka jej języka. Odsunęła się, zaskoczona. Uśmiechnął się, jak gdyby zrozumiał. Poprzedniej nocy Judyta myślała, że już wie wszystko o kochaniu się z mężczyzną, a teraz okazało się, że wie jeszcze bardzo, bardzo mało.

Oczy Gawina wydawały się zasnuć mgłą, gdy znowu przyciągnął ją do siebie. Obwiodł językiem jej usta ze szczególnym uwzględnieniem kącików. Judyta rozsunęła zęby, by posmakować język Gawina. Smakował lepiej od najprzedniejszego miodu, był zarazem gorący i zimny, miękki i twardy. Studiowała usta Gawina w taki sam sposób jak on jej. Nie miała pojęcia co to wstyd. Zresztą w ogóle o niczym nie miała pojęcia.

Schylił głowę nad jej szyją i odnalazł językiem jej puls. Judyta objęła go rękoma. Zaczęła oddychać szybciej i głośniejsze, instynktownie odchylając głowę.

Kiedy jego wargi i język dotknęły jej piersi, niemal krzyknęła. Pomyślała, że od tych pieszczot pewnie zaraz umrze. Spróbowała przyciągnąć jego głowę do warg, na co on zaśmiał się niskim, gardłowym śmiechem, od którego przeszły ją dreszcze. Może rzeczywiście należała do niego.

Zdażyła pomyśleć, że zaraz zwariuje, kiedy Gawin delikatnie położył się na niej. Pieścił ją dłonią między udami, dopóki nie zaczęła drżeć z pożądania. Kiedy wszedł w nią, krzyknęła, jej ekstaza zdawała się nie mieć końca. Przywarła do niego, objęła go w pasie nogami i zaczęła unosić się na spotkanie kolejnych pchnięć. W końcu, kiedy była pewna, że już, już wybuchnie, poczuła pulsowanie, które ją wyzwoliło. Gawin opadł na nią i tak mocno objął, że nie była w stanie złapać powietrza. Ale w tej chwili było jej obojętne, czy w ogóle będzie jeszcze kiedykolwiek oddychać.

Godzinę później obudziły ich dworki Judyty, które przyszły ubrać swą panią. Oprzytomniawszy Judyta uświadomiła sobie, jej włosy i ciało oplatają Gawina. Magda i Joanna miały sporo do powiedzenia na temat bałaganu, jaki tam panował. Prześcieradła były poplamione, więcej pościeli znajdowało się na podłodze niż na łożu. Narzuta z wiewiórek leżała porzucona na drugim końcu komnaty, kolo kominka.

Dworki podniosły Judytę i pomogły jej umyć się. Gawin leniwie przewracał się na łożu i przyglądał tym zabiegom.

Judyta nie patrzyła na niego, nie mogła. Palił ją wstyd. Nienawidziła tego mężczyzny. Skupiał w sobie wszystko, czym gardziła: brak honoru, nieuczciwość, chciwość. Ale kiedy ją dotykał, traciła całą swą godność. Przysięgła Gawinowi przed Bogiem, że nic mu nie da, a tymczasem on bez trudu wziął, co chciał.

Prawie nie zauważyła, kiedy jej dworki wciągnęły przez głowę cienką lnianą koszulkę, a na nią suknię z ciemnozielonego aksamitu, ozdobioną skomplikowanym złotym haftem. Spódnica z przodu była rozdęta, by odsłonić szeroki pas jedwabnej halki. Szerokie, zebrane w mankiety rękawy tu i ówdzie miały rozcięcia,

przez które wyciągnięto na wierzch podbicie z jasnozielonego jedwabiu.

— A teraz to, pani moja — rzekła Magda, wręczając Judycie dużą kasetkę z kości słoniowej.

Patrząc na dworek pytająco, Judyta otworzyła kasetkę. Na czarnej, aksamitnej wyściółce leżał szeroki naszyjnik ze złotego filigranu tak misternej roboty, że niektóre druciki były cienkie niby włosy. Dół naszyjnika zdobił rząd znakomicie dobranych rozmiarami szmaragdów, nie większych od kropli deszczu.

— Ależ to... piękne — wyszeptła Judyta. — W jaki sposób moja matka... — To prezent ślubny od twego męża, pani — oznajmiła rozpromieniona Magda.

Judyta poczuła na plecach spojrzenie Gawina. Odwróciła się do niego przodem. Widok jego smagłego ciała odcinającego się od bieli prześcieradeł sprawił, że zmiękły jej kolana. Wielkim wysiłkiem woli opanowała słabość i złożyła mu ukłon.

— Dzięki ci, mój panie — powiedziała chłodno.

Gawin zacisnął szczęki. Miał nadzieję, że podarunek stopi dzielące ich lody. Jak to się dzieje, zapytywał siebie, że Judyta w łóżu jest taka gorąca, a poza nim zimna i wyniosła?

Judyta odwróciła się do dworek. Magda zabrała się do zapinania guzików przy sukni, Joanna zaczęła wplatać we włosy Judyty złote wstążki. Gawin jednak rychło je odprawił. Judyta nie patrzyła na niego, gdy się pośpiesznie golił i ubierał.

Kiedy stanął przed nią odziany w ciemnobrązowy kaftan i także trykoty oraz brązowy wełniany żakiet podbity złotym rysiem, z trudem udało się jej uspokoić walące jak młotem serce. Gawin podał Judycie ramię, po czym sprowadził do gości czekających na dole. Wysłuchali mszy, ale tym razem obeszło się bez całowania w rękę czy gapienia się na siebie nawzajem. Przez całe nabożeństwo byli milczący i poważni.

Na błoniach nie opodal dworu Revedoune"ów panował zgiełk, w powietrzu czuło się podniecenie. Nad trybunami oraz na namiotach ustawionych jeden obok drugiego powiewały różnokolorowe proporce. Stroje połyskiwały w słońcu niczym drogie kamienie. Co chwila jakieś dzieci odrywały się od zbitych w grupki dorosłych, by zaraz do nich powrócić. Wędrowni kramarze z zawieszonymi na szyjach płaskimi skrzynkami zachwalali głośno swój towar — od owoców i placków po święte relikwie.

Same szranki były polem wysypanym piaskiem, o długości stu jardów, z dwoma rzędami drewnianych płotów po bokach. Ogrodzenie wewnętrzne było niskie — tylko trzy stopy wysokości — zewnętrzne natomiast liczyło aż osiem stóp. Przestrzeń między nimi była przeznaczona dla giermków i koni rycerzy uczestniczących w turnieju. Za wysokim ogrodzeniem przepychali się mieszczanie i wieśniacy, wyciągając szyje, żeby coś zobaczyć.

Damy oraz rycerze, którzy nie uczestniczyli w turnieju, zajmowali miejsca na trybunach, skąd widać było szranki jak na dłoni. Nad łozami rozpięto baldachimy i wywieszono chorągwie z barwami poszczególnych rodzin. Na kilku widniały lamparty Montgomerych.

Rycerze, nim stanęli w szranki, paradowali demonstrując swe zbroje, których jakoś i nowoczesność świadczyła o zamożności rycerza. Niektórzy mieli staroświeckie kolczugi, inni — nowsze od nich napierśniki naszyte na skórę. Najbogatsi rycerze nosili nowe zbroje projektu Maksymiliana z Niemiec, w których wojownik od stóp do głów zakuty był w najprzedniejszą stal i nawet jeden cal jego ciała nie pozostawał bez ochrony. Ale była to bardzo ciężka ochrona; ważyła dobrze ponad sto funtów. Na hełmach powiewały pióra w kolorach herbowych.

Idąc z Gawinem w stronę terenów turniejowych, Judyta była oszołomiona wrzawą i zapachami. Wszystko wydawało się jej nowe i podniecające. Gawinem natomiast targały sprzeczne uczucia. Ta

noc okazała się objawieniem. Nigdy jeszcze nie było mu tak dobrze z niewiastą, bo zwykle albo musiał się śpieszyć, albo robić to w tajemnicy, jak z Alicją. Nie kochał niewiasty, którą poślubił, a rozmowa z nią zgoła doprowadzała go do szału, lecz pierwszy raz spotkał się z tak nieokiełznaną namiętnością.

Judyta zobaczyła, że zbliża się do nich Raine w pełnym rynsztunku. Na zbroi miał wygrawerowane malutkie złote *fleurs-de-lis*. Z szyszakiem pod pachą, szedł jakby był przyzwyczajony do noszenia stufuntowej zbroi. I rzeczywiście był.

Na jego widok Judyta nieświadomie puściła rękę męża. Raine przyśpieszył kroku.

- Dzień dobry, siostrzyczko — przywitał ją z uśmiechem; ten uśmiech i dołki w policzkach zmieniły w watę kolana już niejednej niewiasty. Śniłem o twojej urodzie, ale widzę, że na jawie jesteś piękniejsza niż w moim śnie.

Judyta była zachwycona.

— A mnie dzięki tobie dzień wydaje się bardziej słoneczny. Czy stajesz w szranki? — Wskazała głową na posypane piaskiem pole.

- Tak, obaj z Milesem weźmiemy udział w potyczkach. - Rozmawiali bez troski, nie dostrzegając groźnych spojrzeń Gawina.

— A te wstążki na ramionach rycerzy — zastanawiała się Judyta. — Co one znaczą?

— To dowody sympatii od dam.

Uśmiechnęła się do niego.

— Czy wobec tego wolno mi będzie podarować ci wstążkę?

Zaskrzypiały zawiasy, stal zadzwoniła o stal, Raine przyklęknął przed Judytą na jedno kolano.

— Będę bardzo zaszczycony — powiedział.

Judyta uniosła przezroczysty welon i wyplotła z włosów jedną ze złotych wstążek. Dworkom najwyraźniej nieobce były turniejowe zwyczaje.

Raine uśmiechnął się, oparł dłoń na biodrze, czekając, by Judyta zawiązała mu wstążkę na przedramieniu. Jeszcze nie skończyła, gdy wyrósł koło nich niespodziewanie Miles i też uklęknął.

— Nie zapomniałaś o drugim bracie, prawda?

Judyta spojrzała na niego i zarumieniła się, odkryła bowiem tajemnicę jego powodzenia u niewiast. Wczoraj nie rozumiała jeszcze mowy jego oczu, bo była dziewicą. Schyliła prędko głowę i zaczęła zawiązywać mu wstążkę.

Raine zauważył jej rumieniec.

— Z nią nie zaczynaj, Miles — roześmiał się. O niewiastach Milesa mówili wszyscy na zamku. Stefan narzekał kiedyś, że nie mając jeszcze siedemnastu lat Miles zdążył zapłodnić połowę córek wieśniaków, a z drugą połową uporał się, nim skończył osiemnaście lat.

— Nie widzisz, że Gawin na nas patrzy?

— Obaj robicie z siebie durniów — burknął Gawin. — Może poszlibyście gdzie indziej odstawiać ryczące osły.

Judyta jeszcze nie skończyła zawiązywać wstążki Milesowi, kiedy Gawin złapał ją za ramię i pociągnął do przodu.

— To boli! — zaprotestowała, daremnie usiłując wyrwać się z jego żelaznego uchwytu.

— Będzie bardziej bolało, jeśli nie przestaniesz mizdrzyć się do mężczyzn.

— Ja się mizdrzę?

— Szarpnęła się, lecz skutek był taki, że Gawin jeszcze bardziej zacisnął palce. Wszędzie dookoła damy darowały klęczącym rycerzom wstążki, pasy, rękawy, nawet kosztowności i nikt nie robił im z tego powodu wyrzutów. — Ludzie nieuczciwi mają to do siebie, że posądzają innych o nieuczciwość. Pewnie chcesz mnie oskarżyć o swoje grzechy.

Zatrzymał się raptownie.

— Już ja wiem, o czyje grzechy cię oskarżam — powiedział z pociemniałymi od gniewu oczami. — Jesteś niewiastą pozbawioną wstydu. Ale wobec moich braci nie będziesz się zachowywała jak ładacznica. Teraz siadaj tu i radzę, nie doprowadzaj już do konfliktów między nami. — Odwrócił się na pięcie i odszedł,

zostawiając Judytę samą przed lożami oznaczonymi herbem Montgomerych.

Zmysły Judyty przestały funkcjonować — przez chwilę nic nie widziała ani nie słyszała. Nie przejęłaby się, gdyby Gawin potraktował ją tylko niesprawiedliwie, ale on miał pretensję o to, co zaszło między nimi, gdy byli sam na sam. Czy zrobiła źle reagując na jego dotyk? W jaki sposób mogła się powstrzymać? Z trudem przypominała sobie, co zdarzyło się w nocy. Gdy jej dotykał, czuła rozchodzące się po ciele fale rozkoszy. Z tego, co działo się potem, pamiętała niewiele. A on robił jej wymówki, jakby zrobiła coś brzydkiego. Do oczu napłynęły jej łzy. Słusznie go nienawidziła.

Zacęła wchodzić po schodkach na trybuny. Nawet nie przedstawił jej krewnym. Uniosła głowę wysoko, by nikt nie zauważył, że płacze.

— Lady Judyta.

Z trudem dosłyszała czyjś cichy głos i odwróciła się. Stała tam starsza niewiasta w ciemnym habicie zakonnicy.

-Chciałabym się przedstawić. Właściwie poznałyśmy się wczoraj, ale myślę, że mnie nie zapamiętałaś. Jestem Maria, siostra Gawina.

— Zakonnica popatrzyła w ślad za odchodzącym bratem. To dziwne, że odszedł, zostawiwszy żonę własnemu losowi. Wszyscy czterej bracia — Gawin, Stefan, Raine i Miles — wobec dam byli zawsze bardzo rycerscy. Co się stało, że Gawin nawet nie uśmiechnął się do swej młodej żony? Poszedł do namiotów, chociaż nie brał udziału w potyczkach. Maria nie była w stanie pojąć jego zachowania.

Gawin przeciskał się przez tłumy, kierując się ku namiotom na końcu szranków. Ludzie klepali go po ramieniu, puszczaali porozumiewawczo oko. W miarę jak zbliżał się do namiotów, głośniejsze stawało się znajome pobrzękiwanie żelaza i stali. Liczył, że turniej ze swymi prostymi zasadami wpłynie na niego uspokajająco.

Szedł wyprostowany, patrząc przed siebie. Nikt by się nie domyślił, że rozsadzała go furia. To suka! Przebiegła ladacznica w skórze

niewiniątka! Miał przemożną ochotę bić ją i jednocześnie pieścić. Do jego braci stroiła słodkie minki, a na niego patrzyła jak na wstrętnego robaka.

Nie potrafił myśleć o niczym poza tym, jaka była w nocy. Całowała go łakomie, przywierała do niego łapczywie, dopiero jednak gdy zmusił ją, by do niego przyszła. Raz ją zgwałcił, raz przyciągnął za włosy. Nawet za trzecim razem jeszcze się opierała. Do jego braci wszelako uśmiechała się z własnej woli i na dodatek dała im po złotej wstążce — złotej jak jej oczy. Skoro kochała się z nim tak namiętnie — z nim, którego, jak sama powiedziała, nienawidziła, to co będzie robić z mężczyznami, których lubi? Zobaczył ją z Rainem i Milesem, oczyma wyobraźni widział, jak bracia dotykają jej, całują. Nagle zapragnął wrócić do niej i cisnąć ją o ziemię. Zadać jej ból. Już raz zadał jej ból. Sprawilo mu to drobną satysfakcję, ale nie przyjemność. Prawdę mówiąc, wyraz jej twarzy jeszcze bardziej go rozwścieczył. Ta przeklęta niewiasta nie miała prawa patrzeć na niego tak lodowato.

Ze złością odrzucił połę namiotu Milesa, nie spodziewając się zastać tam nikogo, jako że Miles był na polu turniejowym. Na środku stała Alicja z oczyma skromnie spuszczoneymi, usteczkami zaciśniętymi nieśmiało. Po tamtej niewieście, która wymyślała mu, a potem doprowadzała do szaleństwa swym ciałem, widok Alicji podziałał na niego jak balsam; Alicja bowiem była uosobieniem posłuszeństwa. Niewiele myśląc przyciągnął ją do siebie i zaczął gwałtownie całować. Jak przyjemnie topniała w jego ramionach. Nawet do głowy jej nie przyszło stawiać opór.

Alicja nigdy nie widziała Gawina w takim nastroju. Czowała wdzięczność dla osoby, która go w ten nastrój wprowadziła. Kimkolwiek była. Nie traciła jednak głowy. Namioty krewnych Gawina stały obok i w każdej chwili ktoś mógł tu zajrzeć.

— Gawinie — szepnęła przy jego wargach — nie jest to miejsce ani czas.

Odskoczył od niej jak oparzony, czując, że w tej chwili nie zniesie jeszcze jednej niechętej niewiasty.

— Więc idź sobie! — wrzasnął i wybiegł z namiotu.

Alicja patrzyła za nim, marszcząc gładkie czoło. Przyjemność dzielenia łóża z nową żoną jak widać, nie ochłodziła go do niej. Jednak nie był to ten sam Gawin, którego знаła.

Walter Demari nie był w stanie oderwać oczu od Judyty. Siedziała na trybunie Montgomerych i uważnie słuchała nowych krewnych, którzy zapewniali ją o swej radości z faktu, że weszła do rodziny. Od chwili gdy ujrzał ją pierwszy raz, kiedy wyszła z zamku, by udać się do kościoła, Demari nie spuszczał z niej wzroku. Nie umknęło jego uwagi jej wyjście do ogrodu za wieżą widział wyraz jej twarzy po powrocie do sali biesiadnej. Miał wrażenie, że ją zna, a nawet więcej... kocha. Uwielbiał sposób, w jaki chodziła z dumnie uniesioną głową, brodą wysuniętą do przodu. Zdawało się, że jest gotowa stawić czoło całemu światu, lecz względu na to, co los jej zgotuje. Kochał jej oczy, jej mały nos. Noc spędził samotnie, myśląc o Judycie, wyobrażając sobie, że jest jej mężem.

Teraz, po bezsennej nocy, zaczął się zastanawiać, dlaczego właściwie Judyta nie została jego żoną. Jego rodzina była równie bogata jak Montgomery"owie, a nawet bogatsza. Jako przyjaciel braci Judyty często bywał w domu Revedounea. Właśnie, gdzie on? Robert Revedoune nabył przed chwilą od kramarza sporą porcję smażonych wafli i zamierzał spożyć je, popijając sokiem owocowym.

— Dlaczego mnie jej nie zaproponowałeś? — spytał Walter, wyrastając nad nim niespodziewanie. Nie tracił czasu na wstępy. Musiał bezzwłocznie wyjaśnić tę ważną dla niego sprawę.

Zaskoczony Robert podniósł głowę.

— Coś ci dolega, chłopcze? Powinieneś być z innymi na polu. Walter usiadł i przygładził dłonią włosy. Nie był szpetny, ale też nie wyróżniał się urodą. Jego oczy miały bliżej nieokreślony niebieski odcień, nos wystawał za daleko. Wargi były wąskie, pozbawione

kształtu, łatwo zaciskały się nadając jego twarzy wyraz okrucieństwa. Rudawoblond włosy były starannie ściągnięte w mały węzeł nad szyją.

— Dziewczyny, twojej córki — powtórzył. — Dlaczego mnie jej nie zaproponowałeś? Mało to czasu spędziłem z twoimi synami? Nie jestem bogaczem, ale moje włości nie ustępują majątkowi Gawina Montgomery.

Robert wzruszył ramionami. Jadł chrupkie wafle, spomiędzy których spływał tłuszcz, popijał je dużymi haustami kwaśnego soku.

— Na ciebie czekają inne bogate kobiety — zauważył obojętnie.

— Nie takie jak ona! — odparł Walter z naciskiem.

Robert spojrzał zdziwiony.

— No co, nie widzisz, że jest piękna? — zdenerwował się Walter.

Robert spojrzał ku trybunom, gdzie siedziała jego córka.

— Widzę, że jest piękna — stwierdził z obrzydzeniem. — Ale czym jest uroda? Kwiatem, który szybko więdnie. Jej matka kiedyś też tak wyglądała, a spójrz na nią teraz.

Walter wolał nie patrzeć na tę nerwową, zniszczoną i zastraszoną niewiastę. Udał, że nie dosłyszał ostatnich słów Roberta.

— Dlaczego ją ukrywałeś? Czemu nie pokazałeś jej światu?

— To był pomysł jej matki — Robert uśmiechnął się z lekka. — Co cię naszło z tymi pytaniami? Nic widzisz, że zaczynają się potyczki? Walter złapał Roberta za ramię. Znał go dobrze, wiedział, że jest tchórzem jakich mało.

— Bo jej pragnę. Nigdy nie spotkałem niewiasty bardziej pociągającej. Ona powinna być moja! Moje ziemie graniczą z twoimi. Pasuję do niej, a ty mi jej nawet nigdy nie pokazałeś.

Robert wyrwał mu się.

— Ty! Pasujesz do niej? — Zadrwił. — Popatrz na tych Montgomerych, którzy tam z nią siedzą. Tomasz, sześćdziesiątka na karku. Ma sześciu synów, wszyscy żyją i wszyscy płodzą synów. Dalej Ralph, jego kuzyn. Ma pięciu synów. Następnie Hugh...

— Co to ma wspólnego z twoją córką? — ze złością przerwał Walter.

— Synowie! — Robert zawył mu w ucho. — Montgomery'owie płodzą więcej synów niż jakakolwiek rodzina w Anglii. I to jakich synów! Spójrz, w jaką rodzinę weszła. Miles. Najmłodszy. Zdobył ostrogi na polu bitwy, nim skończył osiemnaście lat, i już wtedy miał trzech synów z córkami poddanych. Raine. Przez trzy lata jeździł po turniejach. Był niezwyciężony, zdobył własną fortunę. Stefan. Służy teraz w Szkocji przy boku króla, dowodził już armiami, a ma dopiero dwadzieścia pięć lat. No i najstarszy. Gdy miał szesnaście lat, musiał przejąć zarządzanie posiadłościami i zaopiekować się braćmi. Nikt go nie uczył, jak zostać mężczyzną. Co na jego miejscu zrobiliby inni? Młodzi ludzie zwykle beczą, gdy coś nie idzie po ich myśli.

Spojrzał na Waltera.

— I ty jeszcze pytasz, dlaczego daję Judytę takiemu mężczyźnie? Skoro nie mam synów, muszę liczyć na wnuki.

Walter wpadł w furję. Stracił Judytę, bo temu staremu durniowi zachciało się wnuków.

— Przecież dałbym jej synów! — powiedział przez zaciśnięte zęby.

— Ty? — Robert wybuchnął śmiechem. — A ile masz sióstr? Pięć? Sześć? Straciłem rachubę. Czego dokonałeś w życiu? Majątkami zarządza twój ojciec. Ty tylko polujesz i obmacujesz dziewczki. Idź już, dosyć mam tych szlochów. Kiedy chcę pokryć klacz, znajduję dla niej najlepszego ogiera. Nie mamy o czym mówić. — Odwrócił się, by obserwować potyczki. O Walterze natychmiast zapomniał.

Ale Demari nie był człowiekiem, który pozwalała, by łatwo o nim zapomnieć. To wszystko prawda co powiedział Robert. Walter w swym krótkim życiu nie zdążył się jeszcze zasłużyć, ale też nie był do tego zmuszony jak bracia Montgomery. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że gdyby życie przymusiło go do wzięcia odpowiedzialności we własne ręce — zabierając mu przedwcześnie ojca — spisałby się nie gorzej od innych, a nawet lepiej.

Wyszedł z pawilonu zupełnie odmieniony. Ziarno zostało posiane i zaczęło kiełkować. Gry się właśnie rozpoczynały, gdzie tylko spojrzeć błyszczał w słońcu złoty lampart Montgomerych. Walter poczuł do niego wrogość. Chciał dowieść Revedoune"owi, Montgomerym, ale najbardziej sobie, że nie był od nich gorszy. Patrząc na zielone i złote proporce, stopniowo nabierał pewności, że nienawidzi Montgomerych. Co takiego zrobili, że zasłużyli sobie na bogate ziemie Revedoune"a? Te ziemie powinny należeć do niego. Tyle lat znosił towarzystwo braci Judyty i nigdy nie żądał niczego w zamian. A teraz, kiedy zapragnął Judyty i powinien j dostać, Montgomery"owie stanęli mu na drodze.

Wyszedł za ogrodzenie i skierował się ku trybunom Montgomerych. Narastająca złość i poczucie niesprawiedliwości ośmieliło go. Porozmawia z Judyta spędzi z nią trochę czasu. W końcu ma chyba do tego prawo.

Judyta zatrzasnęła drzwi swej komnaty z takim impetem, że niewiele brakowało, by kamienne mury zatrzęsły się w posadach. Pierwszy dzień jej małżeństwa — bez wątpienia najgorszy dzień w jej życiu — dobiegł właśnie końca. Normalnie powinien być to wesoły dzionek, przepelniony miłością i śmiechem — ale to nie z takim mężem! Gawin nie ominął żadnej okazji, by ją upokorzyć. Rano oskarżył ją, że zachowuje się jak ladacznica wobec jego braci. Kiedy sobie poszedł, zostawiwszy ją własnemu losowi, rozmawiała z różnymi ludźmi. Bardzo miły okazał się niejaki Walter Demari, który usiadł obok i wyjaśnił jej zasady turnieju. Pierwszy raz tego dnia śmiała się. Podobało jej się jego poczucie humoru, bowiem Walter miał zdolność wyłapywania zabawnych sytuacji. Ni stąd, ni zowąd pojawił się Gawin i kazał jej pójść z sobą. Nie chciała publicznie robić przedstawienia, ale w zaciszu namiotu Raine"a powiedziała mu, co sądzi o takim zachowaniu. Zostawił j

żeby radziła sobie sama, gdy jednak stwierdził, że dobrze się bawi, przyszedł i zepsuł jej przyjemność. Niczym mały chłopiec, który choć nie lubi swojej zabawki, pilnuje, żeby nikt mu jej nie zabrał. Gawin roześmiał się drwiąco, ale do głowy nic przyszła mu żadna riposta, co Judyta zauważyła z satysfakcją.

Weszli Raine i Miles, więc przerwali kłótnię. Później, gdy wracali na turniej, Judyta szła obok Milesa. To właśnie wtedy Gawin naprawdę ją upokorzył. Oto w polu widzenia pojawiła się Alicja Valence i Gawin rzucił się do niej niemal biegiem. Minę miał taką, jakby chciał ją zjeść, pożreć, a jednocześnie patrzył na nią z czcią niby na świętą. Uwagi Judyty nie uszło tryumfujące spojrzenie, które posłała jej Alicja. Judyta odwróciła wzrok, wyprostowała się i wzięła pod rękę Milesa. Nie mogła pozwolić, by ktoś zauważył, że została publicznie znieważona.

Później, podczas kolacji, Gawin ani razu się do niej nie odezwał, choć siedzieli obok siebie przy głównym stole. Judyta śmiała się z żartów trefnisia, udawała zainteresowanie pieśnią wynoszącą pod niebiosa jej urodę, ułożoną i śpiewaną przez przystojnego minstrela. Tak naprawdę jednak ledwo go słyszała. Bliskość Gawina odbierała jej spokój, nic jej nie bawiło.

Po posiłku stoły złożono i zsunięto pod ścianę. Rozpoczęły się tańce. Gawin zatańczył z nią raz, ale potem porywał do tańca wszystkie obecne tam niewiasty. Judyta, choć otrzymała więcej zaproszeń, niż mogła przyjąć, wykręciła się zmęczeniem i pobięła na górę do swej komnaty.

— Kąpiel — rzuciła krótko Joannie, którą w załomie schodów wyciągnęła z objęć jakiegoś młodzieńca. — Przynies kadz i gorącą wodę. Może uda mi się zmyć z siebie to dzisiejsze paskudztwo.

Wbrew temu, co sądziła Judyta, Gawin był aż nadto świadomy jej obecności. Przez cały czas dobrze wiedział, gdzie i z kim była. W czasie turnieju bez końca rozmawiała z jakimś nieznanym. Śmiała się z każdego jego słowa, stroiła do niego słodkie miny, aż tamten był nią zupełnie zamroczony.

Gawin zabrał ją stamtąd dla jej własnego dobra. Wiedział, że Judyta nie zdaje sobie sprawy z tego, jak działa na mężczyznę. Zachowywała się jak dziecko. Wszystko było dla niej nowe. Patrzyła na swego rozmówcę, nie kryjąc zainteresowania, bez należytej powściągliwości; śmiała się otwarcie z jego żartów. Gawin widział, że nieznajomy bierze przyjazny stosunek Judyty za coś znacznie więcej.

Chciał jej to, rzecz jasna, wytłumaczyć, ale kiedy napadła na niego, oskarżając go o psucie zabawy, pomyślał: o, nie, nie będę się usprawiedliwiał. Mało brakowało, a zacisnąłby palce na jej ślicznej szyjce. Pojawienie się Alicji nieco go uspokoiło. Dla mężczyzny, który właśnie wyszedł z piekielnego ognia, Alicja była niczym zimny napój.

Teraz, opierając dłonie na tłustych biodrach jakiejś nieładnej panny, patrzył za wchodzącą po schodach Judytą. Nie tańczył z nią bo bał się, że przyjdzie mu do głowy ją przeprosić. Za co miał ją przeproszać? Był uprzejmy, póki tam, w ogrodzie, nie zaczęła się zachowywać jak wariatka, składając śluby, do których nie miała prawa. Słusznie zrobił, że zabrał ją od mężczyzny, który opacznie pojmował jej uśmiechy. A ona sprawiła, że czuł się, jakby uczynił coś niewłaściwego.

Odczekał chwilę, zatańczył jeszcze z dwiema niewiastami. Gdy Judyta nie wracała, zniecierpliwiony wbiegł na schody. Przez tych kilka krótkich sekund, nim dotarł do komnaty, zdążył wyobrazić sobie różne niestworzone historie. -

Otworzywszy drzwi, ujrzał Judytę zanurzoną po szyję w parującej wodzie. Widać było tylko jej głowę opartą na krawędzi kadzi. Oczy miała zamknięte. Woda musiała być bardzo gorąca, bo twarz Judyty błyszczała od potu. Na jej widok Gawin poczuł, że stężały mu wszystkie mięśnie. W jednej chwili zapomniał, że przedtem gniewała się na niego, złościła, teraz bowiem stanowiła uosobienie niewinności. Nagle zrozumiał, że tego właśnie od niej chce, tego potrzebuje. No to co, że nim gardziła? Była jego i tylko jego. Z bijącym sercem zamknął drzwi.

— To ty, Joanno? — spytała Judyta leniwie. Nie otrzymawszy odpowiedzi, otworzyła oczy. Jedno spojrzenie na twarz Gawina wystarczyło jej, by domyślić się jego zamiarów. Mimowolnie jej serce zaczęło prędko bić. — Zostaw mnie, chcę być sama — wyszeptała z trudem.

Z ciemniejącymi oczyma podszedł bliżej, jakby nie słyszał jej słów. Pochylił się, wziął ją pod brodę. Usiłowała wyrwać się, lecz trzymał ją mocno. Zaczął ją całować, z początku niezbyt delikatnie, potem jego uchwyt i pocałunek zelżał.

Judyta poczuła, że omdlewa. Gorąca woda, dłoń Gawina na policzku, pocałunek osłabiły ją. Gawin odsunął się i zajrzał jej w oczy — złote, ciepłe, błyszczące. Nie wyczytał w nich nienawiści, lecz tylko pragnienie bliskości. Pożądanie zagłuszyło ich wzajemną wrogość.

Uklęknął nad kadzią, wsunął dłoń pod jej plecy. Znowu ją pocałował, przesunął wargami po załomie szyi. Był już gotowy, ale chciał przedłużyć rozkosz, dociągnąć ją do poziomu graniczącego z bólem. Uszy Judyty były słodkie, pachniały mydłem różanym.

Nagle zapragnął zobaczyć ją całą. Chwycił ją pod pachy i wyjął z ciepłej wody. Ten niespodziewany czyn oraz chłodny powiew powietrza spowodowały, że zadrżała. Sięgnął po ręcznik i owinął ją nim. Judyta nie odzywała się. Gdzieś, w podświadomości, wiedziała, że słowa psują nastrój. Dotykał jej czule, bez szorstkiego napierania. Usiadł na ławce przed ogniem i postawił ją między swoimi kolanami jakby była dzieckiem.

Gdyby ktoś Judycie powiedział, że coś takiego może się zdarzyć, nie uwierzyłaby, miała go przecież za nieczułego brutala. I choć był ubrany, nie czuła skrępowania swą nagością tylko zachwyt magią chwili. Zaczął powoli wycierać ją. Robił to niezgrabnie, chwilami nieco za mocno, to znowu zbyt delikatnie.

— Odwróć się, wytrę ci plecy — powiedział, a ona posłusznie spełniła jego polecenie. Gdy w pewnej chwili rzucił ręcznik na ziemię, Judyta wciągnęła powietrze i przestała oddychać. W

milczeniu sunął palcami po jej plecach. Od tego dotyku przebiegł po niej prąd. Ten jeden gest mówił więcej niż setki pieszczot.

— Jesteś piękna szepnął ochryple, położywszy dłonie na jej biodrach. Tak bardzo piękna.

Nie oddychała, nawet kiedy poczuła jego wargi na szyi. Dłonie Gawina posuwały się powoli w górę, najpierw ku brzuchowi, potem przez żebra ku piersiom, które czekały na to niecierpliwie, błagały o pieszczotę. Judyta oddychała głęboko, oparła się plecami o Gawina, położyła mu głowę na ramieniu. Jego wargi smakowały jej szyję,

a dłonie błędziły po ciele, odkrywając coraz to nowe zakamarki. Kiedy Judyta już prawie oszalała z pożądania, zaniósł ją do łóża. W mgnieniu oka zrzucił ubranie i położył się obok niej. Spragniona jego ust, niecierpliwym gestem wyciągnęła ku niemu rękę. Gawin roześmiał się, chwilę zwlekał z przekory, ale w jego szarych oczach nie było kpiny. Tylko pragnienie przedłużenia przyjemności. Judyta już wiedziała, które z nich będzie się śmiało ostatnie. Z iskierką w oku sięgnęła w dół. Kiedy trafiła na to, czego szukała, z oczu Gawina zniknął śmiech. Były czarne jak noc, gdy przesuwał ją pod siebie. Minęła tylko chwila, a już razem krzyknęli, oboje wyswobodzeni ze słodkiej męczarni. Gdy Gawin zsunął się z niej. Judyta poczuła się bardzo wyczerpana. Westchnęła głęboko i zapadła w sen.

Obudziwszy się następnego ranka, przeciągnęła się jak kotka smacznej drzemce. Przesunęła ręką po prześcieradle. Miejsce było puste. Natychmiast oprzytomniała. Gawin zniknął, sądząc po promieniach słońca wpadających przez okno, ranek nie bardzo wczesny. W pierwszym odruchu chciała pobiec na dwór, lecz ciepłe łóżo i wspomnienie ostatniej nocy okazały się silniejsze. Przewróciła się na bok, dotknęła wgłębienia w pościeli po Gawina i

zanurzyła twarz w poduszce, która zachowała jeszcze jego woń. Jak prędko nauczyłam się rozpoznawać jego zapach, pomyślała.

Uśmiechnęła się rozmarzona. Tej nocy czuła się jak w niebie. Na dźwięk cichego pukania do drzwi serce zabiło jej silniej, natychmiast uspokoiło się, gdy stanęła w nich Joanna.

- Czy moja pani się aby wyspała? — spytała dworka uśmiechając się.

Judyta miała zbyt dobry humor, by ostro zareagować.

— Lord Gawin wstał wcześniej. Wkłada zbroję.

— Wkłada zbroję! — Judyta gwałtownie usiadła.

— Ale tylko po to, by wziąć udział w turnieju. Ja tego zupełnie nie rozumiem. Jako pan młody lord Gawin nie musi walczyć.

Judyta opadła z powrotem na poduszkę. Ona rozumiała. Zaraz po przebudzeniu miała ochotę wzlecieć pod niebiosa, a potem spłynąć w dół lekko niczym piórko. Gawin musiał czuć się podobnie.

Rozpierzany energią postanowił stanąć w szranki.

Odrzuciwszy przykrycie wyskoczyła z łóżka.

— Ubieram się. Już tak późno. Jak myślisz, zdążymy go zobaczyć?

— Oczywiście, że zdążymy — roześmiała się Joanna.

Judyta ubrała się pośpiesznie w suknię z ciemnoniebieskiego aksamitu na halce z jasnoniebieskiego jedwabiu, a talię ściągnęła wąskim paskiem z miękkiej, niebieskiej skóry wysadzonej perłami.

Joanna kilkoma szybkimi ruchami grzebienia uczesała jej włosy i nakryła przezroczystym jak mgiełka niebieskim welonem obszytym maleńkimi perełkami. Przytrzymał go diadem w kształcie plecionki.

— Już, jestem gotowa — stwierdziła Judyta.

Szybkim krokiem udała się na pole turniejowe i zajęła miejsce w łoży Montgomerych. Szarpały ją sprzeczne uczucia. Czy na pewno nie wymyśliła sobie tej nocy? Czy nie był to sen? Gawin kochał się z nią. Była w tych sprawach niedoświadczona, ale czy mężczyzna dotykałby niewiasty tak, jak on jej dotykał, gdyby nic do niej nie czuł? Nagle zrobiło się jej lżej na duszy. Może to głupie, ale ona spróbuje uratować to małżeństwo.

Gawin znajdował się gdzieś w drugim końcu pola turniejowego. Choć wyciągała szyję, nie mogła go dojrzeć.

Opuściła trybuny i skierowała się ku namiotom. Przystanąła za zewnętrznym ogrodzeniem w tłumie wieśniaków i mieszczan. Minęło dobrych kilka minut, nim go spostrzegła. W normalnym stroju był potężny, ale w pełnej zbroi wyglądał po prostu straszliwie. Dosiadł właśnie ogromnego, ciemnego konia bojowego, z rzędem z zielonej wytłaczanej skóry pomalowanej w złote lamparty. Zrobił to z taką łatwością, że nikt by się nie domyślił, iż ma na sobie sto funtów stali. Giermek podał mu szyszak i tarczę, a na końcu kopię.

Serce skoczyło Judycie do gardła. Przecież te zawody nie były bezpieczne. Bliska omdlenia patrzyła, jak Gawin schylił głowę i ruszył galopem, ściskając w dłoni kopię. Trafiła ona pod kątem prostym w tarczę przeciwnika w chwili, gdy kopia tamtego ugodziła tarczę Gawina. Obie złamały się, a wojownicy pogalopowali ku przeciwnym końcom pola po nowe. Celem pojedynku było złamanie trzech drzewc, przy czym nie wolno było spaść z konia. Jeśli ktoś dał się wysadzić z siodła przed zakończeniem trzeciej rundy, musiał zapłacić swemu przeciwnikowi niebagatelną kwotę – równowartość swego konia i zbroi. W ten właśnie sposób Raine dorobił się na turniejach fortuny. Bywało, że ktoś został zraniony. Wypadki zdarzały się raz po raz. Judyta o tym wiedziała i dlatego patrzyła z lękiem, jak Gawin znowu szarżował. Ale i tym razem żaden z nich nie spadł z konia.

Jakaś kobieta obok chichotała. Judyta nie zwracała na nią uwagi, póki nie dosłyszała słów: — Jej mąż jako jedyny nie ma żadnego dowodu sympatii. A jego braciom to wstążki podarowała. Niezła z niej szelmutka, co?

Te złośliwa uwaga wyraźnie została wypowiedziana pod jej adresem, lecz kiedy Judyta obejrzała się, na wszystkich twarzach malowała się obojętność. Popatrzyła na rycerzy. Ta kobieta powiedziała prawdę. Na wszystkich lancach i szyszakach

powiewały wstążki. Ramę i Miles mieli ich nawet po kilka, na ramieniu każdego z nich błyszczała jej złota wstążka.

Judyta chciała tylko wbiec na pole i złapać Gawina, nim znowu poszarżuje na przeciwnika. Pierwszy raz oglądała turniej i pojęcia nie miała, na jakie niebezpieczeństwo się naraża. Skąd mogła wiedzieć, że ciężkie konie bojowe były specjalne układane, by pomagać jeźdźcom na polu bitwy? Ze potrafiły zabić kopytem z taką łatwością, jak człowiek zabija mieczem?

Nie słyszała krzyków rycerzy usiłujących powstrzymać konie, by jej nie zaatakowały. Widząc ją biegnącą przez szranki ludzie na trybunach wstali i wstrzymali oddech.

Gawin akurat odbierał od giermka nową kopię. Słyszał, że coś się dzieje i uniósł głowę. Spozrzegł Judytę, ale nie mógł już nic zrobić. Nie zdążyłby nawet zsiąść z konia. Znieruchomiał w napięciu. Judyta nie miała dziś wstążki, ale przecież musiała mu coś dać. Był jej! Nie zatrzymując się, zerwała z głowy cieniutki welon, a diadem z pereł nasadziła z powrotem na włosy.

Dobiegła do Gawina i wyciągnęła ku niemu welon.

— To na szczęście — powiedziała cicho.

Nie od razu zareagował. Dopiero po chwili opuścił kopię, a Judyta prędko zawiązała supeł na drzewcu. Spojrzała z uśmiechem w górę, Gawin zaś schylił się, objął ją i niemal unosząc nad ziemię, pocałował. Zimna przyłbica wbiła się Judycie w policzek — pocałunek był z tych mocnych. Zakręciło się jej w głowie.

Nie zauważyła, że tłum nagle ucichł, ale zauważył to Gawin. Oto jego żona naraziła życie, by dać mu welon na szczęście. Tryumfalnie podniósł kopię wysoko nad głowę.

Tłum zawył z zachwytu. Judyta odwróciła się i zobaczyła, że wszyscy na nią patrzą. Spłonila się, twarz zasłoniła rękoma. Miles i Raine podbiegli do niej, objęli ją i odprowadzili, a raczej odnieśli w bezpieczne miejsce.

— Gdyby nie to, że sprawiłaś Gawinowi wielką radość, przełożyłbym cię teraz przez kolano — powiedział Raine.

Znowu rozległ się krzyk tłumu. Tym razem Gawin zrzucił przeciwnika z konia. Judyta źle się czuła w roli bohaterki i czym prędzej wróciła do zamku. Może kilka minut spędzone w zaciszu ogrodu przywróci jej policzkom normalny kolor.

Alicja wpadła z impetem do namiotu hrabiego Bayhama. Bogaty jedwab na ścianach i bizantyjskie dywany na podłodze zapewniały należyty komfort Edmundowi Chatworthowi.

— Coś się stało? — Rozległ się za jej plecami głęboki głos. Odwróciwszy się ujrzała Rogera, młodszego brata Edmunda. Rozebrany do pasa siedział na niskiej ławie i ostrożnie ostrzył miecz. Był przystojnym mężczyzną o jasnych, wypłowiałych na słońcu włosach, orlim nosie, jędrnych ustach. Krzywa blizna obok lewego oka nie ujmowała mu urody.

Alicja nieraz żałowała, że księciem jest Edmund, a nie Roger. Już miała odpowiedzieć na jego pytanie, ale rozmyśliła się. Przecież nie powie, że rozzłościł ją widok żony Gawina, robiącej z siebie widowisko na oczach setek ludzi. Sama chciała mu dać dowód sympatii, ale nie przyjął. Powiedział, że i bez tego za dużo o nich gadają.

— Wiesz, że igrasz z ogniem — rzeki Roger, przeciągając kciukiem po ostrzu miecza. Alicja milczała. — Ci Montgomery"owie — ciągnął Roger — widzą rzeczy inaczej niż my. Dla nich co dobre, to dobre, a co złe, to złe. Nie ma nic pomiędzy.

— Nie wiem, o czym mówisz — odparła wyniośle.

— Gawin nie będzie zachwycony, jak się dowie, że go okłamałaś.

— Nie okłamałam go.

Roger uniósł brew.

— Nie? A co mu powiedziałaś? Ze niby dlaczego musisz poślubić mego brata, hrabiego?

Alicja usiadła ciężko na ławie naprzeciwko Rogera.

— Nie sądziłaś, że córka Reyedoune" a jest taka piękna, prawda?

Alicja uniosła głowę.

— Wcale nie jest piękna! — obruszyła się, a jej oczy zapłonęły.
— Ma rude włosy i na pewno mnóstwo piegów. — Uśmiechnęła się zjadliwie. — Muszę ją spytać, jakiego mazidla używa, żeby je ukryć. Gawin straci do niej pociąg, kiedy zobaczy...

— Brałem udział w ceremonii pokładania i widziałem spory kawałek jej ciała. — Przerwał Roger — Nie ma żadnych piegów. Nie łudź się. Czy sądzisz, że masz nad nim władzę, kiedy on zostaje z nią sam na sam?

Alicja wstała i podeszła do wyjścia. Nie, nie pokaże Rogerowi, że jego słowa ją zdenerwowały. Za wszelką cenę musi zatrzymać Gawina. Musi. Gawin ją kocha, głęboko i szczerze, jak jeszcze nikt. Jego miłość jest jej potrzebna tak samo jak bogactwa Edmunda. Nie pozwoli, by ludzie czytali w jej myślach. Urnie skrywać niepowodzenie. Urodziła się jako wyjątkowo ładne dziecko. Jej siostry natomiast były brzydkie i chorowite. Ale matka właśnie je otoczyła miłością, uważając, że Alicji wystarczą zachwyty nianiek i gości. Odrzucona przez matkę, dziewczynka zwróciła się ku ojcu. Mikołaj Valence kochał jednak tylko flaszkę. Alicja więc nauczyła się brać sama to, czego jej nie dawano. Tak kręciła ojcem, że kupował jej bogate stroje, a podkreślona nimi jej uroda jeszcze wzmagala nienawiść sióstr. Poza podstarzałą służącą Elą Alicji nikt nie kochał, do czasu kiedy pojawił się Gawin. Ale te wszystkie lata łaszenia się o każdy pens sprawiły, że na równi z miłością pragnęła życia w luksusie. Gawin nie mógł jej tego zapewnić, bo nie był dość zamożny. A Edmund był.

Nagle teraz połowa tego, czego pragnęła, została jej odebrana przez tę rudą wiedźmę. Alicja nie należała bynajmniej do ludzi, którzy siedzą i czekają, co im los przyniesie. Będzie walczyć...

— Gdzie jest Edmund? — spytała.

Roger ruchem głowy wskazał na przepierzenie z tyłu namiotu.

— Śpi z przepicia i przeżarcia — powiedział z obrzydzeniem. — Idź do niego. Będzie cię potrzebował, żebyś pottrzymała mu głowę.

- Ostrożnie, braciszku! — upomniął Raine Milesa. — Postarajmy się nie uderzyć go głową. Wystarczająco go boli.

Nieśli Gawina na tarczy, jego nogi zwisały bezwładnie, a stopy ciągnęły się po piasku. Właśnie wysadził z siodła swego drugiego przeciwnika, kiedy kopia padającego rycerza trafiła Gawina tuż nad uchem. Uderzenie było mocne, wyszczerbiło mu szyszak. Gawin zobaczył gwiazdy przed oczyma, a dzwonienie w głowie zagłuszyło wszystkie hałasy. Jego koń sam zawrócił. Gawinowi udało utrzymać się w siodle jedynie dzięki sprawności nabytej latami. Gdy dotarł do braci i giermka, posłał im z góry krzywy uśmiech, po czym osunął się bez czucia.

Teraz Raine i Miles układali brata na pryczy w namiocie. Zdjęli mu wyszczerbiony hełm, podłożyli pod głowę poduszkę.

- Przeprowadzę medyka - rzekł Raine do brata. - A ty odszukaj jego żonę. Niewiasty mają wielką słabość do chorych mężczyzn.

Kilka minut później Gawinowi zaczęła wracać przytomność. Ktoś kładł na jego rozpaloną twarz chłodny kompres. Czyjeś chłodne ręce dotykały jego policzka. Oszołomiony otworzył oczy. W głowie mu huczało. Z początku nie mógł sobie przypomnieć, skąd ma tę blondynkę.

— To ja, Alicja — szepnęła, za co Gawin był jej bardzo wdzięczny, bo nie zniósłby teraz głośnej mowy. — Zaopiekuję się tobą.

Uśmiechnął się słabo i oczy znów mu się zamknęły. Czuł, że powinien coś sobie przypomnieć, ale nie był w stanie.

Alicja zauważyła, że Gawin w prawej ręce ściska welon Judyty. Spadając z konia, zdołał go jeszcze zerwać z kopii. Skrzywiła się z niezadowoleniem.

— Czy jest ciężko ranny? — rozległ się głos niewiasty przed namiotem.

Alicja pochyliła się i przyłożyła usta do warg nieprzytomnego Gawina, jego bezwładną ręką oplótła się w pasie.

Poły namiotu rozchyliły się i na twarz Gawina padło światło. Jednocześnie poczuł na sobie czyjeś wargi. Otworzył oczy. Na

widok żony w towarzystwie swych braci natychmiast odzyskał zmysły. Odepchnął Alicję.

— Judyto — szepnął, próbując usiąść.

Wydawało się, że z twarzy Judyty odpłynęła cała krew. Jej oczy pociemniały, stały się ogromne. I patrzyła na niego znowu z nienawiści która po chwili ustąpiła lodowatej obojętności.

Próba podniesienia się sprawiła, że krew uderzyła mu do głowy i ból stał się nie do zniesienia. Na szczęście znowu zapanowała ciemność i Gawin opadł ciężko na poduszkę.

Judyta odwróciła się na pięcie i wybiegła z namiotu. Miles podążył tuż za nią, jakby czuł, że musi jej bronić przed jakimś złem.

Raine spojrział na brata z twarzą pociemniałą od gniewu.

— Ty łajdaku... — zaczął, ale przerwał zorientowawszy się, że Gawin znowu stracił przytomność. Odwrócił się do Alicji. Patrzyła na niego tryumfalnie. Chwycił ją za ramię i zmusił, by wstała.

- Ukartowałaś to - powiedział zimno. - Boże! Dlaczego mój brat jest takim głupcem? Nie jesteś warta ani jednej łzy Judyty, a tyle ich już przez ciebie wylała.

W kącikach jej ust pojawił się uśmiech. To Raine'a jeszcze bardziej rozsierdziło. Nie puszczając jej ramienia, drugą ręką zamachnął się i uderzył Alicję wierzchem dłoni. Kiedy uniosła głowę, oniemiał. Spodziewał się gniewu na jej twarzy, lecz ona tymczasem wpiła się wzrokiem w jego wargi, a w jej oczach zapłonął ogień namiętności.

Jeszcze nigdy w życiu nie czuł takiej odrazy. Pchnął ją na maszt namiotu tak gwałtownie, że ledwo mogła złapać oddech.

— Nie ze mną te sztuczki! — wyszeptał wściekle. — I jeśli ci życie miłe, pilnuj, żeby nasze drogi więcej nie zeszły się.

Po jej wyjściu Raine odwrócił się do brata. Gawin zaczynał się właśnie poruszać. Medyk, który przyszedł opatrzyć ranę Gawina, stał w rogu namiotu i trząsał się ze strachu. Wściekły Montgomery budził grozę.

— Zajmij się nim — rzucił Raine przez ramię. — Jeśli masz środek, który zwiększy ból, użyj go bez wahania. — Wyszedł z namiotu.

Dopiero w nocy Gawin obudził się z głębokiego snu wywołanego miksturą, którą napoił go medyk. Był sam; w namiocie panowała ciemność. Przerzucił nogi przez krawędź pryczy i usiadł. Miał wrażenie, że ktoś przerznął mu czaszkę z tyłu, od jednego kącika oka do drugiego i teraz próbuje rozdzielić te części. Usiłując uciszyć straszliwy ból, oparł głowę na rękach i zamknął oczy.

Dopiero po jakimś czasie mógł znowu je otworzyć. Zdziwił się, że jest sam. Gdzie się podział giermek i bracia? Wyprostowawszy plecy Gawin poczuł jeszcze inny ból. Przespał kilka godzin w zbroi i każdy zawias, każde zagięcie odgniotło się – przez skórę i filc – na jego ciele. Dlaczego giermek go nie rozebrał? Nigdy nie zaniedbywał swych obowiązków.

Na podłodze coś leżało. Schylił się i podniósł błękitny welon Judyty. Uśmiechnął się na wspomnienie żony biegnącej ku niemu z rozwianymi włosami. Kiedy wręczała mu welon, mało nie pękł z dumy, choć chwilę wcześniej serce mu stanęło za strachu, bo biegła tak blisko koni bojowych. Przesunął palcami po obrętku z perełek, przyłożył gazę do policzka. Zdawało mu się, że czuje zapach włosów Judyty. Przed oczyma miał jej twarz. Tak, o nią warto było walczyć!

Potem jednak coś się stało. Znowu oparł głowę na rękach. W tej łamigłównie brakowało niektórych fragmentów. Ale głowa mu pękała i nie mógł się skupić. Widział teraz inną Judytę. Nie uśmiechała się, nie była opryskliwa, jak pierwszego wieczora ich małżeństwa, lecz patrzyła na niego, jakby nie istniał. Ale jak połączyć z sobą te obrazy? Stopniowo przypomniał sobie, że kopia ugodziła go w głowę, że potem ktoś z nim rozmawiał.

Nagle wszystko stało się jasne. Judyta zobaczyła, jak obejmował Alicję. Dziwne tylko, że nie przypominał sobie, by pragnął wziąć ją w ramiona.

Mnóstwo wysiłku kosztowało go zejście z pryczy. Musiał jednak w końcu zdjąć tę zbroję. Był zbyt zmęczony i słaby, żeby ją dźwigać. I mniejsza o ból głowy. Musi natychmiast odnaleźć Judytę, porozmawiać z nią.

Dwie godziny później Gawin dotarł do sali biesiadnej. Rozejrzył się wokół — Judyty tam nie było. Z każdym krokiem cierpiał coraz bardziej, zmęczony bólem i walką z nim ledwie co widział.

Jak przez mgłę dojrzał Helenę niosącą tacę z napitkami dla gości. Gdy wracała, wciągnął ją do ciemnego kąta.

- Gdzie ona? — spytał schrypniętym szeptem.

W oczach Heleny zabłysnął gniew.

— Teraz o to pytasz? — warknęła. — Zraniłeś ją. Wszyscy mężczyźni ranią niewiasty. Próbowалаm uchronić ją od tego. Mówiłam jej, że mężczyźni to złe, podłe istoty, którym nie należy ufać. Nie chciała słuchać. Broniła cię. I oto, co ją za to spotkało. Widziałam jej spuchniętą wargę przed nocą poślubną. Zbiłeś ją, nim zdążyłeś posiąść. Dziś rano ludzie widzieli, jak Raine wyrzucił z twojego namiotu tę ladacznicę od Valence"ów, twoją nałożnicę. Raczej umrę, niż ci powiem! Żałuję, że nie zabiłam nas obu, zanim oddałam Judytę takiemu jak ty.

Nawet gdyby teściowa powiedziała coś jeszcze, Gawin by tego nie słyszał. Szedł już dalej. Odnalazł Judytę kilka minut później, siedziała z Milesem na ławce w ogrodzie. Udał, że nie widzi wrogiego spojrzenia, którym przywitał go brat. Nie chciał się kłócić. Marzył, by zostać z Judytą sam na sam i objąć ją tak jak poprzedniej nocy. Może wtedy głowa przestałaby go boleć.

— Chodź ze mną — powiedział cicho, wymawiając z trudem każdy wyraz.

Wstała natychmiast.

— Tak, panie.

Zmarszczył czoło. Podał jej ramię, ale ona jakby tego nie zauważyła. Gdy została z tyłu, zwolnił, by się z nim zrównała, ale ona uparcie trzymała się za nim, nieco z boku. Tak doszli do dworu i do swej komnaty.

Po zgiełku panującym w sali biesiadnej cisza w komnacie wydawała się rajem. Opadł na ławę wysłaną miękkimi poduszkami i zaczął zdejmować buty. Gdy uniósł głowę, zobaczył, że Judyta stoi nieruchomo przy łożu.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Czekam, co rozkażesz, panie.

– Co rozkażę? – skrzywił się, bo każdy ruch wzmagał ból głowy.

– Zdejmij szaty i wejdź do łóża. – Dziwnie się zachowywała. Czemu się nie złościła? Z jej gniewem łatwo by sobie poradził.

– Tak, panie – odparła bezbarwnym głosem.

Rozebrawszy się Gawin wszedł do łóża. Judyta leżała szczelnie okryta prześcieradłem, ze wzrokiem utkwionym w baldachim. Gawin wsunął się pod nakrycia. Dotyk jej skóry podziałał na niego jak balsam. Powiódł dłonią po jej rękę, Judyta jednak nie zareagowała. Nachylił się nad nią i zaczął ją całować, lecz ani nie zamknęła oczu, ani nie odwzajemniła pocałunku.

– Co ci dolega? – zdziwił się.

– Dolega? Mnie? – spytała tym samym tonem, patrząc spokojnie w oczy. Nie wiem, o czym mówisz, mój panie. Jestem na twoje rozkazy, jak chciałeś. Wyjaw swe życzenie, a spełnię je. – Poczul dotyk jej uda. Dopiero po chwili zrozumiał, że Judyta rozsunęła nogi.

Popatrzył na nią zdumiony. Takie zachowanie nie leżało w jej naturze.

– Judyto – zaczął – pozwól mi się wytłumaczyć z tego, co widziałas rano. Ja...

– Wytłumaczyć się, panie? Ty miałbyś się tłumaczyć przede mną? Czy tłumaczysz swe postępowanie przed poddanymi? Należę do ciebie tak jak oni. Co mi rozkażesz?

Gawin zaczął się od niej odsuwać. Nie mógł znieść wzroku, jakim na niego patrzyła. Kiedy go nienawidziła, w jej oczach było przynajmniej życie. A teraz nie. Wstał z łóża. Nie myśląc o tym, co robi, ubrał się i wyszedł z tej zimnej komnaty.

Judyta wstała z wielkiego, pustego łoża i włożyła szmaragdowozielony aksamitny szlafrok podbity norkami. W zamku Montgomerych panowała cisza. Było bardzo wcześnie i służba zamkowa jeszcze się nie obudziła, ale od chwili kiedy Gawin porzucił ją jak jakiś tobolek na progu swego zamku, Judyta prawie nie była w stanie spać. W takim łożu zbyt wielkim, zbyt pustym - trudno było znaleźć ukojenie.

Gawin zażądał przeniesienia się do jego domu nazajutrz po tej nocy, kiedy Judyta nie zareagowała na pieszczoty. Nie oponowała, w ogóle odzywała się do niego tylko z konieczności. Po dwóch dniach podróży dotarli do bram posiadłości Montgomerych.

Zamek, jeszcze po zewnętrznej stronie murów obronnych, wywarł na niej wrażenie. Ze szczytów dwóch masywnych wież po obu stronach bramy strażnicy zażądali od nich podania hasła, choć oczywiście widnieli, kto nadjeżdża. Dopiero wtedy spuszczone most nad szeroką, głęboką fosę, do góry zaś podciągnięto ciężką, zakończoną kokami, bramę. Na zamku dolnym stały rzędem skromne, schludne domy, stajnie, zbrojownia, sokolarnia i składy. Na zamek górny, gdzie mieszkał Gawin z braćmi, wjechali po otworzeniu się kolejnej bramy. Dom był trzypiętrowy; kamienne słupki ozdabiały szklane okna na najwyższym piętrze. Za niskim murem okalającym wyłożony ceglami dziedziniec, kwitły właśnie drzewa owocowe.

Judyta chciała powiedzieć Gawinowi jako gospodarzowi kilka komplementów, ale nie zdążyła. Wydawszy polecenia, zniknął. Sama musiała przedstawić się służbie.

Przez tydzień dobrze poznała zamek Montgomerych i stwierdziła, że miło jej będzie w nim pracować, tym bardziej że służący nie mieli nic przeciwko niewieścim rządcom. Wyzaczyła sobie wiele zadań starając się za wszelką cenę nie myśleć o romansie męża z Alicją Valence i przeważnie jej się to udawało. Jedynie nocami odczuwała samotność.

Usłyszawszy jakiś hałas na dziedzińcu, podbiegła do okna. Na służbę było jeszcze za wcześnie, zresztą przez mniejszą tylną bramę przepuszczano tylko Montgomerych. W mroku nie mogła dojrzeć, kto tam na dole zsiada z konia.

Pobiegła na schody prowadzące do sali biesiadnej.

— Ostrożnie, człowieku — krzyczał znajomy głos. — Czy ty myślisz, że jestem z żelaza i dlatego tak mną walisz w co popadnie? Judyta przystanąła u podnóża schodów. Właśnie wnoszono jej szwagra; jedną nogę miał grubo obandażowaną.

— Co ci się stało, Raine?

— Przeklęty koń! — odpowiedział przez zaciśnięte zęby. — Nie widzi, jak idzie, nawet w jasny dzień.

Jego ludzie posadzili go na fotelu przy pustym kominku, obandażowaną nogę położyli na krześle.

- Czy mam rozumieć, że to wszystko wina konia? spytała z uśmiechem Judyta, podchodząc do niego.

Raine przestał się krzywić, w policzkach pokazały się dołeczki.

- Częściowo moja. Wszedł w dziurę i mnie zrzucił. Ja zaś wylądowałam na nodze, która się pode mną złamała.

Judyta natychmiast przyklękła i zaczęła odwijać bandaż.

— Zostaw — zdenerwował się. — Medyk już mi ją nastawił.

— Nie wierzę medykom, wolę sama sprawdzić. Jeśli nie zostanie przyzwoicie nastawiona, będziesz kulał.

Raine popatrzył w milczeniu na czubek jej głowy, a potem zawołał do swego giermka: — Przynieś no mi wina. Ona nie uspokoi się, póki nie doprowadzi mnie do agonii. I obudź mojego brata. To nie w porządku, żeby on spał, kiedy my nie śpimy.

— Nie ma go tutaj — rzekła Judyta cicho.

— Kogo nie ma?

- Twojego brata, mojego męża - odparła bezbarwnym tonem.

— Gdzie się podział? Odwołały go jakieś pilne sprawy?

- Nie wiem. Zostawił mnie na progu i odjechał. Nie powiedział dlaczego.

Odebrawszy z rąk giermka kubek wina, Rine z napięciem śledził zabiegi Judyty. Ból powstrzymał go od powiedzenia na głos tego, co myśli o swym bracie. Na pewno pojechał do tej ladacznicy Alicji, pomyślał zagryzając zęby na brzegu kubka, bo Judyta zaczęła właśnie obmacywać złamanie.

— Ciut krzywa — zawyrokowała. — Potrzyмай go za ramiona — poleciała stojącemu za plecami Raine'a słudze — a ja pociągnę za nogę.

Grube płótno namiotu było nasiąknięte wodą, na suficie wisały ciężkie krople.

Poczuwszy wilgoć na twarzy Gawin zaklął na czym świat stoi. Od kiedy opuścił Judytę, ciągle lało, Nie mieli już nic suchego. Ale o wiele gorzej niż wilgoć działali na niego ludzie, których miny były posepniejsze od zachmurzonego nieba. Przeszło tydzień włóczyli się po okolicy, co wieczór rozbijając obozowisko w innym miejscu. Posiłki przygotowywano w pośpiechu, w krótkich przerwach między kolejnymi ulewami, jedzenie było zawsze półsurowe. Kiedy wasał Jan Bassett, spytał, w jakim celu tak się błakają, Gawin dosłownie wybuchnął. Ironiczna mina Jana sprawiła, że Gawin zaczął unikać swych ludzi.

Wiedział, że są nieszczęśliwi. Sam był nieszczęśliwy. Ale on znał - chyba znał - sens tej pozornie bezcelowej wyprawy. Tamtej nocy, gdy Judyta była taka oziębła, postanowił, że da jej nauczkę. Na dworze swego ojca mimo wszystko czuła się pewnie. Może spuści z tonu, gdy pobędzie trochę sama w obcym domu?

Dobrze się nawet złożyło, bo Raine i Miles umówili się, że zostawią nowo poślubioną parę przez jakiś czas samą. Gawin uśmiechnął się do swoich myśli. Oczyma wyobraźni widział już Judytę w obliczu jakiejś klęski czy katastrofy typu: kucharz spalił sagan fasoli! Ona szaleje ze zmartwienia, wysyła do niego posłańca z prośbą, by wrócił do niej jak najprędzej i wybawił ją od trosk i

kłopotów. Poślaniec nie znajduje go, jako że Gawin nie przebywa w żadnej ze swych posiadłości. Tymczasem zdarzają się coraz to nowe nieszczęścia. Wreszcie on wraca, a zapłakana Judyta rzuca mu się w ramiona, szczęśliwa, że go widzi, wdzięczna, że przybył, by uchronić ją przed losem gorszym niż śmierć.

— Tak, tak — powiedział do siebie rozmarzony. Dla takiego powitania warto by znosić deszcz i niewygodę. Na początku będzie dla niej surowy, ale kiedy Judyta okaże skruchę, scałuje jej łzy i zanieśie ją do łóża.

— Panie?

— O co chodzi? — warknął wściekły, że ktoś przerywa mu marzenia akurat w chwili, gdy zaczynał sobie wyobrażać, co Judyta będzie musiała robić w sypialni, by zyskać jego przebaczenie.

— Zastanawiamy się, panie, kiedy zarządzisz powrót do domu. Mamy już dość tego przeklętego deszczu.

Gawin chciał mu odburknąć, że to nie jego sprawa, ale ugryzł się w język. Na jego twarz powoli wypłynął uśmiech.

— Jutro. Jutro wracamy. — Judyta męczyła się już osiem dni. Przez ten czas na pewno nauczyła się być mu wdzięczna i poznała smak... upokorzenia.

- Proszę cię, Judyto - powiedział Raine błagalnym tonem, łapiąc ją za rękę. — Jestem tu już dwa dni, a ty nie poświęciłaś mi ani chwili.

— To nieprawda — odparła ze śmiechem. — Nie dalej niż wczoraj wieczorem przesiedziałam z tobą godzinę nad szachownicą. Pokazałeś mi też kilka akordów na lutni.

— Tak, wiem — rzekł, nie zmieniając tonu. Dziwne, choć nie uśmiechał się, w jego policzkach pojawiły się dołki. — Ale czuję się taki samotny. Nie mam tu żadnego towarzystwa, a z powodu tej przeklętej nogi nie mogę się nigdzie ruszyć.

— Nie masz żadnego towarzystwa? Przecież tu jest co najmniej trzystu ludzi. Na pewno któryś z nich... — przerwała, bo Raine popatrzył na nią takimi smutnymi oczyma, że się roześmiała. — No, niech będzie. Zagramy, ale tylko jedną partię. Mam robotę —

powiedziała, zasiadając po drugiej stronie szachownicy. Raine obdarzył ją uśmiechem.

- Świetnie grasz w szachy. Wczoraj wieczorem mnie pobiłaś, choć nie udało się to jeszcze żadnemu z moich ludzi. Zresztą dobrze ci posłuży mały odpoczynek. Co ty właściwie robisz przez cały dzień?

— Zaprowadzam porządek na zamku — odparła szczerze.

— Porządek? — zdumiał się, przesuwając pionek do przodu. — Od tego są zarządcy.

— Zarządcy! — prychnęła, wyprowadzając gońca do ataku. — To nie ich posiadłość, im na niej nie zależy. Zarządców trzeba pilnować, sprawdzać rachunki, czytać sprawozdania i...

— Czytać? Potrafisz czytać, Judyto?

Z ręką znieruchomiałą na królowej spojrzała na niego zdziwiona.

— Oczywiście, a ty nie?

Raine wzruszył ramionami.

— Nie. Moi bracia się uczyli, ale mnie to nie interesowało. Pierwszy raz spotykam niewiastę, która potrafi czytać. Nasz ojciec mawiał, że niewiasty się do tego nie nadają.

Judyta z wyrazem głębokiej pogardy na twarzy zagroziła swym hetmanem królowi Raine'a. — Najwyższy czas dowiedzieć się, mój panie, że niewiasta często jest lepsza od mężczyzny, nawet od króla. Wygląda na to, że wygrałam. Wstała.

Raine spojrzał na szachownicę z niedowierzaniem.

— Nie mogłaś wygrać tak prędko! Nawet nie zauważyłem, jak to zrobiłaś. Zagadałaś mnie, żebym nie mógł się skupić. — Spojrzał na nią z ukosa. — Poza tym przez ten ból w nodze zupełnie nie mogę myśleć.

Judyta w pierwszej chwili się zaniepokoiła, ale zaraz się roześmiała.

— Kłamczuch z ciebie pierwszej wody, Raine. Muszę już iść.

— Nie odchodź, Judyto — pochylił się, złapał ją za rękę i obsypał pocałunkami. Nie zostawiaj mnie, proszę — błagał. — Tak mi się nudzi, że chyba zwariuję. Zostań, Judyto. Zagramy jeszcze jedną partię.

Rozśmieszył ją do łez. Gdy zaczął przysięgać dozgonną miłość i wdzięczność za godzinę jej czasu, Judyta położyła mu na głowie drugą dłoń.

I tak zastał ich Gawin. Judyta wydała mu się dwa razy piękniejsza od tej, którą zapamiętał. Ubrana była nie w aksamity i sobole, jak na ślubie, lecz w przylegającą do ciała prostą suknię z niebieskiej wełny. Włosy miała ściągnięte do tyłu, splecione w jeden długi, gruby, kasztanowy warkocz. Te niewyszukane szaty jak gdyby dodały jej jeszcze urody. Wyglądała niewinnie, a równocześnie jej pyszne zaokrąglenia świadczyły, że jest dojrzałą niewiastą.

Judyta pierwsza domyśliła się obecności Gawina. Uśmiech na jej twarzy zgasł, ręce zeszywniały.

Raine poczuł, że coś się stało i spojrzał na mą pytająco. Gdy poszedł za jej wzrokiem, trafił na patrzącego na nich spode łba Gawina. Nie było żadnych wątpliwości, co sądzi on o tej scenie. Judyta szarpnęła dłoń, ale Raine trzymał ją mocno. Nie zamierzał wyjść na winnego przed swym wściekłym bratem.

- Usiłowałem namówić Judytę, żeby ze mną trochę posiedziała - rzucił jakby od niechcienia.- Od dwóch dni jestem skazany na bezczynne pokutowanie w tej komnacie, ale nie potrafię jej namówić, by podarowała mi trochę swego cennego czasu.

- Niewątpliwie próbowałeś wszystkich sposobów - warknął Gawin, kierując spojrzenie na Judytę, która patrzyła na niego zimnym wzrokiem.

W końcu Judyta wyrwała się Raine"owi.

— Muszę wrócić do pracy — powiedziała sztywno i już jej nie było. Raine zaatakował pierwszy, nie czekając, aż zrobi to Gawin.

— Gdzie się podziewałeś? — Spytał ostro. — Trzy dni po ślubie porzuciłeś ją na progu jak tobołek.

— Ale jak widać dala sobie radę — stwierdził Gawin, opadając ciężko na fotel.

— Jeśli pijesz do czegoś niegodnego...

— Ani mi to w głowie — odparł szczerze Gawin. Znał swych braci i wiedział, że Raine nie zhańbiłby jego żony. Ale był bardzo

zawiedziony, bo miał nadzieję, że Judyta czeka na niego z utęsknieniem.

— Co ci się stało w nogę?

Raine"owi głupio było się przyznać, że spadł z konia, Gawin jednak tym razem nie śmiał się z niego. Znużony powstał z krzesła.

— Muszę sprawdzić, co tu się dzieje. Długo mnie nie było, więc pewnie wszystko wali się na łeb na szyję.

— Nie liczyłem na to — mruknął Raine pochylony nad szachownicą, starając się odtworzyć z pamięci kolejne posunięcia Judyty.

— Nie spotkałem jeszcze niewiasty, która by pracowała tyle co twoja żona.

— Co ty powiesz — rzekł Gawin protekcyjnym tonem. — To ile tego wyhaftowała? Pięć łokci?

Raine spojrzał zdziwiony.

— Czy powiedziałem, że haftowała? Powiedziałem, że nie spotkałem jeszcze niewiasty, która by tyle pracowała.

Gawin nic nie pojmował, ale nie domagał się dalszych wyjaśnień. Jako baron miał zbyt wiele spraw na głowie. Ilekroć wyjeżdżał, choćby na krótko, zamek z niezrozumiałych powodów podupadał.

Raine czytał w jego myślach.

— Mam nadzieję, że mimo wszystko znajdziesz sobie, coś do roboty — krzyknął za nim i roześmiał się.

Gawin nie miał pojęcia, o co chodzi bratu, ale też specjalnie się nad tym nie zastanawiał. Choć wciąż był zły, że nic spełniło się jego oczekiwanie, nie tracił do końca nadziei. Niech no tylko upora się ze wszystkimi kłopotami narosłymi podczas jego nieobecności, a Judyta na pewno ucieszy się, że wrócił.

Tak się śpieszył do płaczącej żony, że nie zauważył zmian, jakie zaszły. Teraz domy na zamku dolnym wydały mu się czystsze, niemal nowe, a co najmniej — starannie połatane i pobielone wapnem. Nie dość na tym: rynsztoki za nimi były świeżo opróżnione.

Gawin przystanął przed sokolarnią. Tu trzymano kobuzy, sokoły wędrownie, krogulce. Przed wejściem stał sokolnik i nad głową ptaka przywiązanego za nogę do słupa, kołysał przynętę.

— Czy to nowa przynęta, Szymonie? — spytał go Gawin.

— Tak, panie. Jest mniejsza i dlatego można nią szybciej huścić. To zmusza ptaka, by szybciej latał, a wówczas on celniej atakuje.

— Dobry pomysł, Szymonie — pochwalił go Gawin.

- Nie mój, panie. Lady Judyta tak mi poradziła.

Gawin wytrzeszczył na niego oczy.

— Lady Judyta poradziła tobie, wytrawnemu sokolnikowi, jak zrobić przynętę?

— Tak, panie. — Szymon uśmiechnął się szeroko, ujawniając brak dwóch zębów. - Nie jestem taki stary, żeby nie poznać się na dobrym pomysle. A pani jest równie mądra jak urodziwa. Przyszła tu pierwszego ranka i długo mi się przyglądała. A potem... jak to miło z jej strony... udzieliła mi kilku rad. Wejdz, panie, do środka, to zobaczysz nowe grzędy. Lady Judyta powiedziała, że z powodu takich grzęd jak te stare ptaki mają chore łapy. Siedzą w nich małe robaczki.

Szymon już zaczął wchodzić do środka, ale zatrzymał się, bo zobaczył, że Gawin nie msza się z miejsca.

— Nie chcesz, panie, zobaczyć? — spytał Szymon smutno.

Gawin nie przyszedł jeszcze do siebie dowiedziawszy się, że sokolnik wysłuchał rad niewiasty. Gawin, a przedtem jego ojciec, setki razy usiłowali mu podpowiedzieć jakieś ulepszenia w sokołami, ale stary sokolnik zawsze puszczał ich słowa mimo uszu.

— Nie teraz, Szymonie. Może później przyjdę zobaczyć te nowe porządki zaprowadzone przez moją żonę — odparł z nie ukrywaną ironią i odwrócił się na pięcie. Kto dał prawo tej kobiecie wtrącać się do jego ptaków? Owszem, niewiasty polowały z sokołem na równi z mężczyznami i Judyta, jeśli zechce, dostanie sokoła dla siebie, ale zajmowanie się sokolarnią należało do mężczyzn.

— Wielmożny panie! — zawołała za nim dziewczka służebna i zrobiła się czerwona jak burak, bo Gawin spojrział na nią groźnie.

Skłoniła się, nieśmiało wyciągnęła ku niemu kubek.

— Pomyślałam, że może chcesz, panie, ugasić pragnienie.

Gawin uśmiechnął się. Oto niewiasta, która wie, jak się zachować.

Patrząc jej w oczy, zaczął popijać podany napój. — Pyszne!

— wykrzyknął po chwili. — Cóż to takiego?

Wiosenne truskawki sok z gotowanych zeszłorocznych jabłek oraz szczypta cynamonu.

- Cynamonu, powiadasz?

- Tak, panie. Lady Judyta przywiozła z sobą cynamon.

Bez słowa oddał dziewczynie pusty kubek. To zaczynało być denerwujące. Czy wszyscy oszaleli? Szybkim krokiem pomaszerował na drugi koniec zamku dolnego, do płatnerza. Był pewien, że przynajmniej tam, gdzie bucha żar i kują żelazo, ta wścibska niewiasta nie odważyła się wsadzić swego nosa.

Ale widok, który go przywitał, był przerażający. Jego płatnerz, chłop jak dąb, o mięśniach niczym dynie, nagi do pasa, siedział pod oknem i... szył.

— Co to ma być? — spytał Gawin gniewnie pełen najgorszych przeczuć.

Płatnerz uśmiechnął się i pokazał mu dwa kawałki skóry. Był to projekt nowych zawiasów do zbroi rycerskiej.

Widzisz, panie, jeśli zrobić to w ten sposób, to zawiasy będą bardziej giętkie. Sprytne, nieprawdaż?

Gawin zacisnął zęby.

— A skąd wzięłeś ten pomysł?

— No, jak to skąd? A jużci, że od lady Judyty — odparł płatnerz i wzruszył ramionami, gdy Gawin wypadł z kuźni jak szalony.

Jak ona śmie! Wykrzykiwał Gawin wmyśli. Jakim prawem wtrąca się w jego sprawy, przewraca mu wszystko do góry nogami? Ten zamek należy do niego. Tylko on mógł wprowadzać w nim zmiany.

Znalazł Judytę w spizami, ogromnym pomieszczeniu obok kuchni, którą w obawie przed pożarem umieszczono w osobnym budynku.

Głowa i ramiona Judyty ginęły w ogromnym pojemniku na mąkę.

Ale kasztanowe włosy bez wątplenia należały do niej.

— Co zrobiłaś z moim domem? — zagrzemiał, stając niespodziewanie nad nią.

Judyta gwałtownie podniosła głowę. Niewiele brakowało, a zawadziłaby nią o pokrywę. Ale nie przestraszyła się ani gniewu na twarzy Gawina, ani jego podniesionego głosu. Przed ślubem, niecałe dwa tygodnie temu, nie zdarzało się, by mężczyźni zwracali się do niej innym tonem.

- Twoim domem? - spytała martwym głosem. - A ja, na Boga, kim jestem? Pomywaczką? — Wyciągnęła ręce ubielone po łokcie mąką. Otaczała ich służba zamkowa, która ze strachu cofnęła się pod ściany, ale jednocześnie nie chciała całkiem zrezygnować z takiego zajmującego przedstawienia.

— Wiesz bardzo dobrze, kim jesteś, ale nie zgadzam się, żebyś wtrącała się w moje sprawy. Wszędzie coś zmieniałaś — u sokolnika... nawet u mojego płatnerza. Pilnuj swoich spraw. Moimi ja sam się zajmuję.

— Wobec tego powiedz mi, czym mam się zajmować, jeśli zabraniasz mi rozmawiać z sokolnikiem i każdym, kto potrzebuje rady.

Na chwilę go zamurowało.

— Zajmuj się... no wiesz... tym, czym zajmują się niewiasty. Szyj. Doglądaj gotowania, mycia i rób... mazidła do twarzy.

— Z tego ostatniego pomysłu był szczególnie dumny.

— Mazidła do twarzy, też coś! — obruszyła się. Jej policzki pałały, oczy strzelały odłamkami złotego szkła. — A więc twoim zdaniem jestem szpetna i potrzebuję mazideł do twarzy! Może jeszcze mam zrobić sobie czernidło do rzęs i barwiczkę na moje blade policzki.

Gawin był zdumiony jej reakcją.

— Wcale nie powiedziałem, że jesteś brzydka, tylko żebyś nie zapędzała mojego płatnerza do szycia.

Judyta zagryzła zęby.

— Dobrze, więcej tego nie zrobię. Niech twoja zbroja będzie sztywna i niewygodna, co mi tam. Czym jeszcze mam się nie zajmować, żebyś był zadowolony?

Patrzył na nią niepewnie. Ta rozmowa nie szła w dobrym kierunku.

— Sokolarnią — rzekł słabym głosem.

— Dobrze, niech twoje ptaki pozdychają z powodu chorych łap. Coś jeszcze?

Gawin zupełnie zgłupiał i nie wiedział, co powiedzieć.

- Żebyśmy się dobrze zrozumieli, panie - ciągnęła Judyta. - Mam nie troszczyć się o twoje ręce, mam pozwolić zdechnąć twoim ptakom, a dnie mani trawić narobieniu mazideł, które by zakryły moją szpetotę.

Gawin złapał ją pod pachy i unióśł tak, że ich twarze znalazły się na jednej wysokości.

- Na Boga, Judyto, nie jesteś szpetna! Jesteś najpiękniejszą niewiastą, jaką znam. — Popatrzył na jej wargi, będące tak blisko jego warg.

Oczy Judyty złagodniały, głos nabrał brzmienia słodszeo od miodu.

- Mogę więc zająć mój mały mózdek czymś innym niż czernidłami i barwicznkami?

— Tak — szepnął osłabiony bliskością jej ciała.

— To dobrze — rzekła stanowczo. — Bo właśnie chciałabym porozmawiać z płatnerzem o nowym grocie strzały.

Gawin zamruoął powiekami i postawił Judytę na podłodze z taką energią że mało brakowało, a przygryzłaby sobie język.

— Nie poro... — przerwał na widok jej wyzywającego spojrzenia.

— Słucham, panie?

Wybiegł z kuchni bez słowa.

Ranie siedział w cieniu zamku, trzymając zabandażowaną nogę przed sobą i zjadał z apetytem ciepłe bułeczki, popijając je nowym cynamonowym napojem Judyty. Od czasu do czasu zerkał na brata. Musiał hamować się, żeby nie wybuchnąć śmiechem, bowiem wściekłość Gawina widać było w każdym jego ruchu. Galopował na koniu, jakby go sto diabłów goniło, z furią przebijał kopią wiszącą na słupie worek z trocinami, który zastępował mu przeciwnika.

O zajściu w spizarni mówili już wszyscy. Jutro rzecz dojdzie do króla w Londynie. Mimo całej uciechy, jaką z tego czerpał, Raine

współczuł bratu. Zostać publicznie ośmieszonym przez takie dziewczątko?

— Gawin! — zawołał. — Daj zwierzęciu odetchnąć. Chodź tu, posiedź ze mną trochę.

Koń pokrył się już pian więc Gawin posłuchał, acz niechętnie, rzucił wodze giermkowi i ciężkim krokiem podszedł do ławy.

- Napij się - zaproponował mu Raine.

Ręka sięgająca po kubek nagle znieruchomiała. — To ten jej nowy napój, tak? - spytał podejrzliwie.

Raine wzruszył ramionami.

— No to co?

— Przynies mi z piwnicy piwa — polecił Gawin giermkowi.

Raine zaczął coś mówić, ale urwał idąc za niespokojnym spojrzeniem brata. Z domu wyszła Judyta i skierowała się ku koniom bojowym, które stały spętane na skraju placu ćwiczebnego. Gawin obserwował ją w napięciu, a kiedy zbliżyła się do koni, poderwał się z ławy.

Raine złapał go za rękę i pociągnął z powrotem.

— Daj spokój. Znowu się z nią posprzeczasz i znowu przegrasz. Gawin chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował, bo zjawił się giermek z kubkiem piwa.,

- Czy ty robisz coś poza pokrzykiwaniem na tę niewiastę? - spytał Raine, kiedy chłopak odszedł.

- Ja wcale nie... - Gawin przerwał i łyknął trochę piwa.

— Spójrz na nią i powiedz, co ci się w niej nie podoba. Pod względem urody mogłaby konkurować ze słońcem. Przez cały dzień pracuje, by twój dom doprowadzić do porządku. Owinęła sobie wszystkich wokół palca - niewiasty, dzieci, Szymona. Nawet konie bojowe biorą łagodnie jabłko z jej dłoni. Ma poczucie humoru i w całej Anglii nikt tak nie gra w szachy. Czego ty jeszcze chcesz?

Gawin nie odrywał od niej wzroku.

— Co ja wiem o jej poczuciu humoru? — spytał słabym głosem.

— Wiesz, że ona ani razu nie zwróciła się do mnie po imieniu?

— Dlaczego miałyby zwracać się do ciebie po imieniu? — zdziwił się Raine. — Czy ty choć raz powiedziałeś jej coś miłego? Nie rozumiem cię. Gdy uwodzisz dziewczki, to aż miło posłuchać. Czy uroda Judyty nie zasługuje na słodkie słowa?

— Nie jestem takim prostakiem, jak ci się wydaje. Potrafię zrobić przyjemność niewieście. I nie potrzebuję, żeby mnie młodszy brat pouczał. Gościłem w łóżach niewiast, kiedy ty jeszcze ssałeś mamkę.

Raine nic nie odpowiedział, ale jego oczy tańczyły. Darował sobie uwagę, że między nimi jest tylko cztery lata różnicy.

Gawin opuścił brata i poszedł do domu, gdzie zażądał, by przygotowano mu kąpiel. Siedząc w gorącej wodzie, mógł niejedno przemyśleć. W tym, co mówił Raine, było niestety trochę racji. Może Judyta nie bez powodu traktowała go chłodno. Ich małżeństwo zaczęło się pechowo. Złe się stało, że musiał uderzyć ją pierwszej nocy, źle się stało, że w złym momencie weszła do jego namiotu.

Ale to już za nami, pomyślał. Przypomniawszy sobie, jak powiedziała, że on dostanie od niej tylko to, co weźmie siłą. Uśmiechnął się i namydlił ręce. Spędził z Judytą dwie noce i wiedział, że jest niewiastą o niezwykłym temperamencie. Jak długo wytrzyma bez niego? Raine słusznie wspomniawszy o jego zdolnościach do uwodzenia niewiast. Gawin dwa lata wcześniej założył się z nim, że uwiedzie pewną bardzo lodowatą hrabinę. Zdziwiająco prędko wszedł do jej łóża. Czy istniała niewiasta, której by nie zdobył? Przywołała tę krnąbrną żoneczkę do porządku. Będzie dla niej słodka, będzie ją uwodził, aż ona sama zacznie go błagać, żeby do niej przyszedł.

Wtedy, pomyślał niemal wybuchając głośnym śmiechem, usidli ją. Judyta spokojnie i przestanie się wtrącać w jego sprawy. Będzie miał wszystko, czego mu do szczęścia potrzeba — Alicję do miłowania, Judytę do rozgrzewania go w łóżu.

Wykąpany, przebrany w świeże ubranie Gawin poczuł się nowym człowiekiem. Nie mógł się już doczekać, kiedy zacznie uwodzić Judytę. Znalazł ją w stajni. Stojąc na wysokiej poprzeczce furtki boksu, niebezpiecznie wychylona, czule przemawiała do jednego z

koni bojowych, podczas gdy kowal czyścił i przycinał jego przerośnięte kopyto. Gawin chciał krzyknąć, by zeszła stamtąd, nim bestia zrobi jej krzywdę, ale w porę się zreflektował. Świetnie radziła sobie z końmi,

- Zwykle trudno go ujarzmić - powiedział cicho, stając obok niej. -
Masz podejście do zwierząt.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

Koń poczuł jej zdenerwowanie i skoczył, a kowal ledwo uniknął spotkania z jego kopytem.

— Oj, trzymaj go, pani, mocno — rzucił ostro, nie odwracając się.

— Nic nie zrobię, jeśli będzie mi podskakiwał.

Gawin już miał spytać kowala, od kiedy to ma prawo rozmawiać ze swoją panią takim tonem, zobaczył jednak, że Judyta wcale się nie obraziła.

— Dobrze, Williamie — powiedziała. Ściągnąwszy mocniej cugle dotknęła palcami miękkiego nosa konia. — Nic ci się nie stało?

— Nie — burknął kowal. — No, zrobione! — Odwrócił się do Gawina. — Zdaje się, panie, że chciałeś o coś spytać.

— Chciałem. Czy zawsze rozkazuje pani tak jak przed chwilą?

Kowal się zaczerwienił.

- Tylko kiedy trzeba - odpowiedziała za niego Judyta. - Proszę, Williamie, obejrzyj inne konie.

Spełnił jej polecenie natychmiast Judyta posłała Gawinowi tryumfujące spojrzenie. Uśmiechnął się, zamiast ją zbesztać, jak się spodziewała.

— Nie, Judyto — powiedział. — Nie przyszedłem się z tobą kłócić.

— Czyżby?

Złapał ją za rękę i pociągnął za sobą.

— Przyszedłem spytać, czy przyjmiesz ode mnie podarunek. Widzisz tego ogiera w ostatnim boksie? — spytał, puszczejąc jej dłoń.

— Tego ciemnego? Znam go dobrze.

— Zauważyłem, że nie przywiozłaś z sobą konia.

— Ojciec prędzej oddałby całe złoto niż jednego konia — powiedziała, myśląc o wozach pełnych drogich rzeczy, które przybyły wraz z nią do posiadłości Montgomerych.

Gawie oparł się o furtkę pustego boksu.

— Otóż ten ogier wyprodukował wiele pięknych klaczy. Trzymamy je w pewnej niezbyt odległej posiadłości. Pomyślałem, że może pojechalibyśmy tam jutro, to wybrałabyś sobie którąś.

Ta nagła uprzejmość Gawina wydała się Judycie mocno podejrzana.

— Wystarczą mi wierzchowce, które tu są — powiedziała zgodnie z prawdą.

Gawin przez chwilę milczał. — Powiedz, czy ty mnie nienawidzisz, czy się po prostu mnie boisz? — spytał wreszcie.

— Nie boję się ciebie! — odparła wyprostowana jak świeca.

— Pojedziesz więc ze mną?

Popatrzyła mu w oczy, po czym elegancko się skłoniła.

Uśmiechnął się do niej prawdziwym uśmiechem i nagle Judycie przypomniało się coś, co wydawało się już takie odległe, mianowicie dzień ich ślubu, kiedy Gawin często się do niej uśmiechał.

— Czekam więc niecierpliwie jutra — rzekł i wyszedł ze stajni. Judyta zmarszczyła czoło. O co mu chodziło? Z jakiego powodu chciał dać jej podarunek? Długo jednak nie łamała sobie tym głowy, bo czekała na nią nowa robota. Staw rybny był rozpaczliwie zaniedbany i wymagał bezzwłocznego oczyszczenia.

Salę biesiadną ożywiały płomienie tańczące w kominkach. Cieszący się specjalnymi względami wasale Montgomerych grali tu w karty, kości, szachy; czyścili broń lub po prostu polegiwali. Judyta i Raine siedzieli w odległym końcu sali.

— Proszę cię, Raine, zagraj mi tę pieśń — błagała Judyta.

— Wiesz, że ja nie ma pojęcia o muzyce. Czy rano nie zagrałam z tobą w szachy?

— I chcesz, żebym grał tak długo, jak długo trwała tamta partia szachów? — Raine wziął dwa akordy na swej wybrzuszonej lutni.

- To już. Tyle trwała nasza gra w szachy - zażartował.

— To nie moja wina, że tak szybko dałeś się pobić. Używasz swoich ludzi do ataku, a nie zabezpieczasz się przed atakiem innych.

Raine otworzył usta ze zdumienia, po czym wybuchnął śmiechem.

— Przemawia przez ciebie mądrość czy zwykła złośliwość?

— Dobrze wiesz, o co mi chodzi, Raine — odparła. — Proszę cię, zagraj mi.

Raine popatrzył na nią z rozmarzeniem. Kasztanowe włosy błyszczały w świetle kominka, wełniana suknia opinała jej prowokujące ciało. Ale to nie uroda Judyty zagrażała spokojowi jego ducha, lecz ona sama. Urodę znalazłby i u dziewczek poddanych, dotąd jednak nie spotkał niewiasty równie szczerzej, logicznie myślącej, inteligentnej. Gdyby była mężczyzną... Uśmiechnął się. Gdyby była mężczyzną nie groziłoby mu, że się beznadziejnie zakocha. Powinien niezwłocznie wyjechać, nie czekając aż noga się zrośnie.

Ponad głową Judyty dojrzał Gawina opartego o futrynę drzwi, wpatrzonego w oświetlony płomieniami profil żony.

— Chodź tu, bracie — zawołał Raine. — Zagraj na lutni swojej żonie, bo mnie zanadto dokucza noga. Próbowałem ją uczyć, ale ona się do tego nie nadaje. — Mówiąc to spojrzał figlarnie na szwagierkę. Judyta jednak ze spuszczoną głową wpatrywała się w dłonie splecione na kolanach.

Gawin ruszył w ich stronę.

— Miło mi słyszeć, że jest jeszcze coś, czego moja żona nie opanowała do perfekcji — powiedział ze śmiechem. — Czy wiesz, że dopilnowała ludzi, by oczyścili staw? Podobno na dnie znaleźli zamek normañski. — Urwał, bo Judyta wstała.

— Proszę mi wybaczyć — powiedziała cicho. — Jestem bardziej zmęczona, niż myślałam. Chcę się położyć. — Z tymi słowy opuściła salę biesiadną,

Gawin, już bez uśmiechu, opadł na krzesło.

Raine spojrzał na brata z sympatią.

— Jutro wracam do siebie.

Jeśli nawet Gawin to usłyszał, nie dał po sobie poznać.

Raine przywołał służącego, by pomógł mu udać się do komnaty. Judyta rozejrzała się po sypialni. To nie była już tylko jej komnata. Teraz, kiedy Gawin wrócił, będzie musiała z nim ją dzielić. Dzielić z nim komnatę, dzielić łoże. Rozebrawszy się pośpiesznie weszła między prześcieradła. Dworki oddaliła dziś wcześniej, żeby побыć trochę w samotności. Po całym dniu zajęć była bardzo zmęczona, sen jednak jakoś nie przychodził. Po pewnym czasie usłyszała za drzwiami kroki. Wstrzymała oddech. Kroki zawahały się i oddaliły. Bardzo dobrze, ucieszyła się. Tylko że od tej radości łoże bynajmniej się nie rozgrzało. Czemu Gawin miałby mnie pragnąć, pomyślała i do oczu napłynęły jej łzy. Na pewno spędził ten tydzień ze swą ukochaną Alicją. Ogień namiętności wypalił się.

Mimo tych myśli zmęczenie w końcu wzięło górę i Judyta zasnęła. Obudziła się bardzo wcześnie. W komnacie było jeszcze ciemno; przez okiennice sączyło się słabe światło. Cały zamek spał. Ta cisza wydała się Judycie bardzo miła. Wiedziała, że dłużej nie powinna spać, zresztą nawet nie miała ochoty. Lubiła takie mroczne poranki. Prędko ubrała się w prostą suknię z delikatnej ciemnoniebieskiej wełny. Włożyła miękkie skórzane pantofle, po czym bezgłośnie zeszła drewnianymi schodami do sali biesiadnej, przeszła między uśpionymi rycerzami i wyszła na powietrze. Tam panowała jeszcze szarówka, ale oczy prędko się do niej przyzwyczyaiły. Za dworem znajdował się niewielki ogród. Była to jedna z pierwszych rzeczy, które zauważyła w swym nowym domu, i ostatnia z tych, którymi zamierzała się zająć. Rosły w nim rzędy zaniedbanych krzewów róż.

Od zapachu powietrza chłodnego poranka mogło zakręcić się w głowie. Judyta z uśmiechem pochyliła się nad jednym z krzewów. Tante prace były niezbędne, przycinanie róż to była czysta przyjemność.

— Zasadziła je moja matka — powiedział ktoś tuż obok niej.

Judyta aż podskoczyła. Nie słyszała kroków.

— Wszędzie, dokąd pojechała, prosiła o szczepy — ciągnął Gawin, przyklękając obok Judyty i dotykając jednego z kwiatów.

Czas i miejsce jakby nie należały do tego świata. Judyta prawie zapomniała, że czuje do niego nienawiść. Wróciła do przycinania.

– Twoja matka umarła, kiedy byłeś mały? spytała cicho.

– Za mały. Miles prawie jej nie znał.

– Twój ojciec nie ożenił się powtórnie?

– Resztę życia spędził na opłakiwaniu jej. Umarł trzy lata później, kiedy miałem szesnaście lat.

Judyta nie słyszała jeszcze takiego smutku w jego głosie. Czy zresztą słyszała coś poza gniewem?

- Byłeś bardzo młody, kiedy przyszło ci przejąć zarządzanie posiadłościami.

– Tylko o rok młodszy od ciebie, a ty, zdaje się, wcale nieźle sobie radzisz. O wiele lepiej niż ja wtedy i potem – zakończył z podziwem, ale i lekką urazą.

– Mnie tego nauczono – rzekła pośpiesznie. – Ciebie przygotowywano na rycerza. Musiałeś sam się nauczyć, a to zawsze jest trudniejsze.

– Teraz sobie przypominam. Mówiono mi, że miałaś wstąpić do klasztoru. To prawda?

– Prawda – potwierdziła, przechodząc do następnego krzewu.

– Matka chciała mi oszczędzić swego losu. Dzieciństwo spędziła w klasztorze i była tam bardzo szczęśliwa. Dopiero kiedy poślubiła... – Judyta nie miała ochoty dokończyć zdania.

– Nie rozumiem, jak mogłaś się tego wszystkiego nauczyć, żyjąc między zakonnice. Myślałbym raczej, że spędzałaś czas na modlitwach.

Gawin usiadł na zwirowej ścieżce. Judyta uśmiechnęła się do niego z góry. Robiło się coraz jaśniej, niebo zdążyło się już zaróżowić. Z dworu dochodziły odgłosy porannej krzątania.

– Większość mężczyzn sądzi, że nie ma nic gorszego dla niewiasty niż pozbawienie jej męskiego towarzystwa. Zapewniam cię, że życie zakonnice nie jest puste. Weź na przykład zakon św. Anny. Jak myślisz, kto zarządza tymi posiadłościami?

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

- Więc dowiedz się, że to przeorysza zarządza posiadłościami, przy których majątki królewskie wydają się skromne. Twoje i moje posiadłości razem wzięte zajęłyby zaledwie jeden róg tego, co należy do zakonu. W zeszłym roku matka zawiozła mnie do klasztoru, bym poznała przeoryszkę. Spędziłam u jej boku tydzień. Ta niewiasta przez cały dzień kieruje pracą tysięcy ludzi. Ona nie ma czasu zajmować się tym, czym zajmują się niewiasty.

Gawina zatkało. W końcu roześmiał się.

- Celne trafienie - odparł, usiłując sobie przypomnieć, co Raine mówił o jej poczuciu humoru. — Dostałem nauczkę.

- Sądziłam, że powinienes więcej wiedzieć o życiu w klasztorze, skoro twoja siostra tam przebywa.

Na wspomnienie siostry twarz Gawina jakoś specjalnie pojaśniała. Uśmiechnął się.

- Trudno mi wyobrazić sobie Marię w roli zarządcy majątku. Już jako dziecko była inna, słodka, nieśmiała, jakby należała do innego świata.

— I dlatego pozwoliłeś jej wstąpić do klasztoru?

— To było jej własne życzenie. Opuściła nas zaraz po śmierci ojca. Mówiłem jej, że może tu zostać i nie wychodzić za mąż, jeśli nie chce, ale ona wolała być bliżej sióstr.

Gawin przyglądał się żonie. Pomyśleć, że niewiele brakowało, a została by zakonnicą. Słońce rozplómiętało jej kasztanowe włosy.

Gdy patrzyła na niego bez złości i nienawiści, zapierało mu dech w piersiach.

— Au! — krzyknęła Judyta, psując nastrój. Spojrzała na palec.

— Pokaż — powiedział Gawin obejmując jej drobną dłoń swoją wielką ręką. Starłszy z jej palca kroplę krwi wziął go do ust, przez cały czas patrząc Judycie w oczy.

— Dzień dobry! — rozległo się z okna nad ogrodem. Unieśli głowy.

— Przepraszam, że przeszkadzam wam gruchać — zawołał do nich Raine — ale moi ludzie jakoś o mnie zapomnieli. Z tą przeklętą nogą jestem tutaj jak więzień.

Judyta wyrwała Gawinowi dłoń i odwróciła głowę. Jej policzki, z niezrozumiałych powodów, pokryły się rumieńcem.

— Pójdę mu pomóc — rzekł Gawin wstając. — Raine zapowiedział, że dziś wyjeżdża. Spróbuję go szybko wyprawić. Czy pojechałabyś potem ze mną wybrać sobie klacz?

Pokiwała głową, ale nie odwróciła głowy, póki nie wyszedł z ogrodu.

— Widzę, że robisz postępy — stwierdził Raine, gdy Gawin go sprowadzał, a właściwie spychał ze schodów.

— Zrobiłbym większe, gdyby nagle ktoś nie zaczął wrzeszczeć z okna - zauważył Gawin cierpko.

Raine parsknął. Był w złym humorze, bo bolała go noga i wcale nie uśmiechała mu się długa podróż do sąsiedniej posiadłości.

— Nawet z nią nie spałeś.

— A co cię to obchodzi? Od kiedy to sprawdzasz, z kim śpię?

— Od kiedy poznałem Judytę.

— Raine, czy ty przypadkiem...

— Nie kończ. Jak myślisz, czemu wyjeżdżam, kiedy moja noga nawet nie zaczęła się jeszcze zrastać?

Gawin uśmiechnął się.

— Jest taka ładna, co? Za kilka dni będzie mi jadła z ręki, a wtedy zobaczysz, gdzie będę spał. Niewiasta jest jak sokół. Nie należy jej dawać jedzenia, póki naprawdę nie zgłodnieje, a wtedy łatwo ją wytresować.

Ramię zatrzymał się na schodach, nie zdejmując ręki z ramienia Gawina.

— Jesteś głupcem, bracie. Może największym głupcem, jaki się kiedykolwiek narodził. Czy nie wiesz, że często pan jest sługą swego sokoła? Nie widziałeś, jak niektórzy wszędzie je noszą, nawet do kościoła?

— Bredzisz — odparł Gawin — a poza tym nie lubię być nazywany głupcem. — Co powiedziawszy szarpnął go za nogę. Raine zagryzł zęby.

- Judyta jest warta więcej niż dwóch takich jak ty i sto zimnych czarownic jak ta, co to ci się wydaje, że ją kochasz.

Gawin zatrzymał się u podnóża schodów, obrzucił brata złym spojrzeniem i puścił go tak gwałtownie, że Raine upadłby, gdyby w porę nie złapał się ściany.

— Nie waż się mówić o Alicji! — warknął.

— A właśnie, że będę! Ktoś musi ci to powiedzieć. Ona rujnuje ci życie i niszczy szczęście Judyty. Alicja nie jest warta złamanego paznokcia Judyty.

Gawin uniósł pięść i zaraz ją opuścił.

- Wiesz, cieszę się, że wyjeżdżasz. Nie będę musiał wysłuchiwać twoich uwag na temat moich niewiast. — Odwrócił się na pięcie i odszedł.

— Twoich niewiast! — krzyknął za nim Raine. — Jedna zniewoliła ci duszę, druga traktuje z pogardą. Jakie one tam twoje?

Na wybiegu było dziesięć klaczy. Wszystkie gładkie, o silnych długich pęcinach.

— Naprawdę mam wybrać sobie jedną z nich, mój panie?

— spytała z niedowierzaniem Judyta, wychylając się za ogrodzenie. Odwróciła głowę i patrzyła na niego badawczo. Przez cały ranek był dla niej wyjątkowo miły — najpierw w ogrodzie, potem w stajni. Gdy jechali tutaj, pomógł jej dosiąść konia; podał rękę, kiedy ona, zupełnie nie jak dama, wspięła się na ogrodzenie. Do jego rozdrażnienia, połajaniek już się przyzwyczaiła, natomiast ta nowa uprzejmość budziła jej podejrzliwość.

— Bardzo proszę — odparł Gawin uprzejmie, — Wszystkie są ułożone i gotowe do osiodłania. Która ci się podoba?

Judyta wróciła do podziwiania klaczy.

— Nie ma tu takiej, która by mi się nie podobała. Trudna decyzja. Hm, może ta, ta czarna — powiedziała, wskazując klacz, która zgrabnie stąpała z wysoka.

Gawin uśmiechem pochwalił jej wybór.

— Jest twoja — powiedział. Jeszcze nie skończył, a już Judyta, nie czekając na jego pomoc, zeskoczyła na Ziemię znalazła się za furtką. Ludzie Gawina osiodłali klacz w ciągu kilku minut. Judyta natychmiast wskoczyła na jej grzbiet.

Jakie to cudowne uczucie znowu siedzieć na dobrym koniu, pomyślała. Droga na prawo prowadziła do zamku, a ta na lewo do gęstego lasu, będącego terenem łowieckim Montgomerych. Niewiele się zastanawiając, wybrała drogę do lasu. Zbyt długo już przebywała zamknięta w czterech ścianach z tłumem ludzi. Majestatyczne dęby i buki zapraszały w zaciszne schronienie pod sklepieniem utworzonym z połączonych w górze gałęzi. Nie obejrzawszy się, czy ktoś za nią jedzie, rzuciła się na łeb, na szyję ku wolności.

Jechała klusem, sprawdzając klacz i siebie. Jak się spodziewała, świetnie do siebie pasowały. Ten bieg obu sprawiał przyjemność.

— Spokojnie teraz, moja słodka — szepnęła, kiedy już dobrze zanurzyły się w las. Klacz usłuchała i przeszła w stępa, klucząc między drzewami i krzewami. Ziemię pokrywały paprocie i pozostałe z jesieni liście. Zwierzę stąpało po nich bezgłośnie jak po miękkim kobiercu. Pozwalając mu wybierać drogę, Judyta oddychała głęboko czystym, chłodnym powietrzem.

Nagle usłyszały szum wody. Między drzewami płynął wartko głęboki, chłodny strumień, a promienie słoneczne przeświecały przez zwisające nad nim gałęzie. Judyta zeskoczyła na ziemię, doprowadziła klacz do wody. Podczas gdy zwierzę piło, Judyta narwała w obje garście trawy i zaczęła wycierać jego boki. Galopowały dobrą chwilę, nim znalazły się w gęstwinie, więc klacz była spocona.

Pogrążona w tym miłym zajęciu oraz zachwycie nad klaczą, dniem i szumem wody zapomniała o bożym świecie. Wtem klacz zastrzygła niespokojnie uszami, po czym nerwowo się cofnęła.

— Spokojnie, mała. — Judyta poklepała ją po szyi. Klacz jednak znowu się cofnęła, tym razem jeszcze gwałtowniej, odrzuciła łeb do

tyłu i zarżała. Judyta skoczyła, by złapać przestraszone zwierzę za uzdę, ale było za późno.

Bo oto nagle z zarośli wyszedł dzik wietrzący nozdrzami. Był ranny, jego małe oczka szklily się z bólu. Judyta jeszcze raz spróbowała dosięgnąć uzdy, lecz w tej samej chwili dzik zaczął szarżować i klacz w panicznym przerażeniu rzuciła się do ucieczki. Zbierając spódnicę, Judyta pobiegła za nią. Zorientowawszy się jednak, że atakująca świnia jest od niej szybsza, chwyciła się najbliższej zwisającej gałęzi. Dzięki temu, że była silna i sprawna, zdążyła zarzucić nogi na inną gałąź akurat w chwili, gdy dzik prawic jej dotykał. Wtedy oszalałe zwierzę zaatakowało pień.

W końcu zdołała stanąć na najniższym konarze. Złapawszy się gałęzi nad głową spojrzała na dzika. Była tak strasznie wysoko! Patrzyła w dół z przerażeniem, kurczowo zaciskając palce wokół gałęzi, aż zbieleły jej knykcie.

Musimy się rozdzielić, bo nie ma nas tyłu, byśmy szli po dwóch — powiedział Gawin do swego wasala, Jana Bassetta. — Moja żona nie może być daleko. — Gawin starał się zachować spokój, choć był wściekły na Judytę, że pogalopowała na nie znanym jej koniu w nieznany las. Patrzył na to spokojnie stojąc przy wybiegu, i spodziewał się, że dojedzie do lasu i zawróci. Ona tymczasem nie zawróciła i nie od razu zdał sobie z tego sprawę.

A teraz nie mógł jej znaleźć. Po prostu zniknęła, rozplynęła się W powietrzu.

— Janie, ty pojedziesz na północ brzegiem lasu. Ty, Odo, skieruj się na południe. Ja pojedę środkiem.

W lesie panowała cisza. Gawin przez chwilę nadśluchiwał, czy nie rozlegnie się jakiś dźwięk świadczący obecności Judyty. Znał ten las jak swoje pięć palców, bo spędził w nim kawał życia. Przypuszczał, że klacz skierowała się ku strumieniowi płynącemu przez środek gęstwiny. Kilkakrotnie zawołał Judytę, ale nie było odpowiedzi.

Wtem jego ogier zastrzygł uszami.

— O co chodzi, koniku? — spytał nadśluchując. Ogier cofnął się, ruszając chrapami. Był to koń do polowań; Gawin domyślił się, że

wyczuł jakieś zwierzę. — Nie teraz, mały — powiedział. — Potem się zabawimy

Koń jakby nie rozumiał, bo koniecznie chciał spuścić łeb. Gawin zmarszczył czoło, popuścił jednak cugli. Dzika, ryjącego pod drzewem, usłyszał wcześniej, niż zobaczył. Już miał pozwolić swemu koniowi zająć go od tyłu, kiedy jego wzrok przyciągnęło coś niebieskiego na drzewie.

- Wielkie nieba! - szepnął. - Judyto! - Zawołał, a nie doczekawszy się odpowiedzi, krzyknął: - Za chwilę będziesz bezpieczna!

Ze spuszczonego łbem koń czekał na rozkaz atakowania. Gawin wyciągnął z pochwy przytroczonej do siodła długi miecz. Ogier, doskonale wytrenowany, podbiegł do dzika, a wówczas Gawin, silnie objąwszy udami wierzchowca, pochylił się i wbił miecz w grzbiet zwierzęcia, które przed śmiercią zdążyło jeszcze raz zakwiczeć i wierzgnąć racicami.

Zeskoczył z konia, wyciągnął miecz z martwego dzika i spojrzał w górę. Na twarzy Judyty malowała się trwoga. Nie mógł tego pojąć, przecież na drzewie była bezpieczna.

— Już po wszystkim, Judyto. Zabiłem tego dzika. Nie jest już groźny.

Nie zareagowała na jego słowa, tylko dalej patrzyła w dół.

— Judyto! — zawołał. — Czy coś ci się stało?

Nie odpowiadała. Zupełnie jakby ni zauważyła jego obecności.

— Skocz, to niewysoko — powiedział, wyciągając ku niej ramiona. Puść tamtą gałąź, a ja cię złapię.

Nawet nie drgnęła.

Nie pojmując w czym rzecz, raz jeszcze popatrzył na martwego dzika, a potem znowu w górę na zatrwożoną żonę. To nie dzik ją przeraził.

— Judyto — powiedział cicho, przesuwając się tak, by znaleźć się na linii jej pustego spojrzenia. — Czy ty masz lęk wysokości?

— Odniósł wrażenie, jakby lekko skinęła głową. Chwyciwszy się gałęzi tuż przy jej stopach, jednym skokiem znalazł się obok niej i objął ją w pasie. Jednak dalej nie okazywała, że jest świadoma

jego obecności.

— Posłuchaj mnie — powiedział spokojnym, cichym głosem.

— Teraz wezmę cię za ręce i opuszczę na ziemię. Zaufaj mi, słyszysz? Nie bój się. — Gdy oderwał jej ręce od gałęzi, Judyta rozpaczliwie uczepliła się jego dłoni. Oparł się brzuchem o inną gałąź i spuścił Judytę w dół.

Jej stopy jeszcze dobrze nie dotknęły ziemi, gdy już był obok. Przytulił ją do siebie, a ona, wstrząsana dreszczami, przywarła do niego gwałtownie, rozpaczliwie.

— Cicho, cicho — szeptał głaszcząc ją po głowie. — Jesteś już bezpieczna. — Gawin poczuł, że Judyta osuwa się na ziemię, wziął ją więc na ręce. Rozejrzawszy się wokół, zobaczył pień. Tam ją zaniósł i usiadł trzymając na rękach jak małe dziecko. Jej strach był czymś bardzo niezwykłym.

Przytulał ją z całej siły, bacząc jednak, by nie zmiażdżyć jej kości. Twarz Judyty pałała, pokryła się kropelkami potu. Odgarnął jej włosy z policzka, przytulił jeszcze mocniej i zaczął kołysać. Gdyby mu ktoś wcześniej powiedział, że będąc kilka stóp nad ziemią można wpaść w panikę, uśmiełby się serdecznie, ale teraz wcale go to nie bawiło. Strach Judyty był prawdziwy i Gawin szczerze jej współczuł. Jej drobne ciało drżało, a serce biło jak u pojmanego ptaka. Nie wiedząc, co zrobić, żeby poczuła się bezpieczna, zaczął śpiewać, nie zwracając specjalnie uwagi na słowa. Jego głos był głęboki, kojący. Zaśpiewał pieśń miłosną o rycerzu, który wraca z wyprawy krzyżowej do ukochanej.

Śpiewając poczuł, że Judyta się uspokaja i przechodzą jej te straszne dreszcze. Puściła go, ale on dalej ją trzymał. Nucąc melodię, pocałował ją w czoło. Jej oddech stopniowo się wyrównał, w końcu uniosła głowę z jego ramienia. Spróbowała się wyswobodzić, ale Gawin jej nie puszczał. Miał dziwną pewność, że Judyta bardzo go potrzebuje. Zapomniał, że dotąd nie gustował w czepiających się go kurczowo niewiastach.

— Pomyślisz, że jestem niespełna rozumu — rzekła cicho.

Nie odpowiedział.

— Po prostu nie lubię być wysoko.

Uśmiechnął się i przytulił ją do siebie.

— Domyśliłem się tego — roześmiał się. — Ale „nie lubię”, to chyba mało powiedziane. Czemu boisz się wysokości? — spytał śmiejąc się, bo było mu radośnie, że Judyta w końcu przyszła do siebie. Ku swemu przerażeniu poczuł, że jej ciało znowu sztywnieje.

— Powiedziałem coś złego? Proszę cię, nie gniewaj się.

— Nie gniewam się — rzekła smutno, rozluźniając się i moszcząc wygodnie w jego ramionach. — Tylko nie lubię myśleć o ojcu. To wszystko.

Gawin położył jej głowę sobie na ramieniu. — Opowiedz mi - zaproponował.

Judyta przez chwilę milczała, potem zaczęła mówić, ale tak cicho, że ledwo słyszał.

— Właściwie niewiele pamiętam... jedynie ten strach. Po latach dworki mi opowiedziały całe zdarzenie. Miałam wtedy trzy lata i coś mnie obudziło. Wstałam z łoża i zesłam do sali biesiadnej, zwabiona światłami i muzyką. Był tam mój ojciec z kompanami, wszyscy pijani. — Głos Judyty był zimny, jak gdyby opowiadała nie o sobie, lecz o kimś obcym.

Kiedy ojciec mnie zobaczył, przyszedł mu do głowy żart. Kazał przynieść drabinę, wziął mnie pod pachę, wniósł na samą górę i posadził na parapecie, wysoko nad podłogą. Potem ojciec i jego kompani pospali się, a dworki zaczęły mnie szukać dopiero rano. Długo trwało, nim wreszcie mnie znalazły, bo ze strachu się nie odzywałam, chociaż pewnie słyszałam, że mnie wołają. Ja już tego nie pamiętam.

Gawin pogłaskał ją po głowie i zaczął znowu kołysać. Trzeba być wyjątkowym nikczemnikiem, żeby posadzić trzyletnie dziecko dwadzieścia stóp nad ziemią i zostawić je tam na całą noc, pomyślał z głęboką odrazą. Położył Judycie ręce na ramiona i odsunął ją od siebie. — Ale teraz jesteś bezpieczna. Patrz, jak blisko do ziemi.

— Dziękuję ci za to, że byłeś dla mnie taki dobry. — Uśmiechnęła się niepewnie.

Jej podziękowanie nie sprawiło mu przyjemności. Jakie musiała mieć ciężkie życie, że pocieszenie przez męża traktowała jak podarunek? Gawinowi zrobiło się smutno.

— Nie widziałaś jeszcze moich lasów. Co byś powiedziała na to, żebyśmy tu trochę zabawili?

— A praca?

- Masz kręcka na punkcie pracy. Czy nigdy się nie bawisz?

— Chyba nie umiem — odparła szczerze.

— To dzisiaj się nauczysz. Dzisiejszy dzień poświęcimy na zbieranie kwiatów i podpatrywanie ptasich zalotów. — Puścił do Judyty oko, Ona zaś uczyniła coś zupełnie nie w jej stylu, mianowicie zachichotała. Gawin był wniebowzięty. Judyta patrzyła na niego ciepło, uśmiechała się słodko i oszałamiała go urodą. — To chodźmy — powiedział. — Tam niedaleko jest wzgórze, na którym rośnie mnóstwo kwiatów i żyją przedziwne ptaki. — Podniósł się z pnia.

W chwili gdy Judyta dotykała ziemi stopami, powinęła się jej lewa noga. Upadłaby, gdyby nie złapała się ramienia Gawina.

- Boli cię? - Zaniepokoił się i ukląkł, by obejrzeć jej kostkę. Kiedy uniósł głowę, zobaczył, że przygryza wargę. Wiesz, co? Zanurzymy ją w zimnej wodzie, żeby nie spuchła — Wziął ją znowu na ręce.

— Mogę iść, jeśli mi trochę pomożesz.

— Żeby odebrali mi szlachectwo? Uczą nas, jak wiesz, rycerskiego zachowania się wobec niewiast. Co zaś do pięknych dam w potrzebie, to reguły są surowe. Mamy je wszędzie nosić.

— A więc tobie chodzi tylko o to, żeby nie stracić szlachectwa?

— spytała Judyta poważnie.

— Oczywiście. A ty myślałaś, że niosę cię dla przyjemności? Ważysz chyba tyle co mój koń.

— Na pewno nie! — zaprotestowała gwałtownie. — To był żart, prawda? — Upewniła się, zauważywszy wesołe iskierki w jego oczach.

— Czy nie zapowiedziałem, że dziś się bawimy?

Uśmiechnęła się i oparła głowę na jego ramieniu. Bliskość ciała Gawina sprawiała jej przyjemność.

Posadził ją na brzegu strumienia i ostrożnie zdjął but.

— Coś trzeba zrobić z tą pończochą — powiedział uśmiechając się głupkowato. Ku jego nieopisanej radości Judyta podciągnęła spódnice nad kolano, by dotrzeć do podwiązki. — Chętnie cię wyręczę... — zaproponował, gdy zaczęła rolować pończochę.

Patrząc jak Gawin ostrożnie zanurza jej stopę w zimnej wodzie, nie mogła oprzeć się pytaniom: kim jest ten mężczyzna, który dotyka jej tak delikatnie? Czy to ten sam, który uderzył ją w twarz, afiszował się ze swą nałożnicą i zgwałcił w noc poślubną?

- Chyba nie jest bardzo skrzywdzona — powiedział.

— Chyba nie — zgodziła się cicho.

Nagły wiatr zdmuchnął pasmo włosów na oczy Judyty. Gawin odgarnął je.

— Rozpalę ognisko i upiekę tę straszną świnię. Co ty na to? Dobry pomysł.

Podniósł ją i podrzucił w powietrzu. Przerażona chwyciła go za szyję.

— Polubię te twoje lęki — roześmiał się. Przeniósł ją przez strumień i posadził u podnóża pagórka, który rzeczywiście był obsypany kwieciami. Rozpalił ognisko pod półką skalną, a potem odszedł na chwilę, by uporządzić dzika. Wrócił z udźcem, który umieścił nad ogniem. Nie przyjął od Judyty żadnej pomocy. Kiedy mięso się piekło, a obok ogniska leżał zapas chrustu, znowu gdzieś poszedł, lecz gdy wrócił, skrywał coś za pazuchą.

— Zamknij oczy — powiedział, a kiedy spełniła jego polecenie, usłyszała: — skoro nie mogłaś pójść po kwiaty, to one przyszły do ciebie.

Otworzyła oczy. Była obsypana słodko pachnącymi płatkami.

— Dziękuję, mój panie — powiedziała z promiennym uśmiechem. Usiadł obok niej, trzymając rękę za plecami.

— Mam jeszcze jeden podarek — powiedział, nachylając się nad nią. Wyciągnął ku niej dłoń z trzema kruchymi fiołkami.

Były piękne, delikatne, fioletowo białe. Wyciągnęła po nie dłoń, ale Gawin cofnął rękę. Spojrzała zdziwiona.

— Te nie są za darmo — rzekł, ale na widok speszzonej miny Judyty natychmiast odechciało mu się żartów. Zadał sobie pytanie, czy rzeczywiście jest lepszy od jej ojca. Przesunął palcem po jej policzku. — Dużo za nie nie chcę — powiedział cicho. — Chciałbym tylko usłyszeć, jak wymawiasz moje imię.

Jej oczy znowu się rozjaśniły i pocieplały.

— Gawin — powiedziała cicho, a on podał jej fiołki. — Dziękuję ci, mój... Gawinie, za kwiaty.

Westchnął leniwie i z dłońmi pod głową położył się na trawie.

— Mój Gawinie! — powtórzył z rozmarzeniem. — To ładnie brzmi.

— Sięgnął do włosów Judyty, wziął w palce jedno pasmo i owinał je sobie wokół nadgarstka. Siedząc do niego tyłem, Judyta zbierała kwiaty, układając z nich bukiet. Zawsze taka porządna, pomyślał.

Nagle przyszło mu do głowy, że od lat nie spędzał czasu tak beztrosko. Zawsze ciążyły na nim obowiązki właściciela zamku. Teraz, gdy przejęła je żona, mógł sobie leżeć na trawie i zachwycać się bzyczeniem pszczół oraz jedwabistością włosów pięknej niewiasty.

— Naprawdę pogniewałeś się o Szymona? — spytała Judyta. Gawin z trudem przypomniał sobie, o jakiego Szymona chodzi.

— Nie — uśmiechnął się. — Tylko nie spodobało mi się, że niewiasta dokonała czegoś, czego ja nie zdołałem. Zresztą nie jestem do końca przekonany, czy ta nowa przynęta jest rzeczywiście lepsza.

Odwróciła się gwałtownie.

— Oczywiście, że jest lepsza! Szymon od razu to przyznał. Przekonasz się, że sokoły będą teraz łowić więcej ptaków i... — przerwała, bo zauważyła, że Gawin się z niej śmieje. — Jesteś próżny.

— Ja? — spytał, opierając się na łokciach. — Nie ma mniej próżnego mężczyzny ode mnie.

— A jednak rozzłościłeś się, że niewiasta zrobiła coś, czego ty nie umiałeś. To twoje własne słowa.

— Och, to nie to samo - powiedział przewracając się na plecy. Zamknął oczy. — Mężczyznę zawsze dziwi, gdy niewiasta zamiast szyć i niańczyć dzieci, robi coś innego.

— No wiesz! — oburzyła się Judyta. Wyrwała trawę i rzuciła mu na twarz.

Zaskoczony usiadł. Otrzepał się, po czym zaczął się ku niej skradać.

— Zapłacisz mi za to — powiedział mrużąc oczy.

W obawie, że Gawin urazi ją w nogę, Judyta odsunęła się i usiłowała wstać, lecz on schwycił ją za gołą stopę.

— Nie — zaprotestowała, gdy pochylał się nad nią. Gdy ją połaskotał, najpierw oniemiała z zaskoczenia, potem zaś zaczęła chichotać. Podciągnęła nogi i objęła się rękoma, by uniemożliwić łąskotki, ale on był bezlitosny.

— Cofasz to?

— Nie — wydusiła. — Jesteś próżny... tysiąc razy bardziej od niewiasty.

Łaskotał ją, póki nie zaczęła się pod nim miotać.

— Proszę cię, przestań — zawołała. — Już dłużej tego nie wytrzymam!

Palce Gawina znieruchomiały.

— Dajesz za wygraną? — spytał.

— Nie — odparła, ale prędko dodała — chociaż może jesteś mniej próżny, niż myślałam.

— To marne przeprosiny.

— Wymuszone torturami.

Popatrzył na nią z góry. W zachodzącym słońcu jej skóra nabrała złotego odcienia, rozrzucone włosy przypominały zachód ognistego słońca.

— Kim jesteś, żono? — szepnął pozerając ją oczyma. — W jednej chwili przeklinasz mnie, w następnej oczarowujesz. To się buntujesz i mam ochotę cię zabić, to znowu uśmiechasz się i oszałamiasz urodą. Nie znałem dotąd takiej niewiasty. Jeszcze nie

widziałem, byś nawlekła igłę, ale widziałem cię stojącą w stawie po kolana w szlamie. Jeździsz konno nie gorzej od mężczyzny, ale zastałem cię na drzewie trzęsącą się ze strachu jak dziecko. Czy zawsze tak się zmieniasz? Czy zdarza się, byś dwa dni z rzędu była taka sama?

— Jestem sobą, Judyta. Nie wiem, jak być kimś innym.

Pogładził palcami jej czoło. Potem nachylił się, dotknął wargami jej warg. Były ogrzane słońcem i słodkie. Ale nie zdążył jeszcze ich dobrze posmakować, kiedy niebo otworzyło się z wielkim hałasem i zaczęło pozbywać zapasów deszczu.

Gawin powiedział jakieś nie znane Judycie brzydkie słowo.

— Pod skałę! — rzucił, ale zaraz przypomniał sobie o jej kostce. Wziął ją więc na ręce i prędko zaniósł pod skalny daszek. Niespodziewany deszcz pomieszał mu plany. Podeszedł do ognia. Kapiący na ogień tłuszcz pryskał i skwierczał; mięso z jednej strony było spalone na węgiel, z drugiej zupełnie surowe, bo żadne z nich nie pomyślało, żeby je odwrócić.

— Jako kucharka jesteś do niczego — zażartował. Nie mógł się pogodzić, że deszcz spadł w takiej chwili.

— O wiele lepiej szyję — rzekła zakłopotana.

— Myślałby kto. — Popatrzył na deszcz. — Muszę zobaczyć, co z moim koniem. Nie lubi stać w deszczu osiodłany.

— Jak mogłeś go nie rozsiodłać? — Oburzyła się Judyta, wrażliwa na punkcie zwierząt.

Nie spodobała mu się ta przygana.

— Może powiesz mi łaskawie, gdzie jest twoja klacz? Nawet nie zainteresowałaś się, co się z nią stało. To tak się o nią troszczysz?

— Ja... — zaczęła Judyta. Przy Gawinie całkiem zapomniała

— Zamiast mnie strofować, lepiej zajmij się swoimi sprawami.

— Nie strofowałam cię.

— Nie? To co robiłaś?

Odwróciła się tyłem.

- Idź już. Twój koń moknie na deszczu.

Gawin chciał coś jeszcze powiedzieć, ale zrezygnował. Wyszedł w deszcz.

Judyta zajęła się masowaniem kostki. Ze też za każdym razem muszę go rozzłościć, wymyślała sobie w myślach. Nagle zastanowiła się. To co, że go złości? Przecież go nienawidzi. Gawin jest podły i pozbawiony honoru i jeden miły dzień niczego nie zmienia. Czy zmienia?

— Panie!

Usłyszała ten głos z bardzo daleka.

— Lordzie Gawinie. Lady Judyto. — Głosy zbliżały się.

Gawin zaklął pod nosem, zaciskając popręg, który ledwo co zdążył rozluźnić. Zapomniał o swoich ludziach. Jaki urok rzuciła na niego ta mała czarownica, że zapomniał o koniu, a nawet gorzej, zapomniał o swych wasalach, którzy dalej pilnie prowadzili poszukiwanie? Teraz byli zmoknięci, zziębnięci i bez wątpienia głodni. Choć wolałby wrócić do Judyty, może nawet spędzić z nią noc, to przecież jego ludzie byli ważniejsi.

Przeprowadził konia przez strumień i wspiał się z nim na wzgórze. Tamci dwaj na pewno dojrżeli już ogień.

— Nic ci się nie stało, panie? — spytał Jan Bassett, kiedy się spotkali. Z nosa kapała mu woda.

— Nie — mruknął Gawin, nie patrząc na żonę opartą o skałę.

— Złapała nas burza, a ponieważ lady Judyta skrećła nogę w kostce... — przerwał, bo Jan Bassett spojrział zdziwiony na niebo.-

Po pierwsze ten wiosenny deszczyk nie był żadną burzą po drugie Gawin i żona mogli jechać na jednym koniu. Jako starszy człowiek Jan Bassett był wyrozumiały dla młodych.

— Rozumiem, panie. Przyprawdziliśmy klacz pani.

— A niech to diabli! — mruknął Gawin do siebie. Jakby nie dość, że ich zaniedbał, to jeszcze okłamywał. Wszystko przez tę niewiastę. Podszedł do klaczy Judyty i złośliwie ściągnął jej popręg.

Judyta, mimo bólu w nodze, jednym susem znalazła się koło niego.

— Nie bądź dla niej niedobry — powiedziała.

— Nie bądź niedobra dla mnie, Judyto — odparł, patrząc jej w oczy.

Judyta w milczeniu patrzyła przez uchyloną okiennicę na gwiazdziste niebo. Po deszczu nocne powietrze tchnęło świeżością. Niechętnie wróciła do pustego łoża. Wiedziała, co jej przeszkadza, choć nie chciała się do tego przyznać. Dlaczego nie może znieść obojętności mężczyzny, którym pogardza? Zamknęła oczy. Niemal czuła dotyk jego dłoni i warg na swym ciele. Czy nie ma w niej ani trochę dumy, że pozwala swemu ciału górować nad rozumem? Zrzuciła szlafrok i naga wsunęła się do zimnej pościeli.

Jej serce niemal stanęło, kiedy usłyszała pod drzwiami ciężkie kroki. Czekala z zapartym tchem, ale kroki oddaliły się ku sali biesiadnej. Zaciśniętymi pięściami zaczęła okładać poduszkę. Tej nocy długo nie mogła zasnąć.

Gawin powstał pod drzwiami dobrą chwilę, nim zszedł do komnaty, w której teraz sypiał. Co się ze mną dzieje? — spytał siebie. Od kiedy to jestem nieśmiały z niewiastami? Przecież była gotowa, widział to w jej oczach. Dziś, pierwszy raz od tygodni, uśmiechała się do niego, a nawet wymówiła jego imię. Miałby jednak ryzykować, że utraci te małe osiągnięcia, wdzierając się do jej komnaty i wzniecając od nowa jej nienawiść?

A gdyby tak znowu ją zgwałcić? Czy nie sprawiło mu to przyjemności pierwszej nocy? Rozebrał się pośpiesznie i wsunął do pustego łoża. Nie, nie chciał jej gwałcić. Chciał, żeby się do niego uśmiechała, nazywała go po imieniu i wyciągała ku niemu ramiona. Już mu nie zależało, by odnieść nad nią tryumf. Zasnął, myśląc o tym, jak się do niego przytuliła, gdy była wystraszona.

Gawin obudził się bardzo wcześnie po nocy pełnej niespokojnych snów. Ze stłumionych odgłosów wynikało, że służba zamkowa zaczynała już się krzątać. Pierwszą myślą Gawina była Judyta. Zapragnął ją natychmiast zobaczyć. Czy naprawdę wczoraj się do niego uśmiechała?

Włożył szybko lnianą koszulę i szorstki wełniany kaftan, który ściągnął szerokim skórzanym pasem. Na nogi wciągnął lniane pończochy i przymocował je do lnianej przepaski na biodrach. Ubrawszy się zbiegł po schodach do ogrodu po pachnącą czerwoną różę.

Drzwi do komnaty Judyty były zamknięte. Gawin cicho je otworzył. Judyta spała, z jedną ręką oplątana włosami, rozsypanymi na jej gołych ramionach i poduszce. Położył na poduszce różę, na której płatkach perlily się jeszcze kropelki rosy, i delikatnie odgarnął lok z policzka żony.

Otworzyła powoli oczy. Gawin tak blisko., chyba dalej śniła. Dotknęła jego twarzy, powiodła palcami po policzkach, kciukiem potarła brodę, wyczuwając szorstkość zarostu.

— Nie wierzyłam, że jesteś prawdziwy — szepnęła.

Oczy Gawina nabrały ciepłego wyrazu. Ugryzł opuszek jej palca.

— Jestem bardzo prawdziwy. To ty wydajesz się snem.

Uśmiechnęła się filuternie.

— No to oboje jesteśmy zadowoleni ze swych snów, prawda?

Roześmiał się, objął ją silnie i potarł szorstkim policzkiem o jej delikatną szyję.

— Zedrzesz mi skórę — zapiszczała Judyta, co go zachwyciło.

— Judyto, słodka Judyto — szeptał, przygryzając płatek jej ucha.

— Dla mnie zawsze jesteś cudem. Ale nie wiem, czy ja sprawiam ci przyjemność.

— A gdyby nie, czy miałoby to jakieś znaczenie?

Odsunął się i dotknął jej czoła.

— Myślę, że tak.

— Wielmożna pani!

Unieśli głowy. To Joanna wtargnęła do komnaty.

— Przepraszam po tysiąckroć, wielmożna pani — rzekła tłumiąc chichot. — Nie wiedziałam, pani, że jesteś tak mile zajęta. Robi się jednak późno i tylu ludzi o panią pyta.

— Każ im poczekać — odparował Gawin, ściskając Judytę, która próbowała uwolnić się z jego objęć.

— Nie, nie! — zaprotestowała Judyta. — Kto o mnie pyta?

— Najpierw ksiądz, który chciałby wiedzieć, czy zamierzasz, pani, zacząć dzień bez mszy. Wasal lorda Gawina, Jan Bassett, zawiadamia, że przybyły konie z Chestershire. Czekają też trzej kupcy bławatni, którzy dopraszają się o sprawdzenie ich towarów. Gawin zeszywniał i puścił żonę.

— Księdzu powiedz, że zaraz zejdziemy, konie zaś obejrzę po mszy. Co zaś do kupców... — skrzywił się i spytał siebie w myśli: kto właściwie jest panem tego domu? Ja czy nie ja? Judyta położyła mu dłoń na ramieniu.

- Kupcom powiedz, żeby odłożyli swoje towary i razem z nami wzięli udział we mszy. Zajmę się nimi po nabożeństwie.

— Na co jeszcze czekasz? - spytał Gawin chudą dworękę. — Wiesz, co masz robić, więc idź już.

Joanna oparła się plecami o drzwi.

— Muszę pomóc mojej pani włożyć szaty. Gawin uśmiechnął się chytrze.

- Ja to zrobię. Niech poza obowiązkami mam też jakąś przyjemność. Joanna posłała Judycie porozumiewawcze spojrzenie, po czym zamknęła drzwi z drugiej strony.

- A teraz, moja pani - powiedział Gawin, odwracając się z powrotem do żony — spełnię każdy twój rozkaz.

Oczy Judyty zabłyśły.

— Nawet gdyby dotyczył on twoich koni?

Jęknął i z udawanym cierpieniem wniósł oczy do nieba.

— Zapomnij o tej głupiej kłótni. Byłem wściekły bardziej na deszcz niż na ciebie.

— A dlaczegoż to byłeś wściekły na deszcz? — dopytywała się Judyta z miną niewiniątka.

Pochylił się znowu nad nią.

— Bo uniemożliwił mi igraszki, na które miałem wielką ochotę.

Judyta położyła mu dłoń na piersi i poczuła, że jego serce wali jak młot.

- Zapominasz, że ksiądz czeka.

Odsunął się.

— Wstawaj więc. Zabieramy się do ubierania. Jeśli nie mogę skosztować, to przynajmniej napatrzę się do syta.

Judyta zajrzała mu w oczy. Minęły prawie dwa tygodnie, od kiedy kochali się z sobą. Nawet jeśli tak było, że zaraz po ślubie Gawin zostawił ją dla swej kochanki, to teraz — czytała to z jego oczu — był jej. Należało to wykorzystać. Często słyszała, że jest piękna, uważała to za pochlebstwa. Nie była płaska jak Alicja Valence, kształty miała bujne. Zdarzyło się już, że Gawin pożył jej ciała. Ciekawe, czy uda się jej sprawić, by te szare oczy zrobiły się czarne? Powoli podciągnęła do góry narzutę i wystawiła spod niej jedną bosą stopę, po czym podciągnęła narzutę do pół uda. Poruszała stopami.

— Moja kostka już chyba wydobrzała, nie sądzisz? — Posłała Gawinowi niewinny uśmiech, ale on wcale nie patrzył na jej twarz. Bardzo powoli ściągnęła narzutę ze swych jędrnych okrągłych bioder, następnie odsłoniła pępek i płaski brzuch. Zsunęła się powoli z łóżka i stanęła przed nim w poświacie poranka.

Patrzył na jej ciało jak zahipnotyzowany. Tak dawno nie widział jej nagiej. Miała długie, szczupłe nogi, okrągłe biodra, wąską talię i pełne, zaróżowione na koniuszkach piersi.

— Niech diabli wezmą księdza! — mruknął i wyciągnął przed siebie rękę, by powieść nią po krzywiznie jej bioder.

— Nie bluźnij, mój panie — powiedziała Judyta poważnie. Gawin spojrzał zaskoczony.

— Ciągle nie mogę uwierzyć, że chciałaś ukryć to wszystko pod sukienką zakonną. — Westchnął ciężko, bo pragnął jej aż do bólu.

— Proszę cię, bądź grzeczną dziewczynką i przynieś ubranie. Nie zniosę już dłużej tej męczarni. Jeszcze chwila, a zgwałcę cię na oczach księdza.

Judyta odwróciła się, by ukryć uśmiech. Nie jestem wcale pewna, czy byłby to gwałt, pomyślała, zagładając do szuflady.

Nie śpieszyła się z ubieraniem. Przyjemność sprawiało jej jego spojrzenie i cisza pełna napięcia. Najpierw włożyła cienką

bawełnianą koszulkę, haftowaną w drobniutkie niebieskie jednorożce. Koszulka sięgała ledwo do połowy ud, resztę zakrywały długie majtki. Następnie oparła nogę o brzeg ławy, na której siedział nieruchomy jak głaz Gawin i powoli wciągnęła jedwabne pończochy, utrzymywane nad kolanem podwiązkami. Uporawszy się z pończochami sięgnęła ponad głową Gawina po suknię z bogatego brązowego kaszmiru wenecjańskiego, która z przodu i na dole miała wyhaftowane srebrne lwy. Gawin drżącymi palcami zapiął guziki z tyłu. Stroju dopełniał pasek ze srebrnej plecionki. Judyta przez dłuższą chwilę zmagала się z klamerką.

– Zrobione – zakomunikowała wreszcie.

Gawin odetchnął z ulgą.

– Byłbyś doskonałą pokojówką – stwierdziła, wirując w morzu brązu i srebra.

- Nie - odrzekł szczerze Gawin. - Umarłbym przed upływem tygodnia. A teraz chodźmy na dół i nie drocz się już ze mną.

– Dobrze, mój panie – zgodziła się posłusznie Judyta. W jej oczach migotały wesołe iskierki.

Na zamku górnym wydzielono długie pole pokryte grubą warstwą piasku. Tutaj ćwiczyli się w rzemiośle rycerskim bracia Montgomery i ich najważniejsi wasale. Z szubienicy zwisała słomiana kukła, którą rycerze, galopując na koniach bojowych, przebijali mieczami. Inne z ćwiczeń polegało na celowaniu mieczem i kopią w koło umieszczone między dwoma słupami. Jeden z rycerzy mieczem ujętym oburącz siekł wbity głęboko w ziemię czterocalowy słup.

Gawin usiadł ciężko na ławie na skraju pola ćwiczebnego. Zdjąwszy hełm, przejechał dłonią po wilgotnych od potu włosach. Oczy miał podkrążone, policzki zapadnięte, ramiona obolałe ze zmęczenia. Minęły cztery dni od tego poranka, kiedy pomagał ubierać się Judycie. Przez ten czas spał mało, jadł jeszcze mniej.

Oparł głowę o kamienny mur i myślał o tym, co wydarzyło przez te cztery dni. Najpierw zajęło się ogniem kilka zagród wieśniaków i wiatr przeniósł iskry na mleczarnię. On i jego ludzie walczyli z

pożarem przez pełne dwa dni, śpiąc na ziemi, tam gdzie akurat upadli. Następną noc spędził w stajni, pomagając klaczy się ożrebić. Judyta towarzyszyła mu do samego rana; trzymała klacz za łeb, podawała szmaty i maści, nim zdążył o nie poprosić. Nigdy nie czuł z nikim takiej bliskości. O brzasku stali obok siebie z uczuciem tryumfu, obserwując pierwsze, chwiejne kroki źrebięcia. Mimo zbliżenia dusz ich ciała wciąż pozostawały oddzielnie.

Gawin czuł, że lada moment zwariuje z pożądania. Otarł pot z oczu i zobaczył po drugiej stronie dziedzińca Judytę, która szła w jego kierunku. Widział ją, czy tylko sobie wyobrażał? Ostatnio widział ją dosłownie wszędzie, nawet w najbardziej nieprawdopodobnych miejscach.

— Przyniosłam ci coś chłodnego do picia — powiedziała, wyciągając do niego kubek.

Przyglądał się jej bacznie. Postawiła kubek na ławie.

— Czy ty aby dobrze się czujesz, Gawinie? — zaniepokoiła się i przyłożyła mu do czoła chłodną dłoń.

Złapał ją raptownie i przyciągnął do siebie. Jego wargi szukały łakomie jej warg, zmusiły je, by się rozchyliły. Nie zastanawiał się, czy Judyta tego chce, było mu to zupełnie obojętne.

Judyta objęła go za szyję, całując z równym zapałem. Żadne z nich nie myślało o tym, że patrzy na nich służba. Ludzie przestali dla nich istnieć. Gawin przeniósł wargi na szyję Judyty. Nie był delikatny. Zachowywał się tak, jakby zamierzał ją pochłonać.

— Panie! — odezwał się czyjś niecierpliwy głos.

Judyta otworzyła oczy. Obok stał chłopak z rulonem papieru. Nagle przypomniała sobie, gdzie jest.

— Gawinie, przyniesiono ci wiadomość.

Gawin nie odrywał warg od jej szyi i Judyta musiała się bardzo skupić, by nie zapomnieć o czekającym posłańcu.

— Panie — zdenerwował się chłopak. — To pilna wiadomość. Był bardzo młody, przed pierwszym zarostem i całowanie kobiety najwyraźniej uważał za stratę czasu.

— Załatwione! — odrzekł Gawin i wyrwał mu pergamin. — A teraz zabieraj się stąd, bo przeszkadzasz.

Rzuciwszy papier na ziemię, zamierzał powrócić do całowania żony. Judyta jednak nie mogła już zapomnieć, że znajdują się w miejscu publicznym. Wygramoliła się z jego kolan.

— Musisz to przeczytać, Gawinie — powiedziała, stojąc nad nim. Oddychał ciężko.

— Ty przeczytaj — odrzekł i sięgnął po kubek, licząc że może chłodny napój ochłodzi jego gorącą krew.

Judyta rozwinęła rulon z wyrazem zafrasowania na twarzy, ale w miarę jak czytała, jej twarz robiła się bielsza od trzymanego w rękach pergaminu.

Gawie zaniepokoił się.

— Jakaś zła wiadomość? — Gdy Judyta w końcu uniosła głowę jej spojrzenie było zimne jak lód. Jej piękne, ciepłe, namiętne oczy rzucały na niego gromy nienawiści.

— Jestem głupia po trzykroć! — wycodziła przez zaciśnięte zęby i cisnęła mu pergamin w twarz. Odwróciwszy się na pięcie, pobiegła do domu.

Gawin podniósł pergamin z kolan.

Najdroższy, posyłam ten list potajemnie, chcąc jeszcze raz zapewnić Cię o mojej miłości. Jutro poślubię Edmunda Chaiwortha. Módl się za mnie, myśl o mnie, bo ja będę myśleć tylko o Tobie. Pamiętaj, że moje życie na zawsze należy do Ciebie. Bez Twojej miłości jestem niczym. Liczę chwile, aż będę Twoja.

Kocham Cię bezgranicznie

Alicja

— Jakieś kłopoty, panie? — spytał Jan Bassett.

Gawin położył pergamin na kolanach.

— Większe, niż można sobie wyobrazić. Jesteś starszym człowiekiem, Janie. Powiedz, rozumiesz się na kobietach?

Jan zaśmiał się.

— Kto by się na nich rozumiał, panie.

— Czy może tak być, żeby jedną kobietę kochać, a drugiej pożądać do utraty zmysłów?

Jan pokręcił głową, obserwując bacznie Gawina, który patrzył na oddalającą się żonę.

— Czy ten mężczyzna pożąda również kobiety, którą kocha?

— Ależ oczywiście! — odparł Gawin. — Ale może nie., może nie w taki sam sposób.

— Ach, rozumiem. Coś jak miłość do Świętej Panienki. Jestem, panie, prostym człowiekiem, więc gdyby to o mnie szło, wybrałbym tę z krwi i kości. Myślę, że jeśli kobieta daje radość w łóżu, to miłość sama przyjdzie.

Gawin oparł łokcie na kolanach, głowę podparł dłońmi.

- Kobiety zostały stworzone na pokuszenie mężczyzny. Niewątpliwie diabeł maczał w tym palce.

Jan uśmiechnął się.

— Gdybym gdzie go spotkał, panie, podziękowałbym mu za to.

Następne trzy dni były dla Gawina piekłem. Judyta nie zaszczyciała go ani spojrzeniem, ani rozmową. Trzymała się od mego najdalej jak mogła. Im wynioślej go traktowała, tym Gawin bardziej się wściekał.

— Zostań! — rozkazał jej jednego wieczora, gdy na jego widok ruszyła do drzwi.

— Jak każesz, panie. — Dygnęła z opuszczoną głową.

Raz Gawinowi wydało się, że miała zaczerwienione oczy. Jakby od płaczu. Ale było to, rzecz jasna, złudzenie. Bo czyż miała powód do płaczu? To on został ukarany, nie ona. On był uprzejmy. ona wybrała pogardę. No cóż, raz jej przeszło, przejdzie drugi raz. Dni jednak mijały, a Judyta nadal traktowała go zimno. Czasami się śmiała, ale na jego widok natychmiast przestawała. Myślał, żeby ją spoliczkować, zmusić, by go wreszcie zauważyła; wołałby już gniew od tego niewidzącego spojrzenia. Nie potrafił jednak jej skrzywdzić. Chciał ją wziąć w ramiona, nawet przeprosić. Ale właściwie za co? Przez cały dzień galopował, ćwiczył, a nocą i tak

nie spał. Złapał się na tym, że szuka pretekstu, by być blisko niej, zobaczyć, czy nie mógłby jej dotknąć.

Judyta płakała, aż się prawie rozchorowała. Jak mogła tak szybko zapomnieć, że Gawin jest niegodziwym człowiekiem? Wszelako mimo okropnego bólu, jaki zadał jej ten list, musiała bardzo pilnować się, by nie rzucić mu się na szyję. Nienawidziła go, a równocześnie jej ciało rwało się do niego w każdej minucie każdej godziny każdego dnia.

— Pani - powiedziała Joanna cicho. W ostatnich czasach służba nauczyła się chodzić na palcach koło swych państwa. — Lord Gawin prosi, żebyś zeszła do sali biesiadnej.

-- Ani mi się śni! — odparła Judyta.

- Pan mówi, że to pilna sprawa i że dotyczy pani rodziców.

• - Mojej matki? - zaniepokoiła się Judyta.

— Nie wiem. Pan powiedział, że musi natychmiast się z panią rozmówić.

Ujrawszy Gawina Judyta od razu wiedziała, że stało się coś złego. Oczy miał czarne niczym węgle, wargi zaciśnięte.

— Dlaczego mi nie powiedziałaś, że wcześniej przyrzeczono cię komuś innemu? — rzucił się na nią

— Przecież mówiłam ci, że byłam przyrzeczona Kościołowi — odparła zdumiona.

— Wiesz dobrze, że nie o Kościół mi chodzi. A ten człowiek, do którego wdzięczyłaś się w czasie turnieju? Mogłem się być wtedy domyślić.

Judyta poczuła, że krew zaczyna pulsować w jej żyłach.

— Mogłeś się być wtedy domyślić? Czego? Że każdy mężczyzna byłby lepszym mężem od ciebie?

Gawin zrobił krok do przodu. Choć wyglądał bardzo groźnie, Judyta nie cofnęła się.

— Walter Demari zażądał ode mnie ciebie i twoich ziem. By nadać mocy swemu żądaniu, zabił twego ojca i porwał matkę.

W jednej chwili odeszła ją cała złość. Poczowała się bezsilna i słaba. Musiała chwycić się oparcia krzesła, żeby nie upaść.

— Zabił ojca? Porwał matkę? — wyszeptała z trudem.

Gawin uspokoił się nieco.

— Nie chciałem ci powiedzieć tego w taki sposób — rzekł, kładąc dłoń na jej ramieniu. — Chodzi o to, że on zgłasza pretensje do mojej własności.

— Twoja własność? — Judyta nie wierzyła własnym uszom.

— Mój ojciec zabity, matka w niewoli, ziemie zabrane — a ty martwisz się tylko o swoją stratę?

Odsunął się od niej. — Porozmawiajmy rozsądnie, Judyto. Czy byłaś przyrzeczona Walterowi Demari?

— Nie byłam.

— Jesteś pewna?

Jej spojrzenie wystarczyło za odpowiedź.

— Powiedział, że zwolni twoją matkę, jeśli do niego przyjdiesz.

— Więc pójdę do niego — odparła bez wahania.

— Nie! — krzyknął Gawin i pociągnął Judytę na krzesło. — Nie pójdziesz! Jesteś moja!

Patrzyła na niego, myśląc intensywnie.

— Jeśli jestem twoja i moje ziemie są twoje, to w jaki sposób on zamierza je dostać? Nawet jeśli stoczy z tobą bitwę, to przecież nie jest w stanie walczyć z całą twoją rodziną.

— Demari nie zamierza walczyć — rzekł Gawin, przewiercając ją oczyma. - Powiedziano mu, że nie sypiamy ze sobą. Wystąpi o anulowanie naszego małżeństwa. Ty oświadczysz przed królem, że go kochasz, mnie zaś nienawidzisz.

— Jeśli to zrobię, to on uwolni moją matkę i nic złego jej nie zrobi? Tak mówi.

— A jeśli nie złożę takiego oświadczenia przed królem? Co stanie się z moją matką?

Gawin zawahał się, nim odpowiedział.

— Nie wiem. Trudno przewidzieć, co się z nią stanie.

Judyta milczała przez chwilę.

— Czy to znaczy, że muszę wybrać między mężem a matką? Muszę się zdecydować, czy ustąpić przed łakomymi zakusami człowieka, którego ledwo znam?

Takiego głosu Gawina jeszcze nie słyszała. Był zimny jak hartowana stal.

— Nie, ty nic nie będziesz wybierać.

Podniosła gwałtownie głowę.

— Gdy się kłócimy w murach naszych posiadłości, nawet w naszych komnatach, mogę ci czasami ustąpić. Zmieniasz przynęty dla sokoła, niech ci będzie. Tym razem jednak się nie wtrącaj. Nie dbam o to, czy byłaś mu przyrzeczona przed naszym małżeństwem, a nawet o to, czy spędziłaś dzieciństwo sypiając z nim w jednym łóżu.

On wypowiedział tę wojnę mnie, więc nie będę z tobą dyskutował.

— Moja matka...

- Zrobię wszystko, żeby wydostać ją stamtąd bezpiecznie, ale nie wiem, czy mi się uda.

— Pozwól mi więc pójść do niego. Może mnie uda się go przekonać?

Gawin był nieustępliwy.

— Nie mogę ci na to pozwolić. Teraz muszę zebrać ludzi. Wyruszamy wczesnym rankiem. — Odwrócił się i wyszedł z sali.

Judyta stała przy oknie w swej komnacie przez bardzo długi czas. Jej dworka przyszła, rozebrała ją, potem pomogła włożyć zielony aksamitny szlafrok podbijany norkami. Judyta prawie nie uświadamiała sobie jej obecności. Matka, która chroniła ją przez całe życie, znalazła się w niebezpieczeństwie z powodu kogoś, kogo Judyta prawie nie знаła. Jak przez mgłę przypominała sobie owego miłego młodzieńca, który wyjaśnił jej zasady turnieju. Dobrze za to pamiętała, jak Gawin potem jej nawymyślał, że się do niego wdzięczyła.

Gawin. Gawin. Gawin. Zawsze w końcu jest Gawin. Wszystkie drogi prowadzą do jej męża. Gawin żąda, Gawin rozkazuje, co ona

ma robić. Nie dał jej wyboru. Jej matka zostanie poświęcona z powodu jego dzikiej żądzy posiadania.

Ale co by zrobiła, gdyby miała wybór?

Nagle jej oczy zamigotały złotem. Jakie prawo miał ten obrzydliwy człowieczek, by wtrącać się w jej życie? Odgrywał Boga, stawiając innych wobec wyboru między osobami, z którymi nie miał nic wspólnego. Walcz! coś w niej krzyczało. Matka uczyła ją dumy. Czy Helena chciałaby, by jej jedynaczka stanęła przed królem potulna jak baranek i ustąpiła przed żądaniami jakiegoś bawidamka tylko dlatego, że mu się tak zamarzyło?

Nie, mowy nie ma! Helena też by tego nie chciała. Judyta ruszyła w stronę drzwi, niezbyt świadoma dokąd właściwie idzie, ale odwagi dodawała jej pewna myśl zrodzona w nowym gniewie.

— Więc to tak! Szpiedzy Demariego mówi że nie śpimy ze sobą, że nasze małżeństwo należy anulować — mruzczała pod nosem, idąc przez opustoszałą salę.

Była pewna swych zamiarów, póki nie znalazła się przed otwartymi drzwiami komnaty Gawina. Zamyślony stał przy oknie, z jedną nogą opartą o ławę. Co innego unosić się szlachetną dumą, a co innego stanąć przed mężczyzną, który każdej nocy znajdował jakiś powód, by nie przyjść do łóża żony. Przed jej oczami stanęła lodowato piękna twarz Alicji Valence. Judyta ugryzła się w język, by się nie rozplakać. Trudno, podjęła już tę decyzję, jutro jej mąż wyrusza na wojnę. Bezszelestnie — była bosą — zbliżyła się do Gawina na odległość kilku stóp.

Gawin wyczuł jej obecność. Wstrzymał oddech i odwrócił się do niej powoli. W świetle świecy jej włosy były ciemniejsze i odcinały się wyraźnie od zielonego aksamitu. Ciemne futro norek podkreślało kremowy odcień skóry. Milczał jak zaczarowany. Jej bliskość, ta cicha komnata, światło świec — to przekraczało jego marzenia. Judyta rozwiązała pasek szlafroka; szlafrok zsunął się powoli z jej gładkich ramion i spadł na podłogę.

Błądził po niej wzrokiem, jak gdyby nie był w stanie uwierzyć, że jest taka piękna. Kiedy ich oczy spotkały się, odniósł wrażenie, że

Judyta jest zmieszana. Bała się? Ze on... jej nie zechce? Ta możliwość wydała mu się tak śmieszna, że niemal wybuchł głośnym śmiechem.

— Gawinie — szepnęła.

Nie zdążyła skończyć, kiedy porwał ją w ramiona i całując poniósł do łóżka.

Judyta obawiała się siebie nie mniej niż jego. Czuł to, kiedy ją całował. Długo czekał, żeby do niego przyszła. Tygodniami trzymał się od niej z daleka, mając nadzieję, że Judyta nauczy się mu ufać. Ale teraz, kiedy ją trzymał na rękach, nie odczuwał tryumfu.

— Co ci jest, moja słodka? Czym się martwisz?

Był taki troskliwy, że omal się nie rozplakała. Jak mogła powiedzieć mu o swym bólu?

Niosąc ją do łóżka, patrząc jak światło świec tańczy na jej ciele, a piersi unoszą się z każdym oddechem, zapomniał o wszystkim poza tym, że Judyta była blisko niego. Prędko zrzucił z siebie ubranie, położył się obok niej i delikatnie pieścił jej ciało.

Kiedy stało się to torturą nie do wytrzymania, przyciągnął ją do siebie gwałtownie

— Judyto, tęskniłem za tobą.

Uniosła twarz, nadstawiając ją do całowania.

Byli zbyt długo bez siebie, żeby wytrzymać takie powolne tempo. Potrzebowali siebie natychmiast. Judyta wczepiła się w skórę na plecach Gawina. Syknął i roześmiał się gardłowo. Kiedy drugi raz wbiła mu paznokcie w ciało, jedną ręką skrępował nad głową jej dłonie. Usiłowała się uwolnić, ale był silniejszy. Kiedy wszedł w nią wstrzymała na chwilę oddech, po czym uniosła biodra na spotkanie. Puścił jej ręce. Zaczęła przyciągać go bliżej i bliżej do siebie. Kochali się szybko, prawie brutalnie, nim doznali upragnionej ulgi. Gawin opadł na Judytę, ale ich ciała pozostały złączone.

Musieli się zdrzemnąć, bo jakiś czas później Judytę zbudziły powolne, rytmiczne ruchy Gawina. Na pół senna, na pół podniecona zaczęła leniwie mu odpowiadać. Z minuty na minutę

doznania cielesne wypierały myślenie. Wiedziała tylko, że nie jest zadowolona ze swej pozycji. Nie zdając sobie sprawy z zaniepokojenia Gawina, zepchnęła go na bok, ale nie odrywała się od niego.

Gawin nie tracił czasu na zastanawianie się. Leżał na plecach, Judyta siedziała na nim okrakiem. Przesunął dłońmi po jej brzuchu ku piersiom. Judyta odrzuciła głowę, a jej szyja, gładka i biała w ciemności, jeszcze bardziej go podnieciła. Chwycił ją za biodra i oboje pograżyli się w rosnącej namiętności. Eksplodowali razem w rozbłysku białych i niebieskich gwiazd.

Judyta położyła się na Gawina, jej włosy zaś owinęły ich spływające potem ciała, spowijając je niczym kokon jedwabnika. Żadne z nich nie powiedziało, jaka myśl kołatała im teraz w głowie:

Jutro Gawin wyjeżdża walczyć.

Dwór Chatwortha był dwupoziomowym domem z cegieł, o oknach obramowanych ciosanymi kamieniami i oszklonych szybami sprowadzonymi z zagranicy, na obu zaś końcach „tego długiego, wąskiego budynku znajdowały się wykusze z witrażami. Za domem mieścił się śliczny dziedziniec otoczony murem. Od frontu natomiast rozpościerała się pyszna, licząca dwa akry, murawa, na której skraju zaczynał się las, będący prywatnym terenem łowieckim hrabiego.

Z tego lasu wyłoniły się właśnie trzy postacie zdążające w kierunku dworu: Jocelin Laing z lutnią przewieszoną przez ramię oraz obejmowane przez niego dwie dziewczki kuchenne, Klaudia i Blanka. Gorące, ciemne oczy Jocelina były jakby zasnuwane dymem, a to z tej przyczyny, że całe popołudnie spędził na dogadaniu tym dwóm nie nasyconym dziewczynom. Jocelin jednak tak o nich nie myślał. Wszystkie niewiasty uważał za klejnoty, bo każda świeciła

swoim własnym, specjalnym blaskiem. Obca była mu zaborczość czy zazdrość.

Niestety, nie dałoby się tego powiedzieć o Klaudii i Blance. W tej chwili obie nienawidziły myśli, że muszą rozstać się z Jocelinem.

— Sprowadzili cię tu dla niej, prawda? — spytała Klaudia.

Jocelin odwrócił głowę ku dziewczynie i tak długo na nią patrzył, aż odwróciła wzrok i spłonęła rumieńcem. Blanka nie była taka płochliwa.

— To dziwne, że lord Edmund pozwolił na to. Trzyma lady Alicję jak w więzieniu. Nie pozwala jej nawet jeździć konno, chyba że w jego towarzystwie. ..

— Ale lord Edmund nie lubi objąć swego miękkiego tyłka — wtrąciła Klaudia.

— Coś takiego! A ja myślałem, że to małżeństwo z miłości. Uboga dziewczyna poślubia hrabiego... — rzekł Jocelin.

— Miłość! Też coś! — roześmiała się Blanka. — Ona kocha tylko siebie. Sądziła, że lord Edmund to dureń, którym będzie kręcić, jak zechce, ale głupi to on nie jest. My o tym coś wiemy, nie, Klaudio? Jesteśmy tu już kawał czasu.

— No — potwierdziła Klaudia. — Myślała, że będzie rządzić na zamku, ale lord Edmund prędzej zrównałby go z ziemią.

Jocelin zmarszczył czoło.

— Czemu więc ją poślubił? Dlaczego nie wziął sobie innej żony? Z tego, co wiem, lady Alicja nie wniosła ziemi.

— Jest piękna — odparła Blanka, wzruszając ramionami. — On lubi piękne niewiasty.

Jocelin uśmiechnął się.

— Jeśli tak, to zaczynam czuć do niego sympatię. Całym sercem jestem po jego stronie. — Obdarzył je lubieżnym spojrzeniem, od którego obie zarumieniły się i spuściły głowy.

- On nie jest taki jak ty, Jocelinie — ciągnęła Blanka.

— Ani trochę — zawtórowała jej Klaudia i przesunęła dłonią po udzie Jocelina.

Blanka skarciła ją spojrzeniem.

- Lord Edmund lubi tylko urodę niewiast, a nie niewiasty.
- Dajmy na to biedną Konstancję — dorzuciła Klaudia.
- Konstancję? — zdziwił się Jocelin. — Nie znam jej.
- Popatrz, Klaudio — roześmiała się Blanka. — Ma przy sobie dwie, ale mu nie dość. Chciałby jeszcze trzeciej.
- A może martwi się, że są jeszcze jakieś niewiasty, których nie zna? — spytała Klaudia.

Jocelin położył dłoń na czole, udając zrozpaczonego.

- Wydało się! Wyszło szydło z worka!
- Zgadza się — potwierdziła Blanka i zaczęła całować go w szyję.
- Powiedz mi, słodki, czy zdarzyło ci się dochować wierności jakiejś niewieście?

Jocelin zaczął podgryzać jej ucho.

- Zawsze jestem wierny.., przez pewien czas.

Przekomarzając się, dotarli do dworu.

- Gdzie się podziewałeś? — syknęła Alicja, ledwo zdążył wejść do sali biesiadnej.

Blanka i Klaudia czmychnęły spłoszone do swoich zajęć w kuchni na tyłach domu.

Jocelin natomiast nawet się nie zmieszał.

- Tęskniłaś za mną, pani? — spytał i upewniwszy się, że w pobliżu nie ma nikogo, schylił się, by ucałować jej dłoń.
- Ani trochę — odparła szczerze Alicja. — W każdym razie nie w taki sposób, jak myślisz. Ale włączysz się z tymi ladacznicami, podczas gdy ja tu siedzę samotna.

- Czowałaś się, pani, samotna? — spytał Jocelin z troską w głosie.
- Żebyś wiedział — rzekła, sadowiąc się w wyłożonym poduszkami wykuszu. Była równie śliczna jak na weselu Montgomery'ego, teraz jednak jej rysy zaostrzyły się, jak gdyby jeszcze schudła. Rozglądała się nerwowo. — Tak — rzekła cicho. — Jestem samotna i nie mam tu żadnych przyjaciół.

Jak to możliwe? Z pewnością twój mąż, pani, bardzo cię miłuje.

- Miłuje! — Roześmiała się szyderczo. - Edmund nie miłuje nikogo. Trzyma mnie jak ptaka w klatce. Nikogo nie widuję, z

nikim nie rozmawiam. — Spojrzała na cień na ścianie. Z wyjątkiem jej! — warknęła. Piękną twarz Alicji wykrzywiła nienawiść.

Jocelin spojrzał zdziwiony na cień. Nie przypuszczał, że ktoś jest w pobliżu.

— Wyłaż, ty wywłoko! — zawołała. — Pokaż mu się. Nie chowaj się, jakbyś żywiła się padliną. Bądź dumna z tego, co robisz.

Jocelin wysilił wzrok. Z mroku wyłoniła się młoda, chuda dziewczyna. Szła zgarbiona, z pochyloną głową.

— Podnieś głowę, ladacznico! — rozkazała Alicja.

Na widok oczu dziewczyny Jocelinowi odebrało mowę. Była urodziwa, choć może nie tak jak Alicja czy Judyta Reyedoune. Za to jej oczy! Oczy były fioletowymi stawami, w których nurzały się wszystkie smutki świata. Jeszcze w żadnych oczach Jocelin nie widział takiej udręki i rozpacz.

— Kazał jej, żeby mnie pilnowała — rzekła Alicja. — Chodzi za mną jak pies. Raz chciałam ją zabić, ale ją odratował. Zagroził, że zamknie mnie na miesiąc, jeśli jeszcze raz zrobię jej krzywdę. Ja... — urwała, bo zauważyła, że zbliża się jej mąż.

Był niskim, krępy męczyzną o odętych policzkach i sennym, ciężkim spojrzeniu. Choć nie robił wrażenia specjalnie bystrego, był wyjątkowo przebiegły, o czym Alicja przekonała się aż nadto dobrze.

— Przyjdź do mnie — zdążyła szepnąć Jocelinowi, nim skłonił się Edmundowi i opuścił salę biesiadną.

— Gust ci się zmienił — zauważył Edmund. — Ten nie przypomina Gawina Montgomery.

Alicja patrzyła na niego bez słowa, wiedziała bowiem, że rozmowa z nim nie ma sensu. Była jego żoną dopiero od miesiąca, ale ilekroć na niego spojrzała, stawał jej przed oczyma ranek nazajutrz po ich ślubie. Noc poślubną spędziła samotnie.

Rankiem Edmund wezwał ją do siebie. Nie był tym samym człowiekiem, którego znała przed ślubem.

— Tuszę, że dobrze spałaś — rzekł cicho. Z jego tłustej twarzy wyzierały na nią małe oczka.

— Czułam się... taka samotna, mój panie — odparła Alicja wdzięcznie spuszczaając rzęsy.

— Skończ z tymi sztuczkami! — rozkazał jej Edmund, wstając z krzesła. - To jak? Myślisz, że będziesz rządzić mną i moimi posiadłościami?

— Ja... ja nie wiem, o czym mówisz — jąkała się Alicja, patrząc mu w oczy.

— Ty, wy wszyscy, cała Anglia uważacie mnie za głupca. Ci umięśnieni rycerze, z którymi się włóczysz, nazywają mnie tchórzem, bo nie chcę brać udziału w bitwach króla i ryzykować za niego życia. Co mnie obchodzą cudze bitwy?

Alicja nie wiedziała, co powiedzieć.

— O, moja droga, gdzie się podziała twoja zalotna minka, którą przybierasz dla mężczyzn, śliniących się na widok twej urody?

— Nie rozumiem.

Edmund podszedł do wysokiej szafki w drugim końcu komnaty i nalał sobie wina. Znajdowali się w ogromnej, jasnej komnacie na piętrze owego ślicznego dworu Chatwortha. Wszystkie meble były dębowe lub orzechowe, pięknie rzeźbione; na oparciach krzesel wisały skórki z wiewiórek i wilków. Kielich, z którego pił, był z kryształu górskiego na małej nóżce ze złota. Uniósł kielich do światła. Na jego podstawie wyryto słowa łacińskie obiecujące powodzenie właścicielowi.

— Czy ty w ogóle wiesz, dlaczego cię poślubiłem? W całej Anglii nie ma bardziej próżnej niewiasty — ciągnął, nie dając Alicji czasu na odpowiedź. — Myślałaś pewnie, że jestem ślepy jak ten zamroczony miłością Gawin Montgomery. W każdym razie na pewno nie zastanawiałaś się, czemu hrabia chce poślubić latawicę bez grosza przy duszy, która spała z każdym, kto miał jej czym dogodzić.

— Nie zamierzam tego słuchać! — Alicja wstała.

Edmund pchnął ją z powrotem na krzesło.

— Nie zapominaj, kim jesteś. Nie masz tu nic do gadania. I chcę, żebyś zrozumiała, że nie poślubiłem cię z miłości ani dla twojej tak zwanej urody.

Odwrócił się od niej i dolał sobie wina.

— Twoja uroda! — zaśmiał się pogardliwie. — Zupełnie nie rozumiem, co Montgomery widzi w takiej desce jak ty, kiedy ma tę Revedoune. Ona ma czym wzniecić ogień w mężczyźnie.

Alicja próbowała rzucić się na Edmunda z pazurami, ale łatwo dał sobie z nią radę.

— Mam już dość tej gry. Twój ojciec jest właścicielem dwustu akrów leżących w samym środku moich włości. Ten obrzydliwy staruch chciał je sprzedać hrabiemu Weston, który od lat był wrogiem moim i mojego ojca. Czy wiesz, co stałoby się z moimi ziemiami, gdyby Weston został właścicielem tej posiadłości? Płynie tamtędy rzeka. Gdyby Weston postawił na niej zapórę, straciłbym całe zbiory, a moi poddani umarliby z braku wody. Twojemu głupiemu ojcu nawet przez myśl nie przeszło, że chodziło mi o te dwieście akrów, nie o ciebie.

Alicja wytrzeszczyła oczy. Czemu ojciec nie powiedział jej, że Weston chciał te ziemie?

— Ale Edmundzie... — zaczęła słodziutko.

— Zamknij się! Kilka miesięcy temu kazałem cię obserwować. Znam nazwiska mężczyzn, których brałaś do łóżka. I ten Montgomery! Nawet w czasie własnego wesela poleciał na ciebie. Wiem, co zaszło w ogrodzie. Samobójstwo? Ty? Coś takiego! Czy wiedziałaś, że jego żona widziała to twoje przedstawienie? Nie, nie wiedziałaś. Spiłem się do nieprzytomności, żeby nie słyszeć, jak się ze mnie śmieją.

— Ale Edmundzie...

— Powiedziałem ci, żebyś się nie odzywała. Mimo wszystko ożeniłem się z tobą, bo nie mogłem znieść myśli, że ta ziemia miałaby trafić do rąk Westona. Twój ojciec powiedział, że przepisze ją na mnie, kiedy dam mu wnuka.

Alicja oparła się plecami o krzesło. Wnuka! Prawie się uśmiechnęła. Kiedy miała czternaście lat, odkryła, że jest w ciąży. Udała się więc do brudnej staruchy w wiosce spędzić płód. Niewiele brakowało, a wykrwawiłaby się na śmierć, ale mimo to była zadowolona, że pozbyła się bękarta. Miałaby zepsuć sobie figurę? Od tego czasu z żadnym mężczyzną nie zaszła w ciążę. Cieszyła się, że zabieg ją uszkodził i nie będzie rodzić dzieci, teraz jednak zrozumiała, czym jej to grozi.

Godzinę później Jocelin, skończywszy przygrywać dziewczkom kuchennym, szedł wzdłuż ściany sali biesiadnej. Atmosfera na dworze Chatwortha stawała się coraz trudniejsza do zniesienia.

Służba nie przykładła się do pracy i oszukiwała na każdym kroku. Wszyscy żyli w ciągłym strachu przed panem i panią. W kuchni nasłuchiwał się dość o okropnościach życia na zamku. Przez pierwszy tydzień po ślubie Edmund i Alicja ciągle toczyli ze sobą walkę. Dopóki, wtrąciła jedna służąca ze śmiechem, pan nie odkrył, że pani lubi, żeby jej przyłożył. Wtedy lord Edmund zamknął ją w domu, pozbawił wszelkich rozrywek, a przede wszystkim uniemożliwił cieszenie się jego bogactwem.

Ale za co ją ukarał, tego służące dokładnie nie wiedziały. Zdaje się, chodziło o jakieś zdarzenie na weselu Judyty Reyedoune i Gawina Montgomery. Od tego wszystko się zaczęło. Potem często słyszano, jak lord Edmund krzyczał, że nie da robić z siebie głupca. Zgładził już trzech młodzieńców, będących przypuszczalnie kochankami Alicji.

Wszyscy parsknęli śmiechem na widok białej jak pergamin twarzy Jocelina. Teraz, wracając z kuchni, ślubował sobie, że nazajutrz opuści dwór Chatwortha. To zbyt niebezpieczne miejsce.

Podskoczył, usłyszawszy jakiś szmer w rogu sali. Uspokoił bijące serce i pokręcił głową z niedowierzaniem. Nigdy nie był taki nerwowy. Zmysły powiedziały mu, że w cieniu stoi dziewczyna i płacze. Gdy zbliżył się do niej, cofnęła się jak osaczone dzikie zwierzę.

Była to Konstancja, ta sama, do której Alicja pałała nienawiścią.

— Spokojnie — powiedział głosem przypominającym mruczenie kota. — Nie skrzywdzę cię. — Ostrożnie podniósł rękę, by dotknąć jej włosów. W jej oczach malowało się przerażenie. Jak można tak przestraszyć dziewczynę?

Przyciskała do biodra rękę, która najwyraźniej ją bolała.

— Pokaż — powiedział łagodnie i dotknął nadgarstka. Trochę trwało, nim odsunęła rękę na tyle, żeby mógł ją obadać. Podejrzewał złamanie kości. Ale nie, kość okazała się cała, skóra nie była pęknięta. W mdłym świetle dostrzegł, że skóra jest bardzo zaczerwieniona, jak gdyby ktoś złośliwie ją wykręcił.

Jocelin chciał dziewczynę przytulić, pocieszyć, ale jej przerażenie było niemal namacalne. Trzęsa się ze strachu. W tej sytuacji uznał, że lepiej pozwolić jej odejść, niż się narzucać. Gdy zrobił krok do tyłu, uciekła. Jocelin patrzył za nią długą chwilę.

Była późna noc, kiedy wśliznął się do komnaty Alicji. Czekąca na niego z otwartymi ramionami, drżąc z niecierpliwości. Choć nie było to ich pierwsze spotkanie, Alicja zaskoczyła Jocelina gwałtownością. Rzuciła się na niego, wbiła mu w plecy paznokcie, nerwowo poszukała jego warg i ugryzła go. Oderwał się od niej niemile zaskoczony. Alicja warknęła bardzo zirytowana.

— Zamierzasz mnie opuścić? — spytała, zwiężając oczy. — Inni też chcieli mnie opuścić. — Uśmiechnęła się na widok jego miny.

— Słyszałeś już o nich. — Roześmiała się. — Jeśli mnie zaspokoisz, nie dołączysz do nich.

Jocelinowi nie podobały się jej pogroźki. W pierwszym odruchu chciał wyjść. Wtedy zamigotała świeca obok łóżka i Jocelin zobaczył, że Alicja jest piękna jak chłodny marmur. Uśmiechnął się. Jego ciemne oczy błyszcząły.

— Byłbym głupcem, gdybym cię opuścił — powiedział, gryząc ją w szyję.

Zadowolona, odchyliła głowę. Wbiła paznokcie w jego ciało. Pragnęła, by wszedł w nią natychmiast, silnie. Jocelin domyślał się, że sprawia jej ból, wiedział jednak, że Alicja to lubi. Jemu takie kochanie się nie sprawiało żadnej przyjemności, ale Alicji chodziło

wyłącznie o siebie. Spełniał więc jej egoistyczne zachcianki, pocieszając się w myśli, że niebawem opuści ją i ten dwór.

W końcu jęknęła i odepchnęła go od siebie.

— Idź już — rozkazała i odsunęła się.

Jocelinowi było jej żal. Co to za życie bez miłości? Ale wiedział, że Alicja nie otrzyma miłości, bo sama nie potrafi kochać.

— Zaspokoileś mnie — powiedziała cicho, kiedy był już przy drzwiach. Widział ślady, które zostawił na jej szyi, czuł swoje porane plecy. — Zobaczymy się jutro — powiedziała Alicja, nim zamknął drzwi.

O ile jeszcze tu będę, mruknął Jocelin do siebie, idąc ciemnym korytarzem.

- Hej, ty! — Edmund Chatworth otworzył na oścież drzwi swej zalewając korytarz światłem. — Co się tu skradasz po nocy?

Jocelin przeciągnął się leniwie i poprawił trykoty, jak gdyby co uległ wołaniu natury.

Edmund popatrzył na Jocelina, następnie na zamknięte drzwi komnaty żony. Zamierzał coś powiedzieć, ale machnął z lekceważeniem ręką. Widocznie uznał, że nie warto.

Potrafisz trzymać język za zębami, chłopcze?

- Tak, panie — odparł Jocelin z wahaniem.

- Nie chodzi o drobnostkę, lecz o coś większego, ważniejszego. Za milczenie dostaniesz sakiewkę złota. — Edmund zmrużył oczy. — Jak wygadasz, czeka cię niechybna śmierć. — To tam — powiedział. Cofnął się do komnaty i nalał sobie kielich wina. — Kto by pomyślał, że kilka razy ją zabije?

Jocelin obszedł łóżko. Leżała na nim Konstancja. Ledwo ją poznał bo twarz miała skatowaną, ubranie w strzępach. Skóra dziewczyny była popękana, podrapana, na rękach i ramionach utworzyły się guzy.

- Taka młoda — szepnął Jocelin przyklękając. Oczy miała zamknięte, włosy poplątane, zlepione zaschlą krwią. Jocelin

delikatnie wziął ciało na ręce. Było zimne. Czułym gestem odgarnął z pozbawionej życia twarzy.

- Ta przekłeta ladacznicą mnie sprowokowała. — Stojąc za Jocelinem, Edmund popatrzył na swą martwą nałożnicę. — Powiedziała, że woli umrzeć, niż znowu iść ze mną do łóżka. — Parsknął szyderczo. — W pewnym sensie ma, czego chciała. — Wysuszył krople wina i odwrócił się, by sobie dolać.

Jocelin nie śmiał na niego spojrzeć. Dłonie pod ciałem dziewczyny zacisnął w pięści.

- Masz!- krzyknął Edmund, rzucając mu skórzaną sakiewkę. - Chcę żebyś się jej pozbył. Przywiąż do niej worek z kamieniami i wrzuć ją do wody. Tylko niech nikt się nie dowie o tym, co się tu zdarzyło. Niepotrzebne mi kłopoty. Powiem, że wróciła do domu. — Pociągnął wina. - Przekłeta ladacznicą. Nie była warta pieniędzy, które wydałem na jej ubranie. Musiałem ją bić, żeby się ruszała. W przeciwnym razie leżała pode mną jak kłoda.

— To dlaczego trzymałeś ją, panie? — spytał Jocelin cicho, zdejmując pelerynę, by zakryć nią martwą dziewczynę.

— Z powodu tych jej przeklętych oczu. Piękniejszych nigdy nie widziałem. Śniły mi się po nocach. Kazałem jej łączyć za moją żonę i donosić mi o wszystkim, ale marny był z niej szpieg. Nigdy nic od niej nie wyciągnąłem. — Zachichotał. — Myślę, że Alicja przyłożyła jej, by milczała. Dostałeś zapłatę — zakończył Edmund, odwracając się plecami do Jocelina. — Zabieraj więc stąd to ciało i rób z nim, co chcesz.

- Książdz...

— Ten stary pierdziel? — roześmiał się Edmund. — Sam archanioł Gabriel go nie obudzi, kiedy zaśnie wydudliwszy swą flaszkę wina. Jeśli chcesz, pomódl się sam, Tylko pamiętaj, żadnych świadków. Zrozumiałeś? — Musiał zadowolić się skinieniem głowy Jocelina.

— A teraz wynoś się stąd. Mam dość jej wstrętnej gęby.

Nie patrząc na Edmunda, Jocelin wziął Konstancję na ręce.

— Hej, ty! Zostawiłeś złoto! — zawołał zdumiony Edmund i rzucił sakiewkę na brzuch nieboszczki.

Jocelin za wszelką cenę starał się nie podnieść na niego oczu. Gdyby hrabia dojrzał płonąca w nich nienawiść, Jocelin nie dożyłby świtu. Wyniósł ciało z komnaty, zszedł z nim po schodach i znalazł się pod gwiazdzistym niebem.

Żona stajennego, gruba, bezzębna starucha, którą Jocelin traktował z szacunkiem, a nawet sympatią, pozwoliła mu mieszkać nad stajnią wśród wiązek siana, gdzie było ciepło i panował spokój, jako że mało kto wiedział o istnieniu tego miejsca. Jocelin postanowił, że tam właśnie zanieś ciało, by je umyć i przygotować do pochówku. A jutro pogrzebie je jak należy poza murami zamku. Może nie w poświęconej ziemi należącej do Kościoła, ale w każdym razie gdzieś, gdzie nie czuć stęchlizny zamku Chatwortha.

Do izby Jocelina można było wejść tylko po drabinie opartej o ścianę stajni. Jocelin ostrożnie zarzucił sobie Konstancję na bark i wniósł ją na górę. Tam ułożył delikatnie na sianie i zapalił świeczkę. Widok jej w komnacie Edmunda był szokiem, a tutaj - koszmarem. Jocelin zamoczył szmatkę w wodzie i zaczął zmywać z twarzy dziewczyny zaschlą krew. Nie zdawał sobie sprawy, że łzy napłynęły mu do oczu. Wyciągnął zza paska nóż, przeciąłstrzępy sukni dziewczyny. Po czym kontynuował mycie.

— Jest taka młoda — szeptał do siebie — i taka piękna. — A raczej była. Ale nawet martwa miała piękne, szczupłe i jędrne ciało, choć bardzo wychudłe.

- Proszę...

Słowo to zostało wyszeptane tak cicho, że Jocelin ledwo je usłyszał. Spojrzał. Dziewczyna miała otwarte oczy, a właściwie jedno, bo drugie było spuchnięte.

— Wody — wydostało się z wysuszonych jak pergamin warg.

Najpierw znieruchomiał ze zdumienia, potem poczuł wielką radość.

— Żywa! — ucieszył się. — Żywa! — Zmieszał prędko trochę wina z wodą, podłożył pod głowę dziewczyny rękę, drugą ujął kubek i zbliżył go do jej spuchniętych warg.

— Powoli — powiedział. — Pij powoli.

Usiłując przełknąć, Konstancja skrzywiła się i odchyliła głowę w tył. Na szyi miała głębokie pręgi.

Jocelin dotknął jej ramienia i poczuł, że wciąż jest bardzo zimna. Teraz zrozumiał, że zasugerowany słowami Edmunda uwierzył w jej śmierć, a ona po prostu strasznie zmarzła. Dlatego była taka zimna. Dziewczyna leżała na jego jedynej derce, a ponieważ Jocelin znał tylko jeden sposób rozgrzania niewiasty, położył się obok niej, przytulił do siebie i starannie przykrył ich oboje derką. Jeszcze nigdy nie zdarzyło mu się leżeć w ten sposób z niewiastą i tak się czuć.

Było już późno, kiedy Jocelin się obudził. Konstancja spała w jego objęciach. Poruszyła się i jęknęła boleśnie. Jocelin położył jej na czole mokrą szmatkę, stwierdzając przy okazji, że dziewczyna ma gorączkę.

Teraz, za dnia, zaczął realistycznie oceniać sytuację. Co z nią zrobić? Przecież nie powie Edmundowi, że dziewczyna żyje.

Gdyby znowu wziął ją do siebie, przypuszczalnie nie przeżyłaby kolejnego bicia. A nawet gdyby Edmund jej nie zabił, zrobiłaby to Alicja. To pewne. Jocelin nowymi oczyma rozejrzał się po swej izbie. Tylko on jej używał, siano tłumilo hałasy, trudno było się do niej dostać. Przy odrobinie szczęścia i wielu zachodach mógłby tu ukrywać dziewczynę, póki nie wydobrzeje. Potem będzie się martwił co dalej.

Uniósł jej głowę i podsunął rozcieńczone wino, ale z powodu spuchniętego gardła piła jak ptaszek.

— Joss! — dobiegł z dołu głos dziewczki.

— O, do diabła — jęknął, pierwszy raz w życiu przeklinając swe wielkie powodzenie u niewiast.

— Joss, wiemy, że tam jesteś. Jeśli nie zejdziesz do nas, my wejdziemy do ciebie.

Przecisnął się między wiązkami siana do drzwi. Na dole stały Blanka i Klaudia.

— Śliczny poranek, nieprawdaż? — przywitał je wesoło. — Ciekawe, co też sprowadza do mnie dwie czarujące damy?

Klaudia zachichotała.

— Mamy trąbić o tym, żeby cały zamek się dowiedział?

Rzuciwszy za siebie krótkie spojrzenie, Jocelin zszedł po drabinie. Objął przyjaciółki.

— A może dla odmiany porozmawialibyśmy sobie dziś z kucharką?

— spytał z uśmiechem. — Konam z głodu.

Następne cztery dni były dla niego istnym piekłem. Do tej pory nie musiał niczego ukrywać, nie wiedział więc, że ciągłe szukanie wybiegów może być aż tak męczące. Nie poradziłby sobie, gdyby nie pomoc żony stajennego.

— Nie wiem, co tam chowasz — powiedziała stara kobieta — ale tak długo już żyję, że nic mnie nie zdziwi. — Pokręciła głową, wyrażając podziw dla wyglądu Jocelina. — Domyślam się, że to dziewczka.

— Roześmiała się widząc jego minę. — A więc zgadłam, dziewczka. Teraz muszę ruszyć makówką i zgadnąć, dlaczego trzeba ją ukrywać.

Jocelin otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale stara uniosła dłoń.

— Nie, nie tłumacz mi. Nikt bardziej ode mnie nie lubi zagadek. Pozwól mi samodzielnie rozwiązać tę łamigłówkę, a ja ci pomogę utrzymać z dala od twojej izdebki inne dziewczki, choć nie będzie to łatwe, zważywszy ile ich cię nachodzi. Ktoś powinien zamknąć cię w beczce i zakisić, mój chłopcze, a potem pokazywać innym. Trzech chłopów nie zadowoliliby tylu dziewczek co ty jeden.

Jocelin odwrócił się rozdrażniony. Martwił się o Konstancję i już prawie wszyscy zauważyli jego zdenerwowanie. Wszyscy oprócz Alicji. Jej wymagania w stosunku do niego rosły. Domagała się, by ciągle jej grał i co noc zaspokajał jej nieopanowaną żądzę. Ledwo już żył. Wciąż też musiał wysłuchiwać jej wynurzeń o tym, jak nienawidzi Judyty Reyedoune i jak pewnego dnia odwiedzi króla Henryka VII i odzyska Gawina.

Wspinając się po drabinie do swej izdebki rozejrzał się, czy nikt go nie śledzi. Po raz pierwszy Konstancja nie spała. Siedziała,

przyciskając kurczowo derkę do nagiego ciała. Przez te wszystkie dni, kiedy Konstancja leżała trawiona gorączką, Jocelin, opiekując się nią, poznał jej ciało jak własne. Nie przyszłoby mu do głowy, że ona może uważać go za obcego.

— Konstancjo! — przywitał ją wesoło, jeszcze nie zdając sobie sprawy, że dziewczyna się go boi. Ukląkł obok niej. — Jak się cieszę, widząc znowu twoje oczy. — Objął jej twarz rękoma, by przyjrzeć się sińcom, które dzięki jej młodości i jego zabiegom szybko znikwały. Teraz chciał odsłonić jej ramiona i obejrzeć inne rany.

— Nie — szepnęła i naciągnęła silniej derkę.

Spojrzał zdziwiony.

— Kim jesteś?

- Ach, nie bój się mnie, słodka. Jestem Jocelin Laing. Widziałaś mnie, jak rozmawiałem z lady Alicją. Nie pamiętasz?

Na dźwięk imienia Alicji oczy Konstancji zaczęły niespokojnie biegać. Jocelin wziął ją w ramiona. Próbowwała się uwolnić, ale była za słaba.

— Już po wszystkim, Konstancjo. Jesteś teraz bezpieczna . Jesteś tutaj, ze mną, nikt cię już nie skrzywdzi.

— Lord Edmund — szepnęła za jego ramieniem.

- Nie, on nie wie, że tu jesteś. Oprócz mnie nikt tego nie wie. Ukryłem to przed wszystkimi. Lord Edmund myśli, że nie żyjesz.

-Nie żyję? Ale...

— Cicho. — Pogładził ją po włosach. — Jeszcze porozmawiamy. Najpierw musisz wyzdrowieć. Przyniosłem ci zupę z marchwi i soczewicy. Możesz żuć?

Poczuł, że kiwnęła głową. Nie rozluźniła się, ale już go nie odpychała. Odsunął ją na odległość ramion. — Możesz siedzieć?

Drugi raz pokiwała głową a on uśmiechnął się do niej, jak gdyby dokonała jakiegoś bohaterskiego czynu.

Jocelin stał się mistrzem w przemycaniu na strych misek z ciepłym jedzeniem. Nikogo jakoś nie zastanawiało, że nie chowa lutni do futerału, lecz przewiesza ją sobie przez ramię. A on co wieczór

napełniał futerał jedzeniem w nadziei, że uda mu się nakarmić trawioną gorączką Konstancję.

Trzymając miskę, zaczął karmić ją jak dziecko. Wyciągnęła drżącą rękę po łyżkę, ale nie mogła jej utrzymać. W pewnej chwili oczy zamknęły się jej ze zmęczenia. Upadłaby, gdyby Jocelin jej nie podtrzymał. Nie protestowała, kiedy położył ją sobie na kolanach; zasnęła łatwo, czując się po raz pierwszy od niepamiętnych czasów naprawdę bezpiecznie.

Kiedy się obudziła, była sama. Nie od razu przypomniała sobie, gdzie jest. Ten młodzieniec z długimi, czarnymi rzęsami z pewnością był zjawą. Prawdziwe były ręce Edmunda Chatwortha zaciskające się na jej szyi, prawdziwa była Alicja wykręcająca jej rękę, ciągnąca za włosy, zadająca ból w każdy sposób, który nie pozostawiał śladów.

Po kilku godzinach wrócił Jocelin, przytulił Konstancję, schował pod opończę. Nie czuł upływu czasu. Pierwszy raz zdarzyło się, że niewiasta nim nie rządziła. Zupełna zależność Konstancji od niego „budziła w nim nieznanne uczucie — zaczątek prawdziwej miłości. Wszystko, co przedtem czuł do niewiast sprowadzało się do dzikiej, gorącej namiętności.

Lecz Jocelin nie był wolnym człowiekiem. Obserwowano go.

Długi, cienki, czarny rzemień bata wił się gniewnie po plecach mężczyzny, znacząc je raz po raz krwawymi pręgami. Za każdym smagnięciem mężczyzna krzyczał piskliwie i usiłował wyszarpnąć ręce z zaplecionych w warkocz rzemieni, którymi był przywiązany do słupa.

Jan Bassett popatrzył na Gawina. Gawin skinął głową. Żołądek odmawiał mu już posłuszeństwa. Nie do zniesienia były też niewieście piski tego człowieka.

Jan Bassett przeciął rzemienie, tamten upadł na trawę. Nikt nie pośpieszył mu z pomocą.

— Zostawić go? — spytał Jan.

Gawin spojrział na zamek po drugiej stronie wąskiej doliny. Dwa tygodnie zajęło mu odnalezienie Waltera Demariego, bo ten chytry człowieczek wyraźnie lubił bawić się w kotka i myszkę. Tydzień temu Gawin założył tu obóz i rozpoczął przygotowania do ataku. Podjechał do murów obronnych, rzucił strażnikom wyzwanie, które na zamku zignorowano. Wówczas czterech ludzi Gawina przystąpiło do robienia podkopu pod starymi murami. Mury te jednak były głęboko wkopane, fundamenty grube. Sforsowanie ich zajęłoby dużo czasu. Gawin obawiał się, że Demari zmęczony czekaniem na jego poddanie się, zabije Helenę.

I jakby nie dość mieli kłopotów, jeden z jego rycerzy, ta skomląca u jego stóp kreatura, uznał, że skoro jest rycerzem Montgomery"ego, to prawie tak jakby był Bogiem.

Humphrey Bohun pojechał nocą do najbliższego grodu i zgwałcił czternastoletnią córkę kupca, po czym wrócił tryumfalnie do obozu. Nie mógł pojąć, dlaczego lord Gawin wybuchł takim gniewem, kiedy ojciec córki przyszedł do niego ze skargą.

— Obojętne, co z nim zrobisz, byleby zniknął mi z oczu w ciągu najbliższej godziny. — Gawin wyciągnął zza pasa ciężkie skórzane rękawice. — Przyślij do mnie Odo.

— Odo? — Twarz Jana nabrała twardego wyrazu. — Nie myślisz chyba, panie, znowu jechać do Szkocji?

— Muszę. Już o tym rozmawialiśmy. Nie mam dość ludzi, żeby zaatakować zamek. Popatrz na to! Ktoś mógłby pomyśleć, że silny wiatr rozkruszy do reszty te kamienie, ale zapewniam cię, Normanie umieli budować fortece. Sądzę, że fundamenty są z litej skały. Jeśli mamy dostać się tam przed końcem roku, potrzebuje pomocy Stefana.

— Pozwól, żebym ja po niego pojechał.
— Kiedy ostatnio byłeś w Szkocji? Ja mniej więcej wiem, gdzie szukać Stefana. Jutro rano wezmę czterech ludzi i pojedziemy.

— Czterech to stanowczo za mało.

— Im będzie nas mniej, tym szybciej dojedziemy — odparł Gawin.

— Nie mogę sobie pozwolić na dzielenie moich ludzi. Połowa jest z Judytą. Jeśli zabiorę połowę tych, co są tutaj, zostaniesz bez ochrony. Miejmy nadzieję, że Demari się nie połapie, że odjechałem. Jan przyznawał mu rację, ale jednocześnie nie lubił, kiedy jego pan wyjeżdżał bez należytej obstawy. Dawno jednak nauczył się, że nie ma sensu dyskutować z kimś tak upartym jak Gawin.

Człowiek u ich stóp zajęczał, przypominając tym samym o swej obecności.

— Wyrzuć go stąd! — polecił Gawin i oddalił się ku grupie rycerzy budujących katapultę.

Niewiele myśląc Jan wsunął silną rękę pod ramię leżącego i podniósł go.

— Wszystko z powodu głupiej ladacznicy! — zasyczał tamten, w kącikach jego ust pojawiła się ślina.

— Zamknij się! — zdenerwował się Jan. — Potraktowałeś ją jak poganę. Gdybym ja tu rządził, już byś wisiał. - Dociągnął krwawiącego rycerza do skraju obozu, a tam pchnął go z całej siły, mówiąc:

- Wynoś się stąd i nie wracaj.

Leżąc na Ziemi Humphrey Bohun podniósł głowę i wypluł trawę.

— Właśnie że wrócę — mruknął, patrząc za odchodzącym Janem.

— Ale wtedy ja będę trzymał bat.

Czterech rycerzy szło w milczeniu do koni. O swym wyjeździe Gawin powiedział wyłącznie Janowi Bassettowi. Ci trzej walczyli już w Szkocji u boku Gawina, znali więc tamtejsze trudne, dzikie okolice. Jechali z minimalnym obciążeniem, nie poprzedzani przez heralda z flagą Montgomerych. Wszyscy czterej ubrali się na brązowo i zielono, żeby nie zwracać na siebie uwagi.

Po cichu dosiedli koni i opuścili uśpiony obóz.

Ujechali zaledwie dziesięć mil od obozu, kiedy zostali otoczeni przez dwudziestu pięciu rycerzy w barwach Demariego.

Dobytając miecza Gawin nachylił się do Oda. — Zaatakuję i zacznę się przebijać. Ty uciekaj i sprowadź Stefana.

— Ależ panie! Zabiją cię!

— Rób, co każe!

Ludzie Demariego otaczali ich bardzo powoli. Gawin szukał oczyma najłabszego miejsca. Myny mieli wesołe, jak gdyby z góry wiedzieli, że wygrają. Wtedy Gawie dojrzał Humphreya Bohuna, Widok byłego pana w potrzasku dostarczał mu nie lada rozrywki.

Gawin zrozumiał teraz, gdzie popełnił błąd. Powiedział Janowi o swych planach w obecności tego łajdaka! Skinął do Oda, uniósł oburącz swój szeroki stalowy miecz i ruszył do ataku. Ludzi Demariego to zaskoczyło. Dostali rozkaz pojmania lorda Gawina. Zakładali, że skoro jest ich sześć razy więcej niż tamtych, lord Gawie grzecznie się podda.

Ta chwila wahania kosztowała Humphreya Bohuna życie i umożliwiła Odowi ucieczkę. Gawin natarł na zdrajcę, nie dając mu szansy na obronę. Po nim spadli z koni kolejni napastnicy ugodzeni mieczem, który błyszczał jak klejnot w promieniach wschodzącego słońca. Koń Oda przeskoczył martwe ciała ludzi oraz ich rżące wierzchowce i zniknął bezpiecznie w gęstwinie lasu. Odo nawet nie zdążył spojrzeć za siebie, czy ktoś go goni. Mknął ze spuszczoną głową, zlany w jedną całość ze swym rumakiem.

Gawin dobrze wybrał swych ludzi. Tych dwóch zwarło teraz z nim swe konie, które były tak ułożone, że rozumiały rozkazy wydawane przez jeźdźca kolanami. Walczyli ramię w ramię, a kiedy jeden z nich upadł, Gawinowi wydało się, że upadła część jego samego. Był bardzo zżyty ze swymi rycerzami.

— Przerwać! — Czyjś głos przedarł się przez szczęk stali i jęki rannych.

Ludzie Demariego wycofali się i kiedy opadł kurz, zaczęli oceniać swoje straty. Przynajmniej piętnastu rycerzy było martwych lub rannych, niezdolnych utrzymać się w siodle.

Konie tych w środku wciąż trwały na swych pozycjach, zad w zad, w szyku bojowym. Towarzysz Gawina po jego lewej stronie miał głębokie cięcie w przedramieniu. Dyszący z wysiłku Gawin był zbluzgany krwią, w małym tylko stopniu swoją.

Ludzie Demariego patrzyli na nich z niemym podziwem.

— Brać ich! — rozkazał człowiek, który najwyraźniej był ich przywódcą. — Ale żeby Montgomery”emu nic się nie stało. Ma być żywy.

Gawie znowu uniósł miecz, lecz raptem poczuł silne ukłucie i stwierdził, że nie może ruszyć rękoma. Rzucony przez kogoś cienki rzemień okręcił się wokół jego ciała, przygważdżając mu ręce do boków.

- Związać go!

Ściągany z konia, zdołał jeszcze kopnąć jednego z napastników w gardło.

— Boicie się go? — krzyknął przywódca. — Nie będziecie wykonywać rozkazów, to też umrzecie. Przywiążcie go do drzewa. Pokażemy mu, co robimy z pojmanymi.

Judyta klęczała w ogrodzie ze stosem róż na kolanach. Od wyjazdu Gawina minął już miesiąc, od ostatniej wiadomości dziewięć dni. Nie było chwili, żeby nie spojrzała w okno lub w otwarte drzwi, by sprawdzić, czy nie przybył posłaniec. Z jednej strony bardzo pragnęła powrotu Gawina, z drugiej — bała się go. Za bardzo nad nią panował, czego dowodem była tamta noc przed wyjazdem Gawina na wojnę o jej ziemię, kiedy to z własnej woli poszła do jego komnaty. Co do Gawina, to na pewno nie przeżywał takich rozterek. Dla niego istniała tylko jasnowłosa Alicja, żona służyła mu jako zabawka, kiedy potrzebował się rozerwać.

Usłyszała szcęk broni, jacyś ludzie przejeżdżali przez bramę łączącą zamek dolny z górnym. Zerwała się na równe nogi, zapominając o różach, Zawinęła spódnicę i puściła się biegiem. Żaden z jeźdźców nie był jednak Gawinem. Odetchnęła, opuściła spódnicę i dalej poszła bardziej statecznym krokiem.

Z wysokości konia bojowego Jan Bassett robił wrażenie o wiele starszego niż przed kilkoma tygodniami, kiedy wyjeżdżał. Szpakowate włosy na skroniach zupełnie zbieleły. Oczy miał zapadnięte, podkrążone, a kolczugę porwaną na bokach i zardzewiałą od krwi. Inni nie wyglądali wcale lepiej; ich twarze były wychudłe, ubrania podarte i brudne.

Judyta w milczeniu czekała, aż Jan zsiądzie.

— Zabierz konie — poleciła stajennemu. — Dopilnuj, żeby się nimi zajęto.

Jan patrzył na nią przez chwilę, po czym - z rezygnacją — skłonił się, by uklęknąć i ucałować ją w rękę.

— Nie! — zaprotestowała Judyta. Była zbyt praktyczna, by pozwolić mu tracić energię na niepotrzebne, jej zdaniem, gesty. Objęła go w pasie, rękę Jana założyła sobie na plecy.

Jan zeszywniał, zaskoczony bezceremonialnością swej małej pani. Po czym uśmiechnął się czule nad jej głową.

— Chodź, usiądziesz przy fontannie — rzekła, prowadząc go do wyłożonej kafelkami sadzawki w otoczonym murem ogrodzie.

— Joanno! — zawołała. — Sprowadź mi tu służące i poślij do kuchni po jedzenie i wino.

- Słucham, wielmożna pani.

— Pozwól, że pomogę ci zdjąć zbroję — powiedziała do Jana tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Zjawiły się służące i w mig rycerze zostali rozebrani do pasa, a ich zbroje wysłane do naprawy. Wszyscy czterej rzucili się żarłocznie na miski z gorącym gulaszem.

— Nie pytasz, jakie wieści przynoszę, pani — rzekł Jan między kęsami. Jadł z uniesionym łokciem, Judyta tymczasem czyściła i bandażowała ranę w jego boku.

— Sam mi powiesz — odparła. — Gdyby były dobre, mój mąż by też wrócił. A na złe mogę czekać.

Jan odstawił miskę i spojrzał na nią poważnie.

— Nie żyje? — spytała Judyta, unikając jego wzroku.

— Nie wiem — odparł cicho. — Zostaliśmy zdradzeni.

— Zdradzeni! — krzyknęła. Przeprosiła, gdy zdała sobie sprawę, że go uraziła.

— Jeden z naszych ludzi, niejaki Bohun, wymknął się nocą i zawiadomił Demariego, że lord Gawin o świcie wybiera się do brata po pomoc. Lord Gawin został otoczony niedaleko od obozu.

— Ale nie zabity? — spytała szeptem Judyta.

— Myślę, że nie. Nie znaleźliśmy ciała — rzekł Jan szorstko i wrócił do jedzenia. — Wszelako dwóch towarzyszy lorda Gawina zostało zamordowanych... zamordowanych w taki sposób, że nie potrafię o tym zapomnieć. Mamy do czynienia z diabłem, a nie z normalnym człowiekiem.

— Nie zażądali okupu? Nie dali znać, że go pojмали?

— Nie. Nic z tych rzeczy. Przyjechaliśmy na to miejsce rychło po zakończeniu bitwy. Kręcili się tam jeszcze ludzie Demariego. Pobiliśmy ich.

Judyta zawiązała ostatni supeł na bandażu.

— A gdzie inni? — spytała. — Niemożliwe, żebyście tylko wy zostali.

— Czekają w obozie pod zamkiem Demariego. My jedziemy po lorda Milesa i jego ludzi. Noga lorda Raine'a na pewno jeszcze nie zdążyła się zrosnąć.

— Sądysz, że Miles zdoła uwolnić Gawina?

Jan nie odpowiedział, tylko skupił się na jedzeniu.

— Możesz powiedzieć mi prawdę.

Uniósł głowę znad gulaszu.

— To mocna warownia — rzekł. — Bez oblężenia jej nie zdobędziemy.

— Ależ to będzie trwało miesiące!

— Tak, pani.

— A co wtedy z uwięzionym Gawinem i moją matką? Gdy zabraknie jedzenia, oni umrą pierwsi.

Jan patrzył w swą miskę.

Judyta wstała, zacisnęła pięści, wbijając paznokcie w skórę.

— Jest inny sposób powiedziała z wymuszonym spokojem.

— Sama się udam do Waltera Demari. Jan poderwał głowę.

— Ciekawe, co ty, pani, możesz zrobić, czego mężczyźni nie mogą?
- spytał ironicznie, unosząc jedną brew.

— To, czego Demari ode mnie żąda — odparła cicho. Jan niemal stracił miskę. Ścisnął Judycie rękę, nie zdając sobie sprawy, że sprawia jej ból.

— Nie! Sama nie wiesz, pani, co mówisz. Sądzisz, że mamy do z normalnym człowiekiem? Myślisz, że uwolni lorda i twoją matkę, kiedy dasz mu to, czego żąda? Gdybyś widziała tych ludzi, którzy towarzyszyli lordowi Gawinowi, a raczej to, Co z nich zostało, na pewno nie chciałabyś oddać się w łapy temu Demariemu. Nie musiał się przecież nad nimi znęcać, on to zrobił z czystej przyjemności. Gdyby był człowiekiem, to proszę bardzo, ale on jest potworem.

Tak długo się szarpała, aż Jan w końcu ją puścił.

— Widzisz jakieś inne wyjście? Oblężenie z pewnością doprowadzi do ich śmierci, a ty mówisz, że nie ma innego sposobu zdobycia zamku. Jeśli znajdę się w środku to być może uda mi się zorganizować ucieczkę Gawinowi i mojej matce.

— Ucieczkę! — prychnął. Zapomniał, że rozmawia ze swą panią; dla niego lady Judyta była młodą i niedoświadczoną dziewczyną.

— A jak sama się stamtąd wydostaniesz? Tam są tylko dwie bramy, obie dobrze strzeżone.

Judyta wyprostowała ramiona, wysunęła brodę do przodu.

- Nie ma wyboru. Jeśli Miles przypuści atak na zamek, Demari z całą pewnością zamorduje Gawina i moją matkę. Czyżbyś nie kochał Gawina i było ci obojętne, że umrze?

Dla Jana nagle stało się jasne, że Judyta ma rację. I że to jemu przyjdzie oddać ją w krwawe łapska Waltera Demari. Dotknęło go,

kiedy spytała, czy nie kocha Gawina. Własnego syna nie kochałby bardziej niż tego młodzieńca. Miała rację. Jeśli sama pójdzie do Demariego, to istnieje pewna szansa na uratowanie lorda Gawina. Jan pomyślał, że potem lord Gawin powiesi go za narażanie jej życia, ale trudno.

— Jesteś kandydatką na męczennicę, pani — powiedział cicho.

— Co powstrzyma Demariego przed zabiciem ciebie?

Judyta uśmiechnęła się. Z góry wiedziała, że go przekona.

— Gdyby mnie zabił — powiedziała, kładąc mu rękę na ramiona — straciłby nadzieję na ziemie Reyedoune"ów. Jeśli czegoś się nauczyłam, to właśnie tego, że ludzie są zdolni do wszystkiego, by osiąść taki majątek. — Jej oczy zabłyśły na chwilę. — A teraz wejdźmy do środka, to sobie spokojnie porozmawiamy. Mamy do omówienia wiele spraw.

Poszedł za nią posłusznie. Była beztroska, jak gdyby chodziło o przygotowanie jada na biwak, a nie o przygotowanie się do roli owcy jadącej na ubój.

Judyta chciała wyjechać natychmiast, lecz Janowi udało się ją przekonać, by dała trochę odetchnąć jemu i jego ludziom. Bogiem a prawdą miał nadzieję, że wyperswaduje jej to szaleństwo i wymyśli jakiś inny sposób na uwolnienie Gawina. Jednak jej logika była nie do podważenia.

Na każdy jego argument, że nie powinna jechać, Judyta przytoczyła dziesięć bardziej przekonujących kontrargumentów. Przyznał w końcu jej rację; on też nie widział innego sposobu na uratowanie więźniów, założywszy, że będzie jeszcze kogo ratować...

Ale gniewu lorda Gawina bał się strasznie! Wyznał to lady Judycie. Roześmiała się.

— Najpierw uratujmy go, a potem niech się złości. Z radości pocałuję go w rękę.

Jan pokręcił głową z niedowierzaniem. Ta niewiasta znowu była górą. Lord Gawin z pewnością nie miał z nią łatwego życia.

Nie mogli zabrać z sobą silnej drużyny, bo jakże zostawić zamek bez ochrony, a zresztą wielu rycerzy czekało już na niego pod zamkiem Demariego. Na szczęście do posiadłości Demariego jechało się wszystkiego dwa dni.

W czasie gdy Jan odpoczywał i jadł, Judyta pracowała. Z myślą o obozowaniu kazała załadować kilka wozów zbożem i solonym mięsem. Jeden wóz natomiast przeznaczyła na transport swych najpiękniejszych szat — z jedwabiów, aksamitów, brokatów, kaszmirów oraz olbrzymiej, okutej żelazem skrzyni, wypełnionej po brzegi klejnotami.

Kiedy Jan mruknął, że niewiasty w każdej sytuacji starają się zwrócić na siebie uwagę, Judyta go zrugowała.

— Walter Demari łaknie niewiasty, którą uważa za piękną. nChciałbyś, żebym stanęła przed nim w zgrzebnej szacie? Mógłby zmienić zdanie i wtrącić mnie do lochu. To musi być bardzo prózny człowiek, w przeciwnym razie nie żądałby, by niewiasta, którą ledwo zna, wyparła się swego męża i ogłosiła, że on jest jej prawdziwą miłością. Dlatego zagram na jego próżności i włożę dla niego moje najwyśmienitsze szaty.

Jan gapił się na nią przez chwilę, a potem odszedł. Sam już nie wiedział, czy wychwalać jej mądrość pod niebiosa, czy złościć się na siebie, że pierwszy na to nie wpadł.

Przed światem Judyta nadrabiała mina, naprawdę jednak bała się strasznie. Ale choć nie wiadomo jak się starała, nie potrafiła znaleźć innego wyjścia z sytuacji.

W nocy leżała z otwartymi oczyma i myślała. Demari nie zaproponował wymiany. Może zabił Gawina i Helenę i ona na próżno odda się w jego ręce.

Dotknęła brzucha, który był jeszcze twardy i płaski. Miała już pewność, że nosi dziecko Gawina. Czy zamierzając ratować męża, nie kierowała się częściowo swym stanem?

Kiedy słońce wzeszło, Judyta ubrała się w praktyczną wełnianą suknię. Była dziwnie spokojna, niemal tak jak gdyby szła na pewną

śmierć. Zeszła piętro niżej do małej kaplicy na mszę. Pomodli się za wszystkich — swego męża, matkę i nie narodzone dziecko.

Walter Demari siedział przy drewnianym stole w sali biesiadnej zamku swego ojca. Kiedyś stół ten był pięknie rzeźbionym meblem, ale od tego czasu większość ornamentów odpadła. Walter machinalnie kopnął kure, która dziobała pończochy na jego krótkich, cienkich nogach. Studiował trzymany w ręku pergamin. Ojciec nie dał mu nic poza tą zrujnowaną, zaniedbaną, starą warownią. Mniejsza o to, teraz należało skupić się na stojącym przed nim zadaniu. Kiedy poślubi spadkobierczynię majątku Reyedoune"ów, ojciec przestanie go traktować, jakby nie istniał. Za jego plecami stał Artur Smiton, którego Walter uważał za swego przyjaciela. Artur sprzyjał Walterowi we wszystkich zamiarach i podzielał jego zdanie, że nie Gawin Montgomery, lecz on powinien być poślubić piękną Judytę. W nagrodę za lojalność Walter mianował go głównym wasalem. To właśnie Arturowi udało się pojmać lorda Gawina.

— Arturze, nie wiem, jak sformułować ten list — narzekał Walter.

— A jeśli ona nie przyjedzie? Jeśli rzeczywiście nienawidzi swego męża, to nie zechce ryzykować.

Artur był człowiekiem, który nie uzewnętrznia swych uczuć.

— Nie zapominaj, panie, że mamy tę starą. Było nie było to jej matka.

— No tak — zgodził się Walter i wrócił do pergaminu. Niełatwo formułuje się takie żądania. Domagał się, by lady Judyta poślubiła go w zamian za wolność swego męża i matki.

Postawszy chwilę za Walterem, Artur odszedł nalać sobie wina. Czuł, że nie wytrzyma biadolenia Waltera, jeśli się nie wzmocni. Ten chory z miłości szczeniak przyprawiał go o mdłości. Wrócił z wesela Montgomery"ego tak zauroczony panną młodą, że bez przerwy o niej mówił. Artur patrzył na niego z obrzydzeniem.

Walter miał wszystko — ziemię, bogactwo, rodzinę, nadzieję na przyszłość. On natomiast musiał sam wydzwignąć się z nizin, w których się urodził. Zdobył wszystko dzięki swej inteligencji, fizycznej sile oraz, nierzadko, kłamstwom i oszustwom. Nie wahał się przed niczym, by osiągnąć cel. Słuchając zawodzenia tego mięczaka Waltera, ułożył plan.

Niedługo po zaślubinach zaczęto mówić o kłótniach między młodymi małżonkami. Artur, zwykły rycerz należący do załogi zamku, trafił w dziesiątkę, podsuwając Walterowi pomysł, by doprowadził do unieważnienia małżeństwa Judyty z Montgomerym, a następnie sam ją poślubił. Na dziewczynie mu nie zależało, ale ziemię Reyedoune"ów warte były zachodu. Walter sprzeciwiał się zamordowaniu Roberta Reyedoune"a, lecz Artur przekonał go, że nie ma innego wyjścia, bo Reyedoune będzie się upierał przy małżeństwie córki z Montgomerym. Załatwili się z nim bez trudu,

gdy wpuścił ich jako przyjaciół do zamku. Jego żona nie stawiała oporu. Dobrze wytresowana, śmiał się Artur. Podobał mu się ten Reyedoune.

- Wielmożny panie, mamy gości — oznajmił nerwowo służący.
- Co? Gości? — Zdziwił się Walter. Oczy miał zamglone.
- Tak, wielmożny panie. To lady Judyta Montgomery w zbrojnej asyście.

Walter zerwał się na równe nogi, przewracając stół i już miał pobiec za służącym, kiedy Artur złapał go za ramię.

- Błagam cię, panie, bądź ostrożny. To może być pułapka. Oczy Artura pałały.
- Jaka tam pułapka? Nie będą walczyć, bo naraziliby swą panią.
- Może sama pani...

Walter wyszarpnął rękę. — Za daleko się posuwasz. Uważaj, żebyś nie wylądował w jednym lochu z lordem Gawinem. — Jak burza wybiegł ze starej wieży, rozrzucając wyschniętą i pokruszoną słomę. Przestrogi Artura wziął sobie jednak do serca, bo popędził

wąskimi kamiennymi schodami na mur, by upewnić się, że to rzeczywiście lady Judyta czeka na niego na dole.

Nie było wątpliwości. Spływające na plecy kasztanowe włosy mogły należeć tylko do niej. — To ona — szepnął podniecony i niemal sfrunął w dół, by pognać przez dziedziniec ku bramie.

— Otwierać, a żywo! — wrzasnął do strażnika. Przystępując niecierpliwie z nogi na nogę, czekał, aż ciężka, okuta żelazem krata powoli podniesie się.

— Panie — powiedział Artur, który zjawił się u jego boku. — Nie pozwól jej wprowadzić swych ludzi. Jest ich ponad setka. Mogliby zaatakować nas od środka.

Walter oderwał wzrok od kraty, która niemiłosiernym skrzypieniem protestowała przeciw podciąganiu jej do góry. Czuł, że jego wasal ma rację, ale nie wiedział, co wobec tego powinien zrobić.

Artur przygwoździł go wzrokiem.

— Wyjadę jej na spotkanie. Ty, panie, nie możesz tak ryzykować. Nie wyjadę zresztą poza zasięg kuszników. Kiedy przekonam się, że to faktycznie lady Judyta, zaproponuję jej wjazd przez bramę w asyście mojej i moich ludzi.

— Samej? — spytał Walter niecierpliwie.

— Jeśli będzie się upierać, pozwolę jej wziąć jedną osobę, ale nikogo więcej. Nie możemy wpuścić całej drużyny — powtórzył.

Brama została podniesiona, most — opuszczony. Artur dosiadł konia i wyjechał na zewnątrz, za nim pięciu innych rycerzy.

Obserwując podnoszenie bramy, Judyta siedziała sztywno w siodle. Musiała zebrać całą swą odwagę, by nie odjechać. Ta stara warownia tu i ówdzie może się kruszyła, z bliska jednak przejmowała strachem. Judyta miała uczucie, że za chwilę zostanie połknięta.

— Pani, możemy jeszcze odjechać — rzekł Jan Bassett, pochylając się do przodu.

Widząc sześciu ludzi jadących w jej kierunku, Judyta była prawie skłonna wycofać się. Wtem żołądek podszedł jej do gardła i musiała przełknąć, żeby nie zwymiotować. To dziecko przypominało o swym istnieniu. Jego ojciec i babka byli w tych starych murach. Pomyślała, że postarzą się ich wydostać.

— Nie — odparła, starając się, by zabrzmiało to stanowczo. — Muszę spróbować.

Ujrzawszy z bliska mężczyznę, który wyjechał jej na spotkanie, od razu domyśliła się, że to on uknuł całą intrygę. Waltera zapamiętała jako łagodnego i potulnego, a w tych ciemnych oczach nie było słabości. Jego ubranie połyskiwało drogimi kamieniami różnej wielkości i barwy. Ciemne włosy okrywał aksamitny beret, na jego szerokiej obwódce znajdowało się przynajmniej sto klejnotów, upodabniając go do korony.

Pani — skłonił się, nie zsiadając z konia. Jego uśmiech był drwiący, niemal obraźliwy.

Serce Judyty biło jak szalone. To te zimne oczy tak ją przerażały. Z nim łatwo nie da sobie rady.

— Jestem sir Artur Smiton, główny wasal lorda Waltera Demariego. Lord Walter wita cię serdecznie, pani.

Ładnie mi serdecznie! Ojciec zamordowany, mąż i matka pojmani, kilku ludzi straciło życie. Judyta musiała się bardzo pilnować, żeby nie wybuchnąć.

— Trzymacie w niewoli moją matkę? — spytała pochylając, głowę. Przyjrzał się jej badawczo, jak gdyby brał w myśli jej miarę. Nie dostała jeszcze listu, a jednak wiedziała to, co trzeba.

— Tak, pani.

— Muszę ją zobaczyć. — Judyta ścisnęła koniowi boki, lecz Artur złapał za uzdę.

Na to stu rycerzy towarzyszących Judycie jak jeden mąż wyciągnęło miecze.

— Chyba nie myślisz, pani — rzekł niezmiennie uśmiechnięty Artur — że wjedziesz z nimi na zamek.

— Mam wjechać sama? — spytała oburzona. Spodziewała się takiego obrotu rzeczy, ale chciała wymóc na Smitonie, by wpuścić kilku z jej rycerzy. — Uważasz, panie, że zostawię moją dworę i mojego osobistego strażnika?

— Jeden mężczyzna. Jedna niewiasta. To wszystko — rzekł, obserwując ją bacznie.

Skinęła głową, wiedząc, że nie ma sensu z nim dyskutować.

— Joanno — zawołała dworę, która przyglądała się Arturowi w skupieniu — weź wóz z moimi rzeczami i jedź za mną. Ty, Janie...

— urwała, bo Jan wydawał już rycerzom polecenie rozbicia obozu pod murami zamku.

Wyprostowana jak świeca przejechała mostem zwodzonym i pod lukiem kamiennej bramy. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek wyjedzie stąd żywa Walter Demari już czekał, by pomóc jej zsiąść z konia. Zapamiętała go jako uprzejmego młodzieńca, który nie był ani przystojny, ani szpetny. Teraz stwierdziła, że w jego oczach czai się słabość, nos jest za duży, a cienkie wargi świadczą o skłonności do okrucieństwa.

— Jesteś jeszcze piękniejsza niż w moim wspomnieniu — powiedział, patrząc na nią łakomie i wyciągając ręce, by objąć ją w pasie.

Judyta tego dnia ubrała się szczególnie starannie. Na głowie miała przepaskę z pereł. Bezpośrednio na ciało włożyła czerwoną jedwabną halkę obszytą szerokim pasem białego futra, na mą zaś suknię z rudobrazowego aksamitu, u dołu haftowaną złotą ślimacznicą. Rękawy były obcisłe, szersze tylko górami, gdzie pionowe rozcięcia ukazywały czerwony jedwab spodu. Głęboki dekolt odkrywał podniesiony biust. Idąc unosiła aksamitną spódnicę, odsłaniając obszytą futrem jedwabną halkę.

Judyta zdołała się do niego uśmiechnąć, robiąc jednocześnie unik przed zakusami jego rąk.

— Pochlebiasz mi, panie — odparła, patrząc na niego spod rzęs.

Walter był w siódmym niebie.

— Na pewno jesteś, pani, zmęczona i głodna. Gdybyś była nas uprzedziła o swej wizycie, przygotowalibyśmy jakiś posiłek.

Judyta nie chciała, by Walter zaczął zastanawiać się, dlaczego przyjechała bez uprzedzenia. Widząc zachwyt w jego oczach wiedziała, że powinna udawać nieśmiałą, młodą niewiastę, zalęknioną pannę młodą.

— Proszę cię, panie — powiedziała ze spuszczoną głową — pozwól mi zobaczyć matkę.

Walter nie odpowiadał, tylko patrzył na nią, podziwiając długie rzęsy dotykające miękkich policzków, perły na czole akcentujące biel jej skóry.

Do przodu wystąpił Jan Bassett. Zaciskał szczęki. Wzrostem dorównywał Gawinowi, lecz z racji wieku był potężniejszy. Stalowo siwe włosy podkreślały twardość jego ciała. — Wielmożna pani życzy sobie zobaczyć matkę — powiedział surowym tonem. Jego głos był cichy, ale emanował pewnością siebie.

Zajęty Judytą Walter prawie go nie zauważył, Artur jednak wyczuł w nim niebezpieczeństwo. Jana Bassetta trzeba natychmiast się pozbyć, postanowił. Jeśli pozwoli mu poruszać się po zamku, wynikną z tego poważne kłopoty.

— Ma się rozumieć, wielmożna pani — odparł Walter i podał jej ramię. Można by pomyśleć, że Judyta przybyła w odwiedziny do kuzyna.

Drewnianymi schodami, które w razie niebezpieczeństwa likwidowano celem utrudnienia dostępu do wieży, wspięli się do właściwego wejścia, znajdującego się kilka stóp nad ziemią. W sali biesiadnej, przez którą musieli przejść, by dojść do kamiennych schodów, było brudno. Psy leniwie szukały resztek kości między wyschlłym sitowiem. Cofnięte głęboko okna nie miały drewnianych żaluzji; od ścian gdzieniegdzie odpadały kamienie, bo kruszało spoiwo. Judyta zastanawiała się, czy przypadkiem zamek nie jest pod kuratelą. Postanowiła to sprawdzić.

Na drugim piętrze w małej komnacie wciśniętej w grube kamienne mury siedziała na krześle Helena. W mosiężnym koszu płonął węgiel drzewny; wieżę bowiem wybudowano jeszcze zanim wynaleziono kominki.

— Matko — szepnęła Judyta. Podbiegła do Heleny, by położyć głowę na jej kolanach.

— Moja córka! — krzyknęła cicho Helena i objęła ją. Przez chwilę ze wzruszenia nie była w stanie mówić. — Jesteś zdrowa?

Judyta skinęła głową, po czym przeniosła wzrok za matkę, na stojących przy drzwiach mężczyzn. — Czy mogłybyśmy zostać same?

— Oczywiście — zgodził się Walter i odwrócił się. — Ty też — rzekł do Jana Bassetta.

— Nie, nie zostawię mojej pani samej.

Walterowi to nie spodobało się, ale nie chciał denerwować Judyty.

— Powinieneś być pójsć z nimi — zbesztła Jana Judyta, gdy zamknęły się drzwi za Walterem i Arturem.

Jan usiadł ciężko na krześle obok kosza z ogniem. — Nie zostawię cię samej, pani.

— Ale ja chcę porozmawiać z moją matką!

Jan nie odzywał się.

— No zobacz, jaki uparty — powiedziała Judyta do matki.

— Czy dlatego, że nie zawsze pozwalałam ci, pani, o wszystkim decydować? — spytał.

Judyta otworzyła usta, by mu odpowiedzieć, lecz śmiech matki ją powstrzymał.

— Jesteś bardziej uparta, moja córko. — Spojrzała w stronę Jana.

— Judyta jest taka, jaką sobie wymarzyłam, a nawet lepsza — powiedziała, czule gładząc ją po włosach. — A teraz powiedz mi, skąd się tu wzięłaś.

— Ja... o, mamó — zaczęła, ale znowu napłynęły jej do oczu łzy.

— O co chodzi? Mów swobodnie.

— Kiedy nie mogę! — zdenerwowała się patrząc wymownie na Jana.

Jan posłał jej takie spojrzenie, że prawie się go przestraszyła.

— Nie wążp, pani, w moją uczciwość. Rozmawiaj z matką swobodnie. Nie powtórzę nikomu ani jednego słowa.

Upewniwszy się, że może mu ufać, Judyta umościła się wygodnie na poduszce u stóp matki. Czuła ogromną potrzebę rozmowy.

— Złamałam ślub złożony przed Bogiem — powiedziała cicho. Ręka Heleny na głowie Judyty zatrzymała się.

— Opowiedz mi — szepnęła.

Słowa cisnęły się na usta jedne przez drugie. Judyta opowiadała, jak próbowała różnych sposobów, by w jej małżeństwie zagościła miłość. Wszystko daremnie. Nic nie było w stanie osłabić władzy, jaką Alicja Chatworth miała nad Gawinem.

— A twój ślub? — spytała Helen.

— Ślubowałam, że nie dam mu niczego, czego nie weźmie siłą. Ale w noc poprzedzającą jego wyprawę sama do niego poszłam. - Na wspomnienie tamtej nocy, dłoni i warg Gawina na jej ciele, Judyta zarumieniła się.

— Judyto, czy ty go kochasz?

— Nie wiem. Nienawidzę go i Kocham, pogardzam nim i uwielbiam. Nie wiem. Jest taki duży — tyle go wszędzie — że mnie przytłacza. Zawsze jestem świadoma jego obecności. Gdy wejdzie do komnaty, wypełnia ją pod sufit. Nawet w chwilach największej nienawiści, kiedy przypominam sobie, jak obejmował inną niewiastę lub czytał od niej list, nie mogę się od niego uwolnić. Czy to jest miłość? — spytała patrząc błagalnie na matkę. — Czy go Kocham, czy jestem po prostu opętana przez diabła? Nie jest dla mnie miły. Jestem pewna, że w jego sercu nie ma miłości dla mnie. Nawet mi to powiedział. Dobry jest dla mnie tylko...

— W łóżu? — uśmiechnęła się domyślnie Helena.

— Tak — odparła Judyta, odwracając wzrok. Jej policzki płonęły.

Helena nie od razu odpowiedziała.

— Pytasz mnie, czy to miłość. A co ja wiem o miłości? Twój ojciec też miał nade mną taką władzę. Czy wiesz, że uratowałam mu kiedyś życie? Objężdżaliśmy konno północny kraniec jednej z

posiadłości. Poprzedniego wieczora zbił mnie; miałam czarne, spuchnięte oko. Jechaliśmy sami, eskorta została daleko w tyle. W pewnej chwili koń Roberta stanął dęba i zrzucił go. Robert upadł na mokradła. Im bardziej usiłował się wydostać, tym głębiej się zapadał. Byłam obolała od pobicia, w pierwszym odruchu chciałam odjechać i zostawić go. Niech umrze, pomyślałam. Ale nie potrafiłam tego zrobić. Czy wiesz, że kiedy go uratowałam, śmiał się ze mnie, nazwał mnie głupią?

Przerwała na chwilę.

— Opowiedziałam ci tę historię, by pokazać, że rozumiem cię, kiedy mówisz, że Gawin ma nad tobą władzę. Mój mąż też miał nade mną władzę. W tym sensie moje małżeństwo przypomina twoje. Ale nie wiem, czy to była miłość, i nie wiem, jak to jest w twoim przypadku.

Przez chwilę siedziały w milczeniu, patrząc na rozżarzone węgle.

— I teraz ratuję mojego męża tak, jak ty ratowałeś swojego — zauważyła Judyta. — Potem twój dalej cię bił, a mój wróci do innej niewiasty.

— Tak — zgodziła się Helena smutno.

— Czy to, że rodziłaś dzieci, coś zmieniało?

Helena zastanowiła się.

— Może gdyby te pierwsze żyły.. Niestety, troje umarło, wszyscy chłopcy. Potem ty się urodziłaś, ale byłaś dziewczynką... — nie dokończyła zdania.

— Myślisz, że gdyby pierwsze dziecko żyło i było chłopcem, coś by to zmieniło? — nie ustępowała Judyta.

— Nie wiem. Zdaje się, że nie bił pierwszej żony, która rodziła mu synów. Ale wtedy był młodszy. — Urwała gwałtownie.

— Judyto! - zawołała. - Czy jesteś przy nadziei?

— Tak. Już całe dwa miesiące.

Rozległ się chrzęst zbroi, stalowy miecz uderzył o kamień. To Jan zerwał się z krzesła.

— Wybrałaś się, pani, w tę podróż, wiedząc, że jesteś przy nadziei?

— spytał. Kobiety już prawie zapomniały o jego obecności, tak cicho

siedział. — Powiesić mnie to mało — rzekł łapiąc się za głowę. — Kiedy lord Gawin dowie się o tym, podda mnie torturom, na które w pełni zasługuję.

Judyta zerwała się na równe nogi. Jej złote oczy błyszczały.

— A kto mu niby powie? Przysięgłeś przecież milczenie!

— Ciekawe, jak zamierzasz to ukryć? — spytał z ironią.

— Do tego czasu już mnie tu nie będzie. — Jej oczy złagodniały.

— Nie powiesz, Janie, prawda?

— Nie próbuj, pani, brać mnie na słodkie słówka — rzekł, nie zmieniając wyrazu twarzy. — Zachowaj je sobie dla tej ryby, Waltera.

Przerwał im śmiech Heleny. Miło było słyszeć ją wesołą. Niewiele miała powodów do radości w swym nieszczęśliwym życiu.

- Dobrze mi robi, gdy widzę cię taką, jak dawniej, córko. Bałam się, że małżeństwo cię ujarzmi, złamie ci duszę.

Judyta nie słuchała. Jan dowiedział się zbyt dużo. Tyle intymnych spraw wyjawiała w jego obecności; policzki Judyty zaczęły się czerwienić.

— O, nie — rzekł Jan wzdychając. — Zwykły człowiek jej nie ujarzmi. Bądź spokojna, moje dziecko. Nie wyjawię nikomu, co usłyszałem, chyba że sama mnie o to poprosisz..

— Nawet Gawinowi?

— Jeszcze go nie widziałem — powiedział smutno. — Wiele bym dał, by dowiedzieć się, gdzie go trzymają i czy dobrze traktują.

— Judyto — odezwała się Helena, przypominając o swej obecności.

— Powiedz mi jeszcze, skąd się tutaj wzięłaś. Czy Walter Demari posłał po ciebie?

Jan usiadł ciężko na krześle.

— Jesteśmy tutaj, ponieważ tak zdecydowała lady Judyta. Była głucha na wszelkie racje.

— Sam wiesz, że nie było innego wyjścia — rzekła Judyta, również siadając. — Co oni ci powiedzieli? — spytała matkę.

— Nic. Przywieźli mnie tutaj po zamordowaniu Roberta. Przez tydzień z nikim nie rozmawiałam. Nawet służąca, która wynosi urynał, nie odzywa się do mnie.

— Nie wiesz więc, gdzie trzymają Gawina?

— Nie, dopiero z twoich słów domyśliłam się, że też go pojмали. Co lord Demari chce przez to zyskać?

— Mnie — odparła Judyta spuszczać oczy. Następnie w kilku słowach opowiedziała matce o zamiarze Waltera.

— Skoro nosisz dziecko Gawina, anulowanie waszego małżeństwa nie wchodzi w grę.

— Właśnie — zgodziła się Judyta i patrząc na Jana dodała: — To jeden z powodów, dla których trzeba zachować tajemnicę.

— Co zrobisz? Jak zamierzasz wydostać stąd siebie, Gawina, Joannę i Jana? Nie przenikniesz jak duch przez kamienne ściany.

Jan poparł ją mruknięciem. o

— Nie wiem — odparła rozdrażniona. — Nie widziałam innego sposobu. Teraz przynajmniej istnieje jakaś szansa, że ciebie stąd wyciągnę. Ale najpierw muszę znaleźć Gawina. Dopiero wtedy...

— Przywiozłaś z sobą Joannę? — przerwała jej Helena.

— Tak — potwierdziła, czując, że ma jakiś pomysł.

— Niech Joanna poszuka Gawina, Jeśli trzeba znaleźć mężczyznę, ona zrobi to najlepiej. Jest jak suka w rui.

Judyta pokiwała głową.

— Druga sprawa. Co z tym Walterem Demari? — ciągnęła Helena.

— Widziałam go zaledwie kilka razy.

— Czy można mu ufać?

— W żadnym wypadku! — zdenerwował się Jan. — Ani jemu, ani jego giermkowi.

Judyta zignorowała go.

— Demari uważa, że jestem piękna, więc będę piękna, póki nie znajdę Gawina i nie zorganizuję ucieczki.

Helena spojrzała na córkę. W blasku ognia była taka śliczna.

— Niewiele wiesz o mężczyznach — zauważyła. — Mężczyźni to nie księgi rachunkowe, w których dodajesz liczby. Każdy z nich jest inny... i więcej może niż ty czy ja.

Jan wstał i wyciągnął głowę w stronę drzwi.

- Wracają.

— Słuchaj, Judyto — powiedziała Helena pośpiesznie. — Spytaj Joannę, jak postępować z Walterem. Ona ma się na mężczyznach. Obiecuj mi, że posłuchasz jej rady. Nie dawaj się zawsze ponosić swoim pomysłom.

— Ja...

— Obiecuj! — domagała się Helena, trzymając Judytę za głowę.

- Obiecuję, że się postaram.

— Trudno, niech będzie.

Drzwi otwarły się na oścież, przerywając rozmowę. Weszła Joanna ze służącą z zamku i powiedziała, że mają przygotować lady Judytę do kolacji z jego lordowską mością. Judyta pośpiesznie pożegnała się z matką i udała się za służącymi. Jan poszedł za nią.

Na trzecim piętrze znajdowała się komnata dla dam. Była to ogromna sala, wywietrzona i wysprzątana; na podłodze leżało świeże sitowie, kamienne ściany robiły wrażenie dopiero co pobielonych, jak gdyby spodziewano się gości. Judyta została sama ze swą dworką, Jan pilnował drzwi od zewnątrz. Walter na tyle jej ufał, że nie przysłał szpiega. Joanna podała pani miskę z ciepłą wodą.

— Czy wiesz, gdzie trzymają lorda Gawina? — spytała Judyta Joannę, myjąc twarz i ręce.

— Nie, pani — odparła nieufnie służąca. Pani nigdy nie zadawała jej pytań.

— Mogłabyś się jakoś dowiedzieć?

Joanna uśmiechnęła się.

— Myślę, że bym mogła. Tu aż się roi od plotkarzy.

— Będziesz potrzebowała srebra, by zdobyć tę informację?

— Nie, pani — odparła zaskoczona. — Będę pytać wyłącznie mężczyzn.

— Ty ich spytasz, a oni tak po prostu ci odpowiedzą?

Joanna nabierała powoli pewności siebie. Jej pani potrafiła tylko prowadzić księgi rachunkowe i zarządzać włościami.

— Wszystko zależy od tego, jak się pyta.

Judyta włożyła suknię ze srebrnej tkaniny. Spódnica rozdzielała się z przodu, ukazując duży kawałek ciemnozielonej satyny. Podszyte tą samą satyną duże rękawy w kształcie dzwonu drapowały się wdzięcznie od nadgarstka do połowy spódnicy. Stroju dopełniał francuski kapturek hałowany w srebrne *fleurs-de-lis*.

Usiadła na stołku, Joanna tymczasem upinała kapturek.

— A jeśli niewiasta chciałaby poprosić o coś lorda Waltera?

— Lorda Waltera? — wybuchnęła Joanna. — Od niego trzymałabym się z daleka, natomiast ten jego piesek, sir Artur, jest niczego sobie.

— Jak możesz tak mówić? — Judyta uniosła głowę. — Artur ma takie twarde spojrzenie. Każdy widzi, że jest zachłanny.

— A lord Walter nie? — Joanna opuściła głowę pani. W tej chwili odczuwała wyższość. — Jest tak samo zachłanny, zdradliwy, brutalny, samolubny. I myślę, że na tym nie koniec.

— Więc dlaczego...

— Bo zawsze jest taki sam. Kobieta wie, czego się po nim spodziewać i co najlepiej zaspokoi jego potrzeby. Można sobie z nim poradzić.

— A z lordem Walterem nie?

— Nie, pani. Lord Walter to równocześnie dziecko i mężczyzna. Zmienia się z wiatrem. To mu się czegoś zachce, to odechce. Zwłaszcza, gdy już to dostanie.

— Czy to dotyczy również niewiast?

Joanna upadła przed Judytą na kolana.

— Wysłuchaj mnie, pani, uważnie. Znam mężczyzn na wylot. Lord Walter teraz pała żądzą do ciebie. Płonie. Póki będzie nosił ten ogień w sobie, póły będziesz, pani, bezpieczna.

— Bezpieczna? Nie rozumiem.

— Z namiętności do ciebie, pani, zabił twego ojca, uwięził matkę i męża. Jak myślisz, pani, co się stanie z wami wszystkimi, kiedy ogień zgaśnie?

Judyta wciąż nie rozumiała. Kiedy kochała się z Gawinem, żaden ogień nie gasł na dłużej niż kilka chwil. Prawdę mówiąc, im więcej czasu spędzała z nim w łożu, tym bardziej go pragnęła.

Joanna uzbroiła się w cierpliwość.

— Nie wszyscy mężczyźni są jak lord Gawin — rzekła, czytając w myślach Judyty. — Jeśli oddałabyś się, pani, lordowi Walterowi, straciłabyś nad nim władzę. Dla takich mężczyzn jak on ważna jest gra.

Judyta zaczynała pojmywać.

— Jak więc utrzymać go na odległość? — Gdyby miało uratować to życie jej bliskim, oddałaby się nawet stu mężczyznom.

— Nie będzie cię zmuszał, pani. Będzie starał się zdobyć cię zalotami. Możesz go prosić o różne rzeczy, on chętnie spełni twe prośby. Ale musisz, pani, postępować mądrze. Lord Walter będzie zazdrosny. Nie daj więc mu poznać, że troszczysz się o lorda Gawina. Raczej niech myśli, że gardzisz swym mężem. Trzymaj mu marchewkę przed nosem, ale nie pozwól dotknąć jej zębami.

Joanna wstała z kolan i przyjrzała się krytycznie sukni swej pani.

— A co z sir Arturem?

— Lord Walter będzie nad nim panował, w najgorszym razie przekupi się go.

Judyta wstała.

— Czy sądzisz, że kiedykolwiek zrozumiem mężczyzn?

— Jeśli ja nauczę się czytać, a to jest zupełnie niemożliwe — odparła Joanna wesoło. — Po co ci, pani, ta wiedza, skoro masz lorda Gawina. On jest wart wszystkich mężczyzn naraz.

Czy rzeczywiście mam Gawina? I czy go chcę? myślała Judyta, gdy opuściwszy komnatę schodziły po schodach do sali biesiadnej.

- Pani — powiedział Walter, całując Judytę w rękę. Judyta nieśmiało spuściła powieki. — Minęło tyle czasu, od kiedy cię widziałem, ale wydaje mi się, że jeszcze wypiękniałaś. Chodź, usiądź ze mną przy stole. Przygotowaliśmy dla ciebie, pani, późną wieczerzę.

Zaprowadził ją do długiego stołu na podwyższeniu. Obrus był stary i poplamiony, naczynia wyszczerbione. Kiedy usiedli, Walter zwrócił się ku Judyty:

— Czy komnata jest wygodna, pani?

— Tak — odparła cicho.

Uśmiechnął się.

— Ale mnie, pani, nie musisz się bać — rzekł wypinając pierś do przodu.

Dobre sobie! krzyknęła w duchu. Ich oczy spotkały się.

— Nie strach czuję, panie, lecz zdumienie — odparła przychodząc do siebie. — Nie znam wielu mężczyzn. Ale ci, których znam... nie byli dla mnie dobrzy.

Wziął jej rękę w swe dłonie.

— Gdybym mógł to naprawić... Dużo wiem o tobie, pani, ty natomiast prawie mnie nie znasz. Czy wiedziałaś, że przyjaźniłem się z twymi braćmi?

— Nie — odparła zdumiona. — Pojęcia nie miałam. To pewnie wtedy mój ojciec obiecał ci, panie, mą rękę — powiedziała słodko.

- Tak, to znaczy... nie - jękał się Walter.

— Ach, rozumiem parne. Stało się to zapewne po smutnym odejściu moich drogich braci.

— Właśnie! — ucieszył się Walter.

— Moi biedni bracia nie mieli wielu przyjaciół. To dobrze, że mieli ciebie, panie. Mój ojciec! Nie powinnam źle o nim mówić, ale on zawsze wszystko gubił. Pewnie zgubił też naszą intercyzę ślubną.

— Nie było... — zaczął Walter i prędko sięgnął po kieliszek, by nie kończyć. Nie mógł przecież przyznać, że nie było żadnego takiego dokumentu.

Położyła mu na ramieniu drżącą dłoń.

— Czy powiedziałam coś niewłaściwego? Ukarzesz mnie, panie?

Walter odwrócił się do niej i zobaczył łzy w jej oczach.

— Słodka Judyto — rzekł i zaczął namiętnie całować jej dłoń.

— Co to za świat, w którym śliczna niewinna niewiasta tak bardzo boi się mężczyzn?

Judyta teatralnym gestem otarła łzę.

— Wybacz mi, panie. Znam niewielu mężczyzn i... — spuściła powieki.

— No, uśmiechnij się do mnie. Chcesz, to coś dla ciebie zrobię albo coś ci dam. Tylko powiedz co.

Judyta uniosła głowę.

— Chciałabym prosić o lepszą komnatę dla matki — powiedziała twardo. — Najlepiej na tym samym piętrze co moja.

— Panie! — wtrącił się sir Artur, który przez cały czas stał z drugiej strony Judyty i przysłuchiwał się rozmowie. — Na trzecim piętrze panuje za duża swoboda.

Walter zmarszczył czoło. Miał ogromną ochotę sprawić przyjemność swej słodkiej, nieśmiałej brance, a ten go strofował. Zachowanie Artura było zupełnie nie na miejscu.

Artur natychmiast pojął swój błąd.

— To jest, chciałem powiedzieć, panie, że powinniśmy tam postawić zaufanego strażnika, dla jej bezpieczeństwa. — Spojrzał na Judytę. — Powiedz mi, pani, gdybyś miała wybrać sobie strażnika, kogo byś wskazała?

— Jana Bassetta — odparła bez wahania i od razu pożałowała. Ze też wcześniej nie ugryzła się w język.

Artur uśmiechnął się chytrze.

— Słyszałeś, panie — rzekł do Waltera. — Pani sama wybrała strażnika dla lady Heleny.

W ten sposób nikt nie pomoże mi w ucieczce, pomyślała Judyta. Artur, patrzył na nią, jak gdyby czytał w jej myślach.

— Świetny pomysł! — stwierdził Walter. — Czy to ci dogadza, pani? Nie przychodził jej do głowy żaden pomysł, by zatrzymać Jana dla siebie. Z drugiej strony, może bez niego będzie swobodniejsza.

— To bardzo mi dogadza, panie — odparła słodko. — Wiem, że Jan bardzo dobrze zaopiekuje się moją matką.

— A teraz możemy wrócić do przyjemniejszych spraw. Czy zechcesz, pani, pojechać jutro ze mną na polowanie?

— Na polowanie? Panie, ja...

— Tak? Proszę cię, nie krępuj się.

— Ale to głupie życzenie.

— Powiedz mi — Walter uśmiechnął się wyrozumiale.

— Dopiero niedawno opuściłam mój dom, a przedtem nosa nie wychylałam poza kawałek posiadłości. Chodzi mi o to, że nigdy nie tyłam w starej warowni. Oj, będziesz się ze mnie śmiał!

— Nie, nie będę — roześmiał się Walter.

— Chciałabym zobaczyć domy dla służby, stajnie, nawet mleczarnię.

— Wobec tego jutro cię oprowadzę — uśmiechnął się. — Nie prosisz o wiele, a zrobiłbym wszystko, by sprawić ci przyjemność, pani. — Popatrzył na nią rozplómiionymi oczyma, więc Judyta spuściła powieki — głównie po to, by ukryć złość.

— Panie — powiedziała cicho. — Poczułam się bardzo zmęczona.

= Czy pozwolisz mi odejść?

— Oczywiście. Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. — Wstał i czekał, by podać jej ramię.

Za Judytą stał Jan z rękoma skrzyżowanymi na piersi.

- Chciałabym porozmawiać z moim rycerzem — oświadczyła. I nim Walter zdążył się odezwać, podeszła do Jana i powiedziała krótko:

— sir Artur wyznaczył cię na strażnika mojej matki.

— Nie zgadzam się. Lord Gawin...

— Cii — syknęła, kładąc mu dłoń na ramieniu. — Jeszcze usłyszają. Co im powiesz? Ze niby dlaczego nie chcesz mnie opuścić? Ten głupiec myśli, że jestem po jego stronie.

— Robi ci awanse, pani?

— Jeszcze nie, ale będzie. Musisz zostać z moją matką. Jeśli odmówisz, sir Artur nie wypuści jej z tej wilgotnej komnaty. Ona w tych warunkach długo nie wytrzyma.

— Za dużo myślisz, pani, o matce, za mało o sobie.
— Mylisz się, Janie. Ja mam się świetnie, a ją niebawem zacznę łamać w kościach. Gdyby mi dali taką komnatę, też domagałabym się suchej.

— Kłamiesz — odparł Jan bezbarwnym głosem. — Gdybyś nie była tak uparta, siedziałabyś teraz bezpiecznie w domu.

— Czy jest to najlepszy czas na kazania? — rozzłościła się Judyta.

— I tak nic nie pomogą. Pójdę do lady Heleny, jeśli mi obiecasz, że nie zrobisz żadnego głupstwa.

— Oczywiście. Mogę ci nawet przysiąc.

— Ciebie, pani, trudno przegadać. Ale nie ma czasu na spieranie się. Idą. Przysyłaj mi często wiadomości. Bo inaczej będę wciąż myślał o torturach, jakim podda mnie lord Gawin.

Kiedy Judyta została sama z dworką, Joanna wybuchnęła głośnym śmiechem.

— Jak żyję nie widziałam takiej maskarady! Powinnaś, pani, pojechać do Londynu. Od kogo nauczyłaś się kłuć oko paznokciem, by zaczęło łzawić?

Judyta gwałtownie wciągnęła powietrze. Słowa Joanny przywołały w jej pamięci obraz Alicji w ramionach Gawina.

— Tej sztuczki nauczyłam się od kobiety — uśmiechnęła się smutno — która żyje z kłamstwa.

— Kimkolwiek jest, musi być dobrą komediantką. Mało brakowało, a nawet mnie byś, pani, nabrała. Mam nadzieję, że dostałaś, czego chciałaś?

— A skąd ci przyszło do głowy, że czegoś chciałam?

— Czemu więc udawałaś przed mężczyzną że płaczesz?

Judyta znowu pomyślała o Alicji.

— No właśnie — mruknęła.

— A więc dostałaś, pani, czego chciałaś, czy nie? — nie ustępowała Joanna.

— Raczej tak. Ale ten Artur mnie przechytrzył. Jana przydzielono mojej matce, żeby jej strzegł. Strzegł! Ciekawe, jak dwóch więźniów, przebywających w zamknięciu, ma się wzajemnie strzec? Mój

rycerz przyboczny został zamieniony w pokojówkę, zamknięty na klucz, a ja mam o jedną osobę więcej do uwolnienia.

Joanna rozwiązała boczną sznurówkę w sukni Judyty.

— Zabrać ci Jana, pani, to było po jego myśli.

- Masz rację. Ale lord Walter jest głupcem. Gada jak najęty. Muszę się pilnować, żeby nie rozmawiać z nim w obecności sir Artura.

— To może być najtrudniejsze ze wszystkiego — stwierdziła Joanna odsuwając róg puchowej kołdry.

— Co zamierzasz? — spytała Judyta, widząc, że dworka czesze swe brązowe włosy.

— Poszukam lorda Gawina — odparła Joanna wesoło. Obie kobiety w ostatnim czasie zbliżyły się do siebie. — Zobaczymy się jutro. Do tego czasu będę coś o nim wiedziała.

Judyta prawie nie słyszała, jak za Joanną zamknęły się drzwi. Sądziła, że ze zdenerwowania nie będzie mogła spać, ale tak się nie stało. Zasnęła, ledwo dotknęła głową poduszki.

Walter i Artur stali pod ścianą w sali biesiadnej. Stoły już uprzątnięto, a rycerze szykowali się do spania, rozkładając na podłodze sienniki.

— Nie ufam jej — rzekł półgłosem sir Artur.

— Jak to, nie ufasz? — wybuchł Walter. — Jak w ogóle możesz coś takiego mówić? Widziałeś ją, jest delikatna jak kwiat. Wszystkiego się boi, bo była bita i źle traktowana.

- Nie wyglądała na przestraszoną, kiedy zażądała lepszej komnaty dla matki.

— Zaraz zażądała! Ona nie żąda. To nie leży w jej naturze. Po prostu martwiła się o lady Helenę. Masz tu kolejny przykład jej słodkiej natury.

— Ta słodka natura dużo od ciebie, panie, wyciągnęła. O mało co byś się wygadał, że nie było intercyzy ślubnej.

— Co z tego? — Walter wzruszył ramionami.- Ona ma dość małżeństwa z Gawinem Montgomery.

— Jesteś tego pewien, panie?

— Tak, bo słyszałem...

— Słyszałeś! Rzeczywiście. Czemu więc przyjechała? Nie jest aż taka głupia, by sądzić, że nic jej tu nie grozi.

— Nie chcesz chyba powiedzieć, że z mojej strony coś jej grozi? — zdenerwował się Walter.

Artur popatrzył na niego.

— Oczywiście, że nie. W każdym razie póki jest dla ciebie, panie, czymś nowym. — Znał dobrze Waltera. — Nim pójdziesz, panie, z nią do łóża, musisz ją poślubić. Wtedy naprawdę ją posiadziesz. Jeśli weźmiesz ją teraz, bez kościoła, może cię znienawidzić tak, jak znienawidziła swego męża.

— Nie potrzebuję twoich rad, jak postępować z niewiastami. Ja tu jestem panem. Nie masz nic do roboty?

— Mam, panie — powiedział z wymuszonym uśmiechem. — Jutro muszę towarzyszyć mojemu panu, gdy będzie pokazywał więźniowi nasze umocnienia. — I odszedł, Walter zaś zdążył jeszcze rzucić w niego kielichem.

Kiedy Judyta obudziła się, był jeszcze wczesny ranek i w komnacie panowała ciemność. Natychmiast sobie przypomniała, że Joanna obiecała zdobyć do rana jakieś wiadomości o Gawinie. Odrzuciwszy narzutę, włożyła podszyty kremowym kaszmiem szlafrok z bizantyjskiego brokatu w kolorze cynamonu, z wyszytymi błyszczącą nitką jasnymi kwiatami. Łóże Joanny było puste. Judyta z gniewu zacisnęła zęby, ale zaraz zaczęła się martwić. Czy ją też straciła? Może Artur nakrył ją na czymś?

Drzwi otworzyły się prawie bezgłośnie i do komnaty wśliznęła się senna Joanna.

— Gdzie byłaś? — zażądała wyjaśnień głośnym szeptem Judyta.

Dworka w ostatniej chwili zdążyła nakryć usta dłonią, by nie krzyknąć.

— Pani! Aleś mnie wystraszyła! Czemu nie jesteś w łóżu?

— Śmiesz mnie pytać, dlaczego nie jestem w łóżu? — syknęła Judyta. — Już dobrze, powiedz mi, jakie wieści przynosisz. Dowiedziałaś się czegoś o Gawinie? — Złapawszy ją za rękę

pociągnęła ją z sobą na łożo. Usiadły po turecku na grubym puchowym piernacie.

— Znalazłam go — rzekła Joanna, nie patrząc w złote oczy pani.

— Zdrowy? — nalegała Judyta.

Joanna wzięła głęboki oddech.

— Trudno było go znaleźć — zaczęła szybko mówić. — Dobrze go pilnują a wejście jest... trudne. Ale — uśmiechnęła się — los był łaskawy i spodobałam się jednemu ze strażników. Spędziliśmy razem dużo czasu. Mówię ci, pani, jaki to mężczyzna! Przez całą noc...

— Joanno! — przerwała jej Judyta. — Ty coś przede mną ukrywasz, prawda? Coś o moim mężu. W jakim jest stanie?

Joanna spojrzała na swą panią i ukryła twarz w dłoniach. — To zbyt straszne, pani. Wierzyć się nie chce, że mogli tak z nim postąpić. Przecież jest szlachcicem! Nawet najlichszych poddanych nie traktuje się w ten sposób.

- Opowiedz mi - rzekła Judyta martwym głosem. - Opowiedz mi wszystko.

Joanna uniosła głowę. Walczyła ze łzami napływającymi do oczu i mdłościami.

— Mało kto tu wie, gdzie go trzymają. Przywieźli go samego, nocą i tam wtrącili.

- Co znaczy tam?

— Pod piwnicą jest takie miejsce... trochę większa dziura... między fundamentami wieży. Ścieka tam woda z fosy i żyją... takie obślizłe... obrzydlistwa.

— I tam trzymają Gawina, tak?

— Tak, pani — odparła Joanna cicho. — Sufitem tej jamy jest podłoga piwnicy, a jama jest głęboka. Można tam zejść jedynie po drabinie.

— Widziałaś ją?

— Tak, pani — rzekła i znowu schyliła głowę. — I widziałam lorda Gawina.

Judyta złapała ją za rękę.

— Widziałaś go i dopiero teraz mi to mówisz?

— Nie mogłam uwierzyć, że ten... człowiek to lord Gawin.

— Uniosła do góry twarz wykrzywioną wspomnieniem. — Zawsze był taki przystojny, silny, a teraz to tylko skóra i kości. Oczy podkrążone, rozpalone. Strażnik, ten, z którym spędziłam noc, otworzył włącz i przytrzymał nad nim świecę. Co za smród! Zmusiłam się, żeby spojrzeć w tę ciemność. Lord Gawin — z początku nie byłam pewna, że to on — zasłonił twarz, bo oślepiało go światło, choć była to tylko jedna świeca. Na dnie jamy, pani moja... dno jamy całe się ruszało! Nie było ani jednego suchego miejsca. Jak on śpi? Tam nie ma gdzie się położyć.

— Jesteś pewna, że ten człowiek to lord Gawin?

Tak. Strażnik potraktował go batem, a wtedy on odsunął rękę od twarzy i spojrzał na nas z nienawiścią.

— Poznał cię?

— Nie sędzę. Najpierw bałam się, że mnie pozna, ale teraz myślę, że on nie jest w stanie poznać kogokolwiek.

Judyta zamyśliła się.

Joanna dotknęła jej ramienia.

— Za późno, pani. On już długo nie pobędzie na tym świecie. W tej norze przetrwa najwyżej kilka dni. To wszystko. Zapomnij o nim. Jest bardziej niż martwy.

Judyta spojrzała na nią twardo.

— Czy nie powiedziałaś przed chwilą, że żyje?

— Ledwo. Nawet gdyby dziś go stamtąd wydostać, dzienne światło natychmiast by go zabiło.

Judyta zeszła z łoża.

— Muszę się ubrać.

Dworka spojrzała na wyprostowane plecy pani. Ucieszyła się, że porzuciła myśl o ratowaniu męża. Jeszcze teraz miała przed oczyma jego skurczoną wymizerowaną twarz. Ale Joanna była nieufna. Zbyt długo była z Judytą, by uwierzyć, że pani pozostawi jakąś sprawę nie załatwioną do końca. Kiedyś Joanna mało nie skoła, gdy musiała raz po raz coś przedstawiać, by jej pani mogła, zobaczyć

to pod każdym kątem. Judyta się nie poddawała. Gdy uparła się, by żniwa ukończyć w określonym terminie, sama stawiała do pracy.

— Joanno, będzie mi potrzebny strój z samodziału, bardzo ciemny, jak noszą poddani. I jakieś wysokie buty. Mogą być za duże, to nieważne, obwiążę je sobie. I ława. Upewnij się, żeby była długa, ale wąska, bo musi się zmieścić we włazie. Będzie mi też potrzebna okuta skrzynka. Niezbyt duża, taka, żebym mogła przywiązać ją sobie do brzucha.

— Brzucha? — spytała niedowierzająco Joanna. — Pani, nie zamierzasz chyba... Czyż nie powiedziałam, że jest bliski śmierci i nie da się uratować go? Nie uda ci się zanieść mu ławy tak, by nikt tego nie zauważył. Jedzenie, to może, ale... — spojrzenie Judyty kazało jej zamilknąć, Judyta była drobną kobietą, ale gdy jej złote oczy nabierały twardego wyrazu, nikt nie był w stanie się przeciwstawić. — Jak każesz, pani — rzekła potulnie. — Ławka, wysokie buty, szaty służącej oraz... okuta skrzynka na twój brzuch — skończyła ironicznie.

— Tak, na mój brzuch — powtórzyła Judyta wesoło. — A teraz pomóż mi się ubrać. — Z dużej skrzyni przy łożu wyjęła żółtą jedwabną szatę, która na każdym rękawie od nadgarstka do łokcia miała po dwadzieścia guzików z pereł. Na nią włożyła suknię przydymionego złotego aksamitu z szerokimi, zwisającymi rękawami oraz zwisającym do ziemi pasem z brązowych jedwabnych sznurów z naszytymi perłami.

Joanna sięgnęła po grzebień z kości słoniowej i zaczęła układać włosy.

- Nie pozwól, pani, by się domyślił, że troszczysz się o lorda Gawina.

- Nie musisz mi tego mówić. Idź teraz i zdobądź te rzeczy. I żeby nikt cię z nimi nie zobaczył.

- Trudno będzie mi ukryć ławę pod spódnicą.

- Joanno!

- Zrobię wszystko, co kazałaś, pani.

Wiele godzin później, oprowadziwszy Judytę po warowni, Walter powiedział:

- Zapewne jesteś, pani, zmęczona. Nie sądzę, by to wszystko mogło naprawdę cię interesować.

- Ależ tak, bardzo mnie interesuje! — odparła Judyta z uśmiechem.

— Te mury są takie grube — rzekła z najniewinniejszą miną.

Architektura twierdzy była nadzwyczaj prosta; liczącą cztery kondygnacje kamienną wieżę otaczał pojedynczy mur o grubości dwunastu stóp. Na murze znajdowało się wprawdzie kilku strażników, ale robili wrażenie ospałych i niezbyt bystrych.

- A może pani życzyłaby sobie sprawdzić uzbrojenie naszych rycerzy — zasugerował Artur, który ani na chwilę nie spuszczał z niej wzroku.

Judycie udało się zachować obojętny wyraz twarzy.

— Nie rozumiem, sir — powiedziała zakłopotana.

- Ani ja — dodał Walter.

Artur nie odezwał się, tylko dalej patrzył na Judytę. Wiedziała, że ma w nim wroga. Łatwo się domyślił, co ją interesuje.

- Zdaje się, że jestem bardziej zmęczona, niż sądziłam — rzekła do Waltera. — Może powinnam się położyć.

— Oczywiście, pani.

Judyta chciała od niego odpocząć, uwolnić się od jego ręki zbyt często dotykającej jej ramienia i talii. Z uczuciem ulgi pożegnała się z nim przed drzwiami swej komnaty i padła na łożo w ubraniu. Przez cały ranek myślała jedynie o tym, co Joanna opowiedziała jej o Gawinie. Miała go przed oczyma — ledwo żywego z powodu straszliwych warunków, w jakich go trzymano.

Usłyszała skrzypnięcie drzwi, ale nie zainteresowała się tym. Szlachetnie urodzona kobieta rzadko bywała sama. Ciągłe ktoś wchodził i wychodził z jej komnaty. Przestraszyła się dopiero, kiedy poczuła na szyi męską dłoń.

— Lord Walter! — krzyknęła, rozglądając się gorączkowo po komnacie.

— Nie obawiaj się — powiedział cicho. — Dopilnowałem, że będziemy sami. Służące wiedzą, że czeka je sroga kara, jeśli nie posłuchają mojego rozkazu.

Judyta straciła głowę.

— Boisz się mnie? — spytał. Jego oczy tańczyły. — Nie trzeba. Nie wiesz, że cię kocham? Pokochałem cię od pierwszego wejrzenia. Czekałem w tłumie, który odprowadzał cię do kościoła. Opowiedzieć ci, jak wyglądałaś? — Sięgnął po jeden z jej loków i owinał go sobie wokół ręki. — Kiedy wyszłaś z domu, wydawało się, że słońce przygasło. Błyszczałaś jaśniej od słońca. Twoje szaty, twoje złote oczy.

Położył na dłoni pasmo jej włosów i potarł je palcami drugiej ręki.

— Jakże chciałem wtedy dotknąć twych włosów. Już wtedy wiedziałem, że jesteś moim przeznaczeniem. Ale poślubiłaś innego! — zakończył oskarżycielsko.

Judyta okropnie się bała — nie jego ani jego zamiarów, lecz tego, co straci, jeśli Walter ją teraz weźmie. Ukryła twarz w dłoniach, udając, że płacze.

— Pani moja! Moja słodka Judyto! Wybacz mi. Co ja takiego uczyniłem? — spytał zaskoczony Walter.

Judyta uczyniła wysiłek, by dość do siebie.

— To ja powinnam prosić cię, panie o wybaczenie. To wszystko dlatego, że mężczyźni...

— Co mężczyźni? Możesz mi powiedzieć. Jestem twoim przyjacielem.

— Naprawdę mogę? — spytała, robiąc przymilną minę.

— Tak — szepnął Walter, pożerając ją wzrokiem.

— Nigdy dotąd nie przyjaźniłam się z mężczyzną. Ojciec i bracia... och, nie, nie chcę o nich źle mówić.

— Nie musisz — odparł Walter, dotykając jej dłoni opuszkami palców. — Znałem ich dobrze.

— A potem mój mąż! — dodała Judyta z zawziętością w głosie.

Walter zamrugał oczyma.

— Ach, więc go nie lubisz. To prawda, tak?

W jej oczach błysnęła taka nienawiść, że Waltera aż zatkało. Wszelako nie był do końca pewien, do kogo była skierowana — do niego czy jej męża.

— Wszyscy mężczyźni są tacy sami! — rzekła Judyta gniewnie.

— Od kobiety chcą tylko jednego. Jeśli nie dostaną, biorą siłą. Czy wiesz, panie, że dla kobiety nie ma gorszej rzeczy niż gwałt?

— Nie, ja... — Walter czuł się zakłopotany.

— Mężczyźni nie interesuje piękna strona życia, muzyka i sztuka. Tak bym chciała móc uwierzyć, że gdzieś istnieje taki mężczyzna, który nie będzie mnie obłapiał i stawiał Żądań.

— A gdybyś spotkała takiego mężczyznę, jak byś go wynagrodziła?

— spytał Walter przebiegle.

Judyta uśmiechnęła się słodko.

— Pokochałabym go z całego serca — odparła szczerze.

Przyciągnął do ust jej dłoń i czule pocałował. Judyta spuściła oczy.

— Zatem trzymam cię za słowo — powiedział cicho. — Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by zdobyć twe serce.

— Jeszcze do nikogo nie należało — szepnęła Judyta.

Puścił jej dłoń.

— Odpoczywaj teraz — powiedział wstając. — Pamiętaj, że masz we mnie przyjaciela, a gdybyś mnie potrzebowała, jestem niedaleko.

Ledwo Walter zdążył wyjść, do komnaty wśliznęła się Joanna.

— Lady Judyto! On nie?...

— Nie — odparła Judyta, opierając się o wezgłowie. — Wyperswadowałam mu ten pomysł.

— Wyperswadowałaś, pani? Musisz koniecznie mi powiedzieć, jak to się... Nie, nie. To mi się nigdy nie przyda. W każdym razie, pani, dobrze uczyniłaś. Ale czy uda ci się utrzymać go na odległość?

— Nie wiem, On mnie bierze za wystraszone ciele. Jak długo potrafię udawać? Nienawidzę kłamać! Czy wszystko przygotowałaś, Joanno?

— Tak, chociaż nie było to łatwe.

— Wynagrodzę cię, kiedy już opuścimy to miejsce, o ile je opuścimy. A teraz poszukaj jakiejś służącej i przygotujcie mi kąpiel. Muszę zmyć z siebie jego dotyk.

Jan Bassett chodził po komnacie ciężkimi krokami. Nagle wyczuł przez cienki kapeć coś zaplątanego w sitowiu. Kopnął z furją stara, wyschniętą kość wołowa, która przeleciała przez całą komnatę i uderzyła o ścianę.

— Pokojówka, diabli nadali — zaklął. Zamknięty w jednym pomieszczeniu z wylęklą niewiastą, oto na co mu przyszło.

Między Bogiem a prawdą, nie było w tym jej winy. Odwrócił się. Helena, owinięta derką, siedziała przed koszem z żarem. Wiedział, że pod długą spódnicą ukrywa nogę zwichniętą w kostce, której nie pokazała córce.

Nagle gniew go opuścił. Nie wolno dać się ponosić złości.

— Marne ze mnie towarzystwo — rzekł, przysuwając stołek do ognia i siadając. Helena spojrzała przerażona. Jan słyszał o jej mężu i zawstydził się, że ją przestraszył.

- Nie ty mnie złościsz, lecz twoja córka. Jak to się stało, że taka cicha i rozsądna kobieta jak ty wychowała taką upartą dziewczuchę? Zamiast dwóch musi teraz uwolnić trzy osoby, a do pomocy ma tylko pokojówkę w gorącej wodzie kąpaną.

Zobaczył, że Helena się uśmiecha.

— Jesteś dumna ze swej córki? — spytał zaskoczony.

— Bardzo dumna. Judyta niczego się nie boi. I zawsze myśli o innych.

— Szkoda, że ktoś nie nauczył jej, żeby się bała — wybuchnął Jan.

— Czasami strach dobrze robi.

— A gdyby Judyta była twoją córką? W jaki sposób uczyłbyś ją, żeby się bała?

— Ja bym ją... — zaczął Jan, ale zaraz pomyślał, że bicie to żadne rozwiązanie. Robert Reyedoune na pewno sprawił jej wiele bólu. Uśmiechnął się do Heleny. — Nie sądzę, żeby ktokolwiek zdołał ją tego nauczyć. Ale gdyby była moją córką... — uśmiechnął się szerzej

— ...gdyby była moją córką, byłbym z niej dumny. Choć wątpię, by ktoś tak szpetny jak ja, mógł spłodzić taką piękność.

— Wcale nie jesteś szpetny - rzekła Helena rumieniąc się.

Jan po raz pierwszy dobrze jej się przyjrzał. Widział ją na weselu, ale wtedy uznał, że jest chuda i brzydka. Teraz jednak stwierdził, że nie jest ani chuda, ani brzydka. Miesiąc z dala od Roberta Reyedoune'a wyraźnie jej posłużył. Nie zachowywała się już tak nerwowo, a jej zapadnięte policzki zaczęły się zaokrąglać. Włosy miała pod czepkiem, ale widać było, że też są kasztanowe, choć ciemniejsze od włosów Judyty. A w jej oczach połyskiwały jakby malutkie złote cętki.

— Dlaczego tak mi się przyglądasz, sir?

- Nie jesteś stara - powiedział Jan ze zwykłą dla siebie szczerością.

— Jestem — odparła. — W tym roku skończę trzydzieści trzy lata.

— O! Znałem czterdziestoletnią niewiastę, która... — urwał i uśmiechnął się. — Chyba nie powinienem opowiadać tej historii damie. Nie, trzydzieści trzy lata to jeszcze nie starość. — Nagle przyszło mu coś do głowy. — A wiesz, że jesteś teraz bogata? Jesteś bardzo majątną wdową. Tylko patrzeć, a mężczyźni zaczną kołatać do twych drzwi.

— Nie — roześmiała się i zaczerwieniła. — Dworujesz sobie ze mnie. Bogata i do tego piękna — żartował Jan. — Lord Gawin będzie się głowił, którego z nich wybrać ci na męża.

— Męża? — Helena nagle wytrzeźwiała.

— Hej! — zawołał Jan. — Nie rób takiej miny. Nie wszyscy mężczyźni są takimi łajdakami jak twój były mąż.

Helena normalnie poczułaby się urażona, ale słowa te zabrzmiały jak proste stwierdzenie faktu.

— Lord Gawin znajdzie ci, pani, dobrego męża.

Helena przyglądała mu się w zamyśleniu. W końcu spytała:

— Byłeś kiedyś żonaty, Janie?

— Kiedyś — odpowiedział po chwili. — Byłem bardzo młody. Zmarła od zarazy.

- A dzieci?

— Nie miała.

— Czy... kochałeś ją? — spytała nieśmiało.

— Nie — odparł szczerze. — Była głupiutkim dzieckiem. A ja przez długi czas miałem tę wadę, że nie znośłem głupoty — czy to u mężczyzny, czy u konia, czy u kobiety. — Zachichotał, coś sobie przypomniawszy. — Kiedyś powiedziałem, że oddam serce kobiecie, która dobrze gra w szachy. Czy wiesz, że grałem nawet z królową Elżbietą?

— Wygrała?

— Nie — odparł krzywiąc się. — Nie była w stanie skupić się nad grą. Usiłowałem nauczyć gry w szachy Gawina i jego braci, ale oni są gorsi nawet od niektórych kobiet. O, ich ojciec to co innego.

— Umiem grać w szachy — rzekła Helena poważnie. — W każdym razie potrafię poruszać się po szachownicy.

— Ty, pani?

- Tak. Nauczyłam też grać Judytę. Ale ona mnie jeszcze nie pobiła. Judyta, jak królowa, zawsze myśli o innych sprawach. Nie potrafi się porządnie skupić, a szachy tego wymagają.

Jan się wahał.

— Skoro mamy spędzić tu trochę czasu, może dałbyś mi kilka lekcji? Byłabym zobowiązana.

Westchnął. Zresztą może to i dobry pomysł, uznał. W każdym razie pozwoli zabić czas.

Kiedy w całym zamku zapanowała cisza, Judyta zaczęła przygotowywać się do odwiedzenia Gawina.

— Daj to strażnikowi — poleciła Joannie wręczając jej bukłak wina — a będzie spał całą noc. Nie zbudzi się, nawet gdybyśmy podpaliły obok beczki z olejem.

— Po co beczki z olejem? Wystarczy, że lord Gawin cię zobaczy, pani — mruknęła Joanna.

— Z twoich słów wynikało, że jest bliski śmierci. No, dosyć gadania, rób, co każe. Wszystko gotowe?

— Gotowe. Lepiej się już czujesz, pani? — spytała z troską w głosie. Judyta kiwnęła głową, starając się nie myśleć o niedawnych mdłościach.

— Reszty pozbędziesz się, pani, kiedy wejdiesz do tej obrzydliwej jamy.

Judyta zlekceważyła jej uwagę.

— Idź już z tym winem. Przyjdę za chwilę.

Joanna wymknęła się z komnaty bezgłośnie, którą to sztukę opanowała do doskonałości dzięki wieloletnim ćwiczeniom. Judyta odczekała prawie godzinę. Potem na brzuch przywiązała żelazną skrzynkę, na głowę zaś włożyła kaptur ze zgrzebnej wełny. Gdyby ktoś zauważył postać przemykającą się ukradkiem między śpiącymi rycerzami, to widziałby kobietę w zaawansowanej ciąży, która szła

z rękoma na pośladkach dla zrównoważenia ciężaru wielkiego brzucha. Judyta z pewną trudnością zeszła do podziemia po schodach bez poręczy.

— Pani! — zawołała ją Joanna głośnym szeptem.

— Idę — odparła, kierując się ku płomykowi świecy trzymanej przez Joannę. — Czy on śpi?

— Tak. Nie słyszysz, jak chrapie?

— Niczego nie słyszę poza biciem swego serca. Postaw świecę i pomóż mi odwiązać tę skrzynkę.

Joanna uklęknęła, Judyta zadana wysoko spódnicę.

— Po co właściwie ta skrzynka? — zainteresowała się dworka.

— Żeby schować jedzenie przed... szczurami.

Rozwiązując zimnymi palcami supły na rzemieniu Joanna zadrżała.

— Tam są nie tylko szczury. Proszę cię, pani. Możesz się jeszcze rozmyślić.

— Pójdiesz tam za mnie?

Joanna tylko jęknęła z przerażenia.

— Więc bądź cicho. Pomyśl o Gawinie, który musi tam siedzieć.

Wspólnymi siłami podniosły klapę. Z dołu rozszedł się taki smród, że musiały odwrócić głowy.

— Gawin! — zawołała Judyta. — Jesteś tam?

Nie było odpowiedzi.

— Daj mi światło.

Joanna wręczyła jej kaganek i odwróciła głowę. Nie miała ochoty drugi raz tego oglądać.

Judyta przeszukiwała światłem czarną dziurę. Przygotowała się na najgorsze i nie spotkał jej zawód. Ale Joanna nie miała racji mówiąc, że nie ma tam suchego miejsca. Było. Względnie suche. Dno jamy wznosiło się ukośnie i jeden jego róg wystawał nad bagnistą wodę. W tym właśnie rogu Judyta dojrzała zgarbioną sylwetkę. Jedyne oczy błyszczące w ciemności świadczyły, że postać ta żyje.

— Podaj mi drabinę. Kiedy będę już na dole, zsuń ławę, potem spuść jedzenie i wino. Rozumiesz?

— Nie podoba mi się tam.

— Ani mnie. — Zejście po drabinie do tego piekła me było wcale łatwe. Judyta nie miała odwagi spojrzeć w dół. Zresztą wołała nie patrzeć; wystarczyło, że czuła zapach i słyszała plaskanie. Świeczkę postawiła na występie muru, nie patrząc w stronę Gawina. Wiedziała, że usiłuje powstać.

— Teraz ława — krzyknęła w górę. Spuszczenie ciężkiej ławy po drabinie przysporzyło Joannie sporo trudności; o mało co nie wyrwała sobie rąk ze stawów. Łatwiejsze okazało się odebranie jej na dole i ustawienie pod ścianą, tuż przy Gawinie. Po ławie do jamy zjechała skrzynka z jedzeniem, po niej bukłak wina.

— Doskonale — rzekła Judyta. Postawiwszy wszystko na brzegu ławy, zbliżyła się do męża. Zrozumiała, dlaczego Joanna uznała go za bliskiego śmierci. Był strasznie wymizerowany, sterczały mu kości policzkowe.

— Gawinie — powiedziała cicho i wyciągnęła do niego otwartą dłoń.

Dotknął jej niepewnie chudą i brudną ręką jak gdyby spodziewał się, że zniknie. Kiedy jednak poczuł ciepło, spojrzał na nią zdumiony.

— Judyta — powiedział. Zabrzmiało to szorstko, bo długo już nie używał swego wyschniętego gardła i głos miał schrypnięty.

Wzięła go za rękę, pociągnęła na ławę, przysunęła do warg bukłak z winem. Chwilę trwało, nim zrozumiał, że ma się napić.

— Powoli — upomniała go Judyta, kiedy w końcu zaczął łykać ciężki, słodki płyn. Potem odłożyła bukłak i wyjęła ze skrzynki garnek z pożywnym gulaszem. Mięso i jarzyny były rozgotowane na papkę, by łatwiej mu było je żuć.

Po paru kęsach Gawin oparł się o ścianę, oczy zamknęły mu się ze zmęczenia.

— Dawno już me jadłem — powiedział. — Pozbawiony jedzenia człowiek zaczyna je naprawdę cenić. — Odpoczął chwilę. — Jak to się stało, że tu się znalazłaś? — spytał, siadając prosto.

— Przyniosłam ci jedzenie.

— Nie o to mi chodzi. Jak to się stało, że znalazłaś się w zamku Demariego?

— Gawinie, zamiast mówić, lepiej byś jadł. Wszystko ci opowiem, ale najpierw zjedz jeszcze trochę. — Podała mu kawałek ciemnego chleba umoczony w sosie.

Gawin ponownie skupił się na jedzeniu.

— Czy tam na górze są moi ludzie? — spytał z pełnymi ustami.

— Chyba zapomniałem chodzić, ale przypomnę sobie, jak trochę zjem. Nie powinni byli ciebie tu przysłać.

Judyta nie pomyślała, że na jej widok Gawin może uznać się za wolnego.

— Nie — powiedziała, walcząc ze łzami. — Nie mogę cię stąd zabrać... jeszcze nie teraz.

— Jeszcze nie teraz? — spojrzał na nią zdziwiony. — O czym ty mówisz?

— Przyszłam tu. sama, Gawinie. Twoi ludzie nie czekają na górze. Jesteś nadal jeńcem Waltera Demari podobnie jak moja matka i teraz jeszcze Jan Bassett.

Przestał jeść, jego ręka znieruchomiła nad garnkiem. Zaczynał coś pojmovać.

— Opowiedz mi wszystko po kolei — powiedział cicho.

— Jan Bassett wrócił do domu z wiadomością że Demari trzyma w niewoli ciebie i moją matkę. Jan uważał, że jedynym sposobem uwolnienia ciebie jest oblężenie. — Umilkła, jak gdyby skończyła.

— Przyjechałaś tu, bo sądziłaś, że uda ci się mnie uratować, tak?

— Jego zapadnięte oczy trawiła gorączka.

- Gawinie, ja...

— Powiedz mi, jak zamierzałaś to zrobić? Wyciągnąć miecz, powyrzynać ich i rozkazać, by mnie uwolniono?

Judyta zacisnęła szczęki.

— Jan odpowie mi za to głową.

— Tak właśnie mówił — mruknęła.

- Co?

— Powiedziałaś, że Jan przewidywał, że będziesz się gniewał.

— Gniewał? Moje posiadłości są nie strzeżone, moi ludzie nie mają przywódcy, moja żona jest uwięziona przez człowieka niespełna rozumu, a ty mówisz, że ja się gniewam? Nie, żono, „gniewam się” to za mało powiedziane.

Judyta wyprostowała się i zagryzła zęby.

— Nie było innego sposobu. Nie przeżyłbyś oblężenia.

— Oblężenia me przeżyłbym — rzekł ostro. — Ale są jeszcze inne sposoby.

— Ale Jan powiedział...

— Jan! Jan! Jan jest rycerzem, nie dowódcą. Jego ojciec służył pod moim ojcem, a Jan wykonuje moje rozkazy. Powinien był sprowadzić Milesa albo nawet Raine'a ze złamaną nogą. Zabiję Jana przy najbliższym spotkaniu!

— Nie, Gawinie, to nie jego wina. Zagroziłam mu, że przyjadę tu tak czy inaczej.

W świetle świecy jej oczy błyszczały. Wełniany kaptur zsunął się z głowy.

— Zapomniałem, jaka jesteś piękna — powiedział cicho. — Nie kłóćmy się. Co się stało, to się nie odstanie. Jaka sytuacja jest tam na górze?

Opowiedziała mu, w jaki sposób wytargowała lepszą komnatę dla matki, czyniąc jednocześnie Jana więźniem.

— Ale to nawet lepiej — stwierdziła. — Zabroniłby mi tutaj przyjść.

— Wolałbym, żeby ci zabronił. Judyto, nie powinnaś była tu przychodzić.

— Ale musiałam przynieść ci jedzenie! — zawołała.

Popatrzył na nią i westchnął.

— Współczuję Janowi, nie ma z tobą lekkiego życia — rzekł z uśmiechem.

Spojrzała zdziwiona.

— On to samo powiedział o tobie. Czy naprawdę postąpiłam źle?

— Tak — szczerze odpowiedział Gawin. — Przez ciebie wielu ludzi znalazło się w niebezpieczeństwie, co znacznie utrudnia sytuację.

Popatrzyła na swe dłonie.

— Hej, spójrz. Już dawno nie widziałem czegoś tak czystego.

— Oddał jej pusty garnek.

— Przyniosłam ci więcej jedzenia. I metalową skrzynkę do przechowywania go.

— I ławę — dodał, kręcąc głową. — Zdajesz sobie sprawę, że ludzie Demariego, jak tylko zobaczą te rzeczy, od razu domyślą się, kto mi je przysłał? Musisz zabrać je z powrotem.

— Przecież są ci potrzebne!

Gawin spojrzał na nią i zawstydzził się. Przez cały czas ją beształ.

— Judyto — szepnął. — Dziękuję ci. — Wyciągnął rękę do jej policzka, ale zatrzymał się w pół drogi.

— Denerwuję cię — powiedziała cicho, sądząc, że dlatego jej nie dotknął.

- Nie. Nie chcę cię zabrudzić. Jestem straszliwie brudny. Nawet siedząc i rozmawiając z tobą, czuję, jak to wszystko po mnie pełza.

Sięgnęła po jego dłoń i przytuliła ją do swego policzka.

— Joanna powiedziała, że ledwo żyjesz, ale powiedziała też, że spojrzaleś na strażnika z nienawiścią. Pomyślałam, że skoro tak, to nie może być z tobą źle. — Pochyliła się nad nim i dotknęła wargami jego warg. Musiało jej to wystarczyć, bo Gawin nie chciał jej skalać swym dotykiem.

— Słuchaj mnie, Judyto. Musisz teraz być mi posłuszna. Nie zniosę nieposłuszeństwa, rozumiesz? Nie dam ci się okręcić wokół palca jak Jan Bassett. Jeśli nie posłuchasz mnie, wielu ludzi poniesie śmierć. Rozumiesz?

— Tak — pokiwała głową. Chciała, by ktoś jej powiedział, co ma robić.

— Zanim mnie pojмали, Odo pojechał do Szkocji sprowadzić Stefana.

— Twojego brata?

— Tak, ty go nie znasz. Stefan został już powiadomiony. Wkrótce tu przybędzie. Jest doświadczonym wojownikiem, te stare mury długo nie będą mu się opierać. Trochę jednak potrwa, nim tu dojedzie. Nawet, jeśli posłaniec odnalazł go szybko.

— Co mam robić?

— Powinnaś była zostać w domu i czekać na mnie z robótką w rękę — rzekł niechętnie. — Wtedy mielibyśmy czas. Teraz musimy grać na zwłokę. Zgadź się na wszystko. Zabawiaj go rozmową o różnych głupstwach, ale nie rozmawiaj z nim ani o anulowaniu naszego małżeństwa, ani o twoich posiadłościach.

— On uważa mnie za niedojdę.

— Uchowaj nas, panie Boże, od takich niedojd! A teraz idź już.

Wstała.

— Jutro znowu przyniosę ci jedzenie.

— Nie! Przyślij Joannę. Tej kotki skaczącej z łoża na łoża nikt nie zauważy.

- Ale ja przyjdę w przebraniu.

— Judyto! Tylko ty masz włosy w takim kolorze. Wpadniesz, jeśli zgubisz choć jeden włos. A jeśli wpadniesz, to nie będzie powodu,

by trzymać nas wszystkich przy życiu. Demari musi myśleć, że popierasz jego plany. A teraz idź i chociaż raz bądź mi posłuszna.

Skinęła potakująco głową i odwróciła się ku drabinie.

— Judyto — szepnął. — Pocałujesz mnie jeszcze raz?

Uśmiechnęła się uszczęśliwiona i nim zdążył ją powstrzymać objęła go w pasie i mocno przytuliła. Poczwała, jak zmieniło się jego ciało, jak strasznie schudł.

— Bałam się, Gawinie.

Uniósł jej brodę.

— Jesteś odważniejsza od niejednego mężczyzny. — Pocałował ją tęsknie. — A teraz idź i nie wracaj tu.

Wbiegła po drabinie na górę, a potem pędem po schodach, byle szybciej wydostać się z ciemnego podziemia.

Na zamku panowała cisza, kiedy Artur w końcu przestał się hamować i wybuchnął gniewem. Wiedział, że powinien trzymać nerwy na wodzy, ale zbyt wiele zauważył w ciągu jednego dnia.

— Jesteś głupcem — powiedział do Waltera. — Nie widzisz, że niewiasta gra na tobie, jak grajek na psalteronie?

— Uważaj, co mówisz — ostrzegł go Walter.

— Ktoś musi cito powiedzieć! Ona cię tak zamroczyła, że gdyby wsadziła ci nóż między zębra, jeszcze byś podziękował.

— Ona jest słodka i śliczna — mruknął Walter, zaglądając do kubka z piwem.

— Słodka! A jużci! Słodka jak sok z cytryny. Jest tu już trzy dni i popatrz, jak daleko posunąłeś się w negocjacjach na temat anulowania jej małżeństwa. Co mówi, kiedy ją pytasz? — Nie dał czasu Walterowi na odpowiedź. — Ta niewiasta ma talent tracenia słuchu w pewnych momentach. Zadajesz jej pytanie, a ona patrzy na ciebie i uśmiecha się. Można by pomyśleć, że jest głuchoniema. Nigdy nie nalegasz na odpowiedź, lecz sam głupio szczerzysz do niej zęby.

— To piękna niewiasta — bronił się Walter.

— Owszem, ponętna— przyznał Artur i uśmiechnął się do siebie. Na niego Judyta Montgomery też już zaczynała działać, choć nie wzbudzała takich świętych uczuć jak w Walterze. — I co z tego? Od jej przybycia ani trochę nie zbliżyłeś się do celu.

Walter z hukiem odstawił kubek.

— Ona jest niewiastą do czorta, nie mężczyzną, z którym można się spierać. Trzeba tak długo się do niej zalecać, aż się ją w końcu uwiedzie. Niewiasta musi być kochana. Nie zapominaj o jej ojcu i tym podlecuc mężu. Przez nich jest taka bojaźliwa.

— Bojaźliwa! — Prychnął Artur. — Nie widziałem niewiasty mniej bojaźliwej. Bojaźliwa niewiasta zostałaaby w swoim zamku. Ta natomiast jak gdyby nigdy nic przygalopowała pod twą bramę i...

— I o nic nie prosi! — przerwał mu Walter tryumfująco. — Poprosiła tylko o wygodniejszą komnatę dla matki, a to — sam przyznasz — nie było żadnym wygórowanym żądaniem. Spędza ze mną czas i jest miłym towarzystwem. Dotąd nie spytała o los swego męża, co dowodzi, że jej na nim nie zależy.

— Nie byłbym tego taki pewny — rzekł Artur w zamyśleniu.

— Wydaje się to trochę nienaturalne.

— Mówię ci, ona go nienawidzi! Właściwie, dlaczego go nie zabijesz? Mielibyśmy go z głowy. Poślubiłbym ją nad jego ciałem, o ile ksiądz dałby przyzwolenie.

— Za to miałbyś na głowie króla! Ona jest bogata. Wydać ją za mąż miał prawo jej ojciec, ale on nie żyje, więc teraz to prawo przysługuje królowi. Z chwilą śmierci męża Judyta stałaby się podopieczną króla, na niego też przeszłyby dochody z jej majątków. Czy sądzisz, że król Henryk oddałby bogatą wdowę komuś, kto torturował i zabił jej męża? A gdybyś wziął ją bez jego przyzwolenia, dopiero by się rozgniewał. Tyle razy ci mówiłem: Judyta musi stanąć przed królem, publicznie poprosić go o zdjęcie z niej więzów małżeńskich i zadeklarować miłość do ciebie. Król Henryk kocha królową i wzruszają go takie sentymentalne historie.

— Wobec tego postępuję właściwie — zauważył Walter. — Rozkochuję ją w sobie. Widzę to w jej oczach, kiedy na mnie patrzy.

— Powtarzam, że jesteś głupcem. Widzisz, co chcesz wiedzieć. Ja natomiast nie jestem wcale pewny, czy ona czegoś nie knuje. Na przykład ucieczki.

— Jakiej ucieczki? Przecież nie trzymam jej siłą. Może wyjechać, kiedy zechce.

Artur skrzywił się z obrzydzenia. Walter był nie tylko głupi, ale i obłąkany. Jeśli nie będzie ostrożny, jego drobiazgowo przemyślane plany wezmą w łeb przez złotooką boginkę. — Powiadasz, że nienawidzi męża?

— Tak. Ja to wiem.

— Masz na to jakiś dowód, czy opierasz swój sąd na plotkach służących?

— Nigdy o nim nie mówi.

— Może tak cierpi z miłości do niego, że nie może o nim mówić

— rzekł Artur z fałszywym uśmiechem. — Może tę jej nienawiść powinniśmy poddać próbie.

Walter zawahał się.

— Nie jesteś już jej tak pewny?

— Jestem! Co planujesz?

— Wyciągniemy go z jamy, pokażemy jej i zobaczymy, jak zareaguje. Czy krzyknie z przerażenia, widząc go w okropnym stanie? Czy też będzie z tego zadowolona?

— Będzie zadowolona — odparł Walter pewnym głosem.

— Miejmy nadzieję, że masz rację. Ale ja myślę, że się mylisz.

Nowa komnata, którą Judyta zdobyła dla lady Heleny, była przestronna, przewiewna i czystsza. Utworzono ją przytwierdzając do ściany słonecznej komnaty na trzecim piętrze solidne drewniane przepierzenie. Pomieszczenie to było oddzielone od reszty zamku drzwiami dębowymi o grubości czterech cali.

Nie było tam zbyt wiele mebli. W jednym rogu stało wielkie łóżko przykryte ciężką narzutą, po drugiej stronie prycza ze słomą. Nie opodal kosza z żarem dwoje ludzi pochylało głowy, prawie się stykając, nad szachownicą ustawioną na niskim stoliku.

— Znowu wygrałaś! — Jan Bassett nie posiadał się zdumienia. Helena uśmiechnęła się do niego.

- Wyglądasz na zadowolonego.

- Bo jestem zadowolony. Przynajmniej te dni nie były nudne.

Jan zauważył, że w czasie, który spędzili razem, w Helenie zaszło wiele zmian. Przybrała na wadze i nie miała już takich zapadniętych policzków. A przede wszystkim wyraźnie odprężyła się w jego obecności. Jej oczy przestały biegać z boku na bok. Prawdę mówiąc, prawie nie odrywały się od niego.

-Myślisz, że mojej córce nie dzieje się żadna krzywda? — spytała Helena, ustawiając od nowa figury na szachownicy.

- Mogę tylko zgadywać. Gdyby stała się jej jakaś krzywda, pewnie byśmy już o tym wiedzieli. Demari na pewno dopilnowałby, żebyśmy podzielili jej los.

Helena pokiwała głową. Po wielu latach życia w kłamstwie brutalna szczerłość Jana działała na nią krzepiąco. Nie widziała Judyty od tamtego wieczora i gdyby nie opanowanie Jana, zamarwiałyby się o nią na śmierć.

- Jeszcze jedną partyjkę?

- Nie, muszę trochę odsapnąć po twych atakach.

- Jest późno. Może... — urwała, bo nie chciała jeszcze iść spać. Dobrze się czuła w jego towarzystwie.

- Posiedzisz ze mną jeszcze chwileczkę? — spytał i wstał, by poruszyć węgle w koszu.

- Tak — odparła z uśmiechem. Tę część dnia lubiła najbardziej, gdy Jan brał ją na swe silne ręce i przenosił na inne miejsce. Była prawie pewna, że jej kostka już wydobrzała, ale skoro Jan o to nie pytał, nie uważała za stosowne o tym mówić.

Jan spojrzał na głowę Heleny opartą na jego ramieniu.

— Każdego dnia robisz się coraz bardziej podobna do swej córki — stwierdził, przenosząc ją na krzesło bliżej ognia. — Teraz widać, po kim odziedziczyła urodę.

Helena nic nie odpowiedziała, tylko uśmiechnęła się, rozkoszując jego siłą. Zdążył posadzić ją na krześle, kiedy otworzyły się drzwi a komnaty wpadła Judyta.

Matko! — zawołała, rzucając się w jej otwarte ramiona.

— Martwiłam się o ciebie — rzekła Helena. — Gdzie cię trzymali? Nie zrobili ci krzywdy?

— Zaszło coś nowego? — przerwał jej pytania głęboki głos Jana.

Judyta oderwała się od matki.

— Nie, nie zrobili mi żadnej krzywdy. Nie mogłam przyjść, nie miałam czasu. Walter Demari wymyśla dla mnie ciągle jakieś zajęcia. Jak tylko usłyszy, że chcę odwiedzić matkę, zaraz okazuje się, że już coś zaplanował. — Usiadła na stołku podanym jej przez Jana. — Tak, zaszło coś nowego. Widziałam Gawina.

Jan i Helena milczeli.

— Trzymają go w jamie pod piwnicą, w szlamie. On już długo tam nie wytrzyma. Poszłam do niego i...

— Zeszłaś do tej jamy? — spytała z niedowierzaniem Helena.

— W tym stanie? Narządałaś dziecko?

— Cicho! — zdenerwował się Jan. — Daj jej opowiedzieć o lordzie Gawinie.

Judyta spojrzała uważnie na matkę. Helena zwykle kurczyła gdy mężczyzna podniósł na nią głos, ale tym razem nie okazała strachu.

— Gawin nakrzyczał na mnie, że przyjechałam, i powiedział, że zadbał już o nasz los. Wysłał kogoś po swego brata Stefana.

— Po lorda Stefana. — Jan uśmiechnął się. — No tak. Jeśli zdołamy wytrwać do jego przybycia, będziemy wolni. To dobry wojownik.

— Tak właśnie powiedział Gawin. Mam zabawiać Waltera jak się da, by Stefan zdążył przybyć z posiłkami.

— Co jeszcze mówił lord Gawin?

— Niewiele. Głównie robił mi wymówki — skrzywiła się Judyta.

— Czy potrafisz utrzymać Demariego z dala od siebie? — zapytała się Helena.

Judyta westchnęła.

— To nie jest łatwe. Dotknie mego nadgarstka, za chwilę trzyma już za łokieć. Położy mi dłoń w pasie, zaraz czuję ją na żebrach. Nie poważam go. Gdyby zechciał porozmawiać z sensem, przepisałabym zrzeczenie się połowy ziem Reyedounc"ów w zamian za wolność dla nas wszystkich. Ale on plecie dla mnie wianki ze stokrotek i recytuje miłosne poematy. Czasami chce mi się po prostu wyć.

- A co z sir Arturem? — zainteresował się Jan. — Nie mogę sobie wyobrazić, żeby plół wianki ze stokrotek.

- Nie, on nie plecie, tylko przez cały czas mnie obserwuje. Zawsze czuję na sobie jego wzrok. Coś knuje, ale nie wiem co.

- Na pewno coś strasznego — rzekł Jan. — Tak chciałbym ci pomóc.

-Nie, na razie nie ma w czym, Trzeba czekać, aż przyjedzie Stefan i zacznie negocjować lub walczyć — zobaczymy jeszcze.

-Porozmawiam z nim na ten temat.

- Porozmawiasz? — Jan uniósł brew. — Stefan nie ma zwyczaju naradzać się z niewiastami jak walczyć.

Rozległo się głośne pukanie do drzwi.

- Muszę już iść. Joanna czeka. Wolę, żeby Demari nie wiedział, że was odwiedziłam.

- Judyto. — Helena złapała córkę za rękę. — Dbasz o siebie?

- Oczywiście. Jestem tylko trochę zmęczona. — Ucałowała matkę w policzek. — Muszę iść.

Kiedy zostali sami, Jan zwrócił się do Heleny.

- No, nie płacz — powiedział twardo. — To nic nie pomoże.

- Wiem — odparła Helena. — Chodzi mi tylko o to, że ona jest taka samotna. Zawsze była samotna.

- A ty? Czy ty nie byłaś zawsze samotna?

- To nieważne. Jestem stara.

Jan złapał ją gwałtownie za ramiona i przyciągnął do siebie.

—Nie jesteś stara! — zdążył zaprotestować, nim jego wargi spoczęły ustach Heleny.

Poza mężem — i to tylko na początku małżeństwa — Heleny nie całował żaden mężczyzna. Zaskoczył ją dreszcz, który przebiegł jej wzdłuż kręgosłupa. Zarzuciła Janowi ręce na szyję.

Całował jej policzek, szyję, słyszał bicie serca.

— Już późno — szepnął, po czym wziął ją na ręce i zaniósł do łoża. Co wieczór spełniał obowiązek pokojówki, pomagając jej rozpiąć skromną suknię. Traktował Helenę z szacunkiem, odwracał oczy, kiedy kładła się spać. Teraz postawił ją obok łoża i odwrócił się, by odejść.

— Nie pomożesz mi przy guzikach, Janie? — spytała.

Spojrzał na nią oczyma pociemniałymi z namiętności.

— Nie dziś. Gdybym ci pomógł rozebrać się, nie weszłabyś sama do łoża.

W Helenie krew pulsowała silnie. Jej doświadczenia z mężczyzną w łożu nie należały do przyjemnych, ale teraz, gdy patrzyła Jana, odczuwała pewnego rodzaju ciekawość. Jakie to uczucie leżeć szczęśliwie w ramionach mężczyzny?

— Mimo wszystko nie dam sobie sama rady — powiedziała tak cicho, że ledwo sama to usłyszała.

Podszedł do niej.

— Czy naprawdę tego chcesz? Jesteś panią, a ja tylko wasalem twego zięcia.

— Dużo dla mnie znaczysz, Janie Bassett, a teraz staniesz się dla mnie wszystkim.

Dotknął kapturka na jej głowie, po czym zsunął go zdecydowanym ruchem.

— No więc chodź — uśmiechnął się. — Zajmiemy się tym zapięciem.

Mimo odważnych słów Helena bała się Jana. Pokochała go w ciągu tych dni i chciała coś mu dać. Nie miała nic poza ciałem. Oddawała się jak męczennica. Wiedziała, że mężczyźni, łącząc się z niewiastą, doznają wielkiej przyjemności, dla niej jednak było to pośpieszną i dość nieestetyczną czynnością. Nie miała pojęcia, że może być inaczej.

Była bardzo zdziwiona, że Jan traci czas na rozbieranie jej. Sądziła, że zarzuci jej spódnicę na twarz i za chwilę będzie po wszystkim. Tymczasem dotykanie jej wyraźnie sprawiało mu radość, w niej zaś wywoływało mnóstwo przyjemnych dreszczyków.

Ściągnął jej przez głowę suknię, potem halkę. Odstąpił krok do tyłu i popatrzył na nią. Miała na sobie tylko cienką bawełnianą koszulę i pończochy. Uśmiechnął się do niej ciepło, jak gdyby był zadowolony z tego, co zobaczył. Gdy zdjął jej koszulę i dotknął piersi, Helena cicho krzyknęła z przyjemności. Odnalazł wargami jej wargi. Helena oczy miała otwarte i patrzyła zdziwiona. Jego delikatność sprawiała, że po jej ciele rozchodziły się fale rozkoszy. Zamknęła oczy i przytuliła się do Jana, silnie go obejmując. Po raz pierwszy doświadczała takiego uczucia.

Jan oderwał się od Heleny i zaczął zdejmować ubranie. Jej serce biło jak szalone.

— Pozwól mi — usłyszała swój głos i poczuła się zaskoczona swoją odwagą. Z uśmiechu Jana wyczytała to, co sama czuła — rosnącą namiętność.

Nigdy jeszcze nie rozbierała mężczyzny, z wyjątkiem gości, którym pomagała się kąpać. Zdejmując Janowi kolejne części ubrania, dotykała z zaciekawieniem jego ciała, które było masywne, muskularne. Gdy piersiami musnęła jego ramię, w jej ciele zapaliło się setki iskierki.

Nagi Jan wziął Helenę na ręce i ostrożnie położył na łożu. Pomyślała z żalem, że teraz skończy się przyjemna część, a zacznie bolesna. Gdy uniósł jej stopę i położył sobie na kolanach, wstrzymała oddech. On tymczasem rozwiązał podwiązkę i całując nogę cal po calu, rolował pończochę. Kiedy doszedł do palców, Helena nie mogła już dłużej wytrzymać. Jej ciało było dziwnie słabe, bijące silnie serce podeszło do gardła. Wyciągnęła ku niemu ręce, by go do siebie przyciągnąć, on jednak sięgnął po drugą nogę. Helena wiedziała, że już więcej tego nie znieśie. Jej ciało pragnęło go do bólu. Jan zaśmiał się chrapliwie i odepchnął zaciskające się

kurczowo ręce. Minęła wieczność, nim zrolował pończochę i wyciął drugą nogę.

Oslabiona pieścotami Helena legła na poduszkach. Gdy Jan nachylił się nad nią i pocałował, zarzuciła mu ręce na ramiona. Zdecydowanym ruchem sięgnął w dół, by ściągnąć jej majtki.

Przywarła do niego całym ciałem i poczuła, że jest gotów. Ale Jan jeszcze nie skończył jej torturować. Zbliżył głowę do jej piersi, po czym językiem i zębami zaczął drażnić twarde, różowe czubki. Zaczęła jęczeć, kręcić głową na poduszce.

Powoli położył na niej nogę, potem wsunął się na nią cały. Był silny i ciężki. Kiedy wszedł w nią, krzyknęła. Poczowała, że do tej pory wiedziała o mężczyznach tyle co dziewczica. Mąż używał jej ciała, Jan się z nią kochał.

Kiedy doszli wspólnie do szczytu, jej namiętność była równie dzika jak jego. Potem Jan objął ją, jak gdyby bał się, że zechce mu uciec. Helena wtuliła się w niego. Najchętniej weszłaby mu pod skórę. Jej ciało zaczęło się rozprężyć z rozkosznym uczuciem zaspokożenia. Zasnęła, czując w uchu i na szyi miękki oddech Jana.

Judyta siedziała przy stole między Walterem a Arturem. Dziobała widelcem w talerzu, nie będąc w stanie przełknąć nie dogotowanego jedzenia. Ale nawet gdyby było smaczne, nie wzięłaby go do ust. Miała na sobie kremową tunikę z jedwabiu oraz suknię z aksamitu w kolorze królewskiego błękitu. Długie, zwisające rękawy sukni podszyte były niebieską satyną, haftowaną w drobniutkie złote półksiężycy. W klamrze pasa ze złotej plecionki błyszczał olbrzymi szafirowy kaboszon.

Dłonie Waltera nieustannie jej dotykały. Były na jej nadgarstkach, ramionach, szyi. Wydawało się, że Walter zapomniał, że znajdują się w publicznym miejscu. Judyta jednak była aż nadto świadoma obecności dwudziestu pięciu rycerzy, którzy gapili się na nią bez najmniejszego zażenowania. Czytała w ich oczach domysły.

Wbijając widelec w kawałek wołowiny, żałowała, że nie jest to serce Waltera. Jakże trudno przychodziło jej chować dumę do kieszeni.

— Judyto — szepnął Walter chrapliwie jej do ucha. — Chętnie bym cię schrupał. — Przycisnął wargi do jej szyi, a ona poczuła, że wstrząsa nią dreszcz odrazy. — Na co czekamy? Nie czujesz, że cię kocham? Nie wiesz, jak cię pożadam?

Siedziała sztywno i za wszelką cenę starała się zachować zimną krew. Walter kąsał jej szyję, wachał jej ramię, jej natomiast nie wolno było pokazać po sobie, co czuje. Przełknęła kilkakrotnie ślinę. — Czy nie pamiętasz, panie, co sam mówiłeś? Mówiłeś, że musimy czekać.

— Nie mogę — rzekł zduszonym głosem. — Nie mogę czekać.

— Ale musisz! — Judyta straciła panowanie nad sobą. Wyrwała mu rękę. — Posłuchaj mnie. Co będzie, jeśli ulegnę mojej namiętności do ciebie i pójdziemy do łożnicy? Przecież możemy począć dziecię? I co powie król, jeśli stanę przed nim z napęczniałym brzuchem? Wszyscy pomyślą, że to dziecko mojego męża. Z unieważnienia małżeństwa będą nici. A wiesz, że o rozwód trzeba starać się u papieża. Słyszałam, że na odpowiedź czeka się latami.

— Judyto — zaczął Walter i umilkł. Jej słowa nie były pozbawione sensu. I łechtały jego próżność. Doskonale pamiętał, jak Robert Reyedoune powiedział mu, że oddał córkę Montgomery'emu, licząc na to, że tamten da jej synów. Tak jakby on nie był do tego zdolny! Judyta miała rację. Gdyby doszło do zbliżenia, przypuszczalnie spłodziliby syna za pierwszym razem. Odczuwał dumę i zawód równocześnie. Wziął duży łyk wina.

— Kiedy pojedziemy do króla, panie? — spytała Judyta z głupia frant, myśląc, że może w czasie podróży dałoby się zorganizować ucieczkę.

Siedzieli przy wieczerzy, ale Walter małą uwagę zwracał na kogokolwiek poza Judytą. Teraz Artur przemówił.

— Nie możesz się, pani, doczekać, by przedstawić królowi swą wolę unieważnienia małżeństwa?

Judyta nie odpowiedziała.

— Wiesz, pani, że jesteśmy twymi przyjaciółmi. Z nami możesz mówić otwarcie. Czy twoja namiętność do lorda Waltera jest tak głęboka, że nie możesz się doczekać, kiedy wyjawisz ją przed światem?

— Nie podoba mi się twój ton — wtrącił się Walter. — Ona nie musi niczego udowadniać. Jest gościem, nie więźniem. Nikt jej nie zmuszał, by przyjechała.

Artur uśmiechnął się, jego oczy się zwęziły.

— Tak, przyjechała z własnej woli — powiedział donośnie. Po czym, sięgając przed nosem Judyty po kawałek mięsa, dodał ciszej:

— Ale po co przyjechałaś, pani? Na to pytanie nie mam jeszcze odpowiedzi.

Judyta odnosiła wrażenie, że posiłek ciągnie się wyjątkowo długo i marzyła, by się wreszcie skończył. Kiedy Walter odwrócił się do niej plecami, by porozmawiać z zarządcą skorzystała z okazji i wstała od stołu. Pobiegła na górę. Serce jej biło jak szalone. Jak długo jeszcze zdoła zwodzić Waltera Demari? Z każdą chwilą posuwał się dalej w swych awansach. Zatrzymała się i oparła o zimną kamienną ścianę, starając się przyjść do siebie. Dlaczego zawsze uważała, że ze wszystkim sobie poradzi?

— Tu cię mam!

To był Artur. Znajdowali się sami w głębokiej niszy.

— Patrzysz, jak stąd uciec? — Uśmiechnął się. — Nie da się. Jesteśmy całkiem sami. — Silnym ramieniem objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. - Co masz teraz do powiedzenia? Spróbuj przekonać mnie, żebym cię nie dotykał. — Pogłaskał ją pieszczotliwie po ramieniu. — Jesteś taka ładna, że można stracić głowę. Prawie

rozumiem niechęć Waltera do spania z tobą. - Zajrzał jej w oczy. — Nie widzę w twych oczach strachu, ale chciałbym zobaczyć w nich gorącą namiętność. Czy sądzisz, że mógłbym cię rozpalić? - Jego twarde wargi runęły na jej usta, ale Judyta nic nie poczuła.

Pozostała sztywna.

Oderwał się od niej.

— Jesteś zimną suką — zachrypiał, po czym przyciągnął ją tak, że mało nie połamał kości. Judyta nie mogła złapać powietrza. Artur wykorzystał moment, kiedy otworzyła usta i spadł na nie znowu jak sęp. Gdy wepchnął jej język, Judyta zaczęła się dusić. Jego dotyk sprawiał jej ból, pocałunki budziły w niej odrazę.

Oderwał się od niej, rozluźnił uchwyt, ale całkiem jej nie puścił. W jego oczach zabłysnął najpierw gniew, który chwilę potem przeszedł w szyderstwo.

— Nie, ty nie jesteś zimna. Niewiasta z takimi włosami i oczami nie może być zimna. Pytanie, kto jest tym, który roztopia ten lód? Walter z tym swoim całowaniem rączek czy może twój mąż?

— Nie! — krzyknęła Judyta i zagryzła wargi. Artur uśmiechnął się.

— Niech Walter mówi co chce, a ty nie jesteś dobrą aktorką. — Twarz Artura stężała. — Walter jest głupi, ja natomiast nie. On myśli, że przybyłaś tu z miłości do niego, ale ja w to nie wierzę. Gdybym był niewiastą też zrobiłbym użytek ze swej urody, by uwolnić drogich memu sercu ludzi. Taki właśnie masz plan? Sprzedać się za uwolnienie matki i męża?

— Puść mnie! — zażądała Judyta, próbując wyrwać się z jego objęć. Zacisnął uchwyt.

- Mnie nie uciekniesz. Nawet nie próbuj.

— A Walter? — spytała wyzywająco.

Roześmiał się.

— Dobrze grasz, ale pamiętaj, że igrasz z ogniem, więc możesz się sparzyć. Myślisz, że boję się tego mięczaka? Z Demarim potrafię sobie poradzić. Jak sądzisz, kto wpadł na pomysł unieważnienia twego małżeństwa?

Judyta znieruchomiała.

— Aha, zainteresowałaś się. Słuchaj mnie uważnie. Walter weźmie cię pierwszy, ale po nim przyjdzie moja kolej. Kiedy się tobą znudzi i zacznie brać sobie inne niewiasty, wtedy będziesz moja.

— Prędeż poszłabym do łoża ze zmiją. — Syknęła, bo wbił palce w jej ramię.

— A gdyby chodziło o bezpieczeństwo twojej matki? — rzekł martwym głosem. — Dużo już dla niej zrobiłaś. Na co jeszcze byłabyś gotowa?

— Nigdy się nie dowiesz!

Przyciągnął ją do siebie.

— Nie? Kiedy trzymasz tego szaleńca w swych rękach, może ci się wydawać, że masz nad nim władzę. Ale wkrótce ci pokażę, kto tu ma władzę.

— Co... co to znaczy?

Uśmiechnął się.

— Wkrótce się dowiesz.

Usiłowała otrząsnąć się z obrzydliwego uczucia, jakie wywarły na niej jego słowa.

— Co zamierzasz? Nie skrzywdzisz mojej matki!

— Nie, nie jestem aż taki niedelikatny. Troszkę się zabawimy. Z przyjemnością popatrzę, jak się skręcasz. Kiedy poczujesz, że masz dość, przyjdź do mojego łoża, to porozmawiamy.

— Niedoczekanie twoje!

— Nie śpiesz się tak. — Nagłe Artur puścił ją. — Muszę już iść. A ty pomyśl o tym, co powiedziałem.

Judyta przez chwilę stała nieruchomo i oddychała głęboko, żeby się uspokoić. Odwróciwszy się w kierunku swej komnaty, ujrzała ku swemu zaskoczeniu mężczyznę stojącego cicho w cieniu. Opierał się leniwie o ścianę po drugiej stronie. Przez szerokie ramiona miał przewieszoną lutnię i jakby od niechcienia czyścił nożem paznokcie. Judyta nie wiedziała, co sprawiło, że zwróciła na niego uwagę, poza tym, że słyszała groźby Artura. A jednak coś ją do niego ciągnęło, mimo że nie patrzył na nią. Dopiero po chwili uniósł głowę. W jego niebieskich oczach zobaczyła taką nienawiść, że aż się wzdrygnęła. Ugryzła się w rękę.

Odwróciła się, pobiegła do swej komnaty. Rzuciła się na łóżko. Łzy przyszły powoli, jakby musiały najpierw wydostać się ze ściśniętego żołądka.

— Pani moja! — szepnęła Joanna i pogłaskała Judytę po włosach.

— Czy on cię skrzywdził?

— Nie, sama się skrzywdziłam. Gawin powiedział, że powinnam była zostać w domu i zająć się haftowaniem. Obawiam się, że miał rację.

- Haftowaniem? - rzekła z powątpiewaniem służąca. - Nici byś, pani, o wiele bardziej poplątała niż sprawy tutaj.

Judyta uniosła głowę, zaskoczona. Potem przez łzy powiedziała:

— Jesteś dla mnie taka dobra. Rozczulam się nad samą sobą. Zaniósłś wczoraj Gawinowi jedzenie?

- Tak.

- I jak wyglądał?

Joanna skrzywiła się.

- Gorzej.

— Jak im pomóc? — zastanawiała się Judyta. — Gawin powiedział, że mam czekać na jego brata Stefana, ale jak długo? Muszę wydostać Gawina z tej jamy!

— Tak, pani, musisz.

— Ale jak?

Joanna spoważniała.

— Tylko Bóg zna odpowiedź na to pytanie.

Judyta otrzymała ją jeszcze tego samego wieczora. Zasiedli do wieczerzy, posiłku złożonego z zup i gulaszu. Walter był cichy i nie dotykał jej, jak zwykle, lecz obserwował kątem oka. Jak gdyby ją oceniał.

— Smakuje ci jedzenie, pani? — spytał Artur.

Przytaknęła.

— Miejmy nadzieję, że również nasz pokaz przypadnie ci do gustu. Chciała już spytać, co to będzie, ale powstrzymała się. Nie da takiemu człowiekowi satysfakcji.

Artur wychylił się do Waltera.

— Nie sądzisz, panie, że już czas?

Walter chciał zaprotestować, ale zmienił zamiar. Najwidoczniej chodziło o coś, o czym wcześniej już rozmawiali. Walter dał znak dwóm zbrojnym przy drzwiach. Wyszli.

Judyta nie była w stanie przełknąć jedzenia, które miała już w ustach, musiała popić je winem. Domyślała się, że Artur zaplanował jakąś niespodziankę. Rozejrzała się nerwowo po sali biesiadnej. Znowu zobaczyła człowieka, którego po południu widziała w korytarzu. Był wysoki, szczupły, o włosach ciemnoblond z jaśniejszymi pasmami. Miał mocną silnie zarysowaną szczękę nad rozdwojoną brodą. Nie spuszczał z niej wzroku. Jego głębokie, ciemnoniebieskie oczy płonęły nienawiścią — nienawiścią skierowaną do niej. Hipnotyzował ją.

W sali zapadła nagle, nienormalna cisza, w której rozległ się brzęk łańcuchów. Gdy Judyta odwróciła głowę w tamtą stronę, nie od razu rozpoznała, że to, co wloką dwaj strażnicy, jest istotą ludzką. W kupie śmierdzących szmat trudno było dostrzec człowieka. Te kilka sekund, nim go rozpoznała, uratowało ją. Nagle uświadomiła sobie, że Artur i Walter bacznie ją obserwują. Spojrzała uważniej na to, co początkowo wzięła za kupę szmat i dopiero wtedy dotarło do niej, że przez salę ciągną Gawina. Przeniosła wzrok na Waltera, chcąc zyskać czas do namysłu. Dlaczego pokazywali go jej w takim stanie? Sądzili, że zapragnie podbiec i mu pomóc?

I wtedy przyszła odpowiedź. Oczywiście, że o to chodziło Arturowi. Chciał pokazać Walterowi, że nieprawdą jest, iż Judyta nienawidzi swego męża.

— Czyżbyś go nie znała? — spytał Walter.

Z udawanym zdziwieniem Judyta spojrzała na przywleczonego człowieka. A potem powoli zaczęła się uśmiechać.

— Zawsze chciałam go takim zobaczyć.

— Bliżej z nim! — zawołał Walter z tryumfem w głosie. — Moja śliczna pani zawsze takim widzieć go pragnęła — oznajmił wszystkim w sali. — Niech się napatrzy do woli. Zasłużyła na to.

Strażnicy przynieśli Gawina bliżej stołu. Serce Judyty biło jak szalone. Teraz nie wolno jej popełnić żadnego błędu. Jeśli pokaże, że los męża nie jest jej obojętny, może to kosztować życie wielu osób. Wstała, wyciągnęła przed siebie drżącą rękę z kielichem i oblała winem jego twarz.

Płyn jakby go ożywił. Uniósł głowę. Na jego szczupłej i wymizerowanej twarzy pojawiło się zdziwienie. Potem podziw. Powoli przeniósł wzrok na Waltera i Artura, którzy stali obok jego żony.

Demari położył władczo rękę na ramieniu Judyty.

— Popatrz, kto ją teraz obejmuje - rzekł dumnie.

Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, Gawin rzucił się poprzez stół na Waltera. Strażnicy, którzy trzymali za łańcuchy, polecili do przodu, zachwiali się i upadli na jedzenie. Walterowi nie udało się w porę cofnąć i brudne ręce Gawina zacisnęły się na jego cienkiej szyi.

— Brać go! — wykrztusił Walter, wbijając paznokcie w jego rękę. Judyta była zaskoczona nie mniej od innych. Gawin, który wyglądał na ledwie żywego, miał wciąż tyle siły, że przewrócił dwóch strażników i prawie udusił swego oprawcę.

Gdy strażnicy przyszli do siebie, zaczęli szarpać łańcuchy przyłączone do obręczy na nadgarstkach więźnia. Dopiero za trzecim, silnym szarpnięciem udało im się uwolnić Waltera. Koniec łańcucha wylądował na żebrach Gawina, który zacharczał, ugiął jedną nogę, ale zaraz odzyskał równowagę.

— Zabiję cię za to — powiedział, świdrując oczyma Waltera, za co znowu dostał łańcuchem po żebrach.

— Zabrać go! — rozkazał Walter, rozcierając obolałe gardło. Trząśł się, patrząc na Gawina.

Kiedy go zabrano, Walter opadł na krzesło.

Judyta postanowiła wykorzystać jego osłabienie.

- To było przyjemne widowisko — oświadczyła z uśmiechem, po czym odwróciła się prędko do trzęsącego się wciąż Waltera.

-- Oczywiście nie to, co zrobił tobie, panie... nie to miałam na myśli. Dobrze, że zobaczył mnie z kimś, na kim... mi zależy.

Prostując się nieco spojrzął na nią z oczekiwaniem.

— Ale oczywiście powinnam się na ciebie pogniewać. — Zatrzepotała uwodzicielsko rzesami.

— Dlaczego? Co takiego uczyniłem?

— Jak mogłeś pokazać damie coś równie odrażającego? Do tego robił wrażenie straszliwie wygłodniałego. Nie sądzę, by zaprzętał sobie głowę mną, kiedy myśli wyłącznie o jedzeniu i tym, co po nim łązi.

Walter rozważył jej słowa.

— Masz rację. — Skinął na kogoś przy drzwiach. — Powiedz strażnikom, by go oczyścili i nakarmili. — Walter był w siódmym niebie. Artur mówił, że ujrawszy męża w takim stanie, Judyta zacznie płakać, a ona się uśmiechała!

Jedna Joanna wiedziała, ile ten uśmiech kosztował jej panią. Judyta odwróciła się, by wyjść z sali biesiadnej, bo miała wszystkiego dość, a najbardziej Waltera. Przechodząc między jego świtą, podniosła wysoko głowę.

— Ta niewiasta zasługuje na swój los! — powiedział ktoś obok.

— Pewnie. Żadna żona nie ma prawa tak traktować męża.

Wszyscy nią pogardzali. Ona też zaczęła siebie nienawidzić. Wchodziła powoli schodami na trzecie piętro, marząc o samotności. Na samej górze ktoś złapał ją w pasie i przyciągnął do siebie. Judyta poczuła za plecami twardą jak stal męską klatkę piersiową. Napastnik przyłożył nóż do jej szyi, prawie raniąc delikatną skórę. Obiema rękami złapała go za przedramię, ale to nic nie pomogło.

Krzyknij tylko, a obetnę ci twa żmiją głowę – usłyszała za sobą nieznamy męski głos. – Gdzie jest Jan Basset?

Judyta ledwo była w stanie mówić, ale głos tego człowieka zmuszał do posłuszeństwa.

- Odpowiedz! – rozkazał, ściskając ją mocniej i dotykając nożem gardła.

- Z moją matką – szepnęła.

- Z twoją matką, tfu – splunął jej w ucho. – Bodaj przeklęła dzień w którym wydała cię na świat!

Ręka napastnika wrzynała się Judycie w żebra, uniemożliwiając oddychanie.

- Kim jesteś?- wyszeptała.

- Chętnie powiem ci kim jestem. Jestem twoim wrogiem i z przyjemnością położyłbym kres twemu nędznemu żywotowi, gdyby nie to że jesteś mi potrzebna. Kto pilnuje Jana?

- Ja... nie mogę oddychać.

Zawahał się, a potem rozluźnił uchwyt i odsunął nóż od jej szyi.

- Odpowiedz mi!

- Przed komnatą, którą Jan dzieli z moją matką, stoi dwóch ludzi.

- Na którym piętrze? No , odpowiadaj – rozkazał wzmacniając uchwyt.- Nie licz na to , że ktoś przyjdzie ci z pomocą.

Judyta poczuła, że ma naprawdę dość. Zaczęła się śmiać. Najpierw cicho, ale z każdym słowem jej histeria wzmagająca się.

- Mnie z pomocą? A kto, jeśli łaska, miałby przyjść mi z pomocą? Moja matka jest więziona. Mój strażnik również. Mojego męża trzymają w rynsztoku. Człowiek , którego nienawidzę, dotyka mnie w obecności męża. A jego wasal szepce mi do ucha groźby. A teraz zostałam napadnięta w ciemnym korytarzu! - Przyciągnęła do siebie jego rękę z nożem. – Proszę cię panie, kimkolwiek jesteś, skończ to co zaczęłeś. Połóż kres memu życiu, błagam cię. Po co mi żyć? Mam patrzeć, jak mordują po kolei moich przyjaciół i krewnych? Nie chcę tego oglądać.

Ręka napastnika rozluźniła się. Wyswobodził się z jej dłoni i schował nóż do pochwy. Gdy złapał ją za ramiona i odwrócił ją twarzą do siebie. Judyta zobaczyła minstrela z sali biesiadnej.

- Mów dalej – zażądał mniej ostrym głosem.

- Po co? – spytała, patrząc w jego twarde, niebieskie oczy. – Jesteś szpiegiem nasłanym przez Waltera i Artura. Powiedziałam już i tak za dużo.

- Owszem powiedziałaś- zgodził się beznamiętnie.- Gdybym był szpiegiem, miałbym co donieść swojemu panu.

- To donieś. Na co czekasz?

- Nie jestem szpiegiem. Na imię mi Stefan, jestem bratem Gawia. Judytę zatkało. Wytrzeszczyła oczy. Wiedziała, że nieznajomy mówi prawdę. To dlatego coś ją do niego ciągnęło. W jego ruchach, a może nawet w wyglądzie było coś, co przypominało Gawina. Nie zdawała sobie sprawy, że łzy ciekną jej po policzkach.

- Gawin mówił, że przyjedziesz. Powiedział, że narobiłam zamieszania, ale ty wszystko doprowadzisz do porządku.

Stefan zamrugął oczyma.

- Kiedy ci to powiedział?

- Drugiej nocy po moim przybyciu. Poszłam do niego do tej jamy.

- Do jamy? – Słyszał, co mówiono o warunkach, w jakich Gawina więziono- tyle zdołał się dowiedzieć- ale nie był w stanie dostać się do brata.

— Chodź tu i usiądź — powiedział, prowadząc Judytę do ławy we wnęce okiennej. — Mamy sobie wiele do opowiedzenia. Zacznij od początku.

W milczeniu wysłuchał opowieści Judyty o tym, jak Walter zamordował jej ojca, zgłosił pretensje do jej ziem i jak Gawin poszedł z nim walczyć, by je odzyskać.

— Tak więc Gawin i twoja matka są w niewoli?

— Tak.

— Po co tu przyjechałaś? Czyżby Demari nie zażądał okupu? Powinnaś zebrać pieniądze od poddanych.

— Nie czekałam, aż zażąda okupu. Przyjechałam z Janem Bassettem i zostaliśmy uprzejmie zaproszeni na zamek.

— O, w to nie wątpię — rzekł z przekąsem Stefan. — Teraz Walter Demari ma was wszystkich w ręku — ciebie, Gawina, twoją matkę i Jana, który jest prawą ręką Gawina.

— Nie wiedziałam, co robić.

— Trzeba było posłać po któregoś z nas! — rzekł ze złością.

Nawet Raine ze złamaną nogą lepiej by to załatwił, niż ty, niewiasta. Jan Bassett powinien był...

Judyta położyła Stefanowi rękę na ramieniu.

— Nie wiń go. Zagroziłam, że pojedę sama, jeśli nie zechce mi towarzyszyć.

Stefan popatrzył na jej małą dłoń.

— Skąd mogłem to wiedzieć? — rzekł. — Tu mówią, że nienawidzisz Gawina i zrobisz wszystko, żeby się od niego uwolnić. Może jednak chcesz skończyć to małżeństwo?

Judyta prędko cofnęła dłoń. Zaczynał przypominać jej Gawina. Rozzłościła się.

— To, co czuję do Gawina, jest sprawą między mną a nim i nikomu nic do tego.

Oczy Stefana zabłysły. Chwycił jej nadgarstek tak silnie, że bólu zagryzła zęby.

— A więc to prawda. Zależy ci na tym Walterze Demari.

— Nie zależy!

— Nie kłam! — Jeszcze zacisnął uchwyt.

Przemoc stosowana przez mężczyznę zawsze doprowadzała Judytę do szału.

— Jesteś taki sam jak Gawin! — wyrzuciła z siebie. — Widzisz tylko to, co chcesz widzieć. Nie ja jestem nieuczciwa, lecz twój brat. To on czołga się u stóp złej niewiasty. Ja się do tego nie zniżę.

Zaintrygowała Stefana. Zwolnił uścisk.

— O kim mówisz? Dlaczego uważasz mojego brata za nieuczciwego?

Judyta wyrwała rękę i zaczęła masować nadgarstek.

— Przybyłam tu ratować mojego męża, ponieważ poślubiłam go w obliczu Boga i ponieważ noszę teraz jego dziecko. Uważam, że moim obowiązkiem jest mu pomóc, ale nie robię tego z miłości do niego. Nie! — rzekła żarliwie. — On swe serce ofiarował tej blondynce!

Stefan roześmiał się.

– Alicji — rzekł domyślnie. — A więc... To nie żadna poważna wojna o ziemię, lecz kłótnia kochanków. Zwykła zazdrość niewiasty o drugą niewiastę.

- Zwykła...

– Cicho, bo nas usłyszą.

– To więcej niż zwykła zazdrość, zapewniam cię! — syknęła.

Stefan wytrzeźwiał.

– Alicją możemy zająć się później, natomiast teraz muszę być pewny, że nie udasz się do króla prosić o unieważnienie małżeństwa. Nie możemy sobie pozwolić na utratę dóbr Reyedoune"ów.

A więc to tak! Gawin zdradzał ją z inną i to było w porządku, ale uchowaj Boże, żeby ona mogła coś czuć do innego mężczyzny.

– Nie mogę unieważnić tego małżeństwa, skoro noszę jego dziecko.

– Kto jeszcze wie o dziecku? Z pewnością nie Demari.

– Tylko moja matka i Jan Bassett, i... moja dworka.

– Gawin nie wie?

– Nie. Nie miałam czasu, żeby mu powiedzieć.

- To dobrze. I bez tego będzie miał dużo na głowie. Kto najlepiej zna ten zamek?

– Zarządca. Jest tu już dwanaście lat.

– Na wszystko masz gotową odpowiedź — zauważył Stefan podejrzliwie.

– Bo chociaż ty i twój brat sądzicie inaczej, mam głowę na karku i oczy otwarte.

Przyjrzał się jej w przyćmionym świetle.

– Zachowałaś się odważnie przyjeżdżając tu, ale nie było to mądre.

– Czy to komplement?

– Jak chcesz.

Judyta zmrużyła oczy.

– Wasza matka musiała się cieszyć, że młodszy synowie nie są tacy jak starsi.

Stefan spojrział zdziwiony. Po chwili uśmiechnął się.

— O, mój brat nie ma z tobą łatwego życia. A teraz przestań mnie kasać i powiedz mi, jak się wykaraskać z tego, co narobiłaś.

— Ja naro... - zaczęła, ale zaraz przerwała. Oczywiście miał rację. Zlekceważył jej wybuch.

— Udało ci się doprowadzić do tego, że Gawina umyli i nakarmili, ale zrobiłaś to w sposób, który przyprawił mnie o mdłości.

— Miałam podbiec i objąć go? — spytała złośliwie.

— Nie, postąpiłaś właściwie. Gawin nie jest jeszcze w stanie podróżować, byłby nam ciężarem. Ale on jest silny. Za dwa dni, przy odpowiednim traktowaniu, wydobrzeje na tyle, że będziemy mogli uciec. Muszę opuścić zamek i sprowadzić pomoc.

— Moi ludzie są na zewnątrz.

— Wiem. Ale moich jeszcze tu nie ma. Na wieść, że Gawin mnie potrzebuje, ruszyłem od razu w drogę. Moi ludzie już jadą ale to potrwa jeszcze ze dwa dni, nim tu dotrą. Muszę wyjechać im na spotkanie.

Judyta dotknęła jego ramienia.

— A więc znów zostanę sarna.

Uśmiechnął się i powiódł palcem po jej brodzie.

— Tak, zostaniesz znów sama. Ale ty sobie poradzisz. Dopilnuj, żeby Gawin miał dobrą opiekę i odzyskał siły. Kiedy wrócę, wydostanę stąd was wszystkich.

Pokiwała głową i spojrzała na swe dłonie. Uniósł jej brodę i zajrzał w oczy.

— Nie bądź na mnie zła. Myślałem, że chcesz śmierci Gawina. Teraz widzę, że to nie tak.

Uśmiechnęła się w zamyśleniu.

— Nie jestem na ciebie zła. Tylko mam już dość tego miejsca, dotykania przez tego człowieka...

Stefan położył palec na jej wargach.

— Trzymaj go z dala od siebie jeszcze trochę. Dasz radę?

— Spróbuję. Zaczynałam już tracić nadzieję.

Schylił się i pocałował ją w czoło.

— Gawin urodził się pod szczęśliwą gwiazdą — szepnął, po czym wstał i odszedł.

— Widziałaś go? — spytała Judyta, wstając z łoża. Było to nazajutrz po rozmowie ze Stefanem; Judyta chciała się dowiedzieć, co nowego odkryła Joanna o Gawinie.

— Widziałam — odparła dworka. — Znowu zrobił się przystojny. Bałam się, że przebywanie w tej obrzydliwej jamie odbije się na jego wyglądzie.

— Za dużo myślisz o tym, jak kto wygląda.

— Albo ty, pani, za mało — odparowała Joanna.

— Powiedz lepiej, jak on się czuje? Nie zapadł aby na zdrowiu?

— Dzięki jedzeniu, które mu posyłałaś, pani, przeżył.

Judyta zamyśliła się. A co z jego umysłem? Jak zareagował, gdy oblała go winem?

— Przynieś mi ubranie wieśniaczki. Uprane?

— Nie możesz, pani, iść do niego — zaczęła z rezygnacją Joanna.

— Gdyby cię złapali...

— Przynieś te łachy i przestań mi rozkazywać.

Gawina trzymano teraz w lochu. Było to bardzo ponure, pozbawione światła miejsce, do którego wchodziło się przez okute żelazem dębowe drzwi.

Joanna robiła wrażenie dobrej znajomej strażników stojących po obu ich stronach. Dyscyplina w posiadłości Demariego była rozluźniona, co Joanna skwapliwie wykorzystywała. Mrugnęła porozumiewawczo do jednego ze strażników i krzyknęła:

— Otwierać! Przysyła nas lord Walter z jedzeniem i medykamentami.

Stara, brudna kobieta ostrożnie otworzyła drzwi.

— Skąd mam wiedzieć, że przychodzicie od lorda Waltera?

— Bo ja ci to mówię — warknęła Joanna i odepchnęła staruchę.

Judyta głowę miała spuszczone, włosy starannie ukryte pod szorstkim wełnianym kapturem.

— Możecie go sobie zobaczyć — zaskrzeczała ze złością tamta.
— Śpi. Nic innego zresztą nie robi, odkąd go tu wsadzili. Jest pod moją opieką i na niczym mu nie zbywa.

— Nie zbywa! — Zauważyła Joanna ironicznie. — A jak ta prycza wygląda?

— I tak jest tu czystiej niż tam, gdzie był przedtem.

Judyta dała Joannie lekkiego kuksańca, by przestała czepiać się staruchy.

— Zostaw nas teraz. Same się nim zajmiemy.

Stara, której włosy były siwe i tłuste, a zęby zepsute, nie była taka głupia, na jaką wyglądała. Nie uszło jej uwagi, że gdy drobna, zasłonięta niewiasta szturchnęła pyską towarzyszkę, ta posłusznie zamilkła.

— Na co czekasz? — poganiała ją Joanna.

Starucha koniecznie chciała zobaczyć, kto kryje się pod kapturem.

— Już idę, tylko wezmę zioła — powiedziała. — Oprócz niego są tu jeszcze inni chorzy, którzy potrzebują mojej pomocy. — Trzymając naczynie z ziołami skierowała się ku intrygującej ją niewieście. Tuż przed nią, upuściła je, a kiedy zaskoczona Judyta uniosła głowę, starej udało się spojrzeć jej w twarz. Światło świecy zatańczyło w ślicznych złotych oczętach. Starucha z wielkim trudem powstrzymała uśmiech. Takie oczy widziała tu tylko u jednej osoby.

— Nie dość, że jesteś głupia, to jeszcze niezdarna — syknęła Joanna.

— Wynoś się stąd, nim podpale te twoje stare łachy.

Stara obdarzyła Joannę złośliwym spojrzeniem i hałaśliwie wyszła z pomieszczenia.

— Joanno! — ofuknęła dworękę Judyta, gdy zostały same. — To ja cię podpale, jeśli jeszcze raz kogoś tak potraktujesz.

— A kimże ona jest? — zdziwiła się Joanna.

— Dziekiem bożym tak samo jak ty czy ja — rzekła Judyta. Chciała jeszcze coś dodać, lecz zrezygnowała. Joanna miała przewrócone w głowie i pogardzała wszystkimi, których uważała za gorszych od siebie. Judyta uznała, że lepiej zająć się mężem, niż tracić czas na pouczanie pokojówki.

— Gawin — powiedziała cicho, siadając na brzegu pryczy. Światło świecy migotało na jego twarzy, igrając z cieniami kości policzkowych i szczęki. Dotknęła jego policzka, myśląc, że przyjemnie jest oglądać go znowu czystym.

Gawin otworzył oczy, które w mdłym świetle wydawały się ciemniejsze niż zwykle.

— Judyta — wyszeptał.

— Tak, to ja — uśmiechnęła się. Zsunęła kaptur, odsłaniając włosy.

— Umyty wyglądasz o wiele lepiej.

— Nie tobie to zawdzięczam — powiedział zimno, — A może uważasz, że umyło mnie to wino, którym mnie oblałaś.

— Jesteś niesprawiedliwy, Gawinie. Gdybym przywitała się z tobą, Walter położyłby kres twemu życiu.

— Nie mów, że by ci to nie odpowiadało.

Judyta wyprostowała się.

— Nie przyszłam, żeby się z tobą kłócić. Porozmawiamy o tym spokojnie, jak już będziemy wolni. Widziałam się ze Stefanem.

— Tutaj? — spytał Gawin, usiłując usiąść. Łachmany zsunęły się z niego.

Ile to czasu już minęło od tamtej nocy, kiedy przytulał ją do gołej piersi? Judyta nie mogła oderwać wzroku od jego opalonej skóry.

— Judyto! — wyrwał ją z zamyślenia jego ostry ton. — Czy Stefan jest tutaj?

— Był tutaj. — Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. — Ale wrócił na zewnątrz po swych ludzi.

— A co robią moi ludzie? Leżą pod murami i dłubią w nosie?

— Nie wiem. Nie pytałam.

— No pewnie — zauważył ironicznie. — Kiedy Stefan wróci?

— Jutro, jak dobrze pójdzie.

— To już niecała doba. Po co tu przyszłaś? Mogłaś poczekać ten jeden dzień. Chcesz napytać wszystkim biedy?

Judyta zazgrzytała zębami.

— Czy ty zawsze musisz na mnie krzycheć? Przyszłam do tego piekła, żeby zobaczyć, czy dbają o ciebie. Ryzykuję, a ty przy każdej okazji na mnie złorzeczysz. Powiedz mi, panie, jak cię zadowolisz?

Gawin przyglądał się jej badawczo.

— Masz tu dużo swobody, prawda? Chodzisz, dokąd zechcesz, bez żadnych przeszkód. Skąd mam wiedzieć, czy Demari nie czeka na ciebie za drzwiami? — Chwycił ją za rękę. Okłamujesz mnie, co?

Wyrwała mu rękę.

— Zdumiewa mnie twoja podłość. Jak śmiesz posądzać mnie o kłamstwo? To ty mnie okłamałeś. Możesz sobie wierzyć w to, co ci się żywnie podoba. Zrobiłam błąd, pomagając ci. Miałabym przynajmniej trochę spokoju. A może nawet należało pójść do Demariego, jak tylko zaproponował mi małżeństwo. Na pewno byłoby lepsze od małżeństwa z tobą.

— Czyli tak jak myślałem — podsumował zjadliwie.

— Tak! Właśnie tak jak myślałeś! — Odpowiedziała tym samym tonem, zaślepiona złością z powodu insynuacji i oskarżeń.

— Pani! — przerwała ich kłótnię Joanna. — Musimy już iść. I tak za długo tu jesteście.

— Masz rację — zgodziła się. — Czas na mnie.

— Czy tam ktoś czeka, by odprowadzić moją żonę do jej komnaty? Zbyt wściekła, by coś powiedzieć, Judyta tylko spojrzała na niego.

— Lady Judyto — ponagliła ją Joanna. Judyta odwróciła się tyłem do męża.

Przy drzwiach Joanna szepnęła:

- Nie przemówisz, pani, do rozumu mężczyźnie, którego zżera zazdrość.

- O jakiej zazdrości mówisz? — oburzyła się Judyta. — Najpierw musiałoby na kimś zależeć. A jemu na mnie nie zależy.

Naciągnęła kaptur na głowę.

Będąc już za drzwiami, Joanna, która jeszcze coś mówiła, niespodziewanie umilkła i gwałtownie zatrzymała się. Zdziwiona Judyta wyjrzała zza jej pleców.

Kilka kroków przed nimi stał Artur — ręce oparte na biodrach, szeroko rozstawione, mina groźna. Judyta prędko wtuliła głowę w ramiona i odwróciła się w nadziei, że jej nie zauważył.

Artur już szedł ku niej z rozłożonymi rękoma:

- O, lady Judyta. Czy można na słówko?

Wejście po schodach do pokoju Artura na trzecim piętrze było najdłuższą wspinaczką w jej życiu. Kolana trzęsły się jej ze strachu, a co gorsze musiała walczyć z mdłościami, które ostatnio odczuwała każdego rana. Przez swą impulsywność pokrzyżuje pewnie plany Stefana i... i... wołała nie myśleć, co będzie, jeśli nie przybędzie na czas.

- Jesteś, pani, głupia — stwierdził Artur, kiedy znaleźli się sami w jego komnacie.

- Już to kiedyś słyszałam - odparła Judyta z bijącym sercem.

- Idziesz do niego w biały dzień! Nie mogłaś nawet zaczekać, aż zapadnie noc.

Judyta stała ze spuszczoną głową wpatrzona w swe dłonie.

- Powiedz mi, co tam razem knuliście? — Zamyślił się. — A ja, głupiec, myślałem, że to się uda. Okazuje się, że mam mniej oleju w głowie niż ten, któremu służę. Ciekawe, jak zamierzałaś wypłatać się z tej pajęczyny kłamstw?

Judyta uniosła dumnie głowę.

- Nic ci nie powiem.

Oczy Artura zwęziły się.

- On będzie cierpieć. I nie zapomniałaś chyba o matce. Miałem rację, gdy mówiłem, że nie należy ci ufać. Mimo to też dałem ci się otumanić. Teraz moja sytuacja nie jest lepsza od twojej. Czy wiesz, na kogo spadnie kara, kiedy plany lorda Waltera wezmą w łeb? Kiedy zobaczy, że nie jest mu pisana ręka ślicznej Judyty Revedoune? Nie na ciebie, pani, lecz na mnie. Ten dzieciak ma wielką władzę.

— Mam ci, panie, współczuć? To przecież ty złamałeś mi życie, doprowadziłeś do tego, że mnie i mojej rodzinie grozi śmierć.

— Czyli że rozumiemy się. Ty nie dbasz, co stanie się ze mną, ja nie dbam, co stanie się z tobą. Zależało mi wyłącznie na twoich ziemiach... choć przyznaję, że ostatnio dość mnie, pani, intrygowałaś — dodał po krótkiej przerwie.

— Jak zamierzasz, panie, wyjść z kłopotów, w które sam się wpakowałaś? — spytała Judyta, by zmienić temat i pobić przeciwnika jego własną bronią.

— Dobrze, że o to pytasz. Mam tylko jedno wyjście. Muszę dopilnować, by twoje małżeństwo zostało unieważnione. Nie staniesz przed królem, podpiszesz natomiast oświadczenie, że życzysz sobie jego unieważnienia. Tak to sformułujemy, że król będzie zmuszony wyrazić zgodę.

Judytę chwyciły mdłości.

Kolejny, jeszcze silniejszy atak mdłości, niemal wyrzucił Judytę z krzesła. Pobiegła w róg komnaty, gdzie stał gliniany nocnik i zwymiotowała skromną zawartość swego żołądka. Kiedy doszła do siebie, powiedziała:

— Wybacz, panie. Widocznie ta ryba, która wczoraj podano na kolację, była śmierdząca.

Artur nalał do pucharu słabego wina i podał jej.

— Nosisz jego dziecko — zauważył sucho.

— Nie! Wcale nie! — skłamała.

Twarz Artura stężała.

— Mam posłać po akuszerkę, żeby cię zbadała?

Ze wzrokiem utkwionym w puchar Judyta pokręciła głową.

— W tej sytuacji nie możesz prosić o unieważnienie małżeństwa — ciągnął. — Nie przyszło mi do głowy, że tak zaraz będzie dziecko.

Zdaje się, że oboje coraz bardziej grzęźniemy w tym gnoju.

- Powiesz o tym Walterowi?

Artur parsknął.

— Ten głupiec uważa cię za dziewicę. Bredzi o miłości i życiu z tobą. Nawet do głowy mu nie przyjdzie, że jesteś od niego dwa razy sprytniejsza.

— Za dużo mówisz — stwierdziła Judyta. Jej żołądek trochę się uspokoił. — Czego chcesz?

Artur spojrzał na nią z podziwem.

— Nie tylko jesteś piękna, ale również inteligentna. Chciałbym, żebyś była moja. — Uśmiechnął się rozmarzony, ale zaraz spoważniał. — Walter dowie się o twoich wycieczkach do lochu i o dziecku. To tylko kwestia czasu. Czy za wywiezienie cię stąd oddałabyś mi czwartą część ziem Revedoune"ów?

Judyta myślała prędko. Ziemie mało dla niej znaczyły. Co jest pewniejsze? Że Artur wywiąże się z obietnicy, czy że Stefan przybędzie tu jutro? Jeśli odmówi, Artur powie Walterowi, a wtedy koniec z nimi — oczywiście najpierw Walter ją wykorzysta.

— Tak, masz na to moje słowo. Jest nas pięcioro. Jeśli dopilnujesz naszego bezpieczeństwa, jedna czwarta moich ziem przejdzie na ciebie.

— Nie mogę gwarantować, że wszyscy...

— Wszyscy albo nic nie dostaniesz.

- Dobrze — zgodził się. — Wiem, że mówisz poważnie. Potrzebuję trochę czasu, żeby to zorganizować, ty zaś musisz wziąć udział w obiedzie. Lord Walter straci humor, jeśli nie będziesz się do niego wdzięczyć.

Judyta nie przyjęła jego ramienia, gdy wychodzili z komnaty. Artur domyślił się, że teraz, kiedy sprzeniewierzył się swemu panu, Judyta gardzi nim jeszcze bardziej niż dotychczas. Ubawiło go to. Przekraczało jego wyobraźnię, że można być lojalnym wobec kogoś innego niż siebie.

Kiedy drzwi zamknęły się za nimi, przez kilka chwil w komnacie panowała martwa cisza. Potem jednak pod łóżem rozległo się jakieś szuranie. Cał po cał, bardzo ostrożnie, wysunęła się spod niego starucha. Szczercząc czarne zęby, spojrzała na monetę, którą ścisnęła w dłoni.

— Srebro! — zaskrzeczała do siebie. A co da jej pan, jeśli mu opowie, co tu usłyszała przed chwilą? Złoto! Niewiele z tej rozmowy zrozumiała poza tym, że sir Artur nazwał lorda Waltera

głupcem i że zamierzał zdradzić swego pana za ziemie, które były w posiadaniu tej Montgomery. Mówili też o jakimś dziecku, które ona wyda na świat. To wydawało się szczególnie ważne.

Judyta siedziała pod oknem w sali biesiadnej ubrana w jasnoszarą tunikę oraz suknię z ciemnoróżowej flamandzkiej wełny. Rękawy sukni były podszyte futrem z szarych wiewiórek. Słońce zaczynało zachodzić i w komnacie robiło się coraz ciemniej. Judyta powoli dochodziła do siebie po rozmowie z Arturem. Spojrzała na zachodzące słońce z wdzięcznością. Jeszcze tylko jeden dzień, a wróci Stefan i wszystko dobrze się skończy.

Waltera nie widziała od obiadu. Zaprosił ją na przejażdżkę konni ale nie przyszedł po nią. Pewnie zatrzymały go jakieś sprawy.

Zaczęła się niepokoić, gdy słońce zaszło i zaczęto zastawiać stoły do kolacji. Nie pojawił się ani Artur, ani Walter. Wysłała Joannę, żeby zbadała sprawę, ale dworka niewiele się dowiedziała.

— Drzwi komnaty lorda Waltera są zapieczętowane i pilnowane przez strażę. Strażnicy nie chcieli mi nic powiedzieć, choć próbowałam wszystkich możliwych sposobów.

Coś się stało! Kiedy obie z Joanną wróciły do komnaty i usłyszały, że ktoś zaryglował je od zewnątrz, nie miały już co do tego żadnych wątpliwości. Tej nocy nie były w stanie spać.

Rano Judyta ubrała się w surową szatę z ciemnobrązowej wełny bez ozdób i klejnotów. Czekwała. W pewnej chwili drzwi zostały odryglowane i do komnaty zuchwale wkroczył rycerz w pełnym rynsztunku bojowym.

- Za mną-rozkazał.

Gdy Joanna zrobiła krok, chcąc towarzyszyć swej pani, tamten wepchnął ją z powrotem do komnaty, którą znowu zaryglowano. Strażnik zaprowadził Judytę do komnaty Waltera.

Pierwsze, co zobaczyła, gdy otworzono przed nią drzwi, to resztki, jakie zostały z Artura przykutego łańcuchem do muru. Poczowała mdłości i odwróciła głowę.

— Niezbyt piękny widok dla damy, prawda?

Walter siedział rozwalony na krześle wyłożonym poduszką. Po czerwonych oczach zachowaniu można było domyślić się, że jest bardzo pijany. Mówił nieco bełkotliwie.

— No tak, ale co z ciebie za dama? — Wstał, starając się zachować równowagę, po czym podszedł do stołu i dolał sobie wina. — Damy są prawdomówne i dobre, a ty, słodka piękności, jesteś ladaczną.

— Ruszył w jej kierunku. Judyta stała nieruchomo, bo nie było dokąd uciec. Walter złapał ją za włosy i mocno pociągnął. — Wszystko już wiem. — Tak odwrócił jej głowę, żeby musiała patrzeć na ociekające krwią zwłoki. — Przypatrz mu się dobrze. Dużo mi opowiedział, nim wyzionął ducha. Wiem, że masz mnie za durnia, ale nie jestem tak głupi, by dać się oszukać niewieście. — Teraz odwrócił jej głowę ku sobie. — To wszystko zrobiłaś dla męża, prawda? Przyjechałaś tutaj, by go odszukać. Powiedz mi: co byś dla niego zrobiła?

— Wszystko — odparła spokojnie.

Chwilę na nią popatrzył, potem uśmiechnął się i odepchnął ją od siebie.

— Aż tak go kochasz?

— To nie kwestia miłości. Jest moim mężem.

— Ofiarowywałem ci miłość, której od niego nigdy nie dostaniesz

— rzekł Walter płacząco. — Cała Anglia wie, że Gawin Montgomery ugania się za Alicją Chatworth.

Judyta nie miała na to odpowiedzi.

Walter zacisnął cienkie wargi.

— Nie będę z tobą dyskutował. Na to już o wiele za późno.

Podszedł do drzwi i otworzył je.

- Zabierzcie stąd to ścierwo i rzućcie wieprzom. A potem przyprowadźcie lorda Gawina i przykujcie go w taki sam sposób.

- Nie! - krzyknęła Judyta. Podbiegła do Waltera i obie dłonie położyła mu na ramieniu. — Proszę cię, nie krzywdź go więcej. Zrobię, co każesz.

Zatrzasnął drzwi.

— Tak, zrobisz, co każę i zrobisz to na oczach swojego męża.

— Nie — wyszeptała.

Walter uśmiechnął się na widok jej pobladłej twarzy. Odwrócił się i otworzył znowu drzwi. Strażnicy wyciągnęli na zewnątrz zwłoki Artura.

— Podejdź tutaj! — rozkazał Walter, kiedy zostali sami. — Pocałuj mnie tak, jak całujesz swojego męża.

Pokręciła głową.

— I tak nas zabijesz. To po co mam być ci posłuszna? Może skrócę nasze tortury, jeśli nie będę uległa.

— Rzeczywiście jesteś bardzo sprytna — zauważył Walter ze złośliwym uśmiechem. — Ale ja postąpię odwrotnie. Za każdą twoją odmowę, odkroję lordowi Gawinowi kawałek ciała.

Judyta spojrzała na niego z przerażeniem.

— Tak, tak, dobrze mnie zrozumiałaś.

Judyta z trudem zbierała myśli. Stefanie, przybądź nie później, niż obiecałeś, modliła się w duchu. Może jednak uda się jej opóźnić torturowanie Gawina do czasu, kiedy Stefan i jego ludzie przystąpią do ataku? Drzwi znowu się otworzyły. Czterech barczystych strażników wprowadziło skrepowanego łańcuchami Gawina. Tym razem Walter wolał nie ryzykować.

Gawin spojrzał na Waltera, potem na Judytę.

— Ona jest moja — mruknął i zrobił krok do przodu. Jeden ze strażników zdzielił go płazem miecza po głowie. Gawin upadł na twarz, nieprzytomny.

— Przykuć go! — rozkazał Walter.

Judycie napłynęły łzy do oczu. Wzruszyła ją odwaga Gawina, który nawet spętany łańcuchami nie dał za wygraną. Jego ciało było poranione i posiniaczone, słabe z głodu, minio to wciąż walczył. Ona też musi walczyć. Jej jedyną szansą była gra na zwłokę do czasu przybycia Stefana. Trzeba zrobić wszystko, czego chce Walter. Walter dostrzegł rezygnację w jej oczach.

— Mądra decyzja — pochwalił. Tymczasem ciało Gawina zostało rozpięte na ścianie, ręce umieszczone w żelaznych obręczach. Walter odesłał strażników. Śmiejąc się, oblał twarz Gawina winem.

— Hej, przyjacielu, tego nie możesz przespać. Dość długo mieszkałeś w moim lochu, a tam trudno ci było cieszyć się żoną. Spójrz na nią. Czy nie jest śliczna? Byłem gotów stoczyć o nią walkę, ale widzę, że już nie muszę. — Wyciągnął dłoń. — Podejdź tutaj, pani. Podejdź do swego pana.

Gawin wierzgnął obutą nogą tak niespodziewanie, że Walter nie zdążył się cofnąć.

Nad stolikiem wisiała na ścianie dyscyplina. Rzemienie jeszcze ociekały krwią Artura. Walter zdzielił nią Gawina po twarzy, na której natychmiast pojawiła się czerwona pręga. Gawin jakby tego nie poczuł, bo znowu uniósł nogę. Walter był jednak już poza jej zasięgiem.

Widząc, że drugi raz unosi dyscyplinę, Judyta skoczyła między niego, a męża i obrończym gestem rozłożyła ręce.

— Zabieraj się stąd! — warknął Gawin. — Sam toczę moje walki. Słowa te były tak absurdalne, że Judyta aż syknęła. Jak on to sobie wyobraża? Ze mając obie ręce przykute do muru, jeszcze lepkiego od krwi innego człowieka, pokona szaleńca?

— Czego chcesz? — spytała Waltera martwym głosem. Na plecach czuła przeszywające spojrzenie Gawina.

— Stań tutaj — rzekł powoli Walter, upewniając się, że nie sięgnie go stopa Gawina.

Judyta zawahała się, ale wiedziała, że musi być mu posłuszna. Przyjęła jego dłoń, choć od dotyku jego wilgotnego ciała dostawała gęsiej skórki.

— Taka śliczna dłoń — rzekł Walter, podsuwając ją Gawinowi pod oczy. — Co, nie masz nic do powiedzenia?

Gdy Gawin na nią spojrzał, Judytę przebiegł dreszcz po krzyżu.

— Sądzę, moja droga, że chętnie zobaczylibyśmy więcej niż tylko dłoń. Miałem wiele okazji oglądać jej ciało i czerpać z niego przyjemność — poinformował Gawina. — Ona jest stworzona dla mężczyzny. Czy może powinienem powiedzieć, dla mężczyzn?

— Spojrzał twardo na Judytę. — Powiedziałem, żebyś nam pokazała, co kryjesz pod szatami. Czy aż tak nie lubisz swego męża, żeby żałować mu ostatniego widoku?

Judyta drżącymi rękoma zaczęła rozsypywać sznurówkę przy sukni. Chciała jak najwięcej zyskać na czasie.

— Nie, to trwa za długo! — zdenerwował się Walter. Odrzucił puchar i wyciągnął miecz. Przeciął nim tunikę i suknię, a potem, orząc paznokciami miękką skórę na szyi Judyty, rozdarł karczek cienkiej koszuli. Brutalnie zerwał z niej bieliznę.

Zgięła się, by zasłonić ciało, lecz wymierzone w brzuch ostrze miecza zmusiło ją do wyprostowania się.

Jej kremowe ramiona ustąpiły miejsca pełnym piersiom. Talię miała wciąż wciętą,, nie zniekształconą ciążą. Nogi Judyty były długie i szczupłe.

Walter wytrzeszczył oczy z zachwytu. Widok przeszedł jego najśmielsze oczekiwania.

— Dla takiego piękna warto zabić — wyszeptał.

— I zabiję cię za to! — krzyknął Gawin i szarpnął się gwałtownie.

— Ty! — Roześmiał się Walter. — Co ty możesz? — Objął Jud w pasie. — Myślisz, że uda ci się oderwać od ściany? Lepiej patrz na nią, bo to będzie ostatnia rzecz, jaką w życiu zobaczysz.

Jego dłoń zsunęła się na brzuch Judyty. — I popatrz na to. Jest płaski, ale wkrótce napęcznieje moim dzieckiem.

— Nie! — wrzasnęła Judyta.

Zacisnął rękę wokół jej pasa tak silnie, że ledwo mogła oddychać.

— Zasadziłem tam moje nasienie, które teraz sobie rośnie. Pomyśl o tym, gnijąc w piekle!

— Nie zamierzam myśleć o niewieście dotkniętej przez ciebie

— odrzekł Gawin. — Wolałbym posiąść zwierzę.

Walter odepchnął Judytę.

— Pożałujesz tych słów!

— Nie! Nie rób tego! — krzyknęła Judyta widząc, że Walter zbliża się do Gawina z wyciągniętym mieczem.

Ostrze miecza ześliznęło się po żebrach Gawina, bo Walter był bardzo pijany, a Gawin zdążył się uchylić.

— Zaraz przestaniesz się ruszać! — wrzasnął Walter i zamachnął się ponownie, celując tym razem w głowę. Nieprawidłowo trzymana broń nie rozłupała jej, tylko silnie uderzyła. Szerokie ostrze zatrzymało się na uchu Gawina, a jego głowa opadła do przodu.

— Zasnąłeś czy co? — pisnął Walter, po czym odrzucił miecz i gołymi rękoma rzucił się Gawinowi do gardła.

Judyta bez wahania skoczyła po miecz. Nie zastanawiając się, co robi, chwyciła go oburącz i z całej siły wbiła Walterowi między łopatki. Walter najpierw znieruchomiał, a potem bardzo powoli odwrócił się, spojrzał na nią zdziwiony i dopiero wtedy upadł. Zrozumiawszy, że zabiła człowieka, Judyta zaczęła raz po raz przetykać ślinę.

Nagle rozległ się głośny huk i wieża zatrzęsała się w posadach. Nie było czasu do stracenia. Klucze do obręczy, w które zakute były nadgarstki Gawina, wisiały na murze. Zdążyła je otworzyć, gdy Gawin zaczął odzyskiwać przytomność.

Otworzył oczy. Obok stała żona zbryzgana krwią, a u jej stóp leżał Walter z mieczem w plecach.

— Lepiej byś się okryła! — ofuknął ją.

Judyta w całym tym zamieszaniu zapomniała, że jest naga. Jej pocięte na kawałki szaty leżały na podłodze. Otworzyła kufer w nogach łoża, ale widząc, że są w nim ubrania Waltera, zawahała się. Nie chciała dotykać jego rzeczy.

— Masz! — Gawin wepchnął jej w dłonie wełniany kaftan.

— Pasuje nawet, żebyś to włożyła. — Podeszedł do okna, nie dając jej czasu na odpowiedź.

Ale i tak nie była w stanie mówić. Paraliżowała ją świadomość, że zabiła człowieka.

— Stefan jest tutaj — oznajmił Gawin. — Przebił tunel pod murem obronnym i kamienie się zapadły. — Podeszedł do Waltera, postawił stopę na plecach nieboszczyka i wyciągnął z jego ciała miecz.

— Rozplatałaś mu kręgosłup — zauważył spokojnie. — Muszę uważać, by nie odwracać się do ciebie tyłem. Zdolna jesteś.

— Gawin! — znajomy głos zawołał zza drzwi.

— Raine! — szepnęła Judyta i do oczu napłynęły jej łzy. Gawin odryglował drzwi.

— Jesteś cały? — spytał Raine, łapiąc brata za ramiona.

— Jak widzisz. A gdzie Stefan?

— Na dole z innymi. Jak mur się zawalił, zamek się poddał. Dworka Judyty i twoja teściowa czekają na dole z Janem Bassettem, nie możemy jednak nigdzie znaleźć Judyty.

— Ona jest tutaj — powiedział zimno Gawin. Zajmij się nią a ja poszukam Stefana. Odepchnął Raine'a na bok i wyszedł.

Raine nie od razu zauważył Judytę, która siedziała na skrzyni w nogach łoża odziana w męski kaftan. Kaftan był krótki, nie zasłaniał nóg. W oczach Judyty lśniły łzy; wyglądała na bardzo opuszczoną. Ze ściśniętym sercem pokuśtykał do niej, nogę bowiem miał wciąż obandażowaną.

— Judyto — wyszeptał i wyciągnął do niej ramiona.

Judyta bez wahania przytuliła się do silnego ciała Raine'a i zaczęła głośno szlochać.

— Zabiłam go — wyłkała.

— Kogo?

— Waltera.

Raine przytulił ją jeszcze mocniej, jej stopy zawisły nad podłogą.

- Zasłużył na śmierć?

Judyta ukryła twarz na jego ramieniu.

— Ale ja nie miałam prawa! Bóg...

— Dosyć! — rozkazał Raine. — Zrobiłaś, co musiałaś. Powiedz mi, czyja to krew na tym murze?

— Artura. To wasal Waltera.

— No, nie płacz tyle. Wszystko będzie dobrze. Chodź na dół. Dworka pomoże ci się ubrać. — Wolał nie pytać, dlaczego jej ubranie było pocięte na kawałki i leżało na podłodze.

— Czy moja matka dobrze się czuje?

— Więcej niż dobrze. Patrzy na Jana Bassetta, jak gdyby był nowym prorokiem.

— Bluźnisz! — Judyta odsunęła się od Raine'a.

— Nie ja, lecz twoja matka. Co powiesz, kiedy zaczniesz zapalać świece u jego stóp?

Chciała go zganić, ale zamiast tego uśmiechnęła się. Łzy na jej policzkach już wysychały. Objęła go silnie.

— Jak dobrze cię znowu zobaczyć.

— Za każdym razem go wyróżniasz — dobiegł ich od drzwi czyjś poważny głos.

Stał w nich Miles ze wzrokiem utkwionym w jej gołe nogi. Judyta jednak zbyt wiele przeszła, żeby się zarumienić. Gdy Raine postawił ją na podłodze, pobiegła, by objąć Milesa.

— Źle było, co? — spytał, przytulając ją mocno.

— Więcej niż źle.

— Mam wiadomość, która poprawi ci humor — oznajmił Raine.

— Król wzywa cię na dwór. Chyba nasłuchał się o tobie od gości weselnych i chce na własne oczy zobaczyć naszą złotooką siostrzyczkę.

— Na dwór królewski? — upewniała się Judyta.

— Postaw ją już — rzekł Raine do Milesa, udając zniecierpliwienie.

— Jak na brata za długo ją ściskasz.

— To przez ten jej nowy strój. Mam nadzieję, że Judyta zaprowadzi nową modę — odparł Miles, stawiając Judytę na podłodze.

Popatrzyła z uśmiechem na obu braci. Po czym łzy znowu napłynęły jej do oczu.

— Jak dobrze was zobaczyć. Pójdę się ubrać.

Raine zerwał z ramion płaszcz i otulił nim Judytę. — Idź. Poczekamy na ciebie na dole. Jeszcze dziś stąd wyjeżdżamy. Nie mam ochoty dłużej oglądać tego miejsca.

— Ani ja — szepnęła Judyta. Nie obejrzała się, ale przed oczyma i tak miała obraz tej komnaty.

- A o dziecku wiesz? — spytał Stefan brata, kiedy szli przez dziedziniec zamku Demariego.

— Powiedziano, mi — odparł Gawin zimno. — Wiesz, przysiadźmy trochę w cieniu. Światło słoneczne jeszcze mnie razi.

— Trzymali cię w jamie?

— Prawie tydzień.

— Nie wyglądasz na zagłodzonego. Czyżby cię karmili?

— Nie, Jud... moja żona przysyłała mi jedzenie przez pokojówkę.

Stefan popatrzył na to, co pozostało ze starej wieży.

— Dużo ryzykowała, przyjeżdżając tu.

— Nic nie ryzykowała. Tak samo chciała tego Demariego jak on jej.

— Kiedy z nią rozmawiałem, odniosłem inne wrażenie.

— Mylnie! — powiedział Gawin z naciskiem.

Stefan wzruszył ramionami.

— Nie moja sprawa. Raine mówił mi, że dostała wezwanie na dwór.

Możemy pojechać razem. Ja też muszę stawić się przed królem.

Gawin był zmęczony i marzył tylko, żeby się wyspać.

— Ciekawe, czego król chce od nas.

— Poznać twoją żonę, a mnie sprezentować moją.

— Żenisz się?

— Mam poślubić szkocką spadkobierczynię, która pała nienawiścią do Anglików.

- Wiem, co znaczy być nienawidzonym przez własną żonę.

Stefan uśmiechnął się szeroko.

— Różnica między nami polega na tym, że ty się swoją przejmujesz, a ja moją — jeśli będzie się źle zachowywać — zamknę gdzieś i nie będę jej w ogóle oglądać. Ogłoszę, że jest niepłodna, po czym usynowię jakiegoś chłopca, który odziedziczy jej ziemię. Słuchaj, jeśli twoja ci nie dogadza, czemu jej nie oddalisz?

— Miałbym jej wcale nie oglądać? — spytał smutno Gawin, ale zaraz zreflektował się, bo Stefan zaczął się śmiać.

— Burzy w tobie krew, co? Nie musisz mi mówić, widziałem ją. Po tym jak chlusnęła ci winem w twarz, chciałem ją zabić. I wiesz, co zrobiła? Przyciągnęła ostrze noża do szyi i błagała, żebym skrócił jej życie.

- Omamiła cię - rzekł Gawin z niesmakiem — tak samo jak Raine" a i Milesa. Siedzą u jej stóp i gapią się na nią maślanymi oczyma.

— Skoro jesteśmy przy maślanym oczach, to co zamierzasz zrobić z Janem Bassettem?

— Powinienem go ożenić. Jeśli lady Helena choć trochę przypomina córkę, to jego życie stanie się piekłem, co będzie wystarczającą karą za jego głupotę.

Stefan ryknął śmiechem.

— Oj, zmieniasz się, bracie. Judyta opętała twoje myśli.

— Niczym wrzód na siedzeniu. Chodźmy. Trzeba popędzić ludzi, żebyśmy jak najszybciej stąd wyjechali.

Obóz, który Gawin opuścił przed pojmaniem, rozbity był tuż za granicą posiadłości Demariego. Jan Bassett nie wiedział, że pod murem prowadzono podkop, bo Gawin nie o wszystkim informował swych wasali. Kiedy Gawina pojmano, a Jan wrócił do zamku Montgomerych, wyznaczeni przez Gawina ludzie kontynuowali kopanie. Choć sypiali mało, przebicie się na drugą stronę zajęło im sporo czasu. Drażąc tunel, umacniali go drewnianym stropem i podporami. Kiedy doszli prawie na drugą stronę, wewnątrz tunelu

podpalili. Drewniane podpory spłonęły, powodując osunęcie się ziemi, a w konsekwencji zawalenie się fragmentu muru.

W obozie panowało teraz takie zamieszanie, że Judyta, która miała ochotę pobyć trochę sama, bez trudu się wymknęła stamtąd. Między drzewami okalającymi teren obozu płynęła rzeka. Kilka kroków dalej Judyta znalazła zaciszny zakątek, skąd mogła napawać się szumem i widokiem wody.

Sama nie zdawała sobie sprawy, w jakim napięciu żyła przez ostatni tydzień. Nieustanne knowania, łgarstwa, których dopuściła się będąc w niewoli u Waltera, mocno nadszarpnęły jej nerwy.

Teraz delectowała się wolnością i spokojem. Postanowiła, że przez kilka chwil nie będzie myśleć ani o mężu, ani o żadnych trudnych sprawach.

— Ty też szukasz ukojenia — rozległ się cichy głos.

Wcześniej nie słyszała, żeby ktoś się zbliżał. Uniosła głowę i zobaczyła nad sobą uśmiechniętą twarz Raine'a.

— Mam sobie pójść? Nie chcę ci przeszkadzać.

— Nie przeszkadzasz. Usiądź. Chciałam na chwilę uciec od gwaru i ludzi.

Usiadł obok niej, wyciągnął przed sobą długie nogi, plecy oparł o kamień. — Miałem nadzieję, że coś się poprawiło między tobą a a moim bratem, ale chyba nie — powiedział bez wstępów. — Dlaczego zabiłaś Demariego?

— Bo nie było innego wyjścia — odparła Judyta. Kiedy uniosła głowę, w jej oczach lśniły łzy. — To straszne uczucie odebrać komuś życie.

Raine wzruszył ramionami.

— Czasami jest to konieczne, Gawin ci tego nie wytłumaczył? Nie pocieszył cię?

— On ze mną prawie nie rozmawia — stwierdziła bezbarwnym głosem. — Zmieńmy temat. Twoja noga ma się lepiej?

Raine otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale oboje zwrócili głowy w stronę rzeki, skąd dobiegł ich śmiech niewiasty. Brzegiem szła Helena z Janem Bassettem. Judyta chciała zawołać matkę, lecz Raine ją powstrzymał. Kochankom nie należy przeszkadzać.

— Janie — powiedziała Helena, patrząc na niego z miłością — Ja tego nie zniosę.

Jan czułym gestem odgarnął jej włosy z policzka. Wyglądała jak młoda, szczęśliwa dziewczyna.

— Musimy. Mnie też nie będzie łatwo, gdy zabiorą mi ciebie i oddadzą innemu.

— Proszę cię — szepnęła. Nie mogę o tym myśleć. Czy nie ma innego wyjścia, by...

Jan położył palec na jej wargach. — Nie mówmy już o tym. Nie możemy się pobrać. Zostało nam tylko kilka godzin. To wszystko.

Helena położyła mu ręce na piersiach i przytuliła się. Jan objął ją tak silnie, że mało brakowało, a by ją udusił.

— Oddałabym za ciebie wszystko — wyszeptała Helena.

— I ja oddałbym wszystko, żebyś była moja. — Przytulił się policzkiem do jej głowy. — Chodźmy stąd. Ktoś może nas tu zobaczyć.

Helena pokiwała głową i odeszli, obejmując się wzajemnie.

— Nie wiedziałam — powiedziała wreszcie Judyta.

Raine uśmiechnął się do niej.

— To się niekiedy zdarza. Ale czas leczy rany. Gawin Znajdzie twojej matce nowego męża, który wypełni jej łożę.

— Nowego męża! — syknęła oburzona, a jej oczy rzucały złote pioruny. — Który wypełni jej łożę! Czy wy o niczym innym nie potraficie myśleć?

Raine spojrzał na nią z zachwytem. Pierwszy, raz się na niego rozzłościła. Zachwycała go nie tylko jej uroda, ale także temperament. Znowu poczuł, że jest bliski zakochania się.

— A o czym mamy myśleć? — spytał wesoło, tylko częściowo żartując.

Judyta chciała mu nagadać, ale zauważyła śmiech w jego oczach i dołki w policzkach.

— Czy nic nie da się dla nich zrobić?

— Niestety, nie. Rodzice Jana nie należą do szlachetnie urodzonych, a twoja matka była żoną hrabiego. — Położył rękę na jej ramieniu. - Gawin znajdzie jej dobrego męża, takiego który mądrze zarządzi majątkiem i będzie ją przyzwoicie traktował.

Judyta nie odpowiedziała.

- Muszę iść - stwierdził nagle Raine, wstając niezgrabnie.

— A niech to szlag trafi! — zdenerwował się. — Raz dostałem w nogę siekierą, ale mówię ci, tamto było niczym w porównaniu z tym złamaniem.

Uniosła głowę.

— Ale przynajmniej jest dobrze złożona — zauważyła wesoło.

Raine skrzywił się na wspomnienie bólu, jaki mu zadała przy składaniu kości.

— Muszę pamiętać, żeby następnym razem trzymać się od ciebie z daleka. Wytrzymanie twoich zabiegów wymaga nie lada męstwa. Wracasz do obozu?

— Nie, jeszcze sobie trochę posiedzę.

Rozejrzał się wokół. Miejsce wydawało się bezpieczne, ale tego nigdy nie można być pewnym,

— Nie zostawaj tu po zmroku. Jeśli do tego czasu nie wrócisz, przyjdę po ciebie.

Pokiwała głową i odwróciła twarz ku rzece. Raine oddalił się. Jego troskliwość sprawiała jej wielką przyjemność. A jak się ucieszyła, gdy zobaczyła go tam w zaniku. Gdy ją objął, poczuła się taka bezpieczna. Dlaczego więc nie budził w niej namiętności? Czy to nie dziwne, że do mężczyzny, który ją tak dobrze traktował, odczuwała zaledwie siostrzaną miłość, podczas gdy do męża, który...

Nie, nie będzie myślała o mężu w tym cichym zakątku. Nie potrafiła o nim myśleć spokojnie. Uwierzył Walterowi, że ona nosi jego dziecko. Położyła dłonie na żołądku. To jest jej dziecko! Cokolwiek się stanie, to dziecko będzie zawsze tylko jej.

- Jakie masz plany wobec niej? — spytał Raine, sadowiąc się na krześle w namiocie Gawina. Po jednej stronie miał Stefana, który ostrzył nóż na kamieniu, po drugiej stronie siedział Gawin i pożywiał się, co robił bez przerwy od opuszczenia zamku.

— Domyślam się, że chodzi ci o moją żonę — rzekł Gawin, wbijając nóż w pieczonego prosiaka. — Chyba zanadto się o nią troszczysz — dodał wyzywająco.

— A ty chyba nie dość! — warknął Raine. — Zabiła dla ciebie człowieka. To dla niewiasty nie jest łatwe... a ty nie powiedziałeś jej ani jednego dobrego słowa.

— Moi dwaj bracia powiedzieli ich tyle, że dla mnie zabrakło.

— Czyżby?

— Mam zawołać giermka, żeby przyniósł wam miecze? — spytał sarkastycznie Stefan. — A może wolicie pełne uzbrojenie?

Raine natychmiast się uspokoił.

— Masz rację, bracie. Chciałbym, żeby mój drugi brat był równie rozsądny.

Gawin zmierzył Raine'a wzrokiem, po czym powrócił do jedzenia.

Stefan przyglądał mu się przez chwilę.

— Raine, czy ty przypadkiem nie wsadzasz nosa w nie swoje sprawy?

Raine wzruszył ramionami i poprawił nogę.

— On nie traktuje jej dobrze.

Stefan uśmiechnął się z wyrozumiałością. Raine zawsze stawał w obronie słabszych i nie ustępował, póki nie wygrał. Zapadła między nimi ciężka cisza. Wreszcie Raine wstał i wyszedł z namiotu.

Gawiri popatrzył w ślad za nim, po czym odsunął misę. W końcu poczuł się najedzony. Wstał, by położyć się na pryczy.

— Ona nosi dziecko tamtego- powiedział po dłuższej chwili.

— Dernariego? — spytał Stefan, a kiedy Gawin skinął potakująco głową Cicho gwizdnął. — I co z nią zrobisz?

Gawin usiadł ciężko.

— Nie wiem — odparł cicho. — Raine mówi, że jej nie pocieszyłem. A co miałem powiedzieć? Zabiła swego kochanka.

- Myślisz, że wziął ją siłą?

Gawin zwiesił głowę.

— Nie sądzę. Nie, na pewno nie. Miała tam dużo swobody. Zeszła do mnie do jamy, a potem jeszcze raz, do lochu. Gdyby mu się opierała, nie chodziłaby tak swobodnie.

— To prawda. Z drugiej strony, czy to, że odwiedzała cię, nie świadczy o tym, że chciała ci pomóc?

Oczy Gawina zabłyśły.

— Nie wiem, czego ona chce. Zdaje się, że zawsze staje po stronie tego, który trzyma ją w objęciach. Kiedy zeszła do mnie, powiedziała, że robi to wszystko dla mnie, ale przy Demańm była całkowicie jego. To sprytna niewiasta.

Stefan dla sprawdzenia, czy nóż jest dość ostry, przejechał kciukiem po jego ostrzu.

— Raine chyba dobrze o niej myśli. Miles też.

Gawin prychnął.

— Miles jest młody i w niewiastach widzi wyłącznie ich ciało. A Raine? Raine od początku trzyma jej stronę.

— Możesz ogłosić, że to dziecko nie jest twoje i oddalić ją.

— Nie! — Gawin prawie krzyknął, po czym odwrócił wzrok.

Stefan roześmiał się.

— Działa jeszcze na ciebie, co? Ale oprócz niej są inne piękne niewiasty. Co z Alicją, którą podobno kochałeś?

Stefan był jedyną osobą której Gawin zwierzył się ze swej miłości do Alicji.

— Niedawno wyszła za mąż za Edmunda Chatwortha.

— Za Edmunda! Tego mięczaka? Ty nie zaproponowałeś jej małżeństwa?

Milczenie Gawina wystarczyło za odpowiedź.

Stefan schował nóż do pochwy.

— Niewiasty nie są warte czasu, jaki tracisz na myślenie o nich. Zaprowadź ją do łóżka i przestań się zadręczać. — Wstał. — Pójdę się przespać. To był długi dzień. Zobaczymy się jutro.

Gawin został sam w namiocie. Zaczynało się ściemniać. Oddalić ją? Mógłby to zrobić, bo nosiła dziecko irnego. Ale nie widywać jej? Tego nie potrafił sobie wyobrazić.

- Gawin. - Raine przerwał jego rozmyślenia. - Czy Judyta wróciła? Mówiłem jej, żeby nie zostawała w lesie po zmroku.

Gawin wstał.

— Przestań zajmować się moją żoną — powiedział przez zaciśnięte zęby. — Gdzie ona jest? Sam ją znajdę.

Raine uśmiechnął się.

- Przy strumieniu. Gdzieś tam.

Judyta klęczała na samym brzegu i przebierała palcami w chłodnej, czystej wodzie.

- Już późno. Wracaj do namiotu.

Zaskoczona uniosła głowę i ujrzała nad sobą Gawina. W gasnącym świetle dnia jego oczy były szare. Minę miał oficjalną.

— Nie znam tych lasów — ciągnął. — Mogą być niebezpieczne.

Judyta wstała.

— To by ci odpowiadało, prawda? Lepsza martwa żona niż zhańbiona. — Uniosła spódnicę i już chciała go minąć, kiedy złapał ją za rękę.

— Musimy porozmawiać. Poważnie i bez gniewu.

— Czy między nami jest coś poza gniewem? Mów szybko, czuję się zmęczona.

Jego twarz złagodniała.

— To dziecko jest dla ciebie ciężarem, prawda?

Judyta złożyła dłonie na brzuchu. Potem wyprostowała się, uniosła wysoko brodę.

— To dziecko nigdy nie będzie dla mnie ciężarem. Gawin zapatrzył się w dal, jak gdyby ważył w myślach jakąś decyzję.

— Biorąc pod uwagę przebieg wypadków, jestem skłonny uwierzyć, że jadaś do Demariego, chciałaś dobrze. Oczywiście, nie uczyniłaś tego z miłości do mnie. Twoja matka była też uwięziona i dla niej samej zrobiłabyś to, co zrobiłaś.

Judyta skinęła głową i zmarszczyła lekko czoło.

— Nie wiem, co się zdarzyło, kiedy zjawiłaś się na zamku. Może Demari był dla ciebie dobry, a ty tego potrzebowałaś. Już na weselu darzył cię przychylnością.

Judyta milczała coraz bardziej rozgoryczona.

— Co do dziecka, to możesz je zatrzymać. Nie oddalę cię, choć pewnie powinienem. Z drugiej strony, może sam jestem wszystkiemu trochę winny. Będę więc to dziecko traktował jak własne i pozwolę, by odziedziczyło część twoich ziem. — Przerwał.

— Czemu nic nie mówisz? Staram się zachować uczciwie i... sprawiedliwie. Chyba nie sądzisz, że należy ci się coś więcej.

Dobrą chwilę trwało, nim Judyta doszła do siebie.

— Uczciwie! Sprawiedliwie! — wycedziła przez zaciśnięte zęby.

— Ty w ogóle nie wiesz, co te słowa znaczą! Zastanów się, co mówisz. Sam przyznajesz, że przybyłam do zamku, by bronić nie tylko matki, a jednocześnie okropnie mnie znieważasz.

— Jak to znieważam? — zdumiał się Gawin.

— A tak! Znieważasz! Sugerujesz, że zniżyłam się do tego, by z własnej woli oddać się człowiekowi, który uwięził moją matkę i mojego męża — bo przed Bogiem jesteś moim mężem! Mówisz, że potrzebowałam dobroci! To prawda, od ciebie nigdy jej nie doznałam. Ale nie jestem tak słaba, by za odrobinę troskliwości zerwać przysięgę złożoną przed Bogiem. Raz taką przysięgę zerwałam, ale nigdy więcej tego nie zrobię. — Odwróciła twarz, na której malowało się wspomnienie tamtego zdarzenia.

— Nie wiem, o co ci chodzi — zirytował się Gawin. — Mówisz zagadkami.

— Insynuujesz, że jestem cudzołożnicą!

— Nosisz jego dziecko. Co mogę jeszcze powiedzieć? Zaproponowałam ci, że się nim zaopiekuję. Powinnaś być wdzięczna, że cię nie oddalę.

Judyta patrzyła na niego zdumiona. Nawet nie spytał, czyje to dziecko, po prostu uwierzył Walterowi. Na weselu matka uprzedziła ją, że dla mężczyzny słowo choćby najlichszego sługi liczy się bardziej od słowa niewiasty. I to prawda. Gdyby teraz zaprzeczyła, że uległa Walterowi, czy Gawin by jej uwierzył? Nie. Tym bardziej że nie mogła przedstawić żadnych dowodów na poparcie swych słów.

— Masz jeszcze coś do powiedzenia? — spytał Gawin sucho.

Spojrzała na niego bez słowa.

— Przyjmujesz więc moje warunki?

Dobrze, będzie grała tak jak on.

— Mówisz, że oddasz mojemu dziecku część moich ziem. To mało, nie sądzisz?

— Ale zatrzymuję ciebie! Mógłbym cię oddalić.

Roześmiała się.

- Tak, to zawsze możesz. Mężczyźni mają to prawo. Zatrzymasz mnie, póki będziesz mnie pożądał. Nie jestem głupia. Dziedzictwo dla mojego dziecka to za mało.

— Chcesz, żebym ci płacił?

— Za każde przyjście do twojej sypialni. — Te słowa bolały. Judyta płakała w środku, ale starała się tego nie okazać.

— Czego chcesz?

— Chcę, żebyś moją matkę oddał za żonę Janowi Bassettowi.

Gawin otworzył szeroko oczy.

— Jesteś teraz jej najbliższym męskim krewnym — uświadomiła mu. — Masz takie prawo.

— Ale Jan Bassett jest...

— Wiem. Doskonale o tym wiem. Ale czy nie widzisz, że ona go kocha?

- Co ma do tego miłość? Chodzi o połączenie ziem, majątków.

Z błagalnym spojrzeniem Judyta położyła mu ręce na ramionach.

— Nie wiesz, co to znaczy żyć bez miłości. Ja wiem, bo ty swą miłość oddałeś innej niewieście. Moja matka nie kochała nigdy żadnego mężczyzny tak, jak kocha Jana. Ty jeden możesz dać jej to, czego pragnie najbardziej. Błagam cię. Niech twoja nienawiść do mnie nie powstrzymuje cię od dania jej trochę szczęścia.

Gawin patrzył na Judytę w milczeniu. Była piękna, a jednocześnie straszliwie samotna. Czy miał prawo robić jej wyrzuty, że uległa Walterowi Demari? Powiedziała przed chwilą, że oddał swą miłość, a on nawet nie umiał przypomnieć sobie twarzy Alicji.

Przyciągnął Judytę do siebie. Pamiętał, jak się wystraszyła, gdy dzik zagnał ją na drzewo. Nie należała do odważnych, a mimo to zachowała się tak, jak gdyby była w stanie pokonać smoka.

— Nie nienawidzę cię — szepnął, przytulając ją do siebie i zanurzając twarz w jej włosach. Raine kiedyś spytał, co ma jej do zarzucenia; powtórzył sobie teraz to pytanie. Czy za to, że nosiła dziecko innego, nie ponosił sam winy? Zostawił ją przecież bez opieki. Przez cały okres ich małżeństwa tylko raz był dla niej dobry. Tego dnia, który spędzili w lesie. Obiecał wtedy sobie, że tak długo

będzie się do niej zalecał, aż sama przyjdzie do jego łóża. Teraz się tego wstydził, bo myślał tylko o sobie, nie o niej. Schylił się, wziął ją na ręce i usiadł na słodko pachnącej trawie, opierając się plecami o drzewo. Judyta skuliła się w jego ramionach.

— Powiedz mi, co stało się w zamku — zachęcił ją ciepło.

Ale Judyta mu nie ufała. Za każdym razem, gdy mu zaufała, jej słowa zwracały się przeciw niej. Mimo wszystko miło było czuć jego ciało. To wszystko, co nas łączy, pomyślała. Tylko żądza, nic poza tym. Ani miłość, ani zrozumienie — a już najmniej wzajemne zaufanie.

Wzruszyła ramionami. Nie warto mu tego mówić. Jej wargi były tak blisko jego szyi.

— To już się skończyło. Lepiej zapomnieć.

Gawin zmarszczył czoło niezadowolony, że nie udało mu się nakłonić jej do rozmowy. Z drugiej strony jej bliskość sprawiała, że nie mógł dłużej czekać.

— Judyto — wyszeptał i ich usta spotkały się.

Objęła go za szyję; jego dotyk sprawiał, że przestawała myśleć. Mniejsza o zrozumienie i wzajemne zaufanie.

— Tęskniłem za tobą — szeptał Gawin w jej szyję. — Czy wiesz, że kiedy cię tam pierwszy raz ujrzałem, pomyślałem, że już me żyję?

Odchyliła głowę do tyłu, nadstawiając do całowania łuk szczupłej szyi.

— Byłaś jak anioł przynoszący światło, powietrze i piękno do tego... miejsca. Bałem się cię dotknąć, bo mogło się okazać, że jesteś zjawą i jak spróbuję cię dotknąć, to znikniesz. — Gmerał przy sznurówce z boku jej sukni.

— Jestem prawdziwa — rzekła i uśmiechnęła się do niego. Był tym tak zachwycony, że przyciągnął jej twarz do swojej i pocałował serdecznie.

— Twoje uśmiechy są rzadsze i cenniejsze od diamentów. Tak niewiele ich widziałem. — Nagle jego twarz pociemniała. — Kiedy zobaczyłem, że Demari cię dotyka, chciałem zabić was oboje.

Spojrzała przerażona, potem spróbowała go odepchnąć.

— Nie! — powiedział i przyciągnął ją blisko. — Dałaś mu więcej niż mnie, swemu mężowi?

Judyta miała ograniczoną swobodę ruchów, ale jakoś udało się jej uwolnić rękę i uderzyć go w policzek.

Jego oczy błyszczały, kiedy złapał jej dłoń i niemal zmiażdżył. Ale za chwilę przyciągnął ją i pocałował.

— Masz rację. Jestem głupi. Stało się. Mamy to już za sobą. Patrzmy w przyszłość. Myślmy o wieczorze, co nas czeka. — Jego wargi spadły na jej usta i złość w Judycie prędko stopniała. A już zupełnie przestała myśleć, kiedy jego ręce zaczęły błądzić pod jej szatami.

Byli bardzo sobie spragnieni. Zerwał z niej niebieską wełnianą suknię i lnianą koszulę. Dźwięk rozrywanego materiału jeszcze wzmógł ich namiętność. Ręce Judyty zaczęły się zmagać z ubraniem Gawina. Ale jego ręce były szybsze. Po chwili buty, kaftan i trykoty spadły na jej szaty.

Judyta przyciągnęła go do siebie jak szalona, czemu odpowiedział nie mniej żarliwie. Po krótkiej chwili eksplodowali tysiącem gwiazd i opadli z sił.

Jemu wydaje się, że jest lepszy od nas — zauważyła zjadliwie Blanka. Obie z Klaudią były w spiżarni posiadłości Chatwortha, gdzie napełniały dzbanki winem do posiłku.

— Chyba tak — przyznała Klaudia niepewnie. Bardzo tęskniła za Jocelinem, ale nie złościła się z tego powodu tak jak Blanka.

— Ciekawe, czemu zapomniał o nas? — zastanawiała się Blanka.

— Z nią przecież nie spędza aż tyle czasu — rzekła, wskazując ruchem głowy komnatę Alicji Chatworth. — I rzadko przychodzi do sali biesiadnej.

Klaudia westchnęła.

— Wydaje mi się, że najwięcej przebywa u siebie na strychu.

Blanka przerwała pracę.

— Sam? Czy on tam naprawdę jest sam? O tym nie pomyślałyśmy. Czy może trzymać tam jakąś kobietę?

Klaudia wybuchnęła śmiechem.

— A po cóż by trzymał, skoro może mieć tyle kobiet, ile dusza zapragnie? A zresztą która miałaby to być? Żadnej nie brakuje. No, chyba że wziął sobie jakąś wieśniaczkę.

— Cóż innego zatrzymywałoby takiego chłopca jak Jocelin? Hej, ty tam! — zawołała do przechodzącej służki. - Skończ za nas napełnianie dzbanków.

— Ale ja... — zaczęła dziewczyna. Blanka uszczypnęła ją boleśnie w ramię. — Dobrze — spotulniała tamta.

— Chodź, Klaudio — zawołała Blanka. — Skorzystamy, że Jocelin jest zajęty gdzie indziej i rozwiążemy tę zagadkę.

Pospiesznie wyszły ze spizami. Stajnie znajdowały się nie opodal.

— Zobacz, schował drabinę — zauważyła Blanka. Do stajni weszły na palcach. Blanka położyła palec na ustach. — Pss, stara wiedźma pilnuje — szepnęła, wskazując grubą żonę stajennego.

Starając się nie zrobić hałasu wyniosły ze stajni drabinę. Oparły ją o ścianę tuż pod wejściem do izby Jocelina. Blanka zadarła spódnicę i ruszyła energicznie po szczeblach na górę. Zza sterty siana oddzielającego izdebkę od wejścia ktoś zawołał

— To ty, Jocelinie?

Blanka uśmiechnęła się do Klaudii ze złośliwym tryumfem i weszła do środka.

— Konstancja!

Śliczna twarz dziewczyny nosiła jeszcze ślady pobicia, ale coraz słabsze. Konstancja zrobiła krok do tyłu i oparła się o wiązkę siana za sobą.

— A więc to tak. To z twojego powodu Jocelin nas zaniedbuje. Myślałam, że opuściłaś zamek — powiedziała Klaudia.

Konstancja była w stanie tylko kręcić głową.

— Nie, nie opuściła zamku — splunęła Blanka. — Zobaczyła Jocelina i postanowiła go sobie wziąć. Ona nie potrafi się dzielić.

— Nie, to wcale nie tak — broniła się Konstancja. Jej dolna warga drżała. — Byłam bliska śmierci. On się mną zajął.

— Tak, a ty zajęłaś się nim, prawda? Jakich czarów użyłaś, by go opętać?

— Proszę... nie chciałam nic złego.

Blanka jej nie słuchała. Myślała o siniakach na twarzy i ciele Konstancji. Nie zrobił ich Jocelin. To mogła być robota wyłącznie Edmunda Chatwortha.

— Powiedz mi, duszko, czy lord Edmund wie, że tu jesteś? Oczy dziewczyny otworzyły się szeroko z przerażenia. Blanka wybuchnęła śmiechem.

— Widzisz, Klaudio, ona jest nałożnicą lorda Edmunda, a zdradza go z Jocelinem. Co powiesz na to, żebyśmy oddały ją panu?

Klaudia spojrzała na przerażoną dziewczynę z sympatią.

Blanka wbiła palce w ramię przyjaciółki.

— Zdradziła nas, a ty się wahasz, czy odpłacić jej tym samym? Ta czarownica zabrała nam Jossa. Miała lorda Edmunda, ale było jej mało. Jeden jej nie wystarczył, chciała mieć u swych stóp wszystkich.

Klaudia odwróciła się do Konstancji z wyrazem nienawiści na twarzy.

— Jeśli nie pójdziesz z nami, to powiemy lordowi Edmundowi, że Jocelin cię ukrywa — rzekła wesoło Blanka.

Konstancja bez słowa zeszła za nimi po drabinie. Dla niej ważne było jedno — ochronić Jocelina. Przez całe życie od nikogo nie doznała dobroci. Jej świat był wypełniony ludźmi pokroju Edmunda, Blanki i Alicji. Przez ostatnie dwa tygodnie żyła snem, w którym Jocelin mówił do niej, śpiewał, przytulał i pieścił. Szeptał, że ją kocha, a ona mu wierzyła.

Teraz, idąc za Blanką i Klaudią, wiedziała, że sen prysnął. W przeciwieństwie do Jocelina Konstancja nie planowała, co będą robić, kiedy po jej wyzdrowieniu opuszczą zamek Chatwortha.

Wiedziała, że realny jest tylko czas na strychu. Posłusznie szła więc za tamtymi, godząc się z losem; myśl, by próbować ucieczki lub walki nawet nie powstała w jej głowie. Kiedy znalazła się w komnacie Edmunda, poczuła taki ból w piersi, jak gdyby ktoś zacisnął na niej żelazną obręcz.

— Poczekaj tutaj, a ja tymczasem sprowadzę lorda Edmunda

— zarządziła Blanka.

— Myślisz, że przyjdzie? — powątpiewała Klaudia.

— Och, jeszcze jak. Niech tylko usłyszy, co mam mu do powiedzenia. Pilnuj jej, żeby nie uciekła.

Blanka jeszcze dobrze nie wyszła, a już była z powrotem, zaraz za nią wpadł do komnaty rozjuszony Edmund. Na dźwięk imienia Konstancji zerwał się od stołu i poszedł za arogancką dziewczynką, służebną, choć normalnie nie znosił, by mu przerywano obiad. Zaryglowawszy drzwi, wbił wzrok w Konstancję, nie zwracając uwagi na nerwowe spojrzenia obu służących.

— A więc, moja słodka Konstancjo, jakoś nie umarłaś. — Złapał ją za brodę i uniół jej twarz. W oczach Konstancji była rezygnacja. Siniaki psuły jej urodę, ale przecież nie na trwałe.

— Te oczy - wyszeptał. - Długo mnie prześladowały.

Usłyszawszy za sobą jakiś szmer, odwrócił się i zobaczył, że służące usiłują ukradkiem odsunąć rygiel.

— Hej, wy! — wrzasnął chwytając za ramię bliższą z nich, Klaudię.

— Dokąd to się wybieracie?

— Do naszych obowiązków, panie — rzekła drżącym głosem Blanka. — Jesteśmy wiernymi sługami jego lordowskiej mości.

Klaudii napłynęły łzy do oczu, bo palce Edmunda wbijały się boleśnie w jej ciało. Spróbowała je odgiąć.

Edmund pchnął ją na podłogę.

— Czy wam się zdawało, że przyprowadzicie ją i tak po prostu zostawicie? Gdzie była?

Blanka i Klaudia wymieniły spojrzenia. O tym nie pomyślały. Chciały odsunąć Konstancję od Jocelina, żeby wszystko było jak dawniej, kiedy Jocelin z nimi żartował i z nimi się kochał.

— Nnnie wiem, wielmożny panie — jąkała się Blanka.

— Czy uważasz mnie za głupca? — zdenerwował się Edmund i zrobił krok w jej stronę. — Ktoś ją ukrywał, bo inaczej bym o niej wiedział. Jej obecność prędzej czy później wyszłaby na jaw.

— Nie, wielmożny panie, ona... — Blanka tak szybko nie potrafiła niczego wymyślić. Język odmówił jej posłuszeństwa.

Edmund przyjrzał się badawczo Klaudii skulonej na podłodze.

— Wy coś tu kręcicie. Kogo osłaniacie? — Złapał Blankę za rękę i wykrecił ją do tyłu.

— Wielmożny panie! To boli!

— Będzie jeszcze bardziej bolało, jeśli nie powiesz prawdy.

— To ten Baines z kuchni! — wykrzyknęła Klaudia, by ratować przyjaciółkę.

Edmund puścił rękę Blanki i zamyślił się. Wiedział, że Bainesa nikt nie lubił, bo był złośliwy i podły. Wiedział też, że Baines spał w kuchni, a tam nie mógłby ukryć pobitej dziewczyny i czekać, aż wydobrzeje. Gadano by o tym w całym zamku.

— Kłamiesz — stwierdził zimno i powoli ruszył do niej.

Klaudia skuliła się jeszcze bardziej i zaczęła na czworakach cofać się przed nim.

— Wielmożny panie — powiedziała błagalnie. Każde włókno jej ciała drżało.

— To twoje ostatnie łgarstwo powiedział i złapał ją w pasie. Gdy Klaudia zorientowała się, że Edmund niesie ją do otwartego okna, zaczęła mu się wyrywać.

Blanka patrzyła na tę scenę z rosnącym przerażeniem. W oknie Klaudia rozpostarła ramiona i usiłowała się zaprzeć o framugę, ale gdzie jej było do siły Edmunda. Jedno jego pchnięcie w plecy wystarczyło, by wyleciała za okno machając rozpaczliwie rękami. Wydawało się, że od jej krzyku, który rozlegał się, póki nie upadła na dziedziniec trzy piętra niżej, drżą mury.

Pod przerażoną Blanką ugięły się kolana, żołądek podszedł jej do gardła.

— A teraz — warknął Edmund, zwracając się ku niej — chcę usłyszeć prawdę. — Kto ją ukrywał? — Wskazał na Konstancję, stojącą cicho pod ścianą. Zamordowanie Klaudii przez Edmunda nie zaskoczyło jej; spodziewała się czegoś takiego.

— Jocelin — wyszeptała Blanka.

Na dźwięk tego imienia Konstancja podniosła gwałtownie głowę.

— Nie! - wyszeptała. Jocelin został wydany. Tego nie była w stanie znieść.

Edmund uśmiechnął się szeroko.

— Ten ładny śpiewak? — No tak, przecież to on wyniósł ją tamtej nocy, o czym Edmund jakoś zupełnie zapomniał. — A gdzie on sypia, że mógł ją ukrywać?

— Na strychu nad stajniami. — Blanka ledwo była w stanie mówić. Zerknęła nerwowo w stronę okna. Jeszcze przed chwilą Klaudia żyła, a teraz jej ciało leżało tam, na kamieniach — bezkształtne, zdruzgotane.

Edmund pokiwał głową. Nie miał wątpliwości, że mówiła prawdę. Uśmiechnął się i zaczął iść w jej stronę, na co Blanka skuliła się i cofnęła do drzwi.

— Wielmożny panie, powiedziałam wszystko, co wielmożny pan chciał wiedzieć. — Edmund wciąż zbliżał się ku mej. — I przyprowadziłam panu Konstancję. Unizona sługa wielmożnego pana.

Edmundowi podobało się jej przerażenie; świadczyło o jego potędze. Zbliżywszy się do niej, pogłaskał swą tłustą dłonią dół jej policzka. W oczach dziewczyny zobaczył łzy — łzy strachu. Nawet gdy wymierzał cios, nie przestał się uśmiechać.

Łapiąc się za policzek, Blanka runęła na podłogę. Jej oko natychmiast zrobiło się fioletowe.

— Wynoś się — powiedział, śmiejąc się i otwierając drzwi.

— Dostałaś nauczkę.

Blanka nie czekała, aż drzwi się zamkną. Zbiegła po schodach, wypadła na dziedziniec, przebiegła go i wypadła za bramę. Nie odpowiedziała na wołania strażników na murze. Chciała jak

najprędzej znaleźć się poza posiadłością Chatwortha. Zatrzymała się dopiero, gdy zmusił ją do tego ból w boku. Dalej poszła szybkim krokiem, nie oglądając się za siebie.

Pamiętając, że Konstancja bardzo lubi świeże owoce, Jocelin wsunął za pazuchę kaftana cztery śliwki. W ostatnim czasie jego życie zostało podporządkowane upodobaniom Konstancji. Obserwował, jak się rozwija, płatek po płatku, i była to najwspanialsza rzecz, jaka mu się w życiu zdarzyła. Jej wdzięczność za każdą przyjemność, nawet najmniejszą, rozgrzewała mu serce. Bolał na myśl o tyłu, jakie przedtem musiało być jej życie, skoro byle bukiet kwiatów wzruszał ją do łez.

Za to w łożu... uśmiechnął się figlarnie. Nie był znowu takim świętym, żeby wyrzec się wszystkich przyjemności. W łożu Konstancja starała się wynagrodzić mu jego starania, pokazać jak bardzo go kocha. Na początku bała się bólu, ale z czasem dotyk dłoni Jocelina na jej ciele — gdy już wiedziała, że nie zadadzą jej cierpienia — zaczął doprowadzać ją do dzikiej namiętności. Zdawało się, że w kilka krótkich tygodni chce przeżyć całą miłość, jaka jest jej w życiu pisana.

Jocelin uśmiechnął się na myśl o ich wspólnej przyszłości. Przestanie wędrować po świecie, osiadzie w jednym miejscu, stworzy dla nich dom. Będą mieli kilkoro dzieci o fiołkowych oczach. Dotąd nie zdarzyło się, by nad swą wolność przedkładał wygodne łoże i ciepłą kobietę. Ale dotąd nie był zakochany. Konstancja odmieniła całe jego życie. Jeszcze tylko kilka dni — wyjadą, jak tylko Konstancja wydobrzeje na tyle, że będzie w stanie wytrzymać długą podróż.

Jocelin pogwizdywał wesoło. Minął kuchnię i skierował się ku stajniom. Kiedy zobaczył, że drabina oparta jest o ścianę, zmartwił. Bardzo się pilnował, żeby ją zawsze odstawić. Poprosił żonę stajennego, by miała drabinę na oku, za co nagradzał ją licznymi uśmiechami, a raz nawet objął z prawdziwą czułością. Nie o siebie się bał, lecz o Konstancję.

Ostatnie kilka metrów przebiegł, pędem wspiał się po drabinie. Z bijącym sercem zaczął przetrząsać siano, choć nie miało to wielkiego sensu. Jednego był pewien, Konstancja sama nie opuściłaby izdebki. Nie, była płochliwa jak łania.

Łzy napłynęły mu do oczu, gdy schodził z powrotem na dół. Gdzie jej szukać? Może sobie z niego zażartowała i teraz siedzi gdzieś w kącie, żując bułkę z rodzinakami, marzył Jocelin. Ale sam w to nie wierzył.

Nie był specjalnie zaskoczony, gdy pod drabiną ujrzał Chatwortha w towarzystwie dwóch uzbrojonych strażników.

— Co jej zrobiłeś? — Zeskoczył z drugiego szczebla, powalił go na ziemię i zacisnął dłonie na jego szyi.

Edmund był już niebieski na twarzy, kiedy strażnicy w końcu zdołali oderwać od niego Jocelina i skrępować mu ręce.

Podniósł się z ziemi i spojrzał ze złością na zniszczone ubranie. Z tego brudu aksamitu nie da się oczyścić. Roztarł obolałe gardło.

— Zapłacisz mi za to życiem.

— Co jej zrobiłeś, ty wieprzu? — wychrypiał Jocelin.

Edmunda zatkało. Jeszcze nikt nie odważył się odezwać do niego w taki sposób. Zamachnął się i z całej siły uderzył Jocelina w twarz, rozcinając mu wargi.

— I to jak mi zapłacisz.

Odsunął się poza zasięg stóp Jocelina. Przedtem nie był taki ostrożny. Ale przedtem też nie widział w nim mężczyzny, tylko ładnego chłoptasia.

— Dobrze się zabawię — powiedział z szyderczym uśmiechem.

— Wtrącę cię do *oubliette*. Jutro ostatni raz wzejdzie dla ciebie słońce. Cały dzień będziesz cierpieł. Dziś jednak zadam ci gorsze cierpienie. Kiedy będziesz pocił się tam, wezmę dziewczynę.

— Nie! — zawył Jocelin. — Ona nic nie zrobiła. Wypuść ją na wolność. Zapłacę za to, że ją ukryłem.

— Tak, tak, zapłacisz. Szlachetny gest, ale bez pokrycia. Nie masz mi nic do zaoferowania. A ja mam was oboje. Ją do łóżka, ciebie do innych uciech. Zabierzcie go. Niech sobie przemyśli swój czyn.

Konstancja usiadła przy oknie w pokoju Edmunda. Była bardzo przygnębiona. Już nigdy nie ujrzy Jocelina, nigdy już jej nie przytuli i nie powie, że kocha bardziej niż księżyc gwiazdy. Miała nadzieję, że zdołał uciec. Widziała, z jakim pośpiechem Blanka opuściła komnatę. Modliła się, by Blanka pobiegła go ostrzec. Przecież nie był jej obojętny, Konstancja słyszała, jak Blanka go wołała. Na pewno ostrzegła Jocelina i razem uciekli.

Nie była zazdrosna. Tak naprawdę, to zależało jej tylko na szczęściu Jocelina. Gdyby zechciał, żeby dla niego umarła, zrobiłaby to z przyjemnością. Jakie znaczenie ma jej nieszczęsne życie?

Nagle jej uwagę zwrócił jakiś ruch na dole. Poznała głowę skąpaną w słońcu. Dwóch rosnących strażników ciągnęło przez dziedziniec opierającego się Jocelina. Na jej oczach jeden strażnik rąbnął go z całej siły w obojczyk. Jocelin zatoczył się, ledwo nie upadł. Konstancja wstrzymała oddech. Chciała go zawołać, pomyślała jednak, że to tylko pogorszy jego los. Jocelin jak gdyby poczuł jej obecność, bo z trudem zadarł głowę ku oknu. Konstancja uniosła dłoń. Przez łyzy dojrzała krew na jego brodzie.

Strażnicy zaczęli go znowu szturchać i wtedy Konstancja pojęła, dokąd go prowadzą. Serce przestało jej bić. *Oubliette* było wykutym w litej skale lochem w kształcie dzbana, do którego więźnia spuszczano na linie przez jego wąską szyję. W *oubliette* nie dało się ani stać, ani siedzieć, można było jedynie kucać, zginając przez cały czas plecy i kark. Więzień nie miał prawie czym oddychać i na ogół nie dostawał ani wody, ani jedzenia. W *oubliette* nikt nie wytrzymał dłużej niż kilka dni, a i to tylko najsilniejsi.

Konstancja widziała, jak strażnicy obwiązują Jocelina liną i wpuszczają do tego piekielnego otworu. Potem właz zakryto. Teraz dopiero odwróciła głowę. Nie było już żadnej nadziei. Jocelin jutro umrze, o ile przeżyje noc, bo Edmund na pewno wymyśli dla niego jakieś straszne tortury.

Na stole stał ogromny dzban do wina i trzy szklane kielichy. Kielichów tych używał wyłącznie Edmund, jako że wszystkie najpiękniejsze przedmioty zachowywał dla siebie. Konstancja nie

zastanawiała się nad tym, co robi, bo jej życie i tak już się skończyło, a ten ostatni akt miał tylko dopełnić przeznaczenia. Uderzyła kielichem o stół, potem wzięła wyszczerbioną część z nóżką i podeszła do wyłożonego poduszkami miejsca przy oknie.

Dzień był piękny, pełnia lata. Przecinając nadgarstki ostrą krawędzią stłuczonego szkła, nie czuła prawie bólu. Z pewną ulgą przyglądała się krwi wyciekającej z jej ciała. — Wkrótce — szepnęła — wkrótce połączę się z tobą, mój Jocelinie.

Przecięła drugi nadgarstek i oparła się plecami o ścianę — jedna dłoń leżała na kolanach, druga na parapecie; krew wsiąkała w zaprawę między kamieniami. Letni wietrzyk rozwał jej włosy.

Konstancja uśmiechnęła się. Jednego wieczora Jocelm zabrał ją nad rzekę i noc spędzili wśród miękkich traw. Wrócili wczesnym rankiem, nim jeszcze zamek zdążył się obudzić. Była to noc pełna uniesień i szeptanych czułych wyznań. Miała w pamięci każde słowo, jakie Jocelin kiedykolwiek do niej powiedział.

Myśli Konstancji biegły coraz wolniej. Jak gdyby zasypiała. Zamknęła oczy i uśmiechnęła się. Słońce ogrzewało jej twarz, wietrzyk igrał na jej włosach. Myśli urwały się.

- Żyjesz, chłopcze? — pytał ktoś Jocelina ochryłym szeptem.

Jocelin był otumaniony i miał kłopoty ze zrozumieniem słów. Miejsce, w którym się znajdował, nie bez kozery nazywano *oublietie*, „zapomnicą”.

— Chłopcze! — Głos nie ustępował. — Słyszysz mnie?

— Tak- wydusił z siebie Jocelin.

Odpowiedziało mu ciężkie westchnięcie.

— Żyje — stwierdził głos kobiety. — Masz, obwiąż się tym, to cię wyciągnę.

Jocelin był zbyt otumaniony, by w pełni zdawać sobie sprawę, co się dzieje. Ręce kobiety przeciągnęły go przez wąską gardziel. Poczłł chłodne, nocne powietrze. Wziął głęboki oddech —

pierwszy od wielu godzin — i w głowie zaczęło mu się rozjaśniać. Ciało miał skurczone i odrętwiałe. Gdy stanął na ziemi, odwiązał linę.

Zobaczył wtedy stajennego i jego grubą żonę.

— Słuchaj, serdeńko, musisz natychmiast uciekać. No, chodźmy - rzekła i poprowadziła go ku stajniom.

Z każdym krokiem Jocelinowi coraz bardziej rozjaśniało się w głowie. Do tej pory nie doznał w życiu prawdziwej miłości, więc obce mu też było uczucie nienawiści. Teraz, idąc przez dziedziniec, spojrzął w ciemne okno Edmunda i poczuł nagle, że nienawidzi Edmunda Chatwortha, który teraz pewnie leży z Konstancją.

Kiedy doszli do stajni, kobieta znowu odezwała się.

— Musisz zaraz stąd odejść. Mój mąż przeprawi cię za mury. - Masz tutaj... przygotowałam ci zawiniątko z jedzeniem. Jeśli będziesz jadł oszczędnie, wystarczy ci na kilka dni.

Jocelin zmarszczył czoło.

— Nie, nie mogę odejść. Nie mogę zostawić Konstancji.

— Widzę, że nie ma innego wyjścia, jak ci to pokazać — stwierdziła stara. Odwróciła się i dała znak Jocelinowi, żeby poszedł za nią. Od świecy na ścianie przypaliła drugą świecę i wprowadziła Jocelina do pustej przegrody. Szmata przykrywała siano. Zona stajennego powoli ją ściągnęła.

Najpierw Jocelin nie wierzył własnym oczom. Już raz widział Konstancję pozornie martwą. Ukląkł obok niej i wziął na ręce sztywne ciało.

— Jest zimna — stwierdził ze znanstwem. — Przynies jakies derki, zaraz ją rozgrzeję.

Stara położyła dłoń Jocelinowi na ramieniu.

— Wszystkie derki świata nic już nie pomogą. Ona jest martwa.

— Nie, nie jest! Już tak raz z nią było i...

— Nie torturuj się. Cała krew z niej wypłynęła. Nic nie zostało.

- Krew?

Kobieta odsunęła całkiem szmatę i podniosła martwy nadgarstek Konstancji, z którego wystawała pocięta żyła.

Jocelin patrzył na to w milczeniu.

— Kto? — wyszeptał w końcu.

— Odebrała sobie życie. Sama.

Jocelin przeniósł wzrok na twarz dziewczyny. Wreszcie dotarło do niego, że Konstancja nie żyje. Schylił się i pocałował ją w czoło.

— Jest teraz spokojna.

- Tak — potwierdziła z ulgą w głosie kobieta. — A ty musisz iść. Jocelin strząsnął z ramienia jej dłoń i zdecydowanym krokiem ruszył w kierunku dworu. W sali biesiadnej na siennikach spali rycerze. W milczeniu Jocelin zdjął ze ściany miecz. W miękkich cizemkach wszedł bezszelestnie na trzecie piętro.

Przed drzwiami Edmunda spał strażnik. Jocelin dobrze wiedział, że jeśli się obudzi, jego szanse będą żadne, bo jak mu się mierzyć z wyćwiczonym w boju rycerzem. Gdy przebijał mu brzuch, mężczyzna nawet nie jęknął.

Jocelin po raz pierwszy w życiu kogoś zabił.

Drzwi do komnaty nie były zamknięte. W swym zamku i do tego w swym pokoju Edmund czuł się zupełnie bezpieczny. Jocelin pchnął je. Nie delektował się tym, co robił i nie zamierzał tego przeciągać, jak być może uczyniłby ktoś inny na jego miejscu. Złapał Edmunda za włosy. Chatworth otworzył oczy. Widząc Jocelina otworzył je szerzej.

- Nie!

Było to ostatnie słowo wypowiedziane przez Edmunda Chatwortha. Jocelin przeciągnął ostrzem miecza po jego szyi, potem odrzucił broń i ruszył ku drzwiom.

Alicja nie mogła zasnąć. Już od tygodni źle sypiała — to znaczy od czasu, kiedy grajek przestał przychodzić do jej łóżka. Kilka razy mu groziła, bez skutku. Patrzył na nią przez te swoje długie rzęsy i nic nie mówił. Tak naprawdę, trochę ją to intrygowało.

Rozsunęła zasłony przy łóżku i włożyła szlafrok. Przeszła bezszelestnie po podłodze pokrytej sitowiem. Za drzwiami poczuła, że coś jest nie tak. Drzwi od komnaty Edmunda były otwarte, a

strażnik siedział na podłodze w dziwnej pozycji. Zaciekawiona ruszyła w jego kierunku. Jej oczy powoli przyzwyczajały się do ciemności, płonące tu i ówdzie łuczycywa jedynie znaczyły ściany jasnymi plamami.

Z komnaty Edmunda wyszedł mężczyzna, który nie oglądając się na boki, szedł prosto na nią. Jeszcze nim zobaczyła jego twarz, zauważyła krew na kaftanie. Wstrzymała oddech i złapała się za szyję. Kiedy przystanął przed nią, ledwo go rozpoznała. Nie był to już ten śmiejący się chłopiec, ale mężczyzna o odważnym spojrzeniu. Po krzyżu przebiegł ją dreszcz strachu. — Jocelin.

Minął ją. Sprawiał wrażenie, że albo jej nie zauważył, albo było mu obojętne, że tam stała. Alicja chwilę patrzyła w ślad za nim, a potem powoli weszła do komnaty Edmunda. Kiedy ujrziała ciało Edmunda, krew jeszcze płynącą z rozciętego gardła, uśmiechnęła się.

Podeszła do okna, dłoń oparła na parapecie w miejscu, gdzie była jeszcze plama krwi Konstancji.

— Wdowa — szepnęła do siebie. Wdowa! Teraz miała wszystko — bogactwo, urodę i wolność.

Od miesięcy pisała listy, w których dopraszała się o wezwanie na dwór króla Henryka. Kiedy wreszcie wezwanie przyszło, Edmund ją wyśmiał i powiedział, że nie zamierza wydawać pieniędzy na głupstwa. Prawda była taka, że na dworze króla nie mógłby wyrzucać przez okno dziewczek służebnych. Teraz, pomyślała Alicja, nic mi nie przeszkodzi pojechać na dwór króla.

Tam zaś będzie Gawin! A tak, to też załatwiła. Ta rudowłosa ladacznica miała go już zbyt długo. Gawin był jej, na zawsze. Gdyby udało się pozbyć jego żony, to Gawin byłby całkiem jej. On nie odmawiałby jej szat ze złotej tkaniny. Nie, niczego by jej nie odmawiał. Ale czy nie jest tak, że zawsze dostaję to, czego chcę, myślała Alicja. Teraz chcę odzyskać Gawina Montgomery'ego i odzyskam.

Jakaś postać szła przez dziedziniec. To Jocelin ze skórzaną torbą na plecach kierował się ku schodom wiodącym na mur.

— Oddałeś mi ogromną przysługę — szepnęła Alicja. — Odpłacę ci tym samym. — Nie zawołała straży. Stała w milczeniu i planowała, jak ułożyć sobie życie bez Edmunda. Jocelin dał jej bogactwo, ale przede wszystkim Gawina.

W namiocie było gorąco. Gawin nie mógł spać. Wstał i popatrzył na Judytę, pogrążoną w spokojnym śnie, z jednym gołym ramieniem wysuniętym spod prześcieradła. Zaczął się ubierać, zerkając z uśmiechem na śpiącą żonę. Przez większą część wieczora kochali się, co ją wyraźnie wyczerpało. Ale nie jego. O, nie, jeszcze długo nie, przeciwnie, wykrzeszało iskrę, która wznieciła pożar nie do ugaszenia.

Ściągnął z Judyty prześcieradło, wziął ją na ręce i owinął aksamitną peleryną, którą wyjął z kufra. Judyta przylgnęła do niego jak dziecko, nie budząc się, śpiąc snem niewinnych. Wyniósł ją z namiotu, skinął rycerzom trzymającym straż i skierował się w stronę lasu. Pocałował miękkie od snu wargi żony.

— Gawin — mruknęła.

— Tak, to ja.

Nie otwierając oczu, spytała rozmarzona:

— Dokąd mnie niesiesz?

Zachichotał i przytulił ją mocniej.

- Czy to ważne?

— Nie, nieważne — szepnęła, wciąż nie otwierając oczu.

Roześmiał się głośno. Zaczęła się budzić, dopiero gdy posadził ją na brzegu rzeki. Chłód powietrza, szum wody, słodki zapach traw sprawiał, że zacierała się granica między jawą a snem.

Gawin usiadł obok, nie dotykając jej.

— Powiedziałaś kiedyś, że zламаłaś przysięgę złożoną Bogu. Co to za przysięga? — Czekał z napięciem na jej odpowiedź. Od tamtej

rozmowy nie wracali do Demariego, Gawinowi jednak dalej nie dawało to spokoju. Chciał, żeby Judyta zaprzeczyła czemuś, co uważał za prawdę. Z drugiej strony, jeśli kochała Demariego, to dlaczego go zabiła? A jeśli poszła do tamtego, to czy nie było w tym jego winy? Domyślał się, że ślubem, który złamała, była przysięga małżeńska złożona wobec księdza i kilkuset świadków.

W ciemności nie było widać, że Judyta zaczerwieniła się. O podejrzeniach Gawina nie miała pojęcia, pamiętała natomiast, że poszła do jego sypialni w noc poprzedzającą wyprawę przeciw Demariemu.

- Czy jestem takim wilkołakiem, że nie możesz mi powiedzieć? — spytał cicho. — Powiedz mi tę jedną rzecz, a już o nic więcej nie spytam.

Ten ślub był dla niej czymś bardzo osobistym, z drugiej strony Gawin rzeczywiście nie żądał wiele. Noc była bardzo jasna, jak to zwykle przy pełni. Judyta nie patrzyła na Gawina.

— Przysięgam ci coś w czasie naszego wesela i... nie dotrzymałam słowa.

Pokiwał głową. No tak, tego się właśnie bał.

— Złamałam ten ślub, kiedy przyszłam do ciebie tamtej nocy — ciągnęła. — Ale ten człowiek nie miał prawa rozpowiadać, że nie sypiamy ze sobą. To była nasza i tylko nasza sprawa.

— Nie rozumiem, Judyto.

Spojrzała zaskoczona.

— Mówię o moim ślubowaniu. Czy nie o to pytałeś? Zobaczyła, że Gawin dalej nie wie, o co chodzi. — W ogrodzie, kiedy ujrzałam cię z... — przerwała i odwróciła głowę. W pamięci wciąż miała wyraźny obraz Alicji w jego ramionach, który teraz sprawiał jej jeszcze większy ból niż wtedy.

Gawin patrzył na nią, usiłując sobie przypomnieć. W końcu zachichotał.

— Śmiejesz się ze mnie? - spytała Judyta. Jej oczy rzucały pioruny.

— Pewnie, że się śmieję. Ślubowanie niedoświadczonej panny! Przecież byłeś wtedy dziewczicą. Nie miałaś pojęcia o

przyjemnościach czekających cię w moim łożu i o tym, że nie będziesz w stanie trzymać się ode mnie z daleka.

Judyta przez chwilę patrzyła na niego, a potem wstała.

— Twoja próżność jest nieuleczalna. Zaufałam ci, a ty się ze mnie śmiejesz! — Odrzuciła dumnie ramiona, owinęła się szczelnie peleryną i już miała odejść, kiedy Gawin z figlarnym uśmiechem na twarzy pociągnął silnie za skraj płaszcza, obnażając ją.

Judyta krzyknęła i zasłoniła się rękoma.

— Wrócisz tak do obozu? — spytał z uśmiechem, po czym zwinął płaszcz i podłożył sobie pod głowę.

Leżał teraz wyciągnięty wygodnie na trawie, nie patrząc na żonę. Aha! Uważa, że wygrał, pomyślała.

Gawin leżał spokojnie, spodziewając się, że Judyta wróci lada moment i zacznie go błagać, by oddał jej płaszcz. Słyszając szelest w zaroślach, uśmiechnął się. Judyta była zbyt skromna, by wrócić do obozu nago. Na chwilę zapanowała cisza, po czym rozległ się szelest liści, jak gdyby...

W jednej chwili znalazł się na nogach i pobiegł za szelestem.

— Ty figlarko! — roześmiał się, stając przed nią, odzianą w szatę z liści i gałęzi. Uśmiechała się tryumfująco.

Gawin oparł dłoń na biodrze.

— Czy ja kiedykolwiek z tobą wygram?

— Chyba nie — odparła Judyta.

Gawin zachichotał diabolicznie, po czym jednym ruchem ręki zerwał z niej to zwiewne odzienie. — Nie? — spytał i objawszy ją w pasie przyciągnął do siebie, a następnie uniósł do góry. Księżyc rzucał srebrne refleksy na nagie ciało Judyty. Gawin podrzucił Judytę do góry, nie zważając na jej krzyk.

— Nie wiesz, że dobra żona nie kłóci się z mężem? — żartował.

Posadził ją na gałęzi, jej kolana znalazły się na wysokości jego oczu.

— Bardzo mi się podobasz w tej pozycji — powiedział wesoło.

Spojrzał na jej twarz i zmartwiało się na niej znajome mu przerażenie.

- Judyto - wyszeptał. — Zupełnie zapomniałem, że się tego boisz. Przebac mi. — Odgiął jej palce, które zacisnęła wokół gałęzi tak silnie, że knykcie zrobiły się całkiem białe. Ale nawet wtedy musiał ściągnąć ją z gałęzi siłą, nie bacząc, że ostra kora drapie jej gołą pupę. — Przebac mi, Judyto — wyszeptał, kiedy do niego przywarła. Zaniósł ją z powrotem nad rzekę, owinął płaszczem i przytulił do siebie jak dziecko. Był na siebie wściekły za swą głupotę. Jak mógł zapomnieć. Uniósł jej brodę i pocałował w usta.

Nagle jej pocałunek stał się bardzo namiętny.

— Trzymaj mnie — szeptała rozpaczliwie. — Nie opuszczaj mnie.

Był zaskoczony naleganiem w jej głosie.

— Nie, moja słodczy, nie opuszczę cię.

Zawsze była niewiastą namiętą, ale teraz po prostu oszalała. Przywarła do jego ust, potem zaczęła całować go w szyję. Jeszcze nigdy nie była taka agresywna.

— Judyto — mruczał Gawin. — Słodka, słodka Judyto. — Płaszcz zsunął się z niej i jej gołe piersi napierały na niego, zuchwale i nieustępliwie. Gawinowi zaczęło się kręcić w głowie.

— Nie rozbierzesz się? — spytała ochryplym szeptem, jej ręce zaś powędrowały pod jego luźny przyodziewek. Cisnął za siebie kaftan, potem koszulę. Już w namiocie uznał, że nie ma co zawracać sobie głowy bielizną.

Judyta pchnęła Gawina na ziemię pochyliła się nad nim. Gawin leżał nieruchomo, nie mając odwagi oddychać.

- To ty wyglądasz na przestraszonego — roześmiała się.

— Bo jestem. — Jego oczy zamigotały. — Co chcesz ze mną zrobić?

Przesunęła dłonią po jego ciele, podziwiając gładkość skóry, gruby dywan włosów na piersi. Potem dłoń zaczęła przesuwać się niżej i niżej.

Złapał gwałtownie powietrze, jego oczy zrobiły się czarne.

— Zresztą, rób co chcesz — powiedział ochryple. — Tylko nie zabieraj ręki.

Judyta roześmiała się gardłowo, czując się nagle silna. Miała nad nim władzę. Ale zaraz, za chwilę, wyczuwając dłonią jego

twierdzenie, zrozumiała, że on ma taką samą władzę nad nią. Była nieprzytomna z pożądania. Wspięła się na niego, nachyliła i łakomie poszukała jego warg.

Gawia leżał nieruchomo. Ale już po chwili nie był w stanie tak leżeć. Chwyciwszy Judytę za biodra, zaczął nią kierować — szybciej, silniej, a jego szaleństwo zaczęło dorównywać jej namiętności.

I wtedy, razem wybuchli.

- Wstawaj, ladaco — roześmiał się Gawia i klepnął Judytę w gołe pośladki. — Zaraz obudzą się w obozie i zaczną nas szukać.

- Niech sobie szukają — mruknęła Judyta i naciągnęła płaszcz. Gawin stanął nad nią okrakiem. Nigdy w życiu nie doświadczył takiej nocy jak ta ostatnia. Kim była jego żona? Rozpustnicą? Niewiastą wierną to jednemu, to drugiemu, w zależności jak wiatr zawieje? Czy może była dobra i miła, zgodnie z opinią jego braci? Kimkolwiek była, kiedy przychodziło do kochania, zamieniała się demona.

- Mam tu przyprowadzić dworę, żeby cię ubrała? Tylko co Joanna sobie pomyśli?

Judyta przez sen wyobraziła sobie głupawy uśmiezek Joanny i zaczęła się budzić. Usiadła, spojrzała na rzekę, nabrała w płuca chłodnego, rannego powietrza. Ziewnęła i przeciągnęła się, nie bacząc na to, że płaszcz się z niej zsunął, odsłaniając pełną zuchwałą pierś.

- Zakryj się, do stu tysięcy diabłów — zaklął Gawin — bo w przeciwnym razie nigdy nie dojedziemy do Londynu i króla.

Uśmiechnęła się do niego zalotnie.

- Wolę chyba tu zostać. Na dworze nawet w połowie nie będzie tak przyjemnie.

- To prawda — zgodził się Gawin, po czym pochylił się nad Judytą zawiązał ją w płaszcz i wziął na ręce.

— Wracamy. Miles i Raine dziś odjeżdżają a ja chcę jeszcze z nimi porozmawiać.

Do namiotu wracali w milczeniu. Judyta oparła głowę na jego ramieniu. Czy to będzie tak zawsze? — zastanawiała się. Kiedy Gawin chciał, potrafił być dobry i czuły. Proszę dobrego Boże, modliła się, niech tak już zostanie. Nie pozwól nam się znowu kłócić.

Godzinę później szła między Raine'em a Milesem, trzymając za ręce. Wyglądali dość dziwnie: dwóch olbrzymich mężczyzn ubranych w podróżne ubrania z ciężkiej wełny i Judyta w środku, ledwo sięgająca im do ramion.

— Będę za wami tęskniła — rzekła, ściskając im dłonie. — To bardzo miłe mieć przy sobie całą rodzinę, chociaż mama rzadko rozstaje się z Janem Bassettem.

Raine roześmiał się.

— Czyżbyś była zazdrosna?

— Właśnie — wtrącił Miles. — My ci już nie wystarczamy?

— Gawin jej wystarcza - zażartował Raine.

Policzki Judyty zaróżowiły się.

— Czy zdarza się — spytała ze śmiechem — że jeden brat coś zrobi, a pozostali się o tym nie dowiedzą?

— Raczej nie — rzekł Raine i ponad głowę Judyty spojrzął na Milesa. — Wszelako wciąż nie wiadomo, gdzie spędził noc nasz mały braciszek.

— Z Joanną — odrzekła Judyta bez zastanowienia.

Oczy Raine'a zaczęły wesoło tańczyć, podczas gdy oczy Milesa były jak zwykle nieodgadnione.

— Tak... się domyślam... — jąkała się Judyta — bo Joanna strasznie dużo dziś o nim mówiła.

Dołki w policzkach Raine'a pogłębiły się.

- Nie daj się zwieść minie Milesa. Umiera z ciekawości, co ta niewiasta o nim mówiła.

Judyta uśmiechnęła się.

— Powiem wam następnym razem. Może to was zachęci

szybszych odwiedzin.

— To miło z twojej strony! — roześmiał się Raine. — Ale teraz musimy już jechać. Ludzie, którzy za siebie nie płaca nie są mile widziani na dworze, a nas nie stać na takie wydatki.

— Nie daj się nabrać — rzekł Miles. — On jest bogaty.

— Żaden z was mnie nie nabierze. Dziękuję wam za wasz czas i troskę. I za wysłuchiwanie moich zwierzeń.

— Rozpłaczę się, całując tę cudną niewiastę — rzekł Miles.

— Chyba zrobię to samo, braciszku — powiedział Raine, unosząc Judytę nad ziemię i składając serdeczny pocałunek na jej policzku.

Z jego rąk przejął ją Miles.

— Nie masz pojęcia, jak należy traktować niewiastę — powiedział ze śmiechem do Raine'a i objąwszy Judytę, złożył na jej wargach pocałunek bynajmniej nie braterski.

— Zapominasz się, Miles — usłyszeli zimny głos.

Judyta oderwała się od ust szwagra. Zobaczyli zbliżającego się ku nim Gawina, którego oczy były czarne z gniewu.

Raine i Miles wymienili spojrzenia. Pierwszy raz Gawin był tak zazdrosny.

— Postaw ją, bo inaczej dobędzie miecza — rzekł Raine. Miles trzymał jeszcze przez chwilę Judytę, przyglądając się jej w zamyśleniu.

— Może warto by zaryzykować. — Postawił ją delikatnie na ziemi.

— No, to do zobaczenia — powiedział szybko Raine do Gawina.

— Przyjedziemy chyba na Boże Narodzenie. Chciałbym obejrzeć tę Szkotkę, którą Stefan ma poślubić.

Gawin położył władczo dłoń na ramieniu Judyty i przyciągnął ją bliżej siebie.

— Zatem do Bożego Narodzenia. Bracia dosiedli prędko koni i odjechali.

— Nie jesteś zły, prawda? — spytała Judyta.

— Nie — westchnął Gawin. — Tylko nie lubię, jak cię ktoś dotyka. Choćby to był nawet mój własny brat.

Judyta wzięła głęboki oddech.

— Jeśli przyjadą na Boże Narodzenie, to dziecko będzie już na świecie.

Dziecko, pomyślał Gawin. Nie „moje dziecko” ani „nasze dziecko”, ale po prostu „dziecko”. Nie lubił myśleć o tym dziecku.

— Chodź, musimy zwinąć obóz. Za długo tu siedzimy.

Judyta poszła za nim, przetykając łąy. Nie rozmawiali o zamku Demariego i nie rozmawiali o dziecku. Czy powinna mu powiedzieć, że to dziecko jest jego? Czy powinna błagać go, żeby jej wysłuchał, żeby jej uwierzył? Mogła policzyć dni i powiedzieć mu, który to miesiąc, ale raz już Gawin sugerował, że poszła z Demarim do łoża w czasie ich wesela. Wróciła do namiotu i zaczęła kierować pakowaniem.

Następny obóz rozbili wczesnym wieczorem. Do Londynu tak bardzo im się nie śpieszyło, a Gawinowi sprawiało przyjemność podróżowanie. Zaczął czuć bliskość ze swą żoną. Często rozmawiali ze sobą jak para przyjaciół. Gawin opowiadał jej o swym dzieciństwie, o obawach, jakie miał po śmierci ojca, gdy musiał się zająć zarządzaniem posiadłościami.

Teraz siedział przy stole nad otwartą księgą rachunkową. Każdy wydany pens musiał być do niej wpisany i podliczony. Była to ciężka praca, ale zarządcę złożyła jakaś gorączka, a Gawin nie ufał zbyt wiele rachowaniu swych rycerzy.

Pociągnął łyk jabłeczniaka i zerknął na żonę. Siedziała na stołku przy odwiniętej płachcie namiotu z motkiem niebieskiej wełny na kolanach i zmagala się z parą drutów do robótek ręcznych. Czując na sobie jego spojrzenie, poplątała włóczkę. Jej śliczna twarz wykrzywiona była od wysiłku, koniuszek języka wysunął się na górną wargę. Wróciwszy do księgi, pomyślał, że męczy się z tą robótką by zrobić mu przyjemność. Tyle razy dał jej do zrozumienia, że nie lubi, gdy żona wtrąca się do prowadzenia zamku.

Mało nie parsknął śmiechem, widząc jak Judyta usiłuje rozplątać włóczkę, mrużąc coś pod nosem. Opanował się jednak.

— Judyto, pomóż mi tutaj. O ile oczywiście możesz odłożyć na chwilę swą robótkę — powiedział z największą powagą na jaką było go stać. Próbował nie uśmiechnąć się, gdy Judyta skwapliwie cisnęła drutami i włóczką o ścianę namiotu.

Wskazał na księgę.

— Za dużo pieniędzy idzie na tę podróż, a ja nie mogę dojść dłaczego.

Judyta odwróciła księgę do siebie. Nareszcie coś, na czym się ma. Przesunęła palcem w dół kolumn, przeskakując oczyma z jednej strony na drugą. Nagle zatrzymała się.

— Pięć marek za chleb! Kto tyle bierze?

— Nie wiem — odparł szczerze Gawin. — Jem chleb, nie wypiekam.

— No to żywisz się złotem! Zaraz się tym zajmę. Czemu nie pokazałeś mi tego wcześniej?

— Ponieważ, droga żono, sądziłem, że potrafię sam kierować moim życiem. Biada mężczyźnie, który tak myśli.

Judyta popatrzyła na niego uważnie.

— Znajdę tego piekarza! — oznajmiła i zerwała się od stołu

— Nie weźmiesz ze sobą robótki? Może przyda ci się jakieś dodatkowe zajęcie?

Spojrzawszy przez ramię przekonała się, że Gawin żartuje. Odwzajemniła mu uśmiech, a następnie podniosła z ziemi motek i cisnęła nim w męża.

— Może raczej tobie przyda się dodatkowe zajęcie. — Wykonała znaczący ruch w stronę księgi rachunkowej, po czym wyszła.

Gawin siedział, obracając w rękach motek. Po wyjściu Judyty w namiocie zrobiło się bardzo pusto. Podszedł do odwiniętej poły, oparł się o słup i patrzył za nią. Nigdy nie krzyczała na służbę, a mimo to lepiej od niego potrafiła skłonić ją do pracy. Bez wysiłku kierowała przygotowaniem stawy, praniem, rozbijaniem obozu, po prostu wszystkim. Robiła to jakby od niechcienia i nikt by się nie domyślił, ile miała na głowie.

Skończyła właśnie rozmowę z człowiekiem, którego wóz był załadowany chlebem. Niski grubas odszedł kręcąc głową, a Gawin uśmiechnął się rozbawiony. Dobrze wiedział, co czuł piekarz. Ile razy on sam miał rację, a jednak przegrał w dyskusji? Judyta potrafiła tak odwrócić kota ogonem, że człowiek zapominał, co chciał powiedzieć.

Teraz Judyta rozpoczęła obchód obozu. Zatrzymała się przy kotle, by skosztować gulasz, zamieniła parę słów z giermkim, który siedząc na stołku, polerował jego zbroję. Chłopak pokiwał głową,, a Gawin domyślił się, że do tej prostej czynności została właśnie wprowadzona jakaś drobna zmiana. Oczywiście na lepsze. Nigdy do tej pory nie żył i nie podróżował tak wygodnie — i prawie bez żadnego wysiłku ze swojej strony. Pamiętał takie czasy, że wychodząc rano z namiotu, trafiał nogą prosto w końskie odchody. Judyta najwyraźniej zabroniła koniom załatwiać się na ziemię. W obozie panował wzorowy wprost porządek.

Czując na sobie jego wzrok, Judyta odwróciła się od kurczaków, które właśnie poddawała inspekcji, i uśmiechnęła się. Gawin poczuł ucisk w piersi. Czym jest to, co do niej czuje? Czy jakiegokolwiek znaczenie ma fakt, że Judyta nosi dziecko innego? Jedno wszelako wiedział na pewno — że bardzo jej pragnie.

Przeszedł po trawie i wziął ją za rękę.

— Chodź ze mną do namiotu.

— Ale ja muszę...

— Wolisz, żebyśmy zrobili to tutaj? — spytał, unosząc brew.

Uśmiechnęła się promiennie.

— Nie, chyba nie.

Kochali się leniwie, smakując wzajemnie swe ciała, póki namiętność nie wzięła góry. To właśnie Gawin lubił w ich pieszczotach. Rozmaitość. Wydawało się, że Judyta za każdym razem jest inna. Jednego dnia była cicha i zmysłowa, następnego — agresywna i wymagająca. To znowu śmiała się i żartowała, a kiedy indziej miała nastrój do eksperymentowania. Ale bez względu na to, jaka była,

Gawia uwielbiał kochać się z nią. Już sama myśl o dotykaniu jej podniecała go.

Teraz ją obejmował z nosem zanurzonym w jej włosach. Przysunęła się bliżej, jakby to jeszcze było możliwe. Gawia nieprzytomnie pocałował ją w głowę i zapadł w sen.

- Zakochujesz się w nim, pani — stwierdziła Joanna następnego ranka, czesząc włosy Judyty. Światło przenikające ściany namiotu było ciepłe i cętkowane. Judyta włożyła tego dnia suknię z miękkiej, zielonej wełny, z paskiem z plecionej skóry. Nawet w takim prostym, pozbawionym ozdób stroju podróżnym wyglądała wspaniale, a oczy jej błyszczały jak klejnoty.-

— Zakładam, że masz na myśli mojego męża.

— Nie, pani, kucharza — odparła zuchwale Joanna.

— A z czego to... wnosisz?

Joanna nie odpowiedziała.

— Czy żona nie ma prawa kochać męża?

— Pod warunkiem że mąż odplaca jej tym samym. Ale bądź, pani, ostrożna, żebyś nie cierpiała, jeśli okaże się wiarołomny.

— Przecież prawie mnie nie opuszcza — broniła się Judyta.

— To prawda, ale nie wiadomo, jak to będzie na dworze króla. Nie będziecie tam już sami. Na dworze króla przebywają najpiękniejsze niewiasty z całej Anglii. I oczy mężczyzny mogą zbłądzić.

— Bądź już cicho! — zdenerwowała się Judyta. — Zajmij się lepiej moimi włosami.

— Słucham, wielmożna pani — odparła Joanna ironicznie.

Przez cały dzień spędzony w podróży Judyta rozmyślała o słowach Joanny. Czy rzeczywiście zaczynała zakochiwać się w mężu? Widziała go raz w ramionach innej niewiasty. Była wtedy wściekła, ale głównie dlatego, że Gawin okazał jej, Judycie, tak mało szacunku. Teraz jednak na myśl, że mogłaby go znowu zobaczyć z inną niewiastą, jej serce przeniknęły lodowe drzazgi.

— Dobrze się czujesz, Judyto? — spytał Gawin jadący obok.

— Tak... nie.

— Zdecyduj się, tak czy nie.

— Martwię się, jak to będzie na dworze króla. Czy tam jest wiele... pięknych niewiast?

Gawin spojrzał na Stefana jadącego po jej drugiej stronie.

— Co powiesz, bracie? Czy niewiasty na dworze króla są bardzo urodziwe?

Stefan spojrzał poważnie na szwagierkę.

— Ciebie nie powinno to interesować — odparł cicho, po czym spiął konia i pogalopował do swych ludzi.

— Nie chciałam go obrazić — powiedziała Judyta do Gawina.

— Nie obraziłaś go. Nie zwierzał mi się, ale wiem, że odczuwa niepokój przed swymi zaślubinami. Nie dziwię się. Jego narzeczona nienawidzi Anglików i z pewnością uczyni z jego życia piekło.

Judyta pokiwała głową i zamilkła.

Dopiero kiedy zatrzymali się na obiad, mogła się trochę przejść. Odkrywszy za obozowiskiem krzewy malinową, zaczęła zbierać owoce do spódnicy.

— Nie powinnaś być tu sama.

Judyta krzyknęła.

— Stefan! Ale mnie przestraszyłeś.

— Gdybym był wrogiem, już byś nie żyła albo by cię porwali dla okupu.

Judyta popatrzyła na niego uważnie.

— Czy zawsze jesteś taki smutny, czy po prostu martwisz się tą Szkotką?

Stefan odetchnął głęboko.

— Czytasz w moich myślach.

— Nie ja, Gawin. Chodź, przysiadźmy trochę. Co byś powiedział na to, żebyśmy sami zjedli wszystkie maliny? Widziałeś już swą szkocką panią?

— Nie — odparł Stefan, biorąc do ust ogrzaną słońcem malinę.

— Poza tym nie jest jeszcze moja. Czy wiesz, że jej ojciec przed śmiercią ogłosił ją wyłączną dziedziczką klanu MacArranów?

— Niewiasta, która sama wszystko dziedziczy? — spytała Judyta, błędząc gdzieś daleko myślami.

— No właśnie — odparł Stefan ze złością. Judyta obudziła się.

- A więc nie wiesz, jak wygląda?

Wiem to dobrze. Na pewno jest małą, ciemną pomarszczoną szyszką.

— Jest stara?

— No to jest młodą, pękata szyszką.

Judytę rozbawił jego pesymizm.

- Każdy z was jest inny. Gawin jest zmienny, w jednej chwili jest zimny jak lód, w następnej gorący jak ogień. Raine lubi się śmiać i żartować, Miles z kolei...

Stefan uśmiechnął się do niej.

— Nie próbuj mi tłumaczyć, jaki jest Miles. Ten chłopak usiłuje zaludnić swoimi synami całą Anglię.

- A ty? Do jakich mężczyzn się zaliczasz? Jesteś młodszy od Gawina, ale wydajesz mi się najtrudniejszy do poznania.

Stefan odwrócił głowę.

- Kiedy byłem chłopcem, Miles i Raine przyjaźnili się ze sobą a Gawin musiał zajmować się dobrami. Byłem więc...

— Byłeś pozostawiony sam sobie.

Stefan spojrzał na nią zaskoczony.

— Jesteś czarownicą. Wystarczyła chwila, żebym powiedział ci więcej niż komukolwiek przez całe życie.

Oczy Judyty rzucały iskierki.

— Jeśli ta twoja szkocka dziedziczka nie będzie dla ciebie dobra, to daj mi znać. Wydrapię jej oczy.

- Najpierw musi je mieć w komplecie.

Wybuchnęli śmiechem.

— Pośpieszmy się z tymi malinami, bo inaczej będziemy musieli podzielić się z innymi. Jeśli wzrok mnie nie myli, to zbliża się starszy brat.

— Dlaczego za każdym razem znajduję cię w męskim towarzystwie? — zapytał Gawin, patrząc na nich spode łba.

— Dlaczego za każdym razem masz o to wyłącznie do mnie pretensje? — odcięła się Judyta.

Stefan parsknął śmiechem.

— To ja już lepiej sobie pójdę. — Nachylił się i pocałował Judytę w czoło. — Gdybyś potrzebowała pomocy, siostrzyczko, pamiętaj, że ja też jestem dobry w wydrapywaniu oczu.

Gawin złapał go za ramię.

— I ciebie już oczarowała?

Stefan spojrzał ma szwagierkę, której usta były poplamione ciemnoróżowym sokiem z malin.

— A żebyś wiedział. Słuchaj, może jej nie chcesz, to ja...

Gawin spojrzał na niego ze wstrętem.

— Raine był pierwszy.

Stefan roześmiał się i zostawił ich samych.

— Czemu odeszłaś? — spytał Gawin, siadając obok niej i biorąc z jej kolan garść malin.

— Jutro dojedziemy do Londynu, prawda?

— Tak. Nie powiesz chyba, że boisz się króla i królowej?

— Nie, ich nie. To czego?

— Niewiast przebywających na dworze.

— Jesteś zazdrosna? — roześmiał się.

- Nie wiem.

- Mając cię obok, nie znajdę czasu na inne niewiasty. Tak mnie męczysz, że ledwo trzymam się na koniu.

— Tylko jednej się boję — rzekła Judyta poważnie. — Już raz stanęła między nami. Nie pozwól...

Twarz Gawina stężała.

— Nie mów o niej. Ja cię dobrze traktuję. Nie pytam, co zaszło na zamku Demariego, a ty wchodzisz w moją duszę.

— Ona jest twoją duszą tak? — spytała cicho Judyta.

Gawin popatrzył na nią uważnie. Oczy Judyty były ciepłe, skóra miękka i pachnąca. Przypomniał sobie ostatnią noc wypełnioną namiętnością.

— Nie pytaj — odparł szeptem. — Tylko jednego jestem teraz pewny, mianowicie, że moja dusza nie należy do mnie.

Pierwszą rzeczą, która zwróciła uwagę Judyty, był smród. Sądziła, że nie istnieje nic gorszego od zapachów wydzielanych przez ludzi przebywających latem w dusznych, parnych zamkach, ale były one niczym w porównaniu z zapachami Londynu. Po obu stronach brukowanych ulic znajdowały się ścieki, w których pływały rozmaite odpadki, bowiem na ulicę wyrzucano wszystko - od rybich łbów i zgniłych warzyw do zawartości urynałów. Wszędzie biegały prosięta i szczury, rozwłócząc resztki jedzenia. Domy, budowle z kamienia i belek, liczyły po dwa, trzy piętra i stały tak ściśnięte, że między nie dochodziło powietrze ani słońce. Na widok przerażonej miny Judyty Gawin i Stefan wybuchnęli jednocześnie śmiechem.

— Witaj w mieście królów — rzekł Stefan.

W murach zamku Winchester gwar i odór był jakby mniejszy. Zjawili się giermkowie, by odprowadzić ich konie do stajni. Judyta chciała się zająć się rozpakowywaniem wozów, na których przywieźli bagaż i sprzęty, ale Gawin sprzeciwił się temu.

— Nie powiedział. — Król z pewnością już wie o naszym przybyciu. Nie będzie zachwycony czekaniem, aż zaprowadzisz porządku w jego zamku.

— Czy moje ubranie jest czyste? Nie za bardzo pomięte?

Tego rana Judyta ubrała się starannie. Na brązową jedwabną tunikę włożyła suknię z jasnożółtego aksamitu, której długie, zwisające rękawy podbite były najświetniejszym futrem sobolim z Rosji. Szerokim pasem z tegoż futra obszyto również dół sukni.

— Wyglądasz doskonale. A teraz chodź i pokaż się królowi.

Judyta usiłowała uspokoić serce, które zabiło jej mocniej na myśl o spotkaniu króla Anglii. Wprawdzie nie wiedziała, czego oczekiwać,

ale zwykła sala biesiadna, pełna rozmaitych ludzi grających w szachy i inne gry, nieco ją rozczarowała. Trzy niewiasty siedziały u stóp przystojnego młodzieńca, który grał na psalterionie. Nigdzie jednak nie widać było króla.

Jakież było zdumienie Judyty, kiedy Gawin przystanął przed dość zwyczajnym mężczyzną w średnim wieku, który miał małe, niebieskie oczy, rzadkie, siwe włosy i sprawiał wrażenie bardzo utrudzonego.

Judyta prędko doszła do siebie i złożyła przed nim ukłon.

Król Henryk wziął ją za rękę.

— Podejdźmy do światła, żebym mógł lepiej ci się przyjrzeć. Dużo słyszałem o twojej urodzie. — Górując nad Judytą jako że liczył sobie sześć stóp wzrostu, poprowadził ją do okna. — Jesteś rzeczywiście tak ładna jak mówiono — przyznał. — Poznaj, Bietko, lady Judytę, młodą żonę Gawina.

Odwróciwszy się Judyta zobaczyła za sobą ładną niewiastę w średnim wieku. O ile Henryk nie wyglądał na króla, nie było wątpliwości, że ta kobieta jest królową. Patrzyła na Judytę z sympatią.

— Wasza Wysokość — skłoniła się Judyta.

Elżbieta wyciągnęła do niej dłoń.

— Hrabino — powiedziała. — Cieszę się, że mogłaś do nas przyjechać. Czy powiedziałam coś niewłaściwego?

Judytę ujęła jej wrażliwość.

— Pierwszy raz ktoś nazywa mnie hrabiną — wyjaśniła z uśmiechem. — Od śmierci ojca nie upłynęło jeszcze wiele czasu.

— To była tragiczna historia, prawda? A co z tym człowiekiem, który dopuścił się tego czynu?

— Nie żyje — odparła Judyta twardo, mając w pamięci moment, gdy mieczem przebiła kręgosłup Waltera.

— Na pewno jesteś utrudzona podróżą.

— Nie, ani trochę, Wasza Wysokość.

Elżbieta uśmiechnęła się do niej serdecznie.

— Wobec tego może zechcesz pójść ze mną do moich komnat. Napijemy się wina.

— Z wielką przyjemnością. Wasza Wysokość.

— Pozwolisz, Henryku?

Judyta nagle uświadomiła sobie, że stoi do króla plecami. Zaczerwieniła się i dygnęła przepraszająco.

-Nie przejmuj się mną, moje dziecko — rzekł król, machając ręką. — Bietka na pewno zaraz wciągnie cię w przygotowania do wesela naszego najstarszego syna, Artura.

Z uśmiechem skłoniła się królowi, a następnie poszła za królową szerokimi schodami, prowadzącymi do komnaty na piętrze.

Alicja siedziała na stołku przed zwierciadłem w ogromnej komnacie na najwyższym piętrze pałacu, otoczona mnóstwem tkanin: fioletowych i zielonych satyn, szkarłatnych taft, pomarańczowych brokatów. Każda tkanina, każda szata obliczona była na wywarcie wielkiego wrażenia. Alicja przyjrzała się strojom Judyty Reyedoune na jej weselu i doszła do wniosku, że gustuje ona w prostych kolorach i miękkich, delikatnych tkaninach. Postanowiła więc odciągnąć uwagę Gawina od żony za pomocą olśniewających szat.

Tego dnia przywdziała jasnoróżowy spód, ozdobiony na ramionach esami-floresami z czarnej plecionki, oraz purpurową aksamitną suknię, wyciętą u dołu w półkola, na której naszyto wielkie polne kwiaty we wszystkich barwach tęczy. Największą dumę Alicji stanowił opadający na ramiona kaptur z włoskiego brokatu, haftowanego w kolorowe zwierzęta — każde wielkości ludzkiej dłoni, w kolorach zielonym, fioletowym, pomarańczowym i czarnym. Alicja była pewna, że tego dnia nikt jej nie zaćmi.

A było to dla niej szczególnie ważne, bo właśnie znowu miała spotkać Gawina. Uśmiechnęła się do swego odbicia. Jakże potrzebowała miłości Gawina po tym strasznym okresie, który spędziła z Edmundem. Teraz, kiedy została wdową o Edmundzie myślała prawie z sympatią. Był po prostu o nią zazdrosny.

— Co sądzisz o tym diademie? — zwróciła się do swej pokojówki Eli. Czy niebieskie kamienie pasują do moich oczu? Czy może są za jasne? — Z wściekłością zerwała z głowy złotą przepaskę.

— Przeklęty złotnik! Zrobił go chyba nogami zamiast rękami.- Ela wzięła od swej rozżłoszczonej pani ozdobę.

— To złotnik samego króla, najlepszy w całej Anglii, a ten diadem udał mu się nadzwyczajnie — starała się zmitygować jej gniew. — Oczywiście, że ten kamień jest za jasny, ale żaden kamień nie odda głębi twoich oczu, pani.

— Naprawdę tak myślisz? — Alicja spojrzała znowu zwierciadło i zaczęła się uspokajać.

— Naprawdę — odparła szczerze Ela. — Żadna niewiasta nie może się z tobą równać.

— Nawet ta ladacznica od Revedoune „ów? — dopytywała się Alicja, umyślnie nie używając ślubnego nazwiska Judyty.

— Z całą pewnością. Ale chyba nie planujesz, pani, czegoś... wbrew Kościołowi?

— Czy to jest wbrew Kościołowi? Przecież Gawin był mój, kiedy go wzięła, i znowu będzie mój!

Ela wiedziała z doświadczenia, że nie ma sensu spierać się z Alicją, gdy wbiła sobie coś do głowy.

— Oczywiście, nie zapominasz, pani, że jesteś w żałobie po mężu, a ona opłakuje swego ojca.

Alicja roześmiała się.

— Wyobrażam sobie, że obje czujemy ta samo. Słyszałam zresztą, że jej ojciec był gorszy od mojego ukochanego nieboszczyka męża.

— Nie mówi się tak o zmarłych.

— Nie pouczaj mnie, bo cię oddalę. — Alicja zawsze ją tym straszyla i Ela przestała już się przejmować. Alicja uważała, że najgorszą karą dla Eli byłoby pozbawienie jej swego towarzystwa. Wstała i wygładziła suknię. Wszystkie kolory i tkaniny błyszcząły i współzawodniczyły ze sobą.

— Czy myślisz, że on mnie zauważy? — spytała, wstrzymując oddech.

— A kto by mógł cię, pani, nie zauważyć?

— No właśnie — zgodziła się Alicja z jej retorycznym pytaniem. — Kto?

Judyta stała w milczeniu obok męża, onieśmielona tłumem gości. Gawin czuł się swobodnie, szanowano go tu, liczono się z jego zdaniem. Judyta pomyślała, że dobrze go zobaczyć na tle innych. Kiedy kłócił się z nią, to kłócił, ale tutaj opiekował nią się i chronił. Wiedział, że nie jest przyzwyczajona do tłumów, trzymał ją więc przy sobie i nie namawiał, by przyłączyła się do innych kobiet, wśród których czułaby się zagubiona. Dogadywano mu z tego powodu, co kwitował dobrodusznym uśmiechem, choć inny mężczyzna na jego miejscu byłby zażenowany.

Zbliżała się pora kolacji; zaczęto ustawiać długie stoły, trubadurzy, muzykanci i bardowie nawoływali się wzajemnie, akrobaci ćwiczyli swe wygibasy.

— Dobrze się bawisz? — spytał Gawin.

— Dobrze. Choć nie da się zaprzeczyć, że jest tu okropny gwar i tłok.

Roześmiał się.

— Będzie jeszcze gorzej, zobaczysz. Jak poczujesz się zmęczona, powiedz mi, to wyjdziemy.

— Nie gniewasz się, że nie odstępuję cię na krok?

— Gniewałbym się, gdyby było inaczej. Nie chcę, żebyś kręciła się sama wśród tych ludzi. Zbyt wielu mężczyzn nie spuszcza z ciebie wzroku.

— Naprawdę? — spytała niewinnie Judyta. — Nie zauważyłam.

— Judyto, nie kokietuj ich. Na dworze panują dość swobodne obyczaje, a ja nie chciałbym, żebyś padła ofiarą swej niewinności. Trzymaj się mnie lub Stefana. Nie odchodź od nas na długo. Chyba że — jego oczy ściemniały na wspomnienie Waltera Demari — chcesz kogoś ośmielić.

Miała mu wygarnąć, co myśli o jego insynuacjach, ale podszedł jakiś tam — do tych rzeczy nigdy nie miała głowy — hrabia, by porozmawiać z Gawinem.

— Poszukam Stefana — oznajmiła i powędrowała pod ścianami do miejsca, gdzie pod kobiercem stał w niedbałej pozie jej szwagier. Podobnie jak Gawin ubrany był w drogi strój z ciemnej wełny, przy czym szaty Stefana były brązowe, a Gawina szare. Dopasowane kaftany uszyto z doskonale utkanej ciemnej wełny. Judyta mimo woli poczuła się dumna, że jest w towarzystwie dwóch wspaniałych mężczyzn.

Jej uwagę zwróciła ładna, piegowata dziewczyna z zadartym nosem, która zza pleców swego ojca przyglądała się Stefanowi.

— Podobasz się jej — rzekła do niego.

Stefan nawet nie spojrzał w tym kierunku.

— Co z tego — rzekł zrezygnowanym tonem. — Moje dni są policzone. Za kilka tygodni zawieszę mi na ramieniu mała, ciemna niewiasta i będzie bez przerwy skrzeczała.

— No wiesz! — roześmiała się Judyta. — Ona na pewno nie jest taka okropna, jak sobie wyobrażasz. Takich niewiast w ogóle nie ma. Spójrz na mnie. Mnie też Gawin nie widział przed ślubem. Sądzisz, że przeżywał podobne obawy?

Stefan spojrzał na nią.

— Nie masz nawet pojęcia, jak zazdroścę Gawinowi. Jesteś nie tylko piękna, ale mądra i dobra zarazem. Gawin jest najszczęśliwszym z mężczyzn.

Policzki Judyty poróżwiały.

– Schlebiasz mi, ale przyjemnie się tego słucha.

– Wcale nie schlebiam — zaprotestował Stefan szczerze.

Nagle miły nastrój w sali biesiadnej został czymś zmacony. Stefan i Judyta spojrzeli na otaczających ich ludzi i poczuli, że napięcie, które zapanowało, w jakiś sposób wiąże się z nimi. Wiele osób patrzyło na Judytę — jedni porozumiewawczo, inni z fałszywym uśmiechem, jeszcze inni ze zdziwieniem, Judyta zaś nie mogła pojąć, o co im chodzi.

– Judyto, czy widziałas już ogród królowej? Królowa Elżbieta ma doprawdy piękne lilie, nie mówiąc o różach, które są po prostu wspaniałe — powiedział prędko Stefan.

Judyta zmarszczyła czoło. Domyśliła się, że z jakiegoś względu Stefan chce wyprowadzić ją z sali. Wtedy ludzie przed nimi się rozsunęli i Judyta zrozumiała za czyją przyczyną zmienił się nastrój. Oto do sali wchodziła majestatycznie Alicja Cbatworth z głową uniesioną wysoko, z serdecznym uśmiechem na twarzy. Uśmiech ten skierowany był tylko do jednej osoby do Gawina.

Przyjrząwszy się jej badawczo, uznała, że szaty Alicji są krzykliwe, źle zestawione. Nie przypadła jej też do gustu blada cera Alicji i jej sztucznie — co było widać nawet z daleka — przyciemnione oczy.

Tłum ucichł, bo teraz wszyscy przekazywali sobie szeptem „sekret” Alicji i Gawina. Judyta przeniosła wzrok na męża. Gawin patrzył na Alicję z natężeniem zgoła namacalnym. Robił wrażenie zahipnotyzowanego jej spojrzeniem i wydawało się, że nic nie jest w stanie zerwać tej niewidzialnej nici. Alicja szła powoli w jego kierunku, a kiedy była już zupełnie blisko, wyciągnęła dłoń. Gawin pochylił się i złożył na niej długi pocałunek.

Ponad szeptę wybił się śmiech króla.

- Zdaje się, że wy dwoje dobrze się znacie.

– Owszem, znamy się, Wasza Królewska Mość — odparł Gawin.

– Jak najbardziej — potwierdziła Alicja, posyłając mu uśmiech przesadnie skromny, bez odsłaniania zębów.

— Wiesz, bardzo chętnie zobaczę ogród królowej — powiedziała Judyta, biorąc Stefana pod ramię.

— Judyto — zaczął Stefan, kiedy znaleźli się sami w tym ślicznym miejscu.

— Nie mów mi o niej. Nie jesteś w stanie mnie pocieszyć. Od początku wiedziałam o jej istnieniu. Od dnia naszego ślubu. — Pochyliła się na krzakiem róż wydzielających silny zapach.

— Gawin mnie nie okłamywał. Nie ukrywał, że ją kocha, i nie udawał, że mu zależy na runie w jakikolwiek sposób.

— Przestań, Judyto! Nie wolno ci zaakceptować tej niewiasty. Judyta spojrzała na Stefana.

— A co innego mogę zrobić? Powiedz mi, proszę? Gawin we wszystkim widzi moją złą wolę. Jadę do niego, kiedy jest w niewoli, mówi, że przyjechałam do kochanka. Noszę jego dziecko, uważa, że to dziecko innego.

— To jest dziecko Gawina?

— Widzę, że już ci powiedział.

— Dlaczego nie wyjawisz mu prawdy?

— Żeby nazwał mnie łgarzem? Nie, wielkie dzięki. To dziecko jest moje, bez względu na to, kto jest jego ojcem.

— Judyto, dla Gawina miałoby to ogromne znaczenie, gdyby wiedział, że jest ojcem.

— To biegnij i mu powiedz! — rzekła zapalczywie. — Odepchniesz na bok jego kochankę, żeby się do niego dostać? Ta wiadomość go bardzo uszczęśliwi, to pewne. Ma włości Revedoune"ów, spadkobiercę w drodze i ukochaną, jasnowłosą Alicję. Wybacz mi, jeśli uważasz, że jestem egoistką, ale chociaż przez krótki czas chcę mieć coś małego wyłącznie dla siebie.

Stefan przysiadł na kamiennej ławce i przyglądał się Judycie. Nie chciał rozmawiać ze swym bratem teraz, kiedy był zbyt wzburzony. Taka niewiasta jak Judyta nie zasługiwała na złe traktowanie, a Gawin źle ją potraktował.

— Wielmożna pani! — zawołała Joanna.

— Tu jestem! — odkrzyknęła Judyta. — O co chodzi?

- Stoły już nakryte. Musisz, pani, iść.
- Nie pójdę. Powiedz, że źle się czuję. Zwał to na mój stan.
- Co, zostawisz go, pani, tej ladacznicy? — wrzasnęła Joanna.
- Musisz, pani, iść.
- Ja też tak uważam, Judyto.

Joanna podskoczyła, bo nie zdawała sobie sprawy z obecności Stefana. Zarumieniła się wdzięcznie. Jeszcze ciągle była pod wrażeniem urody mężczyzn w nowej rodzinie swej pani. Nawet sposób, w jaki się poruszali, budził w niej pożądanie.

- Chyba się na niego nie rzucisz, Joanno — ofuknęła ją Judyta.
- Naprawdę, czasami się zapominasz.
- Czy to moja wina, że mężczyźni tak na mnie działają? — mruknęła Joanna. — Lord Gawin pytał o ciebie, pani.
- To miłe, że przypomniał sobie o mnie — zauważyła sarkastycznie Judyta.
- Owszem, przypomniałem sobie — rzekł Gawin od furtki.
- Możesz już odejść, Joanno. Chciałbym porozmawiać z moją żoną bez świadków.
- To ja też pójdę — rzekł Stefan wstając. Obrzucił brata gniewnym spojrzeniem i odszedł.
- Nie czuję się dobrze — powiedziała Judyta. — Pójdę do komnaty. Gawin złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie. Jej oczy były zimne. Ile czasu minęło, od kiedy tak na niego patrzyła!
- Judyto, nie chcę, żebyś mnie znowu nienawidziła. Spróbowała uwolnić się z jego objęć.
- Upokarzasz mnie, a ja mam to pogodnie znosić? Uważasz mnie za świętą, czy co? Może powinnam ubiegać się o kanonizację? Zachichotał rozbawiony jej dowcipem.
- Ja tylko na nią spojrzałem i pocałowałem w rękę. Dawno już jej nie widziałem.
- Tylko spojrzałem! — przedrzeźniała go Judyta. — A maty na podłodze o mało nie zajęły się ogniem. Przez chwilę patrzył na nią w zamyśleniu.

— Czy ty może jesteś zazdrosna? — spytał cicho.

- Niby o tę blondynę, która leci na mojego męża? Ani trochę! Gdybym chciała być zazdrosna, znalazłabym sobie godniejszy obiekt.

Oczy Gawina zabłysły gniewem. Nie znosił, by ktokolwiek mówił źle o Alicji.

- Z twojego zdenerwowania wnoszę, że kłamiesz.

— Ja zdenerwowana! — rzekła z oburzeniem, po czym się uspokoiła. — Tak, jestem zdenerwowana, bo odsłonięś swoje uczucia przed tym tłumem. Ośmieszyłeś mnie przed królem. Nie widziałeś, jak oni patrzyli, nie słyszałeś ich szeptów. — Zapraǳnęła mu dokuczyć. — Żeby być zazdrosnym, trzeba najpierw kochać.

- Nie kochasz mnie? - spytał zimno.

— Czy kiedykolwiek mówiłam, że cię Kocham? — Nie potrafiła odczytać wyrazu jego twarzy. Nie wiedziała, czy zrobiła mu przykrość. Nawet jeśli zrobiła, to jej te okrutne słowa nie sprawiły przyjemności.

— Chodź już — powiedział, biorąc ją za rękę. — Król czeka na nas z kolacją. Nie chcesz chyba go obrazić swoją nieobecnością? Jeśli rzeczywiście zależy ci na powstrzymaniu plotek, musisz udawać Kochającą żonę.

Judyta poszła za nim posłusznie, czując, że wściekłość dziwnie jej przeszła.

Jako nowo przybyli goście, którym należą się specjalne honory, Gawin i Judyta otrzymali miejsce obok króla i królowej — Judyta po prawej stronie króla, a Gawin po lewej ręce królowej. Obok Gawina posadzono Alicję.

— Wydajesz się roztargniona — rzekł król Henryk do Judyty.

— Nie, Wasza Wysokość — odparła z uśmiechem. — Zmęczyła mnie podróż i mój stan.

— Dziecko? Tak szybko? Lord Gawin pewnie nie posiada się ze szczęścia.

Uśmiechnęła się, ale nic nie powiedziała.

— Gawinie — rzekła Alicja bardzo cicho, żeby inni nie usłyszeli — strasznie dawno cię nie widziałam. — Alicja zachowywała się ostrożnie, bo czuła, że sprawy uległy zmianie. Oczywiście, nie przestał jej kochać, w przeciwnym razie nie patrzyłby tak na nią przy powitaniu. Ale ledwo skończył całować jej rękę, obiegł niespokojnie wzrokiem salę biesiadną. Zatrzymał się na żonie, która właśnie wychodziła. Chwilę później zostawił Alicję i udał się na poszukiwanie Judyty.

— Składam ci kondolencje z powodu przedwczesnego odejścia męża — powiedział chłodno.

— Myślisz pewnie, że jestem pozbawiona ludzkich uczuć, bo tak mało go opląkuję — odparła na to Alicja ze smutkiem. — Ale widzisz, on był dla mnie... niedobry.

- Zdaje się, że sama go sobie wybrałaś - zauważył ostro Gawin.

- Jak możesz tak mówić? Zostałam zmuszona do tego małżeństwa. Och, Gawinie, gdybyś wtedy poczekał, to teraz byłibyśmy razem. Jestem jednak przekonana, że król okaże nam przychylność.

— Położyła dłoń na jego ramieniu.

Jej dłoń była szczupła i biała.

— Zapomniałaś, że nie jestem wolny? Ze już mam żonę?

— Król jest dobroduszny. Wysłucha cię. Twoje małżeństwo zostanie unieważnione.

Gawin spuścił głowę nad talerzem.

— Nie mów mi o unieważnieniu. Zbyt często słyszałem ostatnio to słowo. A poza tym ona nosi dziecko. Nawet król nie anulowałby takiego małżeństwa. — Gawin przeniósł teraz swą uwagę na królową i zaczął ją wypytywać o planowane zaślubiny księcia Artura z Katarzyną hiszpańską.

Alicja myślała o słowach Gawina. Trzeba się dowiedzieć, dlaczego denerwuje się na dźwięk słowa „unieważnienie” i czemu powiedział „dziecko”, a nie „moje dziecko” — czyżby nie on był ojcem?

Godzinę później stoły uprzątnięto i oparto o ścianę, by zrobić miejsce na tańce.

— Zatańczysz ze mną? — spytał Gawin Judytę.

— A mam do tego prawo? — Judyta spojrzała w kierunku Alicji otoczonej młodymi wielbicielami.

Gawin wbił palce w jej ramię.

— Jesteś dla mnie niesprawiedliwa. Nie ja usadzałem nas za stołem. Robię wszystko, co w mojej mocy, żeby cię uspokoić, ale na pewne sprawy nie mam wpływu.

Może rzeczywiście nie mam racji, pomyślała.

— Zatańczę z tobą — zgodziła się.

— Albo lepiej chodźmy do ogrodu — zaproponował z uśmiechem.

— Taka ciepła noc. Zawahała się.

— Chodź, Judyto. — Ledwo znaleźli się za furtką, Gawin przyciągnął ją do siebie i zaczął łakomie całować.. Przyłgnęła do niego rozpaczliwie. — Moja słodka, Judyto — szepnął. — Ja już nie potrafię znieść twojego gniewu. To mnie tak boli, kiedy patrzysz z nienawiścią.

Judyta topniała. Przecież to było już prawie wyznanie, że mu na niej zależało — tak daleko się jeszcze nigdy nie posunął. Czy mogła mu zaufać, uwierzyć w niego?

— Chodź ze mną na górę. Będziemy się pieścić, zamiast kłócić.

— Czy mówisz mi te miłe rzeczy licząc, że dobrze usposobią mnie do ciebie w łóżu?

— Mówię ci to, co czuję. Nie chcę, byś moje słowa obracała przeciw mnie.

— Przepraszam. To nie było ładne.

Pocałował ją znowu.

— Wymyślę sposób, w jaki masz mnie przeprosić” za swój nieznośny charakter.

Uśmiechnął się do niej ciepło, pogłaskał po czole. Judyta zachichotała.

— Chodź ze mną, bo w przeciwnym razie wezmę cię tu, w królewskim ogrodzie.

Judyta rozejrzała się wokół, jak gdyby rozważała tę ewentualność.

— No, nie — roześmiał się. — Przestań mnie kusić. — Wziął ją za rękę i poprowadził po schodach na najwyższe piętro pałacu. Ogromną komnatę poprzedzielano dębowymi parawanami, tworząc w ten sposób kilka małych sypialni.

— O, wielmożna pani — rzekła Joanna zaspianym głosem, słysząc ich wejście.

— Dziś nie będziesz potrzebna — oddalił ją Gawin.

Joanna zniosła oczy do nieba i zniknęła w labiryncie przepierzeń.

— Ona ma chętkę na twojego brata — rzekła Judyta.

Gawin uniósł jedną brew.

— Co cię obchodzi, co Stefan robi nocami?

— Za to ty marnujesz nocę na bezsensowne rozmowy. Pomóż mi odpiąć guziki.

Rozbieranie żony szło mu coraz zgrabniej. Kiedy jednak zaczął zrzucać z siebie ubranie, Judyta szepnęła:

— Pozwól mi to zrobić. Dziś ja będę twoim giermkim. — Odpięła pas, który przytrzymał kaftan na jego twardym, płaskim brzuchu; ściągnęła kaftan przez głowę. Następnie zdjęła tunikę z długimi rękawami, odsłaniając jego pierś i górną część ud, między pończochami a krótkimi gatkami.

Obok łoża paliła się gruba świeca. Judyta pchnęła Gawina na łoże i przyjrzała mu się z zainteresowaniem. Poznawała go już rękoma, ale jeszcze nigdy tak dokładnie oczyma. Koniuszkami palców przebiegła po jego po jego twardych jak stal mięśniach i napiętym brzuchu.

— Dogadzam ci? — spytał. Jego oczy pociemniały.

Uśmiechnęła się. Czasami zachowywał się jak mały chłopiec. Nie odpowiedziała, tylko przesunęła się do tyłu. Odwiązała mu pończochy i ściągnęła z bardzo umięśnionych nóg. Gawin leżał nieruchomo, jak gdyby bał się zepsuć nastrój. Przeciągnęła dłońmi od jego stóp do bioder i zręcznie rozwiązała lniane gatki. Jej ręce błądziły po jego ciele.

— Dogadzasz mi — rzekła, całując go. — Ale czy ja ci dogadzam? W odpowiedzi rzucił ją na łoże i położył się na niej. Jego namiętność

była taka, że nie mógł już dłużej czekać, Judyta pragnęła go równie szaleńczo.

Kiedy się zakochałem? — zastanawiał się później, trzymając ją w objęciach i nasłuchując jej cichego, zwolnionego oddechu. Może był zakochany już wtedy, kiedy przywiózł ją do swego domu i porzucił na progu. Przypomniawszy sobie, jak się złościł, że miała czelność mu się sprzeciwiać. Uśmiechnął się i pocałował ją w czoło. Spała. Będzie mi się sprzeciwiać nawet jako dziewięćdziesięcioletnia staruszka, pomyślał z sympatią.

Co wobec tego z Alicją? Kiedy przestał ją kochać? Czy kiedykolwiek ją kochał? Może była to tylko namiętność do pięknej niewiasty? Bo piękna to ona jest. Aż go zatkało, kiedy ją dziś znowu zobaczył — tak błyszcziała. Alicja była dobra, delikatna i tak słodka jak Judyta kwaśna, ale on w ciągu ostatnich kilku miesięcy chętnie dodawał octu do potraw.

Objął Judytę mocniej, a ona poruszyła się. Zarzucał jej nieuczciwość, ale przecież sam w to nie wierzył. Nawet jeśli nosiła dziecko innego, to zostało ono poczęte, kiedy usiłowała ratować swego męża. Niewłaściwie postąpiła, ale z dobrego serca. Oddałaby życie, ratować matkę, a nawet męża, który ją źle traktował.

Objął ją jeszcze mocniej. Judyta obudziła się.

— Dusisz mnie — wysapała.

Pocałował ją w nos.

— Czy mówiłem ci już, że lubię ocet?

Spojrzała na niego zdziwiona.

— Co z ciebie za żona? — zaczął z pretensją. — Nie wiesz, że mężowi trzeba pomóc zasnąć? — Otarł się o nią biodrami. — Bo inaczej cierpię. Chyba nie chcesz, żebym cierpiał?

— Nie — szepnęła. — Nie mogę pozwolić, żebyś cierpiał.

Z nich dwojga tylko Gawin był podniecony, bo Judyta była wciąż w półśnie. Gdy jego dłonie wędrowały po jej ciele, migotały pod powiekami czerwone i srebrne błyski i miała wrażenie, że Gawin dotyka jej pierwszy raz w życiu, takie to było dla niej nowe.

Zapoznawszy się palcami z jej miękką, gładką skórą, zaczął poznawać ją od nowa wzrokiem.

Krzyknęła, pragnąc go rozpaczliwie, ale on tylko się roześmiał, odepchnął od siebie jej ręce. Dopiero gdy zaczęła drzeć z pożądania, wszedł w nią i niemal natychmiast szczytowali. Połączeni zasnęli.

Gdy Judyta zbudziła się następnego ranka, Gawina nie było, a łożo wydało się puste i zimne. Joanna pomogła jej włożyć suknię z aksamitu w kolorze kasztanowym, o niskim, prostokątnym dekolcie, rękawach podbitych lisem. Na piersiach i wokół talii krzyżowały się złote sznury, przypięte broszką do ramienia. Przy kolacji mówiono o polowaniu z sokołem i Judyta planowała wziąć nim udział.

Gawin czekał na nią w połowie schodów. Jego oczy tańczyły z zachwytem.

— Wyglądasz na niewyspaną. Liczyłem, że zastanę cię jeszcze w łożu i przyłączę się do ciebie.

— Wrócić? — zażartowała.

— Nie teraz. Mam dla ciebie dobrą wiadomość. Rozmawiałem z królem. Król wyrazi zgodę na małżeństwo twojej matki z Janem Bassettem. — Król Henryk był Walińczykiem, jego przodkowie pochodzili z ludu.

Judyta patrzyła na Gawina.

— To cię nie zadowala?

— Och, Gawinie! — Judyta rzuciła mu się na szyję i objęła go tak mocno, że się mało nie udusił. — Dzięki. Tysiącrotne dzięki.

Roześmiał się i objął ją.

— Gdybym wiedział, że tak zareagujesz, odbyłbym tę rozmowę z królem wczoraj wieczorem.

— Wczoraj wieczorem dałeś z siebie absolutnie wszystko — rzekła Judyta.

Roześmiał się, ścisnął ją tak mocno, że Judyta zaczęła krzyczeć, by ją puścił, bo połamie jej żebra.

— Cofasz, co powiedziałaś, prawda? — przekomarzał się. — Powiedz jeszcze raz coś takiego, to zaniosę cię na górę. A jak wypuszczę, to nie będziesz w stanie chodzić.

— Wiesz, Gawinie! — krzyknęła oburzona. Czerwona na twarzy rozejrzała się, czy ktoś ich nie podsłuchuje.

Zachichotał i musnął ją wargami.

— Moja matka już wie?

— Nie, pomyślałem, że sama zechcesz zanieść jej tę radosną nowinę.

— Wstyd mi, ale nawet nie wiem, gdzie jej szukać.

— Posłałem Jana, by sprawdził zakwaterowanie moich ludzi. Domyślam się, że twoja matka jest gdzieś niedaleko.

— To prawda. Ona rzadko go opuszcza. Gawinie, bardzo dziękuję. Naprawdę, miło z twojej strony, że to dla mnie zrobiłeś.

- Zrobiłbym dla ciebie wszystko - rzekł cicho.

Spojrzała na niego zdumiona.

— No, idź już — uśmiechnął się. — Zanieś matce wiadomość, a potem przyjdź na dziedziniec, skąd wyruszamy na łowy. — Postawił ją na ziemi. — Czujesz się na tyle dobrze, żeby jeździć konno? — spytał z troską w głosie.

Pierwszy raz nawiązał do sprawy dziecka bez złości.

— Tak — uśmiechnęła się. — Czuję się zupełnie dobrze. Królowa mówi, że trochę ruchu dobrze mi robi.

— Ale z umiarem — ostrzegł ją Gawin.

Uśmiechnęła się i odwróciła podniesiona na duchu jego troskliwością. Czuła się lekka ze szczęścia.

Zeszła na dół. Na olbrzymim dziedzińcu pałacowym, otoczonym pilnie strzeżonymi murami, było mnóstwo ludzi. Panował tam straszny rwetes, bo goście króla nawoływali swych służących, służący zaś krzyczeli między sobą. Wszystko to robiło wrażenie chaosu i Judyta nie mogła nadziwić się, jak to się dzieje, że pałac sprawnie funkcjonuje. Na drugim końcu dziedzińca dostrzegła długi budynek. Przed nim stali giermkowie z końmi, które stapały niecierpliwie. Najwyraźniej tam właśnie mieściły się stajnie.

— Czy to przypadkiem nie nasza mała Rudzia? — doszło Judytę czyjeś mruczenie. Stała jak wryta. — Pewnie udajesz się na jakąś tajną schadzke, co?

Judyta podniosła głowę i znalazła się twarzą w twarz z Alicją Chatworth - swym wrogiem.

— My się już znamy — rzekła słodko Alicja. — Spotkałyśmy się na twoim weselu.

— Rzeczywiście. Żałuję, że nie mogłam być na twoim weselu, ale ten liścik o nieśmiertelnej miłości oboje z Gawinem przeczytaliśmy — odcięła się Judyta.

Oczy Alicji wystrzeliły niebieskim ogniem, jej ciało zeszywniało.

— Tak. Szkoda tylko, że tak szybko się skończyło.

— Skończyło się?

— Nie słyszałaś? Mój mąż, nieborak, został zamordowany podczas snu. Zostałam wdową — oświadczyła wesoło. — Jestem wolna. Jeszcze jak wolna. Gawin ci nie powiedział? Był bardzo zainteresowany moim... że się tak wyrażę... nowym stanem.

Judyta odwróciła się na pięcie i prędko odeszła. Nie wiedziała, że Alicja nie jest już zamężna. Teraz tylko ona, Judyta, stała między nią a Gawinem. Przeszkoda w postaci Edmunda Chatwortha przestała istnieć. Judyta szła dalej, w kierunku stajni, nie bardzo wiedząc, co się z nią dzieje. W głowie kołatała jej tylko jedna myśl: Alicja Chatworth jest wdową.

— Judyto.

Uniosła głowę. Z trudem uśmiechnęła się do matki.

— Pojedziesz na polowanie?

— Tak - odparła bez entuzjazmu.

— Coś się stało?

— Tracę matkę, to wszystko — powiedziała. — Czy wiesz, że Gawin wyraził zgodę na twój ślub z Janem Bassettem?

Helena oniemiała. Patrzyła na Judytę w milczeniu. Krew powoli odpłynęła z jej twarzy. Upadła prosto w ramiona córki.

— Na pomoc! — zdążyła zawołać Judyta.

Podbiegł do nich wysoki młodzian, który znalazł się akurat w pobliżu, i prędko podniósł Helenę.

— Do stajni! — poleciła Judyta. — Niech nie leży na słońcu.

W stajni Helena prawie od razu odzyskała przytomność.

— Co ci jest, matko?

Helena spojrzała znacząco na młodzieńca.

Zrozumiał.

— Zostawię was same — powiedział i odszedł, nim Judyta zdążyła mu podziękować.

— Nie spodziewałam się — zaczęła Helena. — Nie miałam pojęcia, że lord Gawin wiedział, co mnie łączy z Janem.

Judyta powstrzymała się, by nie wybuchnąć śmiechem.

— Poprosiłam go o to pozwolenie już jakiś czas temu, ale on chciał poradzić się króla. To dość niecodzienny mariaż.

— I oby jak najprędzej — mruknęła Helena.

— Oby jak najprędzej? Matko, czy ty?!...

Helena uśmiechnęła się jak dziecko przyłapanie na psocie.

Judyta z wrażenia opadła na wiązkę siana.

- Urodzimy w tym samym czasie?

- Prawie.

Judyta roześmiała się radośnie.

— Trzeba jak najprędzej zacząć przygotowania do wesela, żeby dziecko otrzymało jego nazwisko.

— Judyto! — Uniosła głowę i zobaczyła zbliżającego się Gawina.

— Jakiś człowiek zawiadomił mnie, że twoja matka źle się poczuła.

Wstała i wzięła go pod rękę.

- Chodź, musimy porozmawiać.

Chwilę później Gawin pokręcił głową z niedowierzaniem.

— I pomyśleć, że miałem Jana Bassetta za człowieka rozsądnego!

— Jest zakochany. Kiedy ludzie są zakochani, robią szalone rzeczy.

Gawin spojrzał jej w oczy, w słońcu jeszcze bardziej złote.

— Dobrze o tym wiem.

— Dlaczego nie powiedziałeś mi, że jest wdową? — spytała, cicho.

— Kto? — zdziwił się szczerze.

— Alicja! Któż by inny?

Wzruszył ramionami.

— Nie przyszło mi to do głowy. — Uśmiechnął się. — Kiedy jesteś blisko, co innego mam w głowie.

— Chcesz zmienić temat?

Złapał ją za ramiona i uniósł nad ziemię.

— Do diabła, Judyto! To nie ja mam obsesję na punkcie tej niewiasty, lecz ty. Skoro nie potrafię wybić ci tego z głowy słowami, spróbuję wytrząsnąć. Chcesz, żebym zrobił to na oczach wszystkich?

Pokręcił głową ze zdumienia, kiedy Judyta uśmiechnęła się słodko.

— Wolę jechać na polowanie. Pomożesz mi dosiąść konia?

Patrzył na nią przez chwilę. Nigdy nie zrozumieć niewiast, pomyślał, stawiając ją na ziemi.

Polowanie z małym sokołem wprawiło Judytę w doskonały humor. Sokół przyniósł jej trzy żurawie, co uznała za duży sukces.

Gawin nie miał aż tyle szczęścia. Ledwo zdążył dosiąść konia, a służący szepnął mu do ucha, że Stefan chce się z nim zobaczyć w jakiejś prywatnej sprawie dwie mile od zamku. Brat prosił, żeby nikomu o tym nie mówił, nawet żonie. Gawina zastanowiła ta prośba, bo jak na Stefana brzmiała dość dziwnie. Korzystając z tego, że Judyta jest zajęta obserwowaniem lotu swego sokoła, oddalił się od polujących, przeklinając w duchu brata, że przez niego traci taką dobrą zabawę.

Nie dojechał do umówionego miejsca. Zsiadł z konia wcześniej, przywiązał go do drzewa, dobył miecza i zaczął się skradać.

— Ależ mnie przestraszyłeś, Gawinie! — krzyknęła Alicja, kładąc dłoń na piersi.

— Gdzie Stefan? — spytał Gawin, rozglądając się wokół.

— Proszę cię, Gawinie, schowaj miecz. Boję się ciebie! — rzekła z uśmiechem. Wbrew swym słowom wcale nie wyglądała na przestraszoną.

— To ty mnie wezwałaś? Nie Stefan?

— Ja. To był jedyny sposób, żeby cię tu ściągnąć. — Opuściła skromnie oczy. — Pomyślałam, że do mnie byś nie przyszedł.

Gawin schował miecz. Było to ciche i spokojne miejsce, bardzo podobne do tych, gdzie się zwykle spotykali.

— Ach, ty też wspominasz. Chodź, usiądźmy. Mamy sobie tyle do powiedzenia.

Patrząc na Alicję, mimowolnie zaczął porównywać ją z Judytą. Alicja była piękna, to prawda, ale jej małe i zawsze zaciśnięte usteczka sprawiały, że robiła wrażenie osoby niezbyt hojnej, żeby nie powiedzieć — skąpej. Jej niebieskie oczy kojarzyły mu się bardziej z zamarznętymi jeziorami niż z szafirami. A kolory, które nosiła — czerwony z pomarańczowym i zielonym — były zbyt jaskrawe, a nie jak jej się wydawało — olśniewające.

— Czy sprawy do tego stopnia zmieniły się, że siedzisz tak daleko ode mnie?

— Zmieniły się. — Gawin nie zauważył, że Alicja zmarszczyła brew

.

— Ciągłe gniewasz się na mnie? Mówiłam ci już tyle razy, że poślubiłam Edmunda wbrew swej woli. Ale teraz, kiedy zostałam wdową, możemy...

— Alicjo — przerwał jej Gawin. — Proszę cię, nie wracajmy do tego.

— Bał się ją zranić. Była taka miękka i delikatna, nie przygotowana na cierpienia, jakie niesie ze sobą życie. — Nie porzucę Judyty. Nie będzie ani unieważnienia małżeństwa, ani rozwodu, ani niczego w tym rodzaju.

— Nie... nie rozumiem. Życie daje nam szansę.

Położył dłoń na jej dłoni.

— Nie, Alicjo.

- O czym ty mówisz?

— Pokochałem ją — rzekł szczerze.

Oczy Alicji zapłonęły gniewem.

- Obiecałeś, że do tego nie dojdzie — powiedziała smutno, kiedy się opanowała. — W dniu swego ślubu przysiągłeś mi, że jej nie pokochasz.

Gawin uśmiechnął się w duchu. więc tego dnia zostały złożone dwa śluby. Judyta ślubowała, że nic mu nie da, czego on nie weźmie siłą. Jak cudownie, że złamała tę przysięgę. On też złamał swoją.

— Nie pamiętasz, że groziłaś odebraniem sobie życia? Żeby cię powstrzymać, zrobiłbym wszystko i obiecałbym wszystko.

— Teraz jest ci wszystko jedno, co zrobię z moim życiem.

— Nie. To nie tak. Wiesz, że zawsze zachowam cię w sercu. Byłaś moją pierwszą miłością i nie zapomnę cię.

Alicja spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma.

— Mówisz, jakbym już nie żyła. Powiedz, czy ona zabrała całe twoje serce? Nic dla mnie nie zostało?

— Już ci powiedziałem, że zawsze będę cię pamiętał. Nie psuj tego, Alicjo. Pogódź się z faktami.

Alicja uśmiechnęła się, jej oczy zaczęły napełniać się łzami.

— Wymagasz, bym była dzielna jak mężczyzna, ale ja jestem tylko niewiastą — biedną, słabą niewiastą. Twoje serce dla mnie jest zimne, ale moje dla ciebie nie. Czy wiesz, czym było moje życie z Edmundem? Traktował mnie jak dziewczkę służebną trzymał w zamknięciu.

— Alicjo...

— A wiesz dlaczego? Bo podejrzwał nas na twoim weselu. Wiedział o naszej schadzce w ogrodzie. Wiedział o tym, że byłam z tobą sam na sam w namiocie. Pamiętasz, jak mnie czule wtedy pocałowałeś? Następnego dnia po twoim ślubie?

Gawin prędko przytaknął, nie chcąc wysłuchiwać jej spowiedzi.

— Przez cały czas naszego małżeństwa bez przerwy mi to wypominał. A ja jego pretensje znosiłam chętnie, niemal radośnie, bo wiedziałam, że mnie kochasz. Noc w noc leżałam samotnie i myślałam o tobie, o twojej miłości do mnie.

— Przestań już, Alicjo.

— Powiedz mi, czy chociaż raz o mnie pomyślałeś?

— Tak — odpowiedział szczerze. — Na początku myślałem o tobie. Ale Judyta jest dobrą niewiastą, łagodną i kochającą. Nie sądziłem, że ją pokocham. Jak wiesz, ożeniłem się z nią z powodu jej ziem.

Alicja westchnęła.

— I co mam teraz zrobić? Moje serce należy do ciebie, tylko do ciebie, na zawsze.

— Alicjo, to nie pomoże. Między nami wszystko skończone. Jestem żonaty i kocham swą żonę. Nasze drogi muszą się rozejść.

— Jesteś dla mnie taki zimny. — Alicja dotknęła jego dłoni, potem ramienia. — Kiedyś byłeś inny.

Gawin dobrze pamiętał kochanie się z Alicją. Wtedy był zaślepiony miłością i wierzył, że wszystko musi być tak, jak ona lubi. Ale teraz, po miesiącach pieśczoł z Judytą wzdrygał się na samą myśl o tym, żeby pójść z Alicją do łóża. Alicja nie znosiła dotykania ani przed, ani po akcie. Nie, z Alicją to było tylko kopulowanie, zaspokojenie zwierzęcego popędu, nic więcej.

Alicja nie rozumiała wyrazu jego twarzy. Dotknęła szyi Gawina. Gawin natychmiast wstał. Alicja też wstała, odbierając jego reakcję jako wyraz narastającego pożądania. Zarzuciła mu ręce na szyję.

— Widzę, że pamiętasz — szepnęła, nadstawiając twarz do pocałunków.

Gawin delikatnie oswobodził się.

— Nie, Alicjo.

Patrzyła na niego ze złością, dłonie zwinęła w pięści.

— Boisz się jej? Pozbawiła cię męskości, czy tak?

— Nie — odparł Gawin, zaskoczony zarówno argumentacją Alicji, jak jej wybuchem. Gniew był czymś nienaturalnym, była zawsze taka słodka.

Alicja natychmiast pojęła, że zrobiła błąd, ujawniając swe prawdziwe emocje. Tak długo mrugała oczyma, aż pojawiły się w nich wielkie łzy.

— A więc to jest rozstanie — szepnęła. — Czy nie pocałujesz mnie na pożegnanie? Odmówisz mi nawet pocałunku po tym, czym byliśmy dla siebie?

Była taka delikatna i kiedyś ją kochał. Palcem startł łzę z jej

— Nic — szepnął. — Nie odmówię sobie ostatniego pocałunku.

— Objął ją delikatnie i pocałował.

Ale Alicja nie chciała delikatności. Gawin zapomniał już, jaka bywała gwałtowna. Wsunęła mu do ust język, zębami wbiła się w wargi. Nie wznieciła tym jednak ognia w Gawinie jak kiedyś, lecz lekki niesmak. Chciał już się od niej uwolnić.

- Muszę iść - powiedział, skrywając swe uczucia.

Ale Alicja domyśliła się, że coś jest nie tak. Sądziła, że pocałunkiem go opęta, ale nic takiego się nie stało. Jeszcze bardziej ochłódł. Ugryzła się w język, żeby nie powiedzieć mu czegoś przykrego. Udało się jej przybrać smutną minę, gdy oddalał się między drzewami.

— Niech ją szlag trafi! — warknęła przez zaciśnięte zęby. — Ta ruda diablica zabrała mi mężczyznę!

A przynajmniej pewnie myślała, że zabrała. Na twarzy Alicji pojawił się uśmiech. Może ta Reyedoune sobie myśli, że ma Gawina, że owinęła go sobie wokół małego palca. Ale jest w głębokim błędzie. Alicja nie pozwoli, by jej odebrano to, co do niej należy. Będzie walczyć. Gawin jest jej... a w każdym razie wkrótce znowu będzie jej.

Tyle zrobiła, żeby się znaleźć na dworze królewskim, obok Gawina, pozwoliła nawet zbiec mordercy swego męża. Przyjrzy się dobrze tej kobiecie i dowie się, jakie ma słabości. A potem odbierze swą własność. Nawet gdyby nie chciała już Gawina, musi to być jej decyzja, nie jego!

Gawin galopem wrócił na miejsce polowania. Odjechał na długo, ale miał nadzieję, że nikt tego nie zauważył. Dziękował niebiosom, że Judyta nie widziała, jak całował Alicję. Nie uspokoiłyby jej żadne wyjaśnienia. Ale już po wszystkim. Powiedział Alicji, jak się sprawy mają, choć nie było to łatwe, i wreszcie uwolnił się od niej.

Już z daleka zobaczył Judytę, która wymachiwała przynętą, nakłaniając sokoła do powrotu na grzędę przytroczoną do siodła. Nagle poczuł, że pożąda jej wprost nieskończenie. Spiąwszy konia pogalopował do niej. Gdy się zrównał z koniem Judyty, złapał go za wodze.

— Gawinie! — krzyknęła, chwytając się wzniesionego łęku siodła, a przestraszony sokół zatrzepotał skrzydłami.

Ludzie blisko nich wybuchnęli śmiechem.

— Jak dawno oni się pobrali?

— Nie dość dawno — padła odpowiedź.

Gawin zatrzymał oba konie, gdy znaleźli się na jakiejś osłoniętej polanie.

— Czyś ty postradał zmysły? — zdenerwowała się Judyta.

Zsunął się z konia i zszedł Judytę. Bez słowa zaczął ją całować.

— Myślałem o tobie — szeptał — i im więcej myślałem, tym bardziej rosła... moja potrzeba.

— Czuję twoją potrzebę. — Rozejrzała się dookoła. — To ładne miejsce, prawda?

— Mogłoby być ładniejsze.

— Mogłoby — zgodziła się zasypana pocałunkami.

Ich namiętność wzmagająco słodkie, letnie powietrze i grzeszna myśl, że robią coś, czego nie powinni. Judyta zachichotała, gdy Gawin uczynił uwagę na temat liczego potomstwa

Zdusił jej śmiech pocałunkiem. Prędko uporali się ze swymi ubraniami i kochali się

gdyby nie widzieli się od lat. A potem przytulili się do siebie spowici ciepłymi promieniami słonecznymi i delikatną wonią polnych kwiatów.

Ponad głowami otaczających ją młodzianów Alicja dojrzała opartego o mur szczupłego, przystojnego blondyna. Na jego twarzy malowało się rozmarzenie, z czego wywnioskowała że jest zakochany. Uśmiechnęła się słodko do adoratora stojącego najbliżej. Zupełnie go nie słuchała, bo myślała o dniu, w którym Gawin powiedział, że kocha żonę. Teraz właśnie trzymał ją za rękę, prowadząc w bardzo zawiłym tańcu. Alicji nie poprawiał humoru fakt, że zalecało się do niej kilku młodzianów. Gawin nią pogardził, a to sprawiło, że chciała go jeszcze bardziej. Gdyby wciąż deklarował miłość, to pewnie rozważyłaby którąś z licznych propozycji małżeństwa. Lecz on ją odrzucił, co Alicję utwierdziło w postanowieniu, że musi go mieć. Istniała tylko jedna przeszkoda, zamierzała ją usunąć.

Młody blondyn przyglądał się Judycie z zachwytem, ani na chwilę nie odrywając od niej oczu. Alicja zauważyła to już przy obiedzie, kiedy to gapił się na Judytę, która siedziała przy stole dla honorowych gości. Judyta jednak patrzyła wyłącznie na Gawina. głupia, pomyślała Alicja, nawet jej do głowy nie przyjdzie, że ma adoratora.

- Przepraszam na chwilę — powiedziała cienkim głosikiem do wielbicieli. Podeszła do blondyna podpierającego ścianę.

- Sliczna, prawda? — wycedziła przez zęby.

- Tak — szepnął, a słowo to wyszło z jego duszy.

— Aż serce pęka, że taka nieszczęśliwa.

Blondyn spojrzał zdumiony na Alicję.

— Wcale nie wygląda na nieszczęśliwą.

— Bo robi wszystko, żeby tego nie okazać.

— Czy mam przyjemność z lady Alicją Chatworth?

- Tak. A ja z kim?

— Jestem Alan Fairfax, piękna hrabino. — Skłonił się i ucałował jej dłoń. — Uniżony sługa.

Alicja roześmiała się wdzięcznie.

- Nie mój wszakże, lecz lady Judyty, prawda?

Alan spojrzał tęsknie na tańczących.

— Nie widziałem jeszcze równie pięknej niewiasty — wyszeptał. Oczy Alicji połyskiwały jak niebieskie szkło.

— Wyznałeś jej miłość?

— Nie — oburzył się. — Jestem rycerzem, człowiekiem honoru, a ona jest poślubiona.

— Tak, ale bardzo nieszczęśliwie.

— Nie wygląda na nieszczęśliwą — powtórzył, obserwując jak obiekt jego westchnień spogląda czule na męża.

— Znam ją od dawna i wiem, że jest naprawdę w złym położeniu. Nie dalej jak wczoraj płakała, że potrzebuje, by ktoś ją pokochał, był dla niej słodki i delikatny.

— Jej mąż nie jest słodki i delikatny? — zainteresował się Alan.

— Między nami mówiąc — Alicja ściszyła głos — często ją bije. Alan aż się cofnął.

— Nie wierzę.

— Nie mówię tego, żeby plotkować — Alicja wzruszyła ramionami.

— Po prostu lady Judyta jest moją przyjaciółką i chętnie bym jej pomogła. Nie zabawią tu długo. Chciałabym, żeby przed wyjazdem zaznała trochę przyjemności.

Lady Judyta rzeczywiście była śliczna, co podkreślały umiejętnie dobrane szaty. Pod przejrzystym welonem widać było kasztanowe włosy. Srebrna tkanina sukni otulała jej pyszne kształty. Na Alanie wszakże większe wrażenie od urody robiła życzliwość, którą promieniowała. Lady Judyta patrzyła na wszystkich, od księcia do z niekłamaną sympatią. Nie chichotała, nie flirtowała, nie udawała nieśmiałej panienki. Alan był nią prawdziwie zachwycony. Dałby wiele, by te złote oczy choć raz spoczęły na nim.

-Chciałbyś odbyć z nią schadzkę?

-Chciałbym — przyznał skwapliwie.

-Zaraz to zorganizuję. Idź do ogrodu, a ja ci ją przyślę. Jesteśmy serdecznymi przyjaciółkami i Judyta mi ufa. I jeszcze— Alicja położyła mu dłoń ramieniu. — Będzie się bała, że ją nakryje, więc powiedz jej, że ja się nim zajęłam. To ją uspokoi.

Alan pokiwał głową. To przecież nic złego, że chce spędzić z tą damą trochę czasu. A ponieważ jej mąż rzadko spuszcza ją oka, najlepiej skorzystać z nadarzającej się okazji.

Judyta stała obok Gawina i piła chłodny jabłecznik. Rozgrzana rozkoszowała się chłodem kamieni za plecami i obserwowaniem innych tancerzy. Podszedł posłaniec z wiadomością, którą wyszeptał Gawinowi do ucha. Gawin zmarszczył czoło.

-Coś złego? — zaniepokoiła się Judyta.

-Nie wiem. Podobno ktoś chce się ze mną koniecznie zobaczyć.

-Nie podał nazwiska?

-Nie. Rozmawiałem z kupcem o klaczy, może o to chodzi.

Pogłaskał ją po policzku.

— Tam jest Stefan. Idź do niego. Zaraz

Do Stefana trudno się dopchać, tyle wokół niego niewiast - roześmiała się Judyta.

-Masz mnie słuchać, Judyto.

-Jak każesz, panie — odparła kpiąco.

Pokręcił głową ale uśmiechnął się, po czym odwrócił się i odszedł.

Judyta posłusznie przyłączyła się do grupy urodziwych panien, które podziwiałały grę na lutni i śpiew Stefana. Wcześniej zapowiedział jej, że ma zamiar pofolgować sobie w ostatnie dni wolności.

-Lady Judyta?

- Tak. - Obok stała służąca, której Judyta nie znała.

— Ktoś czeka na wielmożną panią w ogrodzie.

— Ale kto? Mój mąż?

— Nie wiem, wielmożna pani.

Judyta zaczynała się domyślać. Gawin pewnie zaplanował dla nich schadzkę przy księżycu.

— Dziękuję — rzekła i bez wahania poszła do ogrodu. Było ciemno i chłodno. W ogrodzie tu i ówdzie majaczyły cienie obejmujących się par.

— Lady Judyta?

— Tak. — W mroku dojrzała wysokiego, szczupłego młodzieńca o jasnych oczach, wydatnym nosie i nieco zbyt pełnych wargach.

— Pozwolisz, pani, że się przedstawię. Jestem Alan Fairfax z Lincolnshire.

Z uśmiechem podała mu dłoń, którą on ucałował.

— Szukasz kogoś, pani?

— Spodziewałam się spotkać męża.

— Nie widziałem go tu.

— Znasz go więc?

Odsłonił w uśmiechu równe, białe zęby.

— Obserwuję cię, pani. Znam cię już na tyle dobrze, by wiedzieć, kto ci towarzyszy.

— Ładnie powiedziane, sir — rzekła zdziwiona.

Alan podał jej ramię.

— Przysiądźmy, dopóki nie nadejdzie twój małżonek, pani.

Judyta zawahała się.

-Pani, ta ławka jest na widoku. O nic więcej nie proszę, tylko żebyś usiadła i porozmawiała z samotnym rycerzem.

Ławka stała pod pochodnią zatknietą na murze. Teraz Judyta mogła mu się lepiej przyjrzeć. Miał zmysłowe wargi, cienki, arystokratyczny nos. Jego oczy w ciemności wydawały się prawie czarne. Judyta poczuła się nieswojo. Z Walterem Demari też tak sobie siedziała i rozmawiała. Złe się to skończyło.

— Jesteś zdenerwowana, pani?

— Nie przyzwyczaiałam się jeszcze do dworskich obyczajów. Nie zdarza mi się spędzać czasu z mężczyznami, z którymi nie jestem spokrewniona.

— A chciałabyś, prawda? — podsunął.

— Nie myślałam o tym. Mam męża i jego braci. To mi wystarcza.

— Ale tu, na dworze, niewiasty są bardziej wyzwolone. Przyjęte jest mieć wielu przyjaciół obu płci. — Sięgnął po jej dłoń. — Bardzo chciałbym zostać twoim przyjacielem, pani.

Wyrwała mu dłoń.

— Muszę już wracać do sali biesiadnej, do męża — rzekła zrywając się z ławki.

Alan w jednej chwili znalazł się obok niej.

— Nie musisz się go bać, pani. Nie przyjdzie tu. Jest w towarzystwie twojej przyjaciółki, Alicji Chatworth.

— Chcesz mnie obrazić, panie!

— Ależ nie! — zaprzeczył gwałtownie Alan. — Gdzież bym śmiał? Co ja powiedziałem?

A więc to tak. Gawin był z Alicją. Pewnie sam urządził dla niej spotkanie w nadziei, że trochę ją zajmie. Ale ona nie miała ochoty spędzać czasu z tym obcym.

— Muszę już iść — stwierdziła odwracając się na pięcie.

— Gdzie byłaś? — spytał Gawin, którego spotkała, jeszcze nim weszła do sali biesiadnej.

— Na schadzce z kochankiem. A ty? — spytała spokojnie.

— Drwisz sobie? — odpowiedział pytaniem, zaciskając ręce na jej ramionach.

— Może.

— Judyto!

— Lady Alicja wyglądała dziś szczególnie uroczo, prawda? — spytała, patrząc mu w oczy. — Złota tkanina nadzwyczaj pasuje do jej włosów i oczu, nie sądzisz?

Gawin zwolnił nieco chwyt.

— Nie zastanawiałem się nad tym — odparł wesoło. — Czyżbyś była o nią zazdrosna?

- A mam powody?

— Nie, Judyto, nie masz. Mówiłem ci, że ona już nie jest częścią mojego życia.

— Jeszcze chwila, a powiesz mi, że teraz mnie darzysz miłością — zauważyła ironicznie.

— A jeśli tak powiem? — szepnął z takim naciskiem, że niemal się przestraszyła.

Serce Judyty zatrzepotało.

— Nie wiem, czy ci uwierzę — odparła cicho. Czy raczej bała się, że jeśli Gawin wyzna jej miłość, ona zrobi to samo? A jeśliby ją wyśmiał? A potem, leżąc z Alicją, dworowałby z tego, co dla niej było sprawą życia i śmierci?

— Chodźmy już do środka. Robi się późno.

Co takiego było w jego głosie, że miała ochotę go pocieszyć?

-Jutro wyjeżdżasz? — spytał Gawin, ocierając pot z czoła. Od świtu trenował na królewskim placu ćwiczebnym. Było tam wielu rycerzy i ich giermków z całej Anglii.

— Tak — potwierdził smętnie Stefan. — Czuję się, jak bym jechał na ściecie.

— Nie będzie aż tak źle — pocieszył go Gawin. — Popatrz na moje małżeństwo. Okazało się całkiem udane.

— No tak, ale jest tylko jedna Judyta na świecie.

— To prawda. — Gawin uśmiechnął się. — I jest moja. — Postukał kciukiem w swą ciężką zbroję.

Stefan odwzajemnił uśmiech.

-Czy to znaczy, że między wami wszystko się ułożyło?

— Powoli się układa. Judyta jest zazdrosna o Alicję i oskarża mnie o Bóg wie co, ale wyleczy się z tego.

— A co z twoją Alicją?

— Nie jestem już nią zainteresowany. Wczoraj jej o tym powiedziałem.

Stefan cicho gwizdnał.

— Powiedziałeś Alicji, którą kiedyś kochałeś, że teraz wolisz inną? Na twoim miejscu bałbym się o swoje życie.

— Jeśli miałbym się czegoś obawiać, to chyba tylko ze strony Judyty bo przecież nie ze strony słodkiej Alicji.

— Alicja Chatworth słodka? Ty naprawdę jesteś ślepy, bracie.

Zwykle, gdy ktoś mówił źle o Alicji, Gawin wpadł w gniew.

— Nie znasz jej tak jak ja. Była bardzo zraniona moją decyzją, ale przyjęła to po królewsku, jak się spodziewałem. Gdyby Judyta tak mnie nie wzięła bez reszty, wciąż zastanawiałbym się, czy nie pojąć Alicji za żonę.

Stefan uznał, że lepiej już nic nie mówić.

– Dziś wieczorem zamierzam się upić. Wypiję wszystkie zapasy w zamku. Łatwiej strawię potem spotkanie z narzeczoną. Dotrzymasz mi towarzystwa? Powinniśmy uczcić ostatnie chwile mojej wolności.

Gawin uśmiechnął się.

– Bardzo chętnie. Nie uczciliśmy jeszcze zakończenia sprawy Demariego. Nawet ci nie podziękowałem Stefanie.

Stefan poklepał go po plecach.

– Głupstwo, kiedyś mi się zrewanżujesz.

– A, słuchaj, może znajdziesz mi kogoś na miejsce Jana Bassetta?

– Zwróć się do Judyty - poradził mu Stefan wesoło. — Ona na chętnie pokieruje twoimi ludźmi.

– Tylko czasem jej tego nie mów. Narzeka, że nie ma tu co robić.

– A to już twoja wina, bracie. Dlaczego czymś jej nie zajmiesz?

– Uważaj lepiej! Bo zacznę ci życzyć żeby twoja narzeczona okazała się tak brzydka, jak oczekujesz.

Judyta siedziała w sali biesiadnej wraz z innymi niewiastami. Wszystkie z nich, nie wyłączając królowej, trzymały w rękach śliczne tamborki z palisandru i mosiądzu, ich ręce śmigły zgrabnie na materiałem, w ślad za igłą płynęły strumyki kolorowych jedwabi.

Judyta siedziała na krześle jak myszka trzymając przed sobą tamborek, na który wcale nie patrzyła. Czowała się nie na swoim miejscu, nie wiedziała jednak, jak to zmienić. Gawin mógł wykonywać swą pracę będąc z dala od domu, a ona? Tu przypomniawszy sobie, że Gawin zabronił jej czyszczenia stawu... robienia porządków w spiżarni i w ogóle wszystkiego.

– Uważam, że szycie bardzo przystoi niewieście — zaczęła Alicja cicho. — A co sądzi o tym Wasza Wysokość?

— Myślę, że to zależy od niewiasty — odparła królowa Elżbieta nie unosząc głowy znad robótki. — Znałam niewiasty strzelające z łuku, co nie uchybiało ich płci, a znałam też takie, które były biegłe w szyciu, buzie miały słodkie, dusze za to okrutne.

Sąsiadka Judyty, młoda niewiasta, mimo woli zachichotała.

— Nie zgadzasz się ze mną lady Izabelo? — spytała królowa Elżbieta.

— Ależ oczywiście, że się zgadzam, Wasza Wysokość — odparła tamta i zrobiła do Judyty porozumiewawczą minę.

— Po co niewiasta miałaby strzelać z łuku? — nie poddawała się Alicja. — Nie jest to jej potrzebne. Wszak niewiast bronią mężczyźni.

— A czy niewiasta nie może pomóc mężowi? — wtrąciła się lady Izabela. — Sama raz wzięłam na siebie strzałę przeznaczoną dla mojego Jana.

Kilka niewiast krzyknęło z przerażenia.

Alicja popatrzyła na zielonooką sąsiadkę Judyty z obrzydzeniem.

— Prawdziwa niewiasta nie jest zdolna do przemocy. Prawda, lady Judyto? Chcę powiedzieć, że prawdziwa niewiasta nie jest w stanie zabić człowieka.

Judyta utkwiała wzrok w pustym płótnie rozpiętym na tamborku.

Alicja wychyliła się do przodu.

— Lady Judyto, ty nie byłabyś w stanie zabić człowieka, prawda?

— Lady Alicjo! — rozgniewała się królowa Elżbieta. — Nie wtrącajmy się do spraw, które nas nie dotyczą.

— Tak? — udała zdziwienie Alicja. — Nie wiedziałam, że to, iż lady Judyta potrafi posługiwać się mieczem, jest tajemnicą. Już nic więcej na ten temat nie powiem.

- Bo już wszystko powiedziałaś - odpaliła jej lady Izabela.

— Wielmożna pani, jesteś wzywana pilnie przez lorda Gawina — zaanonsowała głośno Joanna.

— Coś się stało? — zaniepokoiła się Judyta, zrywając się z krzesła.

— Nie wiem — odparła Joanna z nieodgadnionym wyrazem twarzy. — Lord Gawin chyba nie lubi, pani, kiedy cię długo nie ogląda.

Judyta spojrzała na nią zaskoczona.

— Proszę iść szybko. Nie będzie długo czekał.

Judyta obiecała sobie w duchu, że nie zbeszta Joanny w obecności królowej. Przeprosiła damy. Z zadowoleniem zauważyła, że oczy Alicji zrobiły się ciemne od gniewu.

— Zapominasz się — ofuknęła Joannę, kiedy odeszły dostatecznie daleko.

— Nie, chciałam tylko pomóc. Ta kocica rozerwałaby cię, pani, na strzępy.

- Nie boję się jej.

— A powinnaś, pani. To podła niewiasta.

— Masz rację — przyznała Judyta. — Zauważyłam to. Jestem ci wdzięczna, że mnie wyciągnęłaś. Gdybym miała wybierać między haftowaniem a towarzystwem Alicji, wybrałabym chyba to drugie, ale obie te rzeczy naraz są absolutnie nie do zniesienia! — Westchnęła. — Domyślam się, że Gawin wcale cię nie wysłał po mnie.

— Czy musiał mnie wysyłać? Nie sądzisz, pani, że ucieszy się na twój widok?

Judyta zmarszczyła czoło.

Jesteś, pani, głupia — rzekła Joanna, ryzykując kolejne zbesztanie.

— Ten mężczyzna cię pragnie, a ty tego nie widzisz.

Na powietrzu, w jaskrawym słońcu, Judyta zupełnie zapomniała o Alicji. Nad ogromnym korytem mył się rozebrany do pasa Gawin.

Judyta podeszła na palcach, nachyliła się i cmoknęła go w szyję. W następnej chwili, tracąc równowagę, przeleciała nad jego głową i znalazła się w korycie. Oboje wyglądali na jednakowo zdziwionych.

— Judyto! Nic ci się nie stało? — Gawin wyciągnął do niej rękę, ale Judyta ją odepchnęła.

Otarła wodę z oczu i ze smutkiem popatrzyła na zniszczoną suknię ze szkarłatnego aksamitu, która oblepiła jej ciało.

— Nic mi się nie stało, ty niedołęgo. Za kogo mnie wzięłeś, za swojego konia bojowego? Czy za giermka? — Oparła dłoń na krawędzi koryta, żeby wstać, ale pośliznęła się i znalazła znowu pod wodą. Usiłując złapać oddech, spojrzała na Gawina. Stał z rękoma założonymi na piersiach i uśmiechał się od ucha do ucha.

- Jeszcze się ze mnie śmiesz! — syknęła wściekła. — Jak śmiesz...
Chwycił ją pod pachy i uniósł do góry.

— Przyjmiesz moje przeprosiny? Jeszcze się nie uspokoilem po przejściach w lochu Demariego. Kiedy zrozumiałem, że to pocałunek, byłaś już w wodzie. Powinnaś była jakoś mnie ostrzec, zamiast się skradać.

— To się już nigdy nie powtórzy — obiecała Judyta ponuro.

— Tylko ty, moja żonko, potrafisz być zuchwałą w takiej sytuacji. Chętnie bym cię znowu wrzucił.

— Nie ośmielisz się!

Uśmiechnął się szelmowsko, po czym opuścił ją tak, że stopami prawie dotknęła wody.

— Gawinie, proszę cię! — krzyknęła.

Przytulił ją i aż się wzdrygnął dotknąwszy mokrej, zimnej tkaniny.

— Dobrze ci tak — roześmiała się. — Mam nadzieję, że dobrze zmarzniesz.

— Mając cię przy sobie? — Wziął ją na rękę. — Zaniosę cię do komnaty i zdejmemy te mokre ubrania.

— Gawinie, nie myślisz chyba...

— Trzymając cię w ramionach, myślenie uważam za stratę czasu. Jeśli masz dosyć robienia z siebie przedstawienia, bądź cicho i nie przeciwstawiaj mi się.

— A jeśli nie będę cicho?

Potał twarzą o jej mokry policzek.

— To te twoje śliczne policzki bardzo się zarumienią.

— Jestem w niewoli, tak?

— Tak — rzekł twardo i wniósł ją po schodach na górę.

Królowa Elżbieta przechadzała się u boku męża. Zatrzymali się widząc, że Gawin wrzucił Judytę do koryta. Elżbieta chciała pośpieszyć jej z pomocą, lecz król ją powstrzymał.

— Popatrzmy na ich zaloty. Lubię zakochane pary. Nieczęsto w małżeństwie zawartym dla połączenia majątków rodzi się miłość.

Elżbieta westchnęła.

— Jestem szczęśliwa, że to widzę, bo nie byłam pewna, czy między nimi jest miłość. Zdaje się, że lady Alicja nie uważa Judyty za odpowiednią żonę dla Gawina.

— Lady Alicja? To ta blondynka? — spytał król Henryki

— Wdowa po Edmundzie Chatworth.

Król pokiwał głową.

— Chciałbym, żeby jak najprędzej wyszła za mąż. Ona bawi się mężczyznami jak kot myszami. Przebiera w nich jak w ulęgałkach. A oni, urzeczeni jej urodą, pozwalają sobą pomiatać. Nie życzyłbym sobie z tego powodu awantur. Ale co ta niewiasta ma wspólnego z lordem Gawinem i jego piękną żoną?

— Tego dobrze nie wiem — odparła Elżbieta. — Chodzą plotki, że Gawin wcześniej kochał lady Alicję.

— Ale jak widać teraz już jej nie kocha. — Henryk pokazał na Gawina, który właśnie wziął Judytę na ręce.

— Nie dla wszystkich jest to oczywiste. Lady Alicja bez przerwy dokucza lady Judycie.

— Musimy jej zabronić — zdecydował Henryk.

— Nie — rzekła Elżbieta, kładąc dłoń na jego ramieniu. — Nie możemy niczego zabraniać. Obawiam się, że to by tylko rozsierdziło lady Alicję. Należy ona do niewiast, które dopną swego mimo wszelkich zakazów. Myślę, że twój pomysł wydania jej za mąż jest najlepszy. Możesz znaleźć dla niej jakiegoś męża?

Henryk z zainteresowaniem przyglądał się, jak Gawin niesie żonę do pałacu; żartując i łaskocząc ją sprawiał, że jej śmiech rozbrzmiewał na całym dziedzińcu.

— Tak, znajdę męża dla lady Alicji, i to prędko. Nie chciałbym, żeby ktoś wszedł między tych dwoje.

— Jesteś taki dobry — powiedziała Elżbieta i uśmiechnęła się do swego wysokiego męża.

Henryk zaśmiał się.

— Tylko dla niektórych, moja droga. Francuzi nie podzielają twego zdania.

Elżbieta machnęła lekceważąco ręką.

— Dla nich jesteś za miękki, za łagodny.

Pochylił się i pocałował ją w czoło. — Gdybym był francuskim królem, to samo mówiłabyś o Anglikach.

Popatrzyła na niego z miłością na co on roześmiał się i przytulił ją.

Poza nimi był jeszcze ktoś, kto z wielkim zainteresowaniem obserwował zabawę Montgomerych. Widząc, jak Gawin wrzucił Judytę do koryta, Alan Fairfax wybiegł z pałacu chwytając za miecz. Zaraz jednak zatrzymał się zawstydzony. Mężczyzna ma prawo traktować swą żonę jak chce i nikomu nic do tego. Obserwował ich jednak dalej i zobaczył, z jaką troską Gawin wyjął z wody Judytę, przytulił ją i pocałował. To nie był ktoś, kto bije swoją żonę! Alan nagle uświadomił sobie, że dał zrobić z siebie durnia.

Wrócił do pałacu, gdzie w sali biesiadnej natknął się na Alicję Chatworth.

— Chciałbym cię prosić na słówko, pani — rzekł wbijając palce w jej ramię.

Syknęła z bólu, ale zaraz się uśmiechnęła.

— Oczywiście, sir Alanie. Mój czas jest do twojej dyspozycji.

Pociągnął ją w cień pod ścianą.

— Posłużyłaś się mną pani, a ja tego nie lubię.

— Posłużyłam się? Niby w jaki sposób?

— Nie odgrywaj przede mną słodkiej dziewczycy, pani. Wiem, że mężczyźni są częstymi bywalcami twojego łoża. Nie wątpię, że jesteś niewiastą dość inteligentną i że nie zrobiłaś tego tak sobie.

— Puść mnie, bo zacznę krzyczeć!

Alan jeszcze silniej zacisnął palce.

— Nie sprawiaam ci przyjemności? A mówią, że lubisz ból.

Alicja spojrzała na niego zimno.

— Co masz do powiedzenia?

— Nie życzę sobie być wykorzystywany. Przez twoje kłamstwa lady Judyta mogła mieć poważne kłopoty, których ja byłbym przyczyną.

— Czy nie mówiłeś, że chcesz spędzić z nią kilka chwil? Dałam ci te kilka chwil, to wszystko.

— Oszukałaś mnie! To dobra niewiasta i szczęśliwa w małżeństwie, a ja nie należę do nikczemników, którzy uciekają się do gwałtu.

— A więc pożądasz jej? — Alicja się uśmiechnęła.

Puścił ją natychmiast.

— Jaki mężczyzna by jej nie pożądał? Jest piękna.

— Nie! — syknęła Alicja. — Nie taka piękna jak... — przerwała.

Alan uśmiechnął się.

— Nie taka piękna jak ty, pani? Mylisz się. Przez wiele dni przyglądałam się lady Judycie i dobrze ją już znam. Ona jest nie tylko piękna zewnątrz, ale i wewnątrz. Będzie kochana, nawet kiedy się zestarzeje i przestanie być śliczna. A ty nie! Twoja uroda jest powierzchowna. Gdybyś ją straciła, pozostałaby podła, zręczliwa, nieżyczliwa niewiasta.

— Znienawidzę cię za to! — rzekła Alicja zimnym głosem.

— Któregoś dnia nienawiść, jaką w życiu do wszystkich żywiłaś, zesześci ci twarz — rzekł Alan spokojnie. — Cokolwiek do mnie czujesz, nie wyobrażaj sobie jednak, że możesz mnie używać.

— Odwrócił się i odszedł.

Alicja patrzyła, jak się oddalał, ale niechęć czuła nie do niego, lecz do Judyty. To ona była przyczyną jej kłopotów. Odkąd Gawin ożenił się z tą ladacznicą nic nie było jak dawniej. A teraz z powodu przebiegłości tej Reyedoune obraził się na nią miły młodzieniec, co Alicję utwierdziło jeszcze bardziej w postanowieniu położenia kresu małżeństwu, z którego wynikało dla niej tyle zła.

- Judyto, słodka moja. Zostań w łóżu — mrucał Gawin przy jej ciepłym policzku. — Potrzebujesz odpoczynku, a poza tym mogłaś się przeziębic w tej wodzie.

Judyta nie odpowiedziała. Syta pieśczot była rozleniwiona i rozmarzona. Jeszcze raz Gawin otarł się twarzą o jej szyję, po czym wstał z łóża. Nie odrywając oczu od Judyty, ubrał się pośpiesznie. Potem uśmiechnął się do niej, pocałował ją w oba policzki i wyszedł.

Stefan czekał na niego na dole.

— Nie mogę przejść przez salę biesiadną żeby nie usłyszeć jakichś nowych plotek na twój temat!

— A co znowu mówią? — spytał Gawin podejrzliwie.

— Ze bijesz żonę, wrzucasz ją w koryto, a potem obnosisz się z nią na oczach wszystkich.

— Wszystko się zgadza — odparł Gawin wesoło.

Stefan odwzajemnił jego uśmiech.

— To znaczy, że się rozumiemy, bo już myślałem, nie potrafisz postępować z niewiastą. Czy ona śpi?

— Tak i będzie spała całą noc — odparł Gawin, unosząc jedną brew.

— Liczyłem, że przygotujesz beczkę wina.

— Przygotowałem — odparł wesoło Stefan. — Tylko nie chciałbym, żeby ci było głupio, jeśli wypiję dwa razy więcej od ciebie.

— Ty? — oburzył się Gawin. — Mój młodszy brat? Pierwszy raz się upiłem, kiedy cię jeszcze nie było na świecie.

— Nie wierzę!

— To prawda. Opowiem ci tę historię, choć jest bardzo długa.

Stefan klepnął go w plecy.

— Przed nami cała noc. Ranek przyjdzie dopiero wtedy, kiedy zaczniemy żałować naszych czynów.

Gawin roześmiał się.

— Ty może będziesz żałować, jak się znajdziesz obok swej brzydkiej szkockiej narzeczonej, ja natomiast położę znużoną głowę na kolanach mojej pięknej żony i zezwolę jej, by mnie pieściła.

Stefan jęknął.

— Jesteś okrutny.

Obu braciom ta noc była potrzebna. Opijali uwolnienie ze szponów Demariego. Pili za szczęśliwe małżeństwo Gawina i wspólnie opłakiwali zbliżający się ożenek Stefana.

— Jeśli nie będzie mnie słuchać, odeślę ją do rodziny — odgrażał się Stefan. Wino, które pili, było tak złe, że aż wykrzywiało im szczęki, ale żaden tego nie zauważył.

— Za nieposłuszne żony! — zawołał Gawin, unosząc swój kubek.

— Gdyby Judyta zaczęła mnie słuchać, pomyślałbym, że diabeł ukradł jej rozum.

— I zostawił tylko ciało? — Stefan łypnął okiem.

— Wyzwę cię za to — odpowiedział Gawin, sięgając niezgrabnie do miecza.

— Mnie by nie chciała — rzekł Stefan, ponownie napełniając kubek.

— Tak myślisz? A Demari przypadł jej do gustu. — Gawin w jednej chwili przeszedł od wesołości do smutku w sposób charakterystyczny dla pijanego.

— Nie, ona go nienawidziła.

— Ale nosi jego dziecko! — rzekł płaczliwie Gawin.

— Ty nie masz za dużo rozumu, bracie. To dziecko jest twoje, nie Demariego.

— Nie wierzę ci.

- To prawda. Sama mi powiedziała.

Gawin przysiadł na chwilę na stole, zamyślił się, a potem spróbował wstać, ale zanadto kręciło mu się w głowie.

— Jesteś pewny? Dlaczego mi nie powiedziała?

— Bo ona chce mieć coś małego tylko dla siebie.

Gawin usiadł ciężko.

— Mojego syna uważa za coś małego?

— No właśnie. Nie rozumiesz niewiast.

— A ty rozumiesz? — zaperzył się Gawin.

Stefan napełnił kubek brata.

— Nie bardziej niż ty. Albo nawet mniej, jeśli to w ogóle możliwe. Raine by ci to lepiej ode mnie wytłumaczył. Judyta powiedziała, że

masz już ziemie Revedoune"ów i Alicję, wobec czego nic więcej od niej nie dostaniesz.

Twarz Gawina pociemniała, gdy się podnosił. Potem nagle się uspokoił i ponownie usiadł, a na jego twarzy pojawił się słaby uśmiech.

- Czarownica. Kręci tymi biodrami, aż jestem ślepy z pożądania. A mnie przeklina, jeśli tylko zamienię kilka słów z inną niewiastą.

- Kiedyś sam mówiłeś, że kochasz tę inną.

Gawin machnął lekceważąco ręką.

— Do tego ma klucz do tajemnic, których ujawnienie położyłoby kres naszym wzajemnym uprzedzeniom.

— Z twojej strony ich nie widzę — rzekł Stefan.

Gawin zachichotał.

— Nie, z mojej nie. Tylko nie chciałem się jej narzucać, bo myślałem, że Demari coś dla niej znaczył.

— Tyle znaczył, że trzymał miecz nad twoją niewdzięczną głową.

Gawin uśmiechnął się.

— Podaj mi wino. Mamy dziś więcej spraw do uczczenia niż tylko szkocką księżniczkę.

Stefan złapał dzban, nim Gawin zdążył go dotknąć.

— Jesteś okrutny.

— Nauczyłem się tego od mojej żony — rzekł Gawin wesoło i napełnił swój kubek.

- Nie mogę na to pozwolić! — zaprotestowała Ela, unosząc dumnie głowę. Stała obok Alicji w małym przepierzeniu na zamku.

— Co ty masz do gadania? — warknęła Alicja. — Sama kieruję swym życiem, ty jedynie pomagasz mi się ubierać.

— To nie jest w porządku, że się narzucasz temu mężczyźnie. Nie ma dnia, żeby ktoś nie poprosił cię o rękę. Nie możesz zadowolić się którymś z nich?

— A jej zostawić tamtego? — rzuciła się Alicja na pokojówkę. — Po moim trupie.

— Naprawdę nie potrafisz obejść się bez niego? — Nie ustępowała Ela.

— Czy to takie ważne? — spytała Alicja, poprawiając welon i diadem. — Jest mój i moim zostanie.

Na schodach było ciemno, kiedy wyszła z komnaty. Alicja dawno już odkryła, że na dworze króla Henryka łatwo zdobywa się informacje. Nie brakowało tam takich, którzy chętnie, rzecz jasna za drobną opłatą, robili, o co się ich poprosiło. Gdy szpiedzy donieśli Alicji, że Gawin siedzi na dole z bratem, ale bez żony, pomyślała, że głupotą byłoby nie wykorzystać takiej sytuacji. Zamroczony alkoholem, nie będzie w stanie jej się opierać.

Już na dole, w sali biesiadnej, zakłęła pod nosem. Nie zastała tam ani Gawina, ani jego brata.

— Gdzie jest lord Gawia? — ostro spytała ziewającą dziewczkę służebną. Na podłodze spała pokotem czeladź.

— Wyszedł, nic więcej nie wiem.

Alicja złapała ją za ramię.

— Dokąd poszedł?

— Nie mam pojęcia.

Alicja wyjęła z kieszeni złotą monetę. Oczy dziewczyny zaświeciły się.

— Co za to zrobisz?

— Wszystko — odparła tamta, zupełnie obudzona.

— To dobrze. — Alicja uśmiechnęła się. — Słuchaj więc uważnie.

Judytę obudziło ciche skrobanie do drzwi. Nie otwierając oczu, pomacała obok siebie. Gawina nie było. Marszcząc brwi usiadła i dopiero wtedy przypomniała sobie, że mówił coś o żegnaniu się ze Stefanem.

Skrobanie do drzwi nie ustawało. Joanna, która często zostawała z panią gdy Gawia wychodził, tym razem też dokądś poszła. Judyta niechętnie wstała z pościeli i wsunęła ręce w szmaragdowozielony aksamit szlafroka.

— O co chodzi? — spytała otwierając drzwi, za którymi stała nieznajoma służąca.

— Nie wiem, wielmożna pani — odparła dziewczyna z głupim uśmiechem. — Kazano mi powiedzieć, żeby wielmożna pani zaraz przysłała, bo jest potrzebna.

— Kto kazał powiedzieć? Mój mąż?

W odpowiedzi dziewczyna wzruszyła ramionami.

Judyta zmarszczyła czoło. Na dworze roiło się od anonimowych posłańców, którzy wysyłali ją w dziwne miejsca. Wszelako może wzywała ją matka. Albo Gawin, co było nawet bardziej prawdopodobne. Pijany nie jest w stanie wejść po schodach i chce, żeby mu pomogła. No, już ja mu wygarnę, pomyślała wesoło.

Zeszła za dziewczyną po ciemnych kamiennych schodach piętro niżej. Panowały tam większe ciemności niż zwykle, gdyż część pochodni na ścianach w ogóle się nie paliła. W murach grubości dwunasta stóp wybito pomieszczenia dla ostatnich gości. Dziewka służebna przystanęła przed jednym z nich, wychodzącym wprost na strome kręte schody.

Obdarzywszy Judytę dziwnym spojrzeniem, skryła się w ciemności. Judycie nie przypadło do gustu to czajenie się i już miała dać upust swemu niezadowoleniu, kiedy dobiegł ją czyjś głos.

— Gawinie — szeptała głośno jakaś niewiasta.

Był to namiętny szept. Judyta zastygła w bezruchu. Ktoś potarł hubkę i zapalił świecę. Wtedy Judyta zobaczyła ich. Koścista Alicja rozebrana do pasa leżała pod Gawinem. W świetle świecy widać było dokładnie jego spiżowe ciało — każdy cal kwadratowy. Leżał na brzuchu, nogami na nogach Alicji.

— Och! — wyszeptała Judyta, zakrywając usta dłońmi. Do oczu napłynęły jej łzy. Dużo by dała, żeby to był tylko zły sen, ale nie był. Okłamał ją, znowu ją okłamał. A już mu prawie wierzyła!

Zaczęła się cofać. Alicja ze świeczką w ręce obserwowała Judytę, uśmiechając się do niej spod nieruchomego ciała Gawina.

— Och! — To wszystko, co Judyta była w stanie powiedzieć. Cofała się i cofała, nieświadoma, że z tyłu są schody.

Nogi się pod nią uginały, więc kiedy straciła grunt pod nimi, w pierwszej chwili nie domyśliła się, co się z nią dzieje. Spadając ze

schodów, krzyknęła rozpaczliwie. Ze strasznym łomotem spadła na podłogę w sali biesiadnej, lądując na pryczy jednego z rycerzy króla Henryka.

— Co to było? — spytał niewyraźnie Gawin, unosząc głowę.

— Nic takiego — uspokoiła go Alicja, której serce biło radośnie. Może tamta zabiła się i Gawin będzie znowu jej.

Gawin uniósł się na łokciu.

— Wielkie nieba! Alicjo! Co tu robisz? — Przebiegł oczyma po jej nagim ciele. Niemożliwe, że zawsze była taką szczap pomyślał. To ciało, które niegdyś kochał, teraz nie budziło w nim ani cienia pożądania.

Jego mina zabiła w niej całą radość.

— Nnnic... nie pamiętasz? — spytała zacinając się. Była zaskoczona jego reakcją. Przedtem nie miała najmniejszych wątpliwości, że odzyska Gawina, jak tylko weźmie go w ramiona.

Gawin zmarszczył czoło. Upił się, to prawda, ale nie tak, żeby nie pamiętać, co robił tej nocy. Z całą pewnością nie poszedł do łóżka Alicji ani też nie zaprosił jej do siebie.

Już chciał czynić jej wymówki, kiedy w sali biesiadnej zrobił się rwetes. Zaczęto coś krzyżeć. A potem rozległ się wrzask od którego zdrząły krokwie: Montgomery!

Gawin wyskoczył z łóżka i prędko narzucił tunikę. Zaczął zbiegać po krętych schodach, zeskakując po dwa stopnie, ale na ostatnim zakręcie zatrzymał się gwałtownie. Na dole, na pryczy leżała Judyta — kasztanowe włosy w nieładzie, jedna noga podwinięta. Serce na chwilę przestało mu bić.

— Nie dotykajcie jej! — wrzasnął, zeskakując ze schodów. Ukląkł obok niej. — Jak to się stało? — wyszeptał, dotykając jej dłoni. Potem poszukał pulsu na szyi.

— Zdaje się, że spadła ze schodów — odparł Stefan, nachylając się nad szwagierką.

Gawin uniósł głowę. Na górze stała, owinięta szlafrokiem, Alicja i uśmiechała się nieznacznie. Gawin odniósł wrażenie, że w tej

łamiągłowiec brakuje jakiegoś kawałka, ale nie miał teraz czasu go szukać.

— Po medyka już posłano — rzekł Stefan, biorąc Judytę za rękę. Nie otworzyła oczu.

Nadszedł nieśpiesznie medyk w szlafroku z futrzanym kołnierzem.

— Zróbcie mi miejsce — zażądał. — Muszę sprawdzić, czy nie połamała kości.

Gawin odsunął się do tyłu i obserwował, jak medyk obmacuje bezwładne ciało Judyty. Dlaczego i jak do tego doszło? — zastanawiał się. — Co Judyta robiła w środku nocy na schodach? Spojrzał jeszcze raz na Alicję. Z wielkim zainteresowaniem przyglądała się zabiegom cyrulika. Gawin zauważył, że komnata, w której znalazł się nie wiadomo jak, wychodziła wprost na schody. Krew odpłynęła mu z twarzy. Judyta zobaczyła go w łożu z Alicją! Zdenerwowała się, cofnęła i spadła. Skąd jednak wiedziała, gdzie go szukać? Ktoś musiał jej powiedzieć.

— Kości robią wrażenie całych — zawyrokował medyk. — Zanieście ją do łoża. Potrzebny jej odpoczynek.

Gawin wyraził cicho swą wdzięczność Bogu, a następnie schylił się i wziął na ręce bezwładne ciało. Kiedy je uniósł, stojący wokół pryczy krzyknęli. Bowiem zarówno słoma, jak i suknia przesiąknięte były krwią.

— To poronienie — półgłosem rzekła królowa Elżbieta do Gawina.

— Zanieś ją na górę. Przyślę tam moją akuszerkę.

Przez rękawy tuniki Gawin czuł ciepło krwi Judyty. Ktoś położył mu rękę na ramieniu, a on bez patrzenia domyślił się, że to Stefan.

— O Boże, moja pani! — krzyknęła Joanna, kiedy Gawin wszedł do komnaty z Judytą na rękach. — Właśnie przyszedłam i widzę, że jej nie ma. Co się stało? — Z głosu Joanny przebijała troska o Judytę. — Wyzdrowieje?

— Nie wiemy — odparł Stefan.

Gawin delikatnie położył żonę na łożu.

— Joanno, przynieś z kuchni ciepłej wody i czyste ręczniki — poleciała królowa.

Po co ręczniki, Wasza Wysokość? — zdumiała się pokojówka.

— Trzeba podłożyć pod nią ręczniki, bo krwawi. To poronienie. Jak już znajdziesz ręczniki, przyprowadź tu lady Helenę. Na pewno chciałyby być teraz z córką.

— Moja biedna pani — wyszeptała Joanna. — Tak bardzo pragnęła tego dziecka — powiedziała głosem łamiącym się od płaczu.

— Wyjdźcie teraz — rzekła królowa, odwracając się plecami do Gawina i Stefana. — Zostawcie ją. Nic tu po was. Same się wszystkim zajmijemy.

Stefan położył rękę na ramieniu brata, ale Gawin ją strącił.

— Nie, wasza miłość, nigdzie nie pójdę. Gdybym me opuścił jej w nocy, nie doszłoby do tego.

Stefan chciał przekonywać Gawina, ale Elżbieta go powstrzymała. Wiedziała, że to nadaremne.

— Zostań, skoro się upierasz — rzekła i dała znak Stefanowi, by wyszedł.

Gawin pogłaskał Judytę po głowie.

— Proszę mi powiedzieć, co mam robić — powiedział do królowej.

— Zdejmij jej szlafrok.

Gawin ostrożnie rozwiązał pasek, delikatnie uniósł Judytę i wyjął z rękawów jej ręce. Widok krwi na udach Judyty przeraził go tak, że zamarł w bezruchu.

— Poród nie jest przyjemnym widokiem — stwierdziła Elżbieta.

— To nie jest poród, lecz... — nie mógł skończyć.

— Tyle krwi dowodzi, że ciąża była już dość zaawansowana. To jest poród, tyle że wynik nie jest radosny.

W tej chwili do komnaty wkroczyła gruba, czerwona na twarzy akuszerka.

— Czy chcecie zaziębić tę nieboraczkę? — zaczęła od reprimendy.

- No tak. Ale mężczyzn tu nie potrzebujemy — rzekła do Gawina.

— On zostanie — stwierdziła autorytatywnie królowa.

Akuszerka popatrzyła krytycznie na Gawina.

— No to idź i weź od pokojówki wodę. Za długo marudzi na schodach.

Gawin wybiegł z komnaty.

— To jej mąż, Wasza Wysokość? — spytała akuszerka.

— Tak. A to ich pierwsze dziecko.

- Powinien był lepiej się nią opiekować, Wasza Wysokość — rzekła z przekąsem akuszerka — i nie pozwolić włóczyć się w nocy po schodach.

Jak tylko Gawin wszedł z wodą do komnaty, akuszerka wydała mu kolejne polecenia.

— Znajdź jakieś ubrania i zadbaj, żeby jej było ciepło.

Joanna, która weszła tuż za Gawinem, podbiegła do kufra i wręczyła mu ciepły wełniany płaszcz. Gawin ostrożnie ubrał Judytę, nie odrywając oczu od strumyka krwi, który wolno z niej wypływał. Na czole Judyty pojawił się pot, Gawin starł go chłodną szmatką.

— Czy ona z tego wyjdzie? — szepnął.

— Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. To zależy od tego, czy uda się nam wydostać z niej cały płód i czy zdołamy zatrzymać krwawienie. — Judyta jęknęła i pokręciła głową. — Postaraj się ją uspokoić, żeby nie utrudniała nam pracy.

— Judyto — powiedział cicho Gawin. Nie ruszaj się. — Kiedy zaczęła ruszać rękoma, przytrzymał je.

Otworzyła oczy.

— Gawin? — szepnęła.

— Tak. Nie mów teraz. I leż nieruchomo. Za chwilę będzie po wszystkim.

— Po wszystkim? — Judyta wyraźnie nie zdawała sobie sprawy ze swego stanu. Nagle wstrząsnął nią silny skurcz. Jej palce zacisnęły się na jego rękach. Judyta spojrzała na niego zdumiona.

— Co się stało? — spytała, łapiąc oddech, po czym jej oczy zaczęły patrzeć przytomniej. Zobaczyła zatroskane twarze klęczącej nad nią królowej, Joanny i jeszcze jakiejs niewiasty. Wstrząsnął nią kolejny skurcz.

— Musimy nacisnąć brzuch, to jej pomoże — stwierdziła akuszerka.

— Gawin! — krzyknęła przerażona Judyta, łapiąc jeszcze powietrze po ostatnim bólu.

— Cicho, kochanie. Wkrótce poczujesz się lepiej. Będziemy mieć inne dzieci.

Oczy Judyty otworzyły się szeroko.

— Jak to „inne”? A moje dziecko? Straciłam moje dziecko? — krzyczała bliska hysterii.

— Błagam cię, Judyto — uspokajał ją Gawin. — Będziesz miała inne dzieci.

Kolejny ból wstrząsnął Judytą, gdy patrząc na Gawina zaczęła sobie wszystko przypominać.

— Spadłam ze schodów — powiedziała cicho. — Zobaczyłam cię z twoją nałożnicą i spadłam ze schodów.

— Judyto, to nie pora, by...

— Nie dotykaj mnie!

— Judyto — rzekł Gawin błagalnym tonem.

— Jesteś rozczarowany, że nie umarłam, prawda? Tak jak moje dziecko? — Oczy Judyty napęły się łzami. — Idź do niej, skoro tak bardzo jej pragnąłeś, a ona ciebie.

— Judyto... - zaczął Gawin, lecz królowa wzięła go za ramię.

— Lepiej wyjdź.

— Dobrze — zgodził się, tym bardziej że Judyta odwróciła od niego głowę. Pod drzwiami czekał na niego Stefan z pytającym wyrazem twarzy.

— Dziecko stracone i nie wiadomo jeszcze, czy Judyta z tego wyjdzie.

— Chodź na dół — zaproponował Stefan. — Nie pozwoliły ci z nią zostać?

— Judyta mi nie pozwoliła.

Stefan milczał, póki nie wyszli z pałacu. Na szarym niebie wschodziło już słońce. Z powodu poruszenia wypadkiem Judyty służba pałacowa zaczęła krzątać się wcześniej niż zwykle. Bracia usiedli na ławce pod murem pałacu.

— Czemu Judyta chodziła nocą po schodach?

— Nie wiem. Kiedy się rozstaliśmy, wpadłem do jakiegoś łóżka... w komnacie przy schodach na górze.

— Pewnie się obudziła i gdy stwierdziła, że ciebie nie ma, poszła cię szukać.

Gawin milczał.

— Ty coś przede mną ukrywasz.

— Tak. Kiedy Judyta mnie znalazła, byłem z Alicją.

Twarz Stefana pociemniała.

— Przecież mogłeś ją zabić! — Pierwszy raz w życiu oskarżał starszego brata. — I dla kogo? Dla tej suki... Przerwał, kiedy zobaczył bladą twarz Gawina. — Zaraz, zaraz, byłeś zbyt pijany, by pożądać niewiasty. A nawet gdybyś pożądał, to przecież czekała na ciebie Judyta.

Gawin patrzył w dal.

— Nie wziąłem jej do łóżka — rzekł cicho. — Obudził mnie hałas. Alicja leżała obok mnie. Nie byłem aż tak pijany, żebym nie pamiętał, czy wziąłem ją do łóżka.

— Więc jak to się stało?

- Nie wiem.

— A ja wiem — rzekł Stefan przez zaciśnięte zęby. — Ty jakoś wyjątkowo tracisz rozum, gdy w grę wchodzi ta wiedźma!

Pierwszy raz Gawin nie stanął w obronie Alicji.

— Nigdy nie chciałeś zobaczyć jej takiej, jaką rzeczywiście jest

— ciągnął Stefan. — Czy wiesz, że ona spała już z połową mężczyzn na dworze?

Gawin spojrzał na niego zdumiony.

— Nie rób takiej miny. Alicja jest na językach wszystkich mężczyzn i domyślam się, że również niewiast. Nie przebiera — chłopiec stajenny czy hrabia — ważne tylko, żeby miał czym ją zadowolić.

— Jeśli jest taka, jak mówisz, to tylko moja wina. Była dziewczyną, kiedy ją wziąłem.

— Dziewczyną, dobre sobie! Hrabia Lancashire przysięga, że miał ją kiedy liczyła sobie zaledwie dwanaście lat.

Na twarzy Gawina malowało się wielkie niedowierzanie.

— No, popatrz, co ona z tobą zrobiła. Rządziła tobą, wykorzystywała, a ty się na to zgadzałeś. Mało tego, błagałeś o jeszcze. Powiedz mi, do jakiego podstępu się uciekła, by powstrzymać cię od zakochania się w Judycie zaraz po ślubie?

Gawin patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem. Przeżywał na nowo scenę w ogrodzie w dniu swego ślubu.

— Poprzysięgła, że się zabije, jeśli pokocham żonę. Stefan oparł głowę o kamienny mur.

— Dobry Boże! I ty jej uwierzyłeś? Ta niewiasta wolałaby wyprawić na tamten świat setki osób, niż stracić jeden włos z głowy.

— Przecież prosiłem, żeby za mnie wyszła — upierał się Gawin.

— Oświadczyłem się jej, nim zaproponowano mi Judytę.

— Wolała bogatego hrabiego.

— To dlatego, że jej ojciec...

— Gawinie! Spójrz na nią chłodnym wzrokiem. Czy sądzisz, że ten pijus, jej ojciec, może coś komuś narzucić? Nawet służba go nie słucha. Gdyby był silnym człowiekiem, to czy Alicja tak łatwo wymykałaby się z domu i włóczyła z tobą po lasach?

Gawinowi trudno było uwierzyć w to wszystko. Alicja była różową delikatną, nieśmiałą blondynką. Gdy patrzyła na niego przez łyzy, serce w nim topniało. Pamiętał, co czuł, kiedy powiedziała, że odbierze sobie życie. Zrobiłby dla niej wszystko.

Ale nawet wtedy Judyta go pociągała.

— Nie jesteś przekonany — zauważył Stefan.

— Nie do końca. Stare marzenia tak łatwo nie umierają. Alicja jest piękna.

— Właśnie. Zakochałeś się w jej urodzie. Nie dochodziłeś, co pod nią kryje. Mówisz, że nie wziąłeś jej do łóżka. Wobec tego skąd się tam wzięła?

Nie doczekawszy się odpowiedzi, Stefan ciągnął dalej:

— Ta wszetecznicza rozebrała się i sama do ciebie przyszła. Potem wysłała kogoś po Judytę.

Gawin wstał. Nie chciał już tego słuchać.

— Muszę zobaczyć co z Judytą — mruknął i powlókł się do pałacu. Przez całe swe życie, od kiedy skończył szesnaście lat, był odpowiedzialny za dobra i ludzi. Nie miał czasu, jak jego bracia, zalecać się do niewiast i poznać ich natury. To prawda, że przez jego łożę przewinęło się wiele niewiast, ale żadna nie zatrzymała się w nim na długo. Żadna niewiasta nie żartowała, nie rozmawiała z nim. Wyrósł uważając, że wszystkie przypominają jego zmarłą matkę — są ładne, łagodne, delikatne. Alicja pasowała do tego obrazka jak ulał i dlatego tak prędko zaangażował się w ten związek.

Judyta natomiast była pierwszą niewiastą, którą naprawdę poznał. Z początku doprowadzała go do szału. Nie była posłuszna, jak przystało niewieście. Wolała zajmować się rejestrami jego majątku niż haftami. Jej uroda zapierała dech w piersi mężczyznom, ale zdawała się tego nieświadoma. Nie wybierała godzinami swych szat. Prawdę mówiąc, w ogóle ich nie wybierała, pozostawiała to Joannie. Judyta nie była uosobieniem niewiasty, lecz zaprzeczeniem, a jednak Gawin zakochał się w niej. Była uczciwa, odważna, szczodra i dowcipna. Alicja ani razu nie zdradziła się poczuciem humoru.

Gawin stanął pod drzwiami komnaty, w której leżała Judyta. Pewnie, że nie kochał Alicji, ale czy mógł uwierzyć w to, co opowiadał o niej Stefan? I Raine, i Miles? Jeśli jednak odrzucić supozycję Stefana, to z jakiej przyczyny znalazła się z nim w bzu? Drzwi otworzyły się i z komnaty wyszła akuszerka. Gawin złapał ją za rękę.

— Jak ona się czuje?

— Śpi. Dziecko urodziło się martwe.

Gawin wziął głęboki oddech.

— Czy moja żona wyzdrowieje?

— Nie wiem. Straciła dużo krwi. Nie wiem, czy to z powodu dziecka, czy z powodu jakiegoś obrażenia, którego doznała w czasie upadku.

Gawin zbladł jak prześcieradło.

— Mówiłaś przedtem, że to z powodu dziecka. — Nie chciał dopuścić do siebie myśli, że mogły być jakieś inne przyczyny.

— Jak dawno ją poślubiłeś?

— Prawie cztery miesiące temu — odparł zdziwiony pytaniem.

— I była dziewicą, kiedy ją wziąłeś?

— Tak — odparł. Pamiętał dokładnie ból, jaki jej sprawił.

— Cięża była bardzo zaawansowana, płód dobrze uformowany. Powiedziałabym, że zaszła pierwszej nocy lub następnej. Nie później. Może dlatego, że dziecko było już duże, straciła tyle krwi. Za wcześnie, żeby coś wyrokować.

Chciała już odejść, ale Gawin znowu złapał ją za rękę.

- — Kiedy będzie coś wiadomo?

— Jak krwawienie ustanie, a ona jeszcze będzie żyła.

Puścił jej ramię.

— Powiedziałaś, że śpi. Mogę do niej wejść.

Stara zachichotała.

— Oj, wy młodzi! Niczego nie potraficie sobie odmówić. Idziesz do łóża z jedni druga na ciebie czeka. Teraz nie wiesz, co zrobić z tą pierwszą. Mógłbyś wreszcie wybrać.

Gawin przełknął odpowiedź, ale na widok jego miny stara spoważniała.

— Tak, możesz wejść — powiedziała cicho, po czym odwróciła się i zaczęła schodzić po schodach.

Lato jak z cebra. Wiatr zginał drzewa do ziemi. Niebo raz po raz rozświetlały błyskawice, w oddali piorun rozłupał jakieś drzewo. Cztery osoby, stojące nad grobem, do którego spuszczone właśnie malutką trumnę, nie były jednak świadome, co się wokół działo. Uginały się pod naporem wiatru, jakby tego nie zauważając. Osłabiona Helena opierała się o Jana. Oczy miała suche, płonące gorączką. Obok Gawina stał Stefan, gotów w razie potrzeby go podtrzymać. Ociekający deszczem, przemoczeni do suchej nitki Jan i Stefan wymienili spojrzenia. Jan ujął Helenę delikatnie pod rękę,

Stefan dotknął ramienia Gawina. Burza rozpętała się niespodziewanie, ledwo ksiądz zaczął czytać modlitwę.

Stefan i Jan zdawali się prowadzić przez cmentarz dwoje niewidomych i bezradnych ludzi. Zostawili ich w kaplicy, sami zaś poszli po konie.

Gawin usiadł ciężko na żelaznej ławie. To dziecko było chłopcem. Jego pierwszym synem. W głowie dźwięczało mu każde niesprawiedliwe słowo, jakie powiedział Judycie w związku z tym dzieckiem. Umarło przez niego. Ukrył twarz w dłoniach.

— Gawinie — odezwała się Helena. Usiadła obok niego, położyła mu dłoń na plecach. Od czasu kiedy Helena powiedziała mu, że żałuje, iż nie zabiła córki, nim pozwoliła jej wyjść za niego, niewiele się widywali. Ale przez ten czas tyle się zmieniło. Helena doznała miłości. Dostrzegala ją też teraz w oczach Gawina. Widziała w nich ból z powodu utraty dziecka i lęk o życie Judyty. Odwrócił się do teściowej. Nigdy nie żywił do niej

uczuć. W jego świadomości była matka niewiasty, którą kochał. Objął ją, ale nie przyciągnął do siebie. Nie, to Helena przytuliła zięcia i przez przemoczoną suknię poczuła ciepło jego łez. I w końcu łzy Heleny też znalazły ujście.

Joanna siedziała przy swej śpiącej pani. Judyta była bardzo blada włosy miała mokre od potu.

- Niedługo wyzdrowieje — odpowiedziała Joanna Gawinowi na pytanie którego nie zadał.

- Nie jestem pewny. — Dotknął gorącego policzka żony.

- To był okropny upadek — rzekła Joanna, patrząc znacząco na Gawina.

Gawin tylko pokiwał głową. Nie w głowie mu były teraz pogawędki.

- Co zamierzasz, panie, z nią zrobić? — ciągnęła Joanna.

- Co zamierzam z nią zrobić? — Gawin nie pojmował, o co jej chodzi. — Mam nadzieję, że wyzdrowieje.

Joanna pomachała ręką.

- Nie, miałam na myśli lady Alicję. Jak zamierzasz ją ukarać za ten fortel? Ładny mi fortel! — ironizowała. — Fortel, który może kosztować moją panią życie.

- Nie mów tak! — zdenerwował się Gawin.

- Pytam jeszcze raz: jak zamierzasz ją ukarać?

- Pohamuj swój język, kobieto! Nie wiem nic o żadnym fortelu.

- Wobec tego ja powiem, co wiem. Tam, na dole w kuchni, dziewczka już prawie wypłakała oczy. Ma złotą monetę i mówi że dostała ją od lady Alicji, która kazała jej przyprowadzić panią, kiedy ty, panie, byłeś w łóżu z tą ladacznicą. Dziewczyna przysięga, że zgadzając się zrobić wszystko za tę monetę nie miała na myśli morderstwa. Mówi, że jest winna śmierci dziecka i może jeszcze śmierci jego matki i że pójdzie za to piekła.

Gawin zrozumiał, że przyszedł czas stawić czoło prawdzie.

— Chciałbym zobaczyć tę dziewczynę i wypytać ją — powiedział Joanna wstała.

— Jeśli ją znajdę, to zaraz ją panu przyprowadzę.

Gawin został przy Judycie, z której twarzy stopniowo ustępowała bladość.

Jakiś czas potem zjawiła się Joanna, ciągnąc za sobą trzęsącą się z przerażenia dziewczkę.

— To ten kocmołuch! — oznajmiła, wymierzając dziewczynie bolesnego kuksańca.

— Popatrz na moją pani jak tu leży. Zabiłaś dziecko, teraz jeszcze możesz zabić moją panią. Ona nigdy nikogo nie skrzywdziła. Często nawet mnie besztła, że źle traktuję takie ścierwa jak ty.

— Cicho, Joanno! — zdenerwował się Gawin. Dziewczyna była faktycznie bardzo przerażona. — Powiedz mi, co wiesz o wypadku mojej żony.

— Wypadek, dobre sobie! — wtrąciła Joanna, ale widząc spojrzenie Gawina umilkła.

Rzucając oczyma to w prawo, to w lewo, dziewczyna urywanymi, niepewnymi zdaniami opowiedziała całą historię. Na końcu padła Gawinowi do stóp.

— Proszę cię, panie, ratuj mnie. Lady Alicja mnie zabije!

Na twarzy Gawina nie było współczucia.

— Mnie prosisz o pomoc? A jak pomogłaś mojej żonie? Naszemu dziecku? Czy mam cię zabrać na cmentarz, gdzie je pochowano?

— Nie! — krzyknęła rozpaczliwie służąca, dotykając głową podłogi.

— Wstawaj! — rozkazała Joanna. — Brudzisz nam podłogę!

— Zabierz ją — rzekł Gawin. — Nie mogę na nią patrzeć.

Joanna złapała dziewczynę za włosy, podniosła ją i silnym kopniakiem skierowała ku drzwiom.

— Joanno — powiedział Gawin. — Zaprowadź ją do Jana Bassetta, niech dopilnuje, żeby nic się jej nie stało.

— Co takiego? — wybuchnęła Joanna. W jej oczach pojawił się twardy wyraz. — Tak, wielmożny panie — rzekła z fałszywą potulnością. Za drzwiami wykręciła dziewczynie rękę. — Ona zabija dziecko mojej pani, a ja mam dopilnować, żeby się jej nic nie stało! — mruzczała pod nosem. — Dopilnuję, żeby dostała za swoje.

Na szczycie kręconych schodów dłoń Joanny wpiła się w ramię przerażonej dziewczyny.

— Hej, przestań! — zagrzmiął Jan Bassett. Przez ostatnie kilka dni trzymał się w pobliżu komnaty Judyty. — To ta, którą opłacała lady Alicja? — W zamku chyba już wszyscy wiedzieli o perfidii Alicji.

— Och, błagam, panie — dziewczyna upadła mu do stóp. — Nie zabijaj mnie. Już nigdy tego nie zrobię.

Jan chciał coś powiedzieć, ale w końcu tylko spojrzał na Joannę z pogardą i podniósł dziewczynę. Zawiedziona Joanna patrzyła, jak odchodzą.

— Szkoda, że ją zabrał. Oszczędziłabyś mi pewnej roboty.

Joanna odwróciła się i zobaczyła Alicję Chatworth.

— Prędeż bym ciebie zepchnęła.

Niebieskie oczy Alicji zapłonęły złością.

– Zapłacisz mi za to życiem!

– Tutaj? Teraz? – szydziła Joanna. – Nie, to nie w twoim stylu. Ty wynajmujesz do tego ludzi, a sama udajesz niewiniątko.

Jeszcze nigdy nikt nie ośmielił się powiedzieć czegoś takiego Alicji!

– No dalej – prowokowała ją Joanna. – Czemu się zastanawiasz? Proszę, stoję na krawędzi schodów.

Alicję kusiło, by pchnąć Joannę raz, a dobrze, ale dworka sprawiała wrażenie silnej i Alicja bała się ryzykować.

– Jeszcze odpowiesz mi za to – syknęła.

– Nie, bo od dzisiaj będę się oglądać, czy się gdzieś nie czaisz. - I Joanna wybuchnęła głośnym śmiechem. Śmiała się wchodząc po schodach, do samych drzwi komnaty pani.

Nad Judytą pochylała się akuszerka i Gawin.

– Zaczęła się gorączka – powiedziała stara kobieta cicho.

– Módlmy się, bo tylko to jeszcze może jej pomóc.

Judyta majaczyła. Jej ciało było rozpalone i obolałe, nie mogła się na niczym skupić. Gawin był tam, uśmiechał się, ale jego uśmiech był fałszywy. Za nim stała Alicja Chatworth, jej oczy błyszczały tryumfalnie.

– Zwyciężyłam – szeptała. – Zwyciężyłam!

Budziła się powoli, wychodząc nerwowo ze snu, który wydawał się jawą, ponieważ w całym ciele czuła ból jak po długim spaniu na desce. Odwróciła głowę. Na krześle obok łóżka drzemał Gawin. Nawet we śnie miał spiętą twarz człowieka gotowego w każdej chwili zerwać się na równe nogi. Z wychudzonej twarzy sterczały kości policzkowe, brodę pokrywał kilkudniowy zarost, a pod oczami widniały ciemne kręgi.

Przez kilka minut Judyta nie mogła zrozumieć, czemu Gawin tak źle wygląda, a ją wszystko okropnie boli. Wsunęła rękę pod przykrycia i dotknęła brzucha. Przedtem był twardy i lekko zaokrąglony, teraz – zapadnięty i miękki. I tak straszliwie pusty!

Nagle wszystko sobie przypomniała, w tym również Gawina w łóżu z Alicją. Zaczynała mu wierzyć, bo mówił, że Alicja już go nie obchodzi. Wyobrażała sobie, jak im będzie dobrze razem, gdy urodzą się dzieci. Jacy będą szczęśliwi. Ależ była głupia!

— Judyto! — odezwał się Gawin dziwnie chrapliwym głosem. Usiadł prędko obok niej na łóżu, dotknął dłonią jej czoła. — Gorączka spadła — powiedział z ulgą. — Jak się czujesz?

— Nie dotykaj mnie — wyszeptała. — Trzymaj się ode mnie z daleka!

Gawin pokiwał głową i zacisnął wargi.

Ale nim któreś z nich zdążyło coś jeszcze powiedzieć, otworzyły się drzwi i do komnaty wszedł Stefan. Kiedy zobaczył, że Judyta się obudziła, wyraz z troskania na jego twarzy ustąpił szerokiemu uśmiechowi. Prędko znalazł się po drugiej stronie łóżka.

— Kochana siostrzyczka — powiedział cicho. — Baliśmy się, że cię stracimy. — Delikatnie dotknął jej policzka.

Na widok znajomej i bardzo lubianej twarzy łzy napłynęły Judycie do oczu.

Stefan zmarszczył czoło i spojrzał na swego brata, ale Gawin pokręcił głową.

— Siostrzyczko — rzekł Stefan obejmując Judytę. — Nie płacz — wyszeptał, głaszcząc ją po włosach.

— Czy to był chłopiec? — wyszeptała.

Stefan mógł tylko pokiwać głową.

— Straciłam go! — krzyknęła z rozpaczą w głosie. — Nie dałam mu żadnej szansy. Och, Stefanie, jak bardzo pragnęłam tego dziecka. Byłby dobrym, miłym, prześlicznym chłopcem!

— Tak — zgodził się Stefan. — Wysokim i ciemnym jak jego ojciec. Judytą wstrząsnął szloch. — Tak! Mój ojciec miał rację, licząc na wnuka. Ale on nie żyje!

Stefan spojrzał nad jej głową na brata. Sam nie wiedział, które z nich jest bardziej pogrążone w rozpacz — Gawin czy niewiasta, którą starał się pocieszyć.

Gawin do tej pory nie słyszał, by Judyta płakała. Okazywała mu wrogość, namiętność, wesołość, ale nigdy takiego rozdzierającego piersi żalu. Było mu bardzo przykro, że nie dzieliła go z nim.

— Judyto — powiedział Stefan. — Musisz teraz odpocząć. Byłaś bardzo chora.

— Jak długo byłam chora?

— Trzy dni. Niewiele brakowało, a ta gorączka by cię nam zabrała. Pociągnęła nosem. Nagle odsunęła się od niego.

— Stefanie, przecież ty miałeś wyjechać. Spóźnisz się na swój własny ślub.

Przytaknął smutno.

— Ślub miał być dziś rano.

— To znaczy, że nie stawieś się przed ołtarz.

— Mam nadzieję, że sprawy me zaszły aż tak daleko.

— Wysłałeś kogoś z wiadomością?

Pokręcił głową.

— Prawdę mówiąc, zapomniałem. Bardzo martwiliśmy się tobą. Pewnie nie wiesz, ale byłaś bliska śmierci.

Judyta poczuła się słaba i bardzo zmęczona.

— Pośpij jeszcze.

— A ty pojedziesz do narzeczonej? — spytała, gdy pomagał jej się położyć.

— Teraz, kiedy gorączka ci przeszła, już mogę.

— Obiecuj mi — zażądała zmęczonym głosem. — Nie chciałabym, żeby twoje małżeństwo zaczęło się źle, jak moje. Życzę ci lepszego losu.

Stefan spojrział na brata.

— Tak, obiecuję. Wyruszę w ciągu godziny.

Pokiwała głową sennie.

— Dziękuję — wyszeptała i znowu zasnęła.

Stefan wstał z łóżka, a za nim Gawin.

- Ja też zapomniałem o twoim ślubie.

— Miałeś ważniejsze sprawy na głowie — odparł Stefan. — Czy Judyta dalej gniewa się na ciebie?

— Gniewa, to mało powiedziane — rzekł rozgoryczony Gawin. Porozmawiaj z nią. Powiedz jej, co czujesz. Powiedz jej prawdę o Alicji. Uwierzy ci.

Gawin obejrzał się na śpiącą żonę.

— Musisz zacząć się pakować. Ta Szkotka obedrze cię ze skóry.

— Gdyby chciała tylko mojej skóry, to jeszcze miała bieda.

Wyszli z komnaty, zamykając za sobą drzwi. Gawin uściskał brata.

— Do Bożego Narodzenia — rzekł z uśmiechem. — Przyjedź do nas z żoną na Boże Narodzenie.

— Dobrze, przyjedziemy. Porozmawiasz z Judytą?

Gawin pokiwał głową.

— Jak odpocznie, a ja wezmę kąpiel.

Stefan uśmiechnął się. Gawin przez trzy dni nie odszedł od łóżka Judyty. Szturchnął go serdecznie, odwrócił się i odszedł.

Kiedy Judyta obudziła się drugi raz, w komnacie było ciemno. Na pryczy przy drzwiach spała Joanna. Judyta myślała teraz jaśniej, czuła się lepiej i była bardzo głodna.

— Joanno — zawołała szeptem.

Pokojówka zerwała się na równe nogi.

— O, pani moja — uśmiechnęła się uszczęśliwiona. Lord Gawin powiedział, że wyzdrowiejesz, pani, ale nie wierzyłam.

— Daj mi wody — poprosiła Judyta suchymi jak pergamin wargami.

— Proszę bardzo — wesoło zgodziła się Joanna. — Nie tak prędko

— upomniała, gdy Judyta zaczęła pić łapczywie.

Drzwi się otwarty i stanął w nich Gawin z tacą.

— Nie chcę go widzieć — rzekła twardo Judyta.

— Odejdź! — powiedział Gawin do Joanny.

Pokojówka odstawiła kubek z wodą i pośpiesznie wyszła.

— Widzę, że czujesz się lepiej — rzekł Gawin, stawiając tacę na stoliku obok łóżka.

Judyta milczała.

— Przyniosłem ci trochę bulionu i kawałek chleba. Na pewno jesteś bardzo głodna.

— Od ciebie nic nie chcę. Ani jedzenia, ani towarzystwa.

— Judyto, zachowujesz się jak dziecko — rzekł spokojnie.

— Porozmawiamy o tym, kiedy całkiem wydobrzejesz.

— Myślisz, że czas coś zmieni? Czy czas zwróci mi moje dziecko? Czy czas pozwoli mi je objąć, kochać, czy choćby zobaczyć kolor jego oczu?

— To było także moje dziecko. Ja też je straciłem.

— Ach, więc wreszcie doszło to do ciebie? Czy oczekujesz ode mnie współczucia? Przedtem nie przyszło ci do głowy, że to twoje dziecko. A może kłamałeś jak zwykle?

— Nie kłamałem, Judyto. Gdybyś zechciała mnie wysłuchać, wszystko bym ci wytłumaczył.

— Gdybyś zechciała mnie wysłuchać — powtórzyła spokojnie. — A czy ty kiedykolwiek zechciałeś mnie wysłuchać? Od chwili kiedy cię poślubiłam, starałam się ciebie zadowolić, ale wszystko, co robiłam, wywoływało twój gniew. Przez cały czas czułam, że z kimś mnie porównujesz.

— Judyto — powiedział i ujął jej dłoń.

— Nie dotykaj mnie! Twój dotyk mnie ogłupia.

Oczy Gawina z szarych zrobiły się czarne.

— Muszę ci coś powiedzieć i powiem to, mimo że starasz się do tego nie dopuścić. Wiele z tego, co mówisz, jest prawdą. Kochałem Alicję, w każdym razie tak mi się wydawało. Zakochałem się w niej, kiedy jeszcze nie miałem pojęcia o twoim istnieniu. Stworzyłem sobie jej obraz i uwierzyłem, że taka właśnie jest. Widywaliśmy się rzadko i krótko, w różnych miejscach. Nie miałem okazji dobrze jej poznać, sądziłem, że jest taka, jaką sobie wymarzyłem.

Judyta milczała. Gawin nie potrafił odgadnąć, co myśli.

— Nie chciałem cię pokochać — ciągnął. — Wierzyłem, że moje serce należy do Alicji. Ale teraz już wiem, że było inaczej. Judyto — zniżył głos — od dawna cię kocham. Być może od pierwszego wejrzenia. Wiem na pewno, że kocham cię całym sercem i duszą.

Przerwał i popatrzył na nią ale jej mina nie zmieniła się.

– Czy mam rzucić ci się w ramiona i wyznać, że też cię Kocham? Tego po mnie oczekujesz?

Gawina zamurowało. Prawdę mówiąc, tego się spodziewał.

– Twoja chuć zabiła moje dziecko!

– To nie była moja chuć! – zapewnił ją Gawin żarliwie.

– Zostałem oszukany. Obaj ze Stefanem za dużo wypiliśmy. Lampart mógłby wejść do mojego łóżka, a ja bym nie zauważył!

Judyta uśmiechnęła się lodowato.

– Ale miłe ci były pazury tego lamparta. Jak zawsze zresztą.

Gawin spojrzał na nią zimno.

– Usiłowałem wyjaśnić ci, co się stało, ale ty nie słuchasz. Powiedziałem ci, jak bardzo cię Kocham... co jeszcze mogę zrobić?

– Niczego nie rozumiesz. Nie zależy mi już na twojej miłości. Co warta jest twoja miłość? Rozdajesz ją na lewo i prawo. Kiedyś zrobiłabym wiele, żeby usłyszeć od ciebie te słowa, ale teraz ani mnie one ziębią, ani grzeją. Trzeba było aż śmierci dziecka, żeby mi wywietrzały z głowy takie bajki jak miłość.

Gawin patrzył na Judytę w milczeniu. Nie wiedział, co jeszcze jej powiedzieć.

– Pomyliłem się. Masz prawo być na mnie zła.

– Nie – odparła spokojnie – nie jestem na ciebie zła. Ani cię nie nienawidzę. Po prostu życie z tobą stało się nie do zniesienia.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Poproszę króla, by w moim imieniu zwrócił się do papieża o rozwód. Chyba nawet papież zgodzi się, że po tym wszystkim nie mogę z tobą żyć. Zatrzymasz połowę moich dóbr oraz...

Przerwała, bo Gawin nagle wstał.

– Przyślę ci Joannę. Musisz coś zjeść – powiedział i wyszedł.

Judyta opadła na poduszki. Czuła się wycieńczona. Czy mogła mu wierzyć, że ją Kocha, kiedy ciągle miała przed oczyma Alicję wysuwającą się spod jego nagiego ciała?

Jeszcze przez trzy dni Judyta nie opuszczała łóżka. Dużo spała i sumiennie jadła. Ale była tak przygnębiona, że jadła tylko z obowiązku. Nie chciała nikogo widywać, a zwłaszcza męża.

Joanna postanowiła trzymać język za zębami i prawie nie odzywała się do swej pani.

Czwartego dnia wszelako zaczęła od ściągnięcia z Judyty nakryć.

— Nie będziesz, pani, leżała dziś w łóżu. Trzeba to i owo zrobić, a poza tym potrzebny ci jest ruch. — W nogach łóża położyła nowy szlafrok z szarego aksamitu. Jego kołnierz był z norek, norkami również obszyty był z przodu i na dole. Na ramionach zdoił go delikatny złoty haft.

— Nie wstanę — stwierdziła Judyta i odwróciła się do niej tyłem.

— Wstaniesz, pani!

Judyta była jeszcze za słaba, by stawiać opór. Joanna łatwo wyciągnęła ją z łóża, pomogła włożyć szlafrok. Potem posadziła ją na ławie w wykuszu okna.

— Tu, pani, poczekasz, póki nie zmienię prześcieradeł.

Twarz Judyty owiał mile letni wietrzyk. Z okna rozciągał się cudowny widok na ogród. Judyta wychyliła się, by popatrzeć na ludzi na dole.

— Gawinie — powiedział ktoś cicho. Gawin siedział samotnie w ogrodzie, gdzie spędzał ostatnio dużo czasu. Na dźwięk znajomego głosu odwrócił się gwałtownie. Obok niego stała Alicja; jej twarz promieniała w świetle wczesnego poranka. Sprawę Alicji Gawin celowo odsuwał na później, gdyż nie był pewny swych reakcji.

— Jak śmiesz pokazywać mi się na oczy?

— Proszę cię, pozwól mi wytłumaczyć...

— Nie ma wytłumaczenia dla tego, co zrobiłaś.

Odwróciła głowę, sięgnęła do oka, a kiedy spojrzała na niego znowu, lśniły w nim wielkie łzy. Gawin nie mógł uwierzyć, że kiedyś te łzy potrafiły go tak poruszyć. Judyta była zupełnie inna! Te straszne łkania, które ją rozrywały. Judyta płakała z żalu, nie dla dodania sobie urody.

— Zrobiłam to tylko dla ciebie — rzekła Alicja. — Moja miłość do ciebie jest tak silna...

— Nie mów mi o miłości! Czy ty w ogóle masz pojęcie, czym jest miłość? Nie wiesz pewnie, że rozmawiałem z dziewczką której

zapłaciłaś, żeby przyprowadziła Judytę. Dobrze to sobie wymyśliłaś.

— Gawinie, ja...

Złapał ją za ramiona i potrząsnął.

— Zabiłaś moje dziecko! Czy to coś dla ciebie znaczy? Mało brakowało, a zabiłabyś moją żonę, niewiastę, którą miłuję. — Odepchnął ją od siebie. — Powinienem oddać cię przed sąd, ale uważam, że sam jestem wszystkiemu winny. Byłem głupi, że nie przejrzałem cię na wylot.

Alicja odchyliła się i wymierzyła mu siarczasty policzek. Gawin przyjął go ze spokojem. Należał mu się.

— Zejdź mi z oczu, bo kusi mnie, żeby ukreć ci tę piękną szyjkę — powiedział.

Alicja odwróciła się na pięcie i wybiegła pędem z ogrodu.

Z cienia wyłoniła się Ela.

— Mówiłam ci, żebyś do niego nie chodziła. Mówiłam ci, że powinnaś jeszcze poczekać. Jest na ciebie zagniewany. Słusznie, zresztą. — Ku zaskoczeniu Eli jej pani skręciła w małą ścieżkę za kuchnią.

Tam oparła się o mur. Jej ramiona drgały.

Ela podeszła do niej i przytuliła do swej dużej piersi.

Tym razem Alicja naprawdę płakała.

— Kochał mnie — wydusiła, szlochając boleśnie. — Kiedyś mnie kochał, ale teraz już nie. Nie mam już nikogo.

— Cicho, maleńka — uciszała ją Ela. — Masz jeszcze mnie. Zawsze mnie miałaś. — Tak samo Ela przytulała ją, kiedy Alicja była małym dzieckiem i skarżyła się, że matka ją zaniedbuje. — Lord Gawin to tylko jeden mężczyzna. Świat się na nim me kończy. Jesteś taka piękna. Jeszcze wielu mężczyzn cię pokocha.

— Nie! — Alicja zaprzeczyła tak energicznie, że aż podskoczyła.

Chcę jego! Gawina! Inny mężczyzna nie wchodzi w rachubę.

Ela usiłowała uspokoić swą panią ale na próżno.

— Będiesz więc go miała — skapitulowała.

Alicja uniosła głowę. Jej oczy i nos były czerwone i spuchnięte.

— Obiecujesz?

Ela pokiwała głową.

— Przecież zawsze daję ci wszystko, czego chcesz.

— To prawda — przyznała Alicja. — Dajesz. I naprawdę dasz mi Gawina?

— Przysięgam.

Alicja uśmiechnęła się nieznacznie. A potem, w następstwie rzadkiego przyływu uczuć, cmoknęła Elę w policzek.

Oczy starej pokojówki zaszły mgłą. To oczywiste, że była w stanie zrobić wszystko dla tej słodkiej dziewczyny, której nikt naprawdę nie rozumiał.

— Chodź na górę — powiedziała. — Obmyślimy nową suknię.

— Dobrze — zgodziła się Alicja, pociągając nosem. — Kupiec przywiózł dziś frankońskie wełny.

— Chodźmy je obejrzyć.

Judyta patrzyła przez okno do momentu, w którym jej mąż zaczął rozmowę ze swą nałożnicą.

- Joanno, chcę porozmawiać z królem — zażądała, chowając się, żeby tych dwoje na dole jej nie zobaczyło.

— Nie możesz, pani, zaprosić tu króla.

— I nie zamierzam. Pomóż mi się ubrać. Zejdę na dół.

— Ależ...

— Nie kłóć się ze mną!

— Jak sobie życzysz, pani — zgodziła się niechętnie Joanna.

Godzinę później, wsparta na ramieniu dworki, Judyta zeszła do sali biesiadnej.

Natychmiast zjawił się u jej boku jakiś młodzieniec. — Jestem Alan Fairfax, pani. Może mnie pamiętasz?

— Oczywiście, że pamiętam. — Uśmiechnęła się blado. — To miło, panie, że chcesz mi pomóc.

— Dla mnie to przyjemność. Życzysz sobie rozmawiać z królem?

Judyta pokiwała smutno głową. Wzięła Alana pod rękę, a on zaprowadził ją do komnaty króla. Była to elegancka sala o

belkowanym suficie, ścianach pokrytych boazerią oraz dębowych podłogach przykrytych perskimi dywanami.

– Hrabino! – przywitał Judytę król. Na kolanach trzymał iluminowany manuskrypt. – Powinnaś jeszcze zostać w łóżu.

– Odłożył manuskrypt i wziął ją pod drugie ramię.

– Jesteście, panowie, bardzo uprzejmi – powiedziała, gdy król i Alan pomogli jej usiąść. – Chciałabym porozmawiać z waszą wysokością w prywatnej sprawie.

Henryk skinął do Alana i ten wyszedł.

– Co jest aż tak ważne, że przychodzisz do mnie, nie bacząc na osłabienie?

Judyta spojrzała na swe dłonie.

– Chciałabym dostać rozwód.

Król Henryk milczał przez chwilę.

- Rozwód to poważna sprawa. Czy są powody?

Istniały dwa typy rozwodów i trzy powody do każdego z nich. Judyta nie mogła liczyć na nic więcej niż separację, pozwalającą jej żyć z dala od męża do końca życia.

– Cudzołóstwo – rzekła cicho.

Henryk zastanowił się.

– Gdyby zasądzono wasz rozwód na tej podstawie, żadne z was nie mogłoby powtórnie nikogo poślubić.

– Ja nie chcę. Wstąpię do klasztoru, do czego zresztą zostałam przygotowana.

– A co z Gawinem? Odmówiłabyś mu prawa do powtórnego ożenku i spłodzenia synów?

– Nie - odparła. – Nie odmówiłabym mu tych praw.

Król przyglądał się jej badawczo.

– Wobec tego musimy wystąpić o rozwód, który unieważni wasze małżeństwo. Nie jesteście spokrewnieni?

- Nie.

– Może byłaś komuś wcześniej przyrzeczona?

Pokręciła głową otrząsając się na wspomnienie Waltera Demari.

– A Gawin? Nie było jakichś planów w stosunku do niego?

Judyta uniosła wysoko głowę.

– Gawin prosił o rękę inną niewiastę.

– A tą niewiastą jest...

– Lady Alicja Chatworth.

– Ach – westchnął ciężko Henryk i oparł się plecami o krzesło.

– A teraz ta pani jest wdową i on życzy sobie ją poślubić, czy tak?

– Tak.

Król Henryk zmarszczył czoło.

– Nie lubię rozwodów, ale jeszcze bardziej nie lubię, gdy moi hrabiowie i hrabiny są nieszczęśliwi. To będzie cię sporo kosztować. Papież na pewno zażąda, byś ufundowała kaplicę albo zakon.

– Ufunduję.

– Lady Judyto, muszę to przemyśleć. Zanim podejmę decyzję, powinienem porozmawiać z pozostałymi osobami.

- Alan! – zawołał. - Odprowadź hrabinę do jej komnaty i dopilnuj, żeby ktoś się nią zajął. Uszczęśliwiony Alan pomógł Judycie wstać z krzesła.

Lady Judyta ma dziś taką smutną minę – zauważyła królowa Elżbieta, siadając obok króla. Minęła się z Judytą w wejściu.

– Widać nie przyszła jeszcze do siebie po utracie dziecka.

– Nie dziecko jest przyczyną jej przygnębienia. w każdym razie nie tylko – rzekł król. – Chce dostać rozwód z Gawinem.

– Nie może być! – Królowa upuściła na kolana robótkę. – Nie znam ludzi, którzy by się bardziej kochali. Kłóca się, to prawda, ale sama widziałam, jak lord Gawin wziął ją na ręce i pocałował.

– Zdaje się, że lady Judyta nie jest jedyną niewiastą, którą lord Gawin całuje.

Elżbieta milczała. Niewielu mężczyzn dochowywało wierności swym żonom. Nawet król czasami...

– I lady Judyta chce dostać rozwód na tej podstawie?

– Tak. Podobno Gawin przed poślubieniem jej prosił o rękę lady Alicję Chatworth. Taki werbalny kontrakt stanowi podstawę do rozwodu. Oczywiście, o ile tamta niewiasta zechce wyjść za niego.

— Zechce, i to jak! — zapewniła go królowa. — Weźmie go z pocałowaniem ręki. Już tyle zrobiła w tym kierunku.

- O czym ty mówisz?

Elżbieta powtórzyła mu plotkę krążącą po pałacu o tym, jak doszło do tego, że lady Judyta spadła ze schodów i poroniła.

Król zmarszczył czoło.

— Nie lubię, gdy moi poddani robią takie rzeczy. Gawin powinien być bardziej dyskretny.

— Nie jest do końca pewne, czy Gawin zaprosił tę niewiastę do swego łóża, czy ona sama tam weszła.

Henryk zachichotał.

— Biedny Gawin. Nie chciałbym być teraz na jego miejscu.

— Rozmawiałeś z nim? Nie sądzę, by życzył sobie tego rozvodu — stwierdziła Elżbieta.

— Ale skoro prosił o rękę lady Alicji, nim poślubił Judytę...

— ...to czemu poślubiła Edmunda Chatwortha?

— Rozumiem — rzekł Henryk poważnie. — Trzeba to lepiej zbadać. Dowiedzieć się, o co tu naprawdę chodzi. Porozmawiam z Gawinem oraz z lady Alicją.

— Mam nadzieję, że te rozmowy trochę potrwają.

— Teraz nie rozumiem.

— Jeśli pozwolisz Judycie na separację, to ich małżeństwo rzeczywiście się rozpadnie. Jeśli jednak będą zmuszeni przebywać ze sobą, to może uświadomią sobie, jak bardzo są sobie bliscy.

Henryk uśmiechnął się do niej czule. Elżbieta była mądrą niewiastą.

— Nie będę śpieszył się z wysłaniem sprawy do papieża. Dokąd idziesz? — spytał, bo królowa wstała z krzesła.

— Porozmawiam z Alanem Fairfaxem. Może on zechce pomóc nieszczęśliwej niewieście.

Król popatrzył na nią zaintrygowany, po czym sięgnął po manuskrypt.

— Dobrze, moja droga. Na pewno dasz sobie radę z tym wszystkim beze mnie.

Dwie godziny później drzwi do komnaty Judyty otwały się z hałasem. Wpadł przez nie Gawin, a na jego twarzy malowała się wściekłość.

Judyta uniosła głowę znad książki, którą czytała.

— Poprosiłaś króla o rozwód! — zaryczał.

— Zgadza się — odpowiedziała spokojnie.

— Czy zamierzasz opowiedzieć całemu światu o naszych nieporozumieniach?

— Jeśli będzie to ceną za uwolnienie się od ciebie.

Wytrzeszczył oczy.

— Ty uparta niewiasto! Czy kiedykolwiek słuchasz głosu rozsądku?

— Ty masz inny pogląd na rozsądek niż ja. Według ciebie powinnam za każdym razem przebaczyć ci twą wiarołomność. Zrobiłam to już kilkakrotnie, ale więcej nie mogę. Chcę uwolnić się od ciebie i wstąpić do klasztoru, co powinnam była uczynić dawno temu.

— Do klasztoru! — powtórzył z niedowierzaniem, po czym uśmiechnął się kpiąco. Jednym susem znalazł się przy niej, podniósł ją z łóżka i wycisnął na jej wargach pocałunek. Nie był delikatny, ale nawet ta obcesowość rozpała Judytę. Zrzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła do siebie gwałtownie. Wtedy jednak Gawin ją puścił i Judyta niespodziewanie wylądowała na puchowym piernacie, którego brzegi uniosły się do góry.

— Zdecyduj się lepiej, czy rzeczywiście chcesz się ode mnie uwolnić. A kiedy będziesz gotowa przyznać, że jestem mężczyzną, którego potrzebujesz, wtedy przyjdź do mnie. Może wezmę cię z powrotem. — Odwrócił się na pięcie i wyszedł z komnaty, nim Judyta zdążyła coś powiedzieć.

W progu stanęła Joanna, na jej twarzy malował się zachwyty.

— Jak on śmie... — zaczęła Judyta, ale na widok miny Joanny przerwała. — Czemu tak na mnie patrzysz? — spytała ostro.

— Bo jesteś, pani, w błędzie. Ten mężczyzna cię kocha, wyznał ci to, ale ty nie słuchałaś. Przez cały czas byłam po twojej stronie, ale już nie jestem.

— Ale przecież ta niewiasta — zaczęła Judyta dziwnym, płaczkliwym tonem.

— Nie możesz mu jej zapomnieć? Kiedyś myślał, że ją kocha. Nie byłby mężczyzną gdyby na twój widok wymazał tamtą od razu z pamięci. Za dużo, pani, od niego wymagasz.

— Ale moje dziecko! — rzekła Judyta ze łzami w głosie.

— Mówiłam ci już, pani, że to był podstęp tamtej. Jak możesz obarczać go za to odpowiedzialnością?

Judyta milczała. Utrata dziecka sprawiła jej tyle bólu. Może rzeczywiście chciała kogoś obarczyć winą za ten ból, najłatwiej zaś było zrzucić ją na Gawina.

Wiedziała, że prawdą jest to, co Joanna powiedziała o Alicji. Tamtej nocy wypadki potoczyły się tak prędko, ale teraz pamiętała, że leżące na Alicji ciało Gawina było zbyt bezwładne.

— On mówi, że cię kocha — ciągnęła Joanna nieco ciszej.

— Czy ty robisz coś poza podsłuchiowaniem pod drzwiami? — rozgniewała się Judyta.

Joanna uśmiechnęła się.

- Lubię wiedzieć, co się dzieje z tymi, o których się troszczę. On cię kocha. A ty, pani? Co czujesz do niego?

— Ja... nie wiem.

Joanna szpetnie zakląła, aż Judyta wytrzeszczyła na nią oczy.

— Twoja matka powinna była nauczyć cię czegoś więcej poza prowadzeniem rejestrów. Nie widziałam niewiasty, która by bardziej kochała męża, niż ty, pani, kochasz lorda Gawina. Nie zdjęłaś z niego oczu od momentu, kiedy zerwał cię z tego białego konia przed ślubem. Ale walczysz z nim z byle powodu... tak samo jak on z tobą - dodała, nim Judyta zdążyła jej przerwać. — Przestańcie na chwilę i zróbcie dziecko. Chętnie bym poniańczyła jakieś maleństwo.

Judyta uśmiechnęła się przez łzy.

— Ale on mnie nie kocha tak naprawdę. A nawet gdyby kochał, to jest na mnie wściekły. Czy mam pójść do niego i powiedzieć, że nie chcę rozwodu, że ja... ja?...

Joanna wybuchnęła śmiechem.

— Nie potrafisz nawet tego powiedzieć. Kochasz go, pani, prawda?
Judyta spoważniała.

- Tak, kocham — odrzekła po długiej chwili.

— Musimy się zastanowić. Nie możesz, pani, pójść do niego, bo by się chełpił tym przez następne kilka lat, zresztą nie nadajesz się do tego. Na pewno byłabyś zimna i logiczna, zamiast płakać i wzdychać.

— Ja miałabym płakać? — Judyta poczuła się dotknięta.

— No właśnie o tym mówię. Kiedyś powiedziałaś, pani, że przywiązuję do wyglądu za dużą wagę, a ja odparłam, że ty, pani, za mało przejmujesz się wyglądem. Tym razem wykorzystamy twoją urodę.

— Ale jak? Gawin widział mnie już w każdej sytuacji. Mój wygląd nie będzie miał na niego żadnego wpływu.

— Tak sądzisz? — Joanna roześmiała się. — Słuchaj mnie, pani, a za kilka dni lord Gawin będzie się czołgał u twych stóp.

— To mogłoby być miłe — uśmiechnęła się Judyta. — Tak, to mi się podoba.

— Zostaw więc wszystko mnie. Na dole jest kupiec bławatny z Italii...

— Nie potrzebuję więcej strojów! — zaprotestowała Judyta, zerkając na cztery ogromne kufry.

Joanna uśmiechnęła się tajemniczo.

— Ja zajmę się mężczyznami. Ty, pani, tylko odpoczywaj. Będzie ci potrzebna siła.

Wiadomość o tym, że Judyta pragnie rozwodu, rozeszła się na dworze jak pożar. Rozwody nie należały do rzadkości, ale Judyta i Gawin byli małżeństwem od niedawna. Dworzanie zareagowali na nią w sposób niezwykły. Niewiasty — osierocone dziedziczki, młode wdowy — rzuciły się na Gawina. Czuły, że ta historia miłosna z Alicją Chatworth dobiegła końca. A skoro jego pięknej

żonie nie udało się go usidlić, to może?... W Gawinie widziały wolnego mężczyznę, który wkrótce wybierze którąś z nich na żonę. Mężczyźni natomiast nie pchali się do Judyty. Ci najpierw myśleli, potem działali. Zresztą królowa trzymała Judytę przy sobie, wyraźnie ją faworyzując albo — jak to widzieli mężczyźni — pilnowała jej, jak niedźwiedzica pilnuje małych. Czuli też, że jest coś nienormalnego w tym, że król Henryk trzyma tę parę na dworze. Król nie lubił rozwodów i normalnie by ich oddalił. To oczywiście prawda, że lady Judyta była śliczna i bardzo bogata, wszelako każdy, kto zbyt długo zabawił u boku tej złotoookiej piękności, czuł na sobie świdrujące spojrzenie Gawina. Mężczyźni podzielali opinię, że dobre lanie oduczyłyby Judytę wywlekania spraw małżeńskich na forum publiczne.

— Pani?

Judyta uniosła głowę znad książki i uśmiechnęła się do Alana Fairlxa. Jej nowa suknia była niesłychanie prosta. Miała zwykłe kwadratowe wycięcie przy szyi i długie obcisłe rękawy. Była długa; kiedy Judyta stała, materiał układał się wokół jej stóp w fantazyjny kształt. Gdy szła, musiała tren zarzucać sobie na rękę. Boki były mocno zasznurowane. Ale najdziwniejszy był kolor tej sukni: Czarny. Głęboka czerń. Żadnego paska, żadnej kamizeli. Wokół szyi filigranowa złota obroża z olbrzymimi rubinami. Włosy nie nakryte, spadające luźno na plecy. Kiedy Joanna pokazała jej tę suknię, Judyta początkowo nie chciała jej, bo nie była pewna, czy jest dla niej odpowiednia. Nie wiedziała, że czarny kolor sprawi, iż jej skóra będzie błyszczeć jak perła. Złoto obroży pasowało do jej oczu, rubiny zaś podkreślały blask i odcień jej kasztanowych włosów.

Alan po prostu nie był w stanie oderwać od niej wzroku. Judyta oczywiście nie zdawała sobie sprawy, że swym wyglądem doprowadza mężczyzn na dworze do szaleństwa, w tym również Gawina.

— Taki ładny dzień, a ty, pani, siedzisz w pałacu? — zdołał wyjąkać.

— Rzeczywiście — roześmiała się. Tak naprawdę to przez kilka ostatnich dni prawie go nie opuszczałam.

— To może zechcesz, pani, pójść ze mną na spacer? — Podał jej ramię.

Judyta wstała i wzięła go pod ramię.

— Z wielką przyjemnością, sir. — Oparła się na nim silniej. Chętnie porozmawia z nim. Przez ostatnie kilka dni wszyscy zdawali się od niej stronić. Ta myśl ją rozśmieszyła.

— Co cię, pani, tak bawi? — spytał Alan.

— Pomyślałam, że jesteś, panie, odważny. Już myślałam, że mam dżumę albo jeszcze co gorszego. Wystarczy, że spojrzę na mężczyznę, a on umyka w śmiertelnym przerażeniu.

Teraz z kolei roześmiał się Alan.

— To nie ty, pani, ich przerażasz, ale twój mąż.

— On już może niedługo... nie będzie moim mężem.

— Może nie będzie? — spytał Alan, unosząc brew. — Czy mi wydaje się, czy w twoim głosie, pani, zabrzmiała niepewność?

Judyta przez chwilę milczała.

— Boję się, że nie potrafię nic ukryć.

Położył dłoń na jej dłoni.

— Byłaś bardzo zagniewana i miałaś do tego pełne prawo. Lady Alicja — przerwał poczuwszy, że Judyta zeszywniała. — To nieładnie z mojej strony, że wspomniałem jej imię. A więc przebaczyłaś już mężowi?

— Czy można kogoś kochać i nie przebaczyć mu? — spytała z uśmiechem.

— Czemu zatem nie pójdziesz do niego i nie położysz kresu temu nieporozumieniu?

— Nie znasz Gawina! Pyszniłby się i za każdym razem wyciągał, że jestem kapryśna.

Alan zachichotał.

— No to musisz sprawić, żeby on do ciebie przyszedł.

— Tak też uważa moja pokojówka, ale jakoś mi nie mówi, co mam robić, żeby odzyskać męża.

— Jest tylko jeden sposób. Lord Gawin jest zazdrosny. Jeśli będziesz spędzać teraz czas z kim innym, to lord Gawin uświadomi sobie pomyłkę.

— Z innym. Ale z kim? — zastanawiała się Judyta, która знаła na dworze niewielu mężczyzn.

— Ranisz mnie boleśnie, pani — roześmiał się Alan i położył dłoń na piersi, udając rozpacz.

— Ty, panie? Ciebie moja sprawa nie interesuje.

— W takim razie zmuszę się, żeby dotrzymać ci towarzystwa. Naturalnie, będzie to trudne zadanie. Ale prawdę mówiąc, jestem ci winien przysługę.

— Nie jesteś mi nic winien.

— Jestem. Użyto mnie, żebym cię oszukał, więc chciałbym, pani, odpłacić ci za to.

— Żebyś mnie oszukał? O czym mówisz?

— Ach, to moja tajemnica. Nie mówmy już o poważnych sprawach. Niech ten dzień będzie przyjemny.

— Dobrze — zgodziła się Judyta. — Mało się znamy, więc opowiedz mi o sobie.

Alan uśmiechnął się szelmowsko.

— Miałem długie i ciekawe życie. Opowiadanie o nim zajmie cały dzień.

— No to zaczynaj — roześmiała się Judyta.

Alan i Judyta opuścili niespokojny i gwarny dwór królewski i poszli powoli ku zalesionemu parkowi za murem zamku. Spacer był długi, ale obojgu sprawiał wielką przyjemność.

Dla Judyty było to interesujące popołudnie. Uświadomiła sobie jak niewielu mężczyzn poznała w życiu. Alan zabawiał ją rozmową, dzięki czemu dzień prędko minął. Alanowi z kolei bardzo się spodobało, że Judyta jest taka wykształcona. Oboje uśmiechali się z jej opowiadania o czytaniu na głos dworcom romansów rycerskich

przemycanych przez nie do jej komnaty. Alan pomyślał, że Judyta zupełnie nie zdaje sobie sprawy z nieszablonowości swego dzieciństwa. Do małżeństwa doszła dopiero późnym popołudniem. Opowiedziała Alanowi o zmianach, jakie wprowadziła w zamku Gawina, mimochodem wspomniała o pogawędkach z płatnerzem. Alan zaczynał rozumieć, w czym leży przyczyna gniewu Gawina. Wielkiej siły charakteru wymagało od mężczyzny przyznanie, że żona zna się na czymś lepiej.

Rozmawiali wesoło, póki słońce nie zaczęło zachodzić.

— Musimy wracać stwierdził Alan. — Szkoda, bo dzień był taki miły.

— To prawda potwierdziła Judyta z uśmiechem. — Dzień był bardzo miły. Cieszę się, że wyszliśmy z zamku. Tam nic, tylko plotkują i knują za plecami.

— Dwór sam w sobie nie jest złym miejscem, o ile, oczywiście, nie jest się ofiarą jego intryg.

— A ja jestem, prawda? — zmartwiła się Judyta.

— Dawno o nikim tyle nie rozprawiano.

— Sir Alanie — roześmiała się Judyta. — Jesteś dla mnie okrutny.

— Z uśmiechem wzięła go pod rękę.

— Aaa! — rozległ się czyjś głos. — To tu się ukrywacie?

Judyta odwróciła się gwałtownie. Tuż za nimi stała Alicja.

— Już wkrótce on będzie mój! — wycedziła Alicja i jeszcze bardziej zbliżyła się do Judyty. — Przyjdzie do mnie, jak tylko pozbędzie się ciebie.

Judyta cofnęła się. Niebieskie oczy Alicji błyszczały nienaturalnie, wargi zaś podwinęły się, odsłaniając krzywe zęby, które zwykle starannie ukrywała.

Alan zasłonił sobą Judytę.

— Zabieraj się stąd! — powiedział do Alicji niskim, groźnym tonem.

— Chowasz się za plecami swego kochanka? — zaskrzeczała Alicja, ignorując go. — Bierzesz mężczyzn, nie czekając nawet na rozwód.

Palce Alana zacisnęły się na ramieniu Alicji.

— Idź stąd, słyszysz! Odpowiesz mi, jeśli jeszcze raz zobaczę cię w pobliżu lady Judyty.

Alicja otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale silne palce Alana boleśnie ścisnęły jej ramię. Odeszła jak niepyszna.

Odwrócił się do Judyty, która patrzyła w ślad za nią.

— Wyglądasz na przestraszoną — powiedział.

— Bo jestem — odparła Judyta, rozmasowując ręce. — Na jej widok dostaję dreszczy. Kiedyś uważałam ją za wroga, teraz wydaje mi się po prostu żalosna.

— Masz dobre serce. Większość niewiast znienawidziłaby Alicję, gdyby zrobiła im to, co tobie.

— Kiedyś nienawidziłam. I może powinnam dalej nienawidzić. Ale nie mogę tylko jej winić za moją biedę. Częściowo sama jej sobie napytałam, a częściowo... — przerwała i spojrzała na ziemię.

— Twój mąż, prawda?

— Właśnie.

Alan stał bardzo blisko Judyty. Zapadał zmierzch, spędzili razem cały dzień. Może sprawiło to delikatne światło na jej włosach i w oczach, w każdym razie Alan poczuł, że nie jest w stanie powstrzymać się od pocałowania jej. Dotknąwszy brody Judyty, uniósł jej głowę. Jego wargi spotkały jej wargi.

— Słodka, śliczna Judyto — wyszeptał. — Przejmujesz się innymi, a nie sobą. — Nachylił się i pocałował ją namiętnie.

Judyta była zaskoczona, ale nie obrażona. Pieszczoty Alana nie budziły w niej wstrętu, ale też nie były specjalnie podniecające. Zamiast zamknąć oczy, przyglądała się jego długim rzęsom. Wargi Alana były miękkie i przyjemne, ale nie rozpalały w niej ognia.

Wtem otworzyło się niebo i nastąpił koniec świata. Judyta została tak gwałtownie odepchnięta od Alana, że uderzyła plecami o drzewo i na chwilę straciła przytomność.

Gdy ją odzyskała, jej oczom ukazała się następująca scena: Alan krwawiąc z kącików ust, leżał na ziemi i rozcierając szczękę próbował nią poruszać. Nad nim stał Gawin. Właśnie znowu schylił się i zamachnął.

— Gawinie! — wrzasnęła Judyta i rzuciła się do męża.

Gawin odepchnął ją na bok.

— Jak śmiesz dotykać czegoś, co należy do mnie? — ryczał nad rycerzem. — Zapłacisz mi za to życiem.

Alan zerwał się na równe nogi i sięgnął po miecz. W milczeniu mierzyli się wzrokiem i gniewnie poruszali nozdrzami.

Judyta stanęła między nimi, twarzą zwrócona do Gawina.

— Chcesz o mnie walczyć po tym, jak mnie odrzuciłeś?

Z początku Gawin jakby jej nie słyszał ani nawet nie zdawał sobie sprawy z jej obecności. Potem powoli przeniósł wzrok z Alana na żonę.

— To nie ja cię odrzuciłem, lecz ty mnie - powiedział spokojnie.

— Ale ty mi dałeś powód! — zdenerwowała się Judyta. — To ty walczyłeś ze mną przez cały okres naszego małżeństwa, kiedy ja próbowałam dać ci miłość.

— Nigdy nie próbowałam dać mi miłości — odparł cicho.

Judyta patrzyła na mego w milczeniu, gniew stopniowo ją opuszczał.

— Gawinie, przecież od początku naszego małżeństwa nic innego nie robiłam. Staralam się zachowywać tak, jak chciałeś, nie ty chciałeś, żebym była... nią. A ja mogę być tylko sobą... — Judyta schyliła głowę, by ukryć łzy.

Gawin zrobił krok w jej kierunku. Przez cały czas patrzył z nienawiścią na Alana.

Judyta wyczuła napięcie i podniosła głowę.

— Dotknij go, a pożałujesz — ostrzegła.

Gawin zmarszczył czoło, chciał coś powiedzieć, w końcu jednak uśmiechnął się.

— Już się bałem, że zniknęła moja Judyta — wyszeptał. — A ona prostu ukryła się pod maską słodczy.

Alan zakasłał, by ukryć śmiech, który mu się wyrwał.

Judyta wyprostowała się dumnie i ruszyła przed siebie, zostawiając mężczyznę samym sobie. Zabolalo ją że obaj się z niej naśmiewali.

Gawin patrzył za nią przez chwilę, nie wiedząc, czy walczyć z Fairfaxem, czy pójść za żoną. W końcu dopadł ją trzema długimi susami i chwycił w ramiona unosząc nad ziemią. Alan prędko się oddalił zostawiając ich samych.

— Wsadzę cię na drzewo, jeśli będziesz mi się wyrywać, a to cię na pewno uspokoi. — Ta okropna groźba poskutkowała. Gawin usiadł na trawie i przyciągnął Judytę do siebie, unieruchamiając jej ręce między ich ciałami. — Tak lepiej — pochwalił jej spokój. — Teraz ja będę mówił, a ty będziesz słuchała. Nie! — przerwał sam sobie. — Nic nie mów, póki nie skończę. W moim własnym zamku ostatecznie mogę znieść, że wystawiasz na szwank moją powagę, ale ośmieszania przed królem więcej nie zniosę. Już cała Anglia kpi ze mnie.

— W końcu i ja mam jakąś przyjemność- rzekła Judyta robiąc zadowoloną minę.

— Naprawdę, Judyto? Czerpiesz z tego przyjemność?
Zamrugnęła oczyma.

— Nie, nie czerpię. Ale to nie ja do tego doprowadziłam.

— To prawda. Powiedziałem jednak, że cię kocham, i prosiłem, byś mi wybaczyła.

— A ja ci powiedziałam...

Położył dwa palce na jej wargach i stłumił jej słowa.

— Zmęczyła mnie ciągła walka z tobą. Jesteś moją żoną i własnością i tak zamierzam cię traktować. Nie będzie rozwodu. — Jego oczy pociemniały. — Nie będzie też schadzek z młodymi rycerzami. Jutro opuścimy to rozplotkowane miejsce i pojedziemy do domu.

A tam, jeśli zajdzie potrzeba, zamknę cię w wieży i tylko ja będę miał do niej klucz. Ucieszenie śmiechu Anglii zajmie dużo czasu, ale jest możliwe. — Przerwał, lecz Judyta milczała. — Przepraszam cię za podstęp Alicji i zapewniam cię, że ja też płakałem

naszym dziecku. Rozwód jednak nie zmieni przeszłości. Mam nadzieję, że uda mi się prędko zrobić ci następne dziecko i to zagoi twoją ranę. Ale jeśli uważasz, że nie, to i tak nie ma to znaczenia, bo będzie tak, jak ja chcę.

Gawin wygłosił swą mowę, a Judyta dalej nic nie mówiła, tylko leżała cicho w jego ramionach.

– Nie masz nic do powiedzenia? – spytał.

– Cóż mogę powiedzieć? Czy w ogóle wolno mi mieć własne zdanie?

Nie patrzył na Judytę lecz gdzieś w dal.

– Czy jest ci to bardzo wstrętne?

Judyta dłużej nie mogła się opanować. Zaczęła się śmiać. Gawin spojrział na nią zaskoczony.

– Mówisz, że mnie kochasz, że nikogo do mnie nie dopuścisz, że zamkniesz mnie w wieży, gdzie będziemy spędzać upojne noce. Przyznajesz, że niewiasta, którą kochałeś, oszukała cię. Mówisz to wszystko, po czym pytasz, czy jest mi to wstrętne. Dajesz mi o czym marzyłam od chwili, gdy ujrzałam cię w kościele.

Wciąż na nią patrzył.

– Judyto, czy... – zaczął niepewnie.

– Kocham cię, Gawinie – powiedziała z uśmiechem. – Czy to tak trudno zrozumieć?

– Ale trzy dni temu... ten rozwód...

Tym razem ona położyła mu palce na wargach.

– Prosisz, żebym ci wybaczyła. A ty nie możesz mi wybaczyć?

– Mogę – wyszeptał. Schylił się i pocałował ją, po czym odsunął się od niej gwałtownie. – A co z tym mężczyzną, który cię całował? Zabiję go!

– Nie! To był tylko pocałunek przyjaciela.

– Nie wyglądał na...

– Znowu się złościś? – spytała, a jej oczy strzelały iskierkami.

– Ja przez kilka dni musiałam znosić, jak te niewiasty, jedna po drugiej, czepiały się ciebie.

Zachichotał.

– Myślałaś, że to sprawia mi przyjemność, prawda? Ale nie sprawiało. Zniszczyłaś mnie.

– Nie rozumiem.

— Te niewiasty mówiły wyłącznie o szatach i — oczy Gawina zaśmiały się — o mazidłach do twarzy. Wyobraź sobie, miałem znowu kłopoty z rejestrami, a nie mogłem znaleźć niewiasty, która by mi pomogła!

Judyta zaniepokoiła się.

— Znowu pozwoliłeś jakiemuś piekarzowi, żeby nas oskubał?

— Zaczęła go odpychać. — Chodźmy już. Muszę natychmiast tym się zająć.

Gawin objął ją silniej.

— Nie zostawisz mnie teraz. Niech diabli porwą rejestry! Nie mogłabyś wymyślić jakiegoś innego zajęcia dla swych słodkich usteczek, zamiast tyle mówić?

Judyta uśmiechnęła się niewinnie.

— Zrozumiałam, że jestem twoją własnością a ty moim panem.

Puścił mimo uszu jej drwinę.

— To chodź, niewolnico, znajdziemy jakieś zaciszne miejsce w tym ciemnym lesie.

— Tak, panie. Z największą przyjemnością, — Trzymając się za rękę, powędrowali do lasu.

Lecz Judyta i Gawin nie byli sami. Podśluchiwała ich i podglądała Alicja. Gdy odchodzili, patrzyła za nimi rozgorączkowanym wzrokiem.

- Chodź, kochanie — powiedziała Ela siłą ją odciągając. Ela patrzyła z nienawiścią na splecioną ramionami parę, która szła między drzewami. Te diabły naigrawają się z Alicji! — myślała. Naśmiewali się, a jej słodkie, śliczne dziecko traciło rozum. Ale oni jeszcze za to zapłacą, ślubowała.

- Dzień dobry — szepnęła Judyta i przysunęła się bliżej do męża. Pocałował ją w głowę, ale nic nie mówił. — Czy dziś wyjeżdżamy?

— Jeśli chcesz.

— O tak, bardzo. Mam już dość plotek, krzywych spojrzeń i mężczyzn zadających nieprzystojne pytania.

— O kim mówisz? — zdenerwował się Gawin.

— A, nieważne — odparła. Nagle usiadła, nie bacząc, że spadają z niej prześcieradła. — Muszę porozmawiać z królem! Natychmiast! Bo przecież on dalej myśli, że zależy mi na rozwodzie. Może da się jeszcze zatrzymać gońca.

Gawin pociągnął ją z powrotem na poduszki i ugryzł delikatnie w szyję. Kochał się z nią wczoraj w lesie i przez większą część nocy, ale daleko mu było do zaspokojenia.

— Nie ma potrzeby takiego pośpiechu. Do papieża nie dojdzie żadna wiadomość.

— Jak to „nie dojdzie”? — zdziwiła się Judyta, odsuwając się od Gawina. — O czym ty mówisz? Minęło już kilka dni od mojej rozmowy z królem.

— Nie wysłał do papieża wiadomości.

Judyta odepchnęła go.

— Gawinie! Domagam się wyjaśnień. Mówisz zagadkami.

Gawin usiadł.

— Król Henryk powiedział mi o twoim życzeniu i spytał, czy chcę się z tobą rozwieść. Odparłem, że na ten absurdalny pomysł wpadłaś, gdy byłaś na mnie zła. Dodałem, że w krótkim czasie zaczniesz tego żałować.

Judyta otworzyła szeroko oczy. Wyraźnie chciała coś powiedzieć.

— Jak śmiałeś! — wysapała w końcu. — Przecież miałam prawo...

— Posłuchaj, Judyto — przerwał. — Nie dają rozwodu każdej żonie, która obraziła się na męża, bo wkrótce nie ostałoby się żadne małżeństwo.

— Ale nie miałaś prawa...

— Miałem! Jestem twoim mężem i kocham cię. Kto ma większe prawa? A teraz już skończmy tę rozmowę. Chodź do mnie.

— Nie dotykaj mnie! Jak mogę spojrzeć królowi w oczy po tym, czego się tu dowiedziałam?

— Patrzyłaś mu w oczy przez te wszystkie dni i jakoś nic ci się nie stało. — Gawin popatrzył łakomie na jej nagie piersi.

Judyta chwyciła prześcieradła i podciągnęła je pod pachy.

— Zrobiłeś ze mnie pośmiewisko.

— Judyto — zaczął Gawin niskim, groźnym tonem. — Część z tego wzięłam na siebie. Pozwalałam, żeby się ze mnie śmiano, żartowano, wszystko po to, żebyś się uspokoiła. Ale teraz koniec z tym. Jeśli nie zaczniesz zachowywać się grzecznie, to przełożę cię przez kolano i złożę tę twoją śliczną pupcię. Chodź tu wreszcie!

Judyta chciała dalej się buntować, ale ostatecznie zmieniła zamiar i przytuliła się do jego piersi.

— Skąd miałaś pewność, że się z tobą nie rozwiodę?

— Czułam, że kocham cię na tyle, by temu zapobiec. Naprawdę zamknąłbym cię w wieży i nie dopuścił żadnego mężczyzny.

— A mimo to pozwalałeś robić z siebie pośmiewisko.

Parsknął ironicznie.

— Nie było to bynajmniej moim zamiarem. Nie przewidywałam, że rzecz stanie się publiczną tajemnicą. Po prostu zapomniałam, że na dworze królewskim tak plotkują. Nie można kichnąć, żeby zaraz wszyscy o tym nie wiedzieli.

— Ale jak to się rozeszło?

Gawin wzruszył ramionami.

— Pewnie przez jakąś służącą. A jak się dowiedziałas o podstępie Alicji?

Uniosła głowę.

- Nie wspominaj przy mnie jej imienia.

Przyciągnął ją z powrotem do siebie.

- Czy ty nie masz w sercu przebaczenia? Ta niewiasta kocha mnie tak, jak mnie się kiedyś zdawało, że ją kocham. Zrobiła to z miłości.

Judyta westchnęła rozdrażniona.

— Ciągłe nie możesz uwierzyć, że ona jest zła, prawda?

— A ty ciągle jesteś zazdrosna? — spytał z uśmiechem.

Spojrzała na niego poważnie.

— W pewien sposób jestem zazdrosna. Ona zawsze będzie dla ciebie ideałem. To, co zrobiła, składasz na karb miłości. Dla ciebie Alicja jest czystą, idealną niewiastą i zawsze taką pozostanie. Podczas gdy ja jestem...

— No jaka jesteś? — dokuczał jej.

- Przyjemna. Jestem niewiastą, którą posiadasz, Alicja zaś przedstawia dla ciebie miłość pozaziemską.

Gawin zmarszczył czoło.

— Jeśli nie z miłości do mnie, to według ciebie z jakiego powodu zrobiła to, co zrobiła?

Słyszając jego słowa, Judyta pokręciła głową.

— Z chciwości. Zabrałam jej ciebie, a ona uważa ciebie za swą własność. Oboje nas kocha tak samo, no może nie tak samo, bo ty masz coś, czym możesz sprawić jej ciału przyjemność, jakkolwiek krótkotrwałą.

Gawin uniósł brew.

— Chcesz mnie obrazić?

— Nie, ale ja też słucham plotek. Mężczyźni mówią z przekąsem o jej umiłowaniu gwałtu.

Gawin wciągnął powietrze.

— Zmieńmy temat -- powiedział zimno. — Jesteś moją żoną i kocham cię, ale mimo to nie będę słuchał, jak oczerniasz tę nieszczęśliwą niewiastę. Wygrałaś, a ona przegrała. To powinno ci wystarczyć.

Judyta przełknęła łzy.

— Kocham cię, Gawinie. Kocham cię bardzo, ale boję się, że póki jesteś chory na Alicję Chatworth, nie jesteś w stanie dać mi całego serca.

Gawin zmarszczył czoło i objął ją silniej.

— Naprawdę, nie masz powodu być o nią zazdrosna.

Judyta chciała powiedzieć coś jeszcze, ale zrezygnowana pomyślała, że zawsze już będzie musiała dzielić się miłością Gawina z tą zimną ślicznotką i żadne słowa niczego nie zmienią.

Pożegnanie z ludźmi, których Judyta polubiła na dworze, nie należało do łatwych. Skłoniwszy się przed królem poczuła, że dostaje rumieńców. Żałowała, że jej wystąpienie o rozwód zyskało

taki rozgłos, ale gdyby nie uświadomiła sobie swego błędu, ona i Gawin nie byłiby teraz razem. Podnosząc głowę uśmiechnęła się do króla. Warto było znieść ten wstyd i żarty, żeby się dowiedzieć, że Gawin ją kocha, a ona jego.

— Będzie nam brakowało twojej ślicznej buzi — uśmiechnął się król. — Mam nadzieję, że wkrótce znowu nas odwiedzicie.

Gawin objął żonę władczo.

— Chodzi bardziej o jej buzię, czy rozrywkę, jakiej dostarcza?

— Gawinie! — obruszyła się Judyta.

Król odrzucił głowę do tyłu i zaniósł się śmiechem.

— To prawda, Gawinie — powiedział po chwili. — Przysięgam, że od lat nie bawiłem się tak dobrze. Założę się, że inne małżeństwa nawet w połowie nie będą tak interesujące.

Gawin odwzajemnił uśmiech.

— Wobec tego polecam Waszej Wysokości małżeństwo Stefana. Właśnie się dowiedziałem, że ta Szkotka w noc poślubną rzuciła się na niego z nożem.

— Zraniła go?

— Nie. Choć pewnie dość go zdenerwowała. Z drugiej jednak strony ta niewiasta miała swoje powody... Stefan trzy dni spóźnił się na ślub.

Król Henryk pokręcił głową z niedowierzaniem.

- No, to mu nie zazdrozczę. - Uśmiechnął się. - Ale przynajmniej u jednego z braci Montgomerych wszystko jest w porządku.

— Tak — przyznał Gawin, głaszcząc ramię Judyty. — Wszystko jest w zupełnym porządku.

Pożegnawszy się z królem, wyszli z sali biesiadnej. Na pakowaniu zeszło im prawie do wieczora. Właściwie wyjazd mogli przełożyć na następny dzień, ale wydawało się, że wszyscy, nie tylko Gawin i Judyta, marzą, by wreszcie wyruszyć w drogę powrotną. Najpierw u Demariego, potem na dworze królewskim — w sumie spędzili poza domem sporo czasu.

W końcu wsiedli na konie i pomachali ręką na pożegnanie znajomym, którzy wyszli, żeby ich odprowadzić. Ktoś jednak

patrzył za nimi z niepokojem. To Alan Fairfax, któremu nie udało się porozmawiać z Judytą sam na sam, choć bardzo się starał. Wczesnym rankiem opuściła pośpiesznie zamek Alicja Chatworth ze służbą i bagażami. Wszyscy byli skłonni uwierzyć, że przyjęła do wiadomości, iż przegrała, gdy Judyta i Gawin znowu się zeszli. Ale nie Alan. Poznał już Alicję. Alicja została upokorzona. Wiedział, że będzie szukała zemsty.

Gdy dziedziniec opustoszał, a Judyta, Gawin i ich świta znaleźli się za murami zamku, dosiadł konia i pośpieszył za nimi, zachowując odpowiednią odległość. Trochę ostrożności nie zawadzi, w każdym razie póki lady Judyta nie znajdzie się bezpiecznie

w swoim zaniu. Alan uśmiechnął się i dotknął szczęki, w którą Gawin przyłożył mu dwa dni wcześniej. Nie wyraził otwarcie swych obaw związanych z Alicją gdyż wiedział, że lord Gawin podejrzewa go o nierycerskość w stosunku do swej żony. Może zresztą miał rację. Na początku pewnie tak było. Ale potem Alan zaczął traktować Judytę jak młodszą siostrzyczkę. Westchnął, po czym o mało nie wybuchł głośnym śmiechem. Z tą młodszą siostrzyczką to trochę przesadził. Ale na co innego mógł liczyć, skoro ona tak patrzyła na lorda Gawina?

Ciepła woda działała na Judytę jak balsam. Ale jeszcze przyjemniejsze od tej wody było poczucie wolności. Nie podglądali ich plotkarze dworscy, nie robili uwag na temat niewłaściwego zachowania. Bo rzeczywiście oboje z Gawinem nie zachowali się, jak przystało hrabiemu i hrabinę, właścicieli ogromnych dóbr. Trzeciego dnia podróży ujrzeli osłonięte z jednej strony kurtyną wierzb płaczących śliczne, niebieskie jezioro i teraz dokazywali w nim jak dzieci.

- Och, Gawinie — powiedziała Judyta głosem, w którym chichot mieszał się z szeptem.

Smiech Gawina zadudnił mu głęboko w gardle, gdy wyciągnął Judytę z wody i na powrót ją do niej wrzucił. Pluskali się już godzinę, goniąc się, całując, dotykając. Poruszali się w wodzie nie skrępowani ubraniami, które pozostały na brzegu.

- Judyto — wyszeptał Gawin, przyciągając ją do siebie — przez ciebie zaniedbuję obowiązki. Moi ludzie nie są do tego przyzwyczajeni.

- Ja też nie jestem przyzwyczajona do takich uwag — odparła, skubiąc zębami jego ramię.- Nie zaczynaj znowu. Czas wracać do obozu.

Judyta westchnęła, ale w duchu przyznała mu rację. Wrócili na brzeg. Gawin ubrał się błyskawicznie i czekał na nią.

- Gawinie — roześmiała się — jak mogę się ubierać, kiedy tak patrzysz? Idź do obozu, a ja cię dogonię.

Skrzywił się.

— Nie mogę cię zostawić.

— Jesteśmy od obozu w zasięgu krzyku. Nic mi się nie stanie.

Pochylił się i mocno ją przytulił.

— Wybacz, jeśli jestem nadopiekuńczy, ale odkąd omal nie straciłem cię po śmierci dziecka, nieustannie boję się o ciebie.

— Nie dziecko było przyczyna że omal mnie nie straciłeś — odcięła się.

Roześmiał się i dał jej klapsa w gołą, moką pupę.

— Ubieraj się, ty zuchwała dziewczko, i natychmiast wracaj.

— Dobrze, wielmożny panie — uśmiechnęła się.

Judyta powoli wkładała stroje i myślała o minionych kilku dniach. Była taka szczęśliwa, Gawin w końcu należał do niej i nie ukrywali już przed sobą miłości. Skończywszy ubieranie, zamiast pójść do obozu, usiadła pod drzewem, napawając się samotnością i panującym tu spokojem.

Lecz Judyta wcale nie była sama. Niedaleko stał mężczyzna, który towarzyszył jej, odkąd opuściła dwór. Judyta go nie widziała i

nie miała pojęcia, że ktoś jej pilnuje. Alan Fairfax bowiem trzymał się w takiej odległości, by widzieć szmaragdową zieleń sukni, a jednocześnie nie przeszkadzać Judycie w rozmyślaniach. Po kilku dniach jazdy za nią zaczął się odprężyć. W tej chwili zadawał sobie pytanie, czy to właściwie na sens, skoro mąż praktycznie nie odstępował jej na krok.

Zamyślony nie usłyszał kroków za sobą. Ktoś z boku zdzielił go mieczem po głowie. Alan pochylił się do przodu, głowa opadła mu na pierś, po czym zwałił się ciężko na pokrytą liśćmi podściółkę.

Chwilę później Judycie narzucono znieczuś na głowę kaptur, a kiedy zaczęła się szarpać, skrepowano jej z tyłu ręce. Gruba tkanina stłumiła jej krzyki. Napastnik zarzucił ją sobie na ramię, przygotowując o utratę tchu.

Zatrzymał się nad bezwładnym ciałem Alana i spojrzał pytająco na niewiastę na koniu.

Zostaw go. Zawiadomi Gawina o jej zniknięciu. Wtedy Gawin przyjdzie do mnie i zobaczymy, którą z nas wybierze.

Twarz mężczyzny nie zdradzała jego myśli. Brał złoto i wykonywał robotę. Rzucił skrepowaną Judytę niby worek na siodło i pojechał za Alicją Chatworth przez las.

Jakiś czas później Alan ocknął się. Myśli mu się mieszały, w głowie łupało, wstając musiał przytrzymać się drzewa. Kiedy wróciło mu ostre widzenie, przypomniał sobie o Judycie. Muszę natychmiast zawiadomić Gawina, pomyślał. Trzeba ją ratować.

Gawin wyszedł mu na spotkanie.

— Co tu robisz? — spytał ostro. — Mało ci było zalecanek na dworze? Nie liczy, że drugi raz pozwolę ci ujść z życiem.

— Porwano Judytę! — krzyknął Alan łapiąc się za obolałą głowę.

Gawin chwycił go za kołnierz i uniósł nad ziemię.

— Jeśli stanie się jej jakaś krzywda, to ja...

Alan syknął i zapominając o głowie, zaczął szarpać się z Gawinem.

— Jeśli stanie się jej jakaś krzywda, to ty będziesz temu winien. Nie wierzysz, że lady Alicja jest zdolna do haniebnych czynów. Zostawiłeś Judytę bez opieki.

- O czym ty mówisz?

— Jesteś naprawdę tępy! Alicja Chatworth porwała twą żonę, a ty tu stoisz i gadasz po próżnicy.

Gawin patrzył na niego.

— Alicja... porwała moją żonę? Nie wierzę ci.

Alan poprawił ubranie.

- No to nie wierz. Nie będę tracił czasu na pogawędki z tobą. Sam pojedę ją ratować.

Gawin w milczeniu pośpieszył do obozu po konia i ludzi. Chwilę potem dogonił Alana.

— Pałac Chatwortha?

— Tak — odparł smutno Alan.

Były to jedyne słowa, jakie wymienili ze sobą, galopując tropem porywaczy Judyty.

- Witam w moim domu - rzekła Alicja, gdy kaptur został zdjęty z głowy Judyty. Judyta z trudem łapała oddech. — Nie spodobała ci się przejażdżka? Bardzo mi przykro. Taka niewiasta jak ty niewątpliwie jest przyzwyczajona do większych wygód.

— Czego chcesz ode mnie? — spytała Judyta, walcząc z bólem ramion. Porywacz tak silnie skrępował jej nadgarstki, że niemal wyrwał ręce ze stawów.

— Od ciebie nic — stwierdziła Alicja. — Życzę sobie tylko odzyskać moją własność.

Judyta uniosła brodę.

— Masz na myśli Gawina?

— Oczywiście — syknęła Alicja. — Mam na myśli Gawina. Mojego Gawina. Zawsze mojego Gawina.

— Czemu więc nie poślubiłaś go, kiedy o to prosił? — spytała Judyta spokojnie.

Alicja wytrzeszczyła oczy, warknęła odsłaniając zęby i z rozczapierzonymi palcami rzuciła się do twarzy Judyty.

Judyta w porę zdążyła odwrócić głowę.

Ela chwyciła swą panią za rękę.

— Nie denerwuj się, kochanie. Nie jest tego warta.

Alicja jakby się uspokoiła.

— Może byś poszła odpocząć? — Namawiała ją służąca.- Zostanę z nią. Musisz ładnie wyglądać, kiedy przyjedzie lord Gawin.

— Tak — zgodziła się Alicja . — Wyszła, nie patrząc na Judytę.

Ela wcisnęła swe obfite ciało w krzesło tuż obok tego, do którego Judyta była przywiązana i sięgnęła po robótkę.

— Gdzie jestem? — spytała Judyta.

— W dobrach Chatwortha, w jednym z pałaców, których moja pani jest właścicielką — rzekła Ela nie unosząc głowy.

— Dlaczego tu jestem?

Ela przerwała robotę, ale zaraz do niej wróciła.

— Moja pani życzy sobie zobaczyć się z lordem Gawinem.

— Wierzysz w to? — spytała Judyta, tracąc opanowanie. — Wierzysz, że ta szalona niewiasta chce się tylko zobaczyć z moim mężem?-

Dworka rzuciła robótkę na kolana.

— Nie nazywaj mojej pani szaloną! Nie znasz jej tak dobrze jak ja. Nie miała łatwego życia. Są powody... — Podeszła ciężkim krokiem do okna.

— Ty o tym wiesz, prawda? — spytała Judyta cicho. — Ona jest niespełna rozumu. Odrzucenie przez Gawina doprowadziło ją do choroby.

— Nie!- krzyknęła Ela, ale zaraz uspokoiła się. — Lord Gawin nie odrzuciłby mojej Alicji. Jak mógłby jej nie chcieć? Jest piękna, zawsze była piękna. Już jako niemowlę była piękniejsza od innych dzieci.

— Jest p twoją opieką od dzieciństwa?

— Tak. Zajmuję się nią od samego początku. Kiedy się urodziła, byłam za stara na własne dzieci. Oddali mi ją pod opiekę, a dla mnie był to dar niebios.

— Nie ma rzeczy, której nie byłabyś w stanie dla niej zrobić, prawda?

- Tak – odparła pewnym głosem. – Nie ma rzeczy której bym dla niej nie zrobiła.

- I zabijesz mnie żeby mogła wziąć mojego męża?

Ela spojrzała z niepokojem na Judytę.

Nikt cię nie zabije. Chodzi tylko o to, żeby moja pani mogła spędzić trochę czasu z lordem Gawinem. Ty byś jej na to nie pozwoliła, bo jesteś samolubna. Zabrałaś go. Wcale ci nie żal, że moja pani przez ciebie cierpi.

Judyta czuła, że cała się gotuje.

— Okłamała mnie, zrobiła wszystko, by odebrać mi męża. Jedno z jej oszustw kosztowało życie mojego dziecka.

— Dziecka! — prychnęła Ela. — Moja śliczna pani nie może mieć dzieci. Nawet nie wiesz jak bardzo chciała mieć dziecko. Dziecko lorda Gawina! To, które jej ukradłaś. Sprawiedliwe jest, że straciłaś swoje, bo należało się ono mojej pani, Alicji.

Judyta chciała jeszcze coś powiedzieć, ale dała spokój. Służąca była tak samo pomyłona jak jej pani. Cokolwiek by powiedziała, Ela zawsze stanie po stronie Alicji.

— Co zamierzacie ze mną zrobić?

Stwierdziwszy, że Judyta uspokoiła się, Ela wróciła do robótki.

— Przez kilka dni będziesz, pani, naszym... gościem. Przyjedzie lord Gawin i pozwolimy mu spędzić trochę czasu z lady Alicją. Gdy pobędą razem, lord Gawin przekona się, że bardzo ją kocha. O tobie zapomni po kilku dniach, może godzinach. Prawda jest

taka, że kochał lady Alicję długo przed poznaniem ciebie. To jest prawdziwe małżeństwo, z miłości, nie dla ziem, jak twoje. Teraz i moja pani jest bogatą wdową. Wnieście rozległe dobra do majątku Montgomerych.

Judyta siedziała w milczeniu, obserwując Elę. Stara kobieta miała zadowoloną minę. Judyta chętnie zadałaby jeszcze wiele pytań — na przykład, w jaki sposób Alicja zamierzała uwolnić od niej Gawina, by mogli się pobrać ale ich nie zadała. Wiedziała, że nie miałyby to sensu.

Galopowali do pałacu Chatworth w milczeniu. Gawin nie wierzył, że Alicja uwięziła Judytę. Zapomniał już, że oszukała go na dworze królewskim, że nikt o niej dobrze nie mówił. Dla niego wciąż była przemiłą niewiastą, zaślepioną miłością.

Brama wjazdowa stała otworem. Gawin posiał Alanowi tryumfalne spojrzenie. Nie wyglądało, by kogoś tu więziono.

- Gawinie — zawołała Alicja, wybiegając mu na spotkanie. Marzyłam o tym, żebyś do mnie przyjechał — Wyglądała szczególnie blado w jedwabnej szacie, niebieskiej jak jej oczy.

Gawin zsiadł z konia.

— Czy jest tu moja żona? — spytał chłodnym tonem, trzymając się od niej z daleka.

Zrobiła zdziwioną minę.

— Twoja żona? — spytała niewinnym głosem.

Alan nie wytrzymał.

— Mów, gdzie ona, ty suko — krzyknął, łapiąc Alicję za przedramię. — Nie mamy czasu na twoje gry!

Gawin rzucił się do Alana i odepchnął go tak silnie, że młodzieniec upadłby, gdyby nie oparł się o swego konia.

— Spróbuj jeszcze raz ją tknąć! — ostrzegł. Odwrócił się do Alicji. — Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

— Wejdźmy do środka — zaczęła Alicja, ale przerwała, widząc minę Gawina. — Nie, nie zaszczycała mnie swą wizytą.

— Wobec tego musimy jechać dalej. Porwano ją i dlatego jej szukamy. — Odwrócił się, by dosiąść konia.

— Nie! Gawinie, nie zostawiaj mnie — krzyknęła Alicja, rzucając mu się na plecy. — Proszę cię, nie zostawiaj mnie!

Gawin odwrócił się, by ją odsunąć.

— Twoja żona jest tutaj — powiedział ktoś.

Gawin odwrócił głowę i zobaczył na progu Elę.

— Ta niewiasta jest tutaj, bezpieczna, ale to się zmieni, jeśli będziesz źle traktował moją panią.

Gawin znalazł się przy niej w mgnieniu oka.

— Grozisz mi, starucho? — Odwrócił się do Alicji. — Gdzie ona jest? — spytał ostrym tonem.

Z oczu Alicji zaczęły płynąć łzy. Milczała.

— Tracisz czas! — krzyknął Alan. — Lepiej szukajmy sami, choćbyśmy mieli rozwalić to wszystko.

Gawin zrobił krok w kierunku pałacu.

— Nie znajdziesz jej!

Odwrócił się gwałtownie. Głos Alicji, który usłyszał — wysoki, skrzekliwy — nie był tym głosem, który znał. Zęby, które wyszczerzyła w złości, były strasznie krzywe. Czemu wcześniej tego nie zauważył?

— Jest w takim miejscu, gdzie nikt jej nie znajdzie — krzyczała; pierwszy raz w obecności Gawina zrzuciła z twarzy maskę łagodności. — Myślisz, że dałabym tej ladacznicy pokój gościnny? Jej miejsce jest na dnie fosy!

Gawin patrzył na nią w milczeniu, nic mogąc uwierzyć w zmianę, jaka się w niej dokonała. W najmniejszym stopniu nie przypominała Alicji, którą kiedyś kochał.

Nie wiesz pewnie, że oddawała się wielu mężczyznom. A to dziecko, które straciła, nie było twoje, lecz Waltera Demari.

— Położyła mu dłoń na ramieniu. — Ja mogę dać ci wielu synów — spojrzała na niego pożądliwie. Była karykaturą niewiasty, którą niegdyś znał.

-I dla czegoś takiego zanieczyściłaś Judytę — rzekł Alan półgłosem. — Czy teraz widzisz ją jak wszyscy?

— Tak — odparł Gawin, patrząc na Alicję z obrzydzeniem.

Alicja cofnęła się. Jej oczy zaświeciły dziko. Uniosła spódnicę i dokądś popędziła. Ela za nią.

Kiedy Alan chciał biec za nimi, Gawin powiedział:

— Zostaw. Bardziej zależy mi na odnalezieniu żony.

Alicja biegła od jednego budynku do drugiego, chowała się, czaiła, nerwowo rozglądała. Gawin patrzył na nią ze wstrętem. Podświadomie Alicja czuła, że Ela ją śledzi, ale trudno jej było skupić się na dwóch rzeczach naraz. Teraz była w stanie myśleć tylko o tym, że inna niewiasta zabrała jej kochanka. Upewniwszy się, że nikt za nią nie idzie, chyłkiem wbiegła na schody prowadzące na wieżę.

Na jej widok Judyta przeraziła się. Alicja włosy miała potargane, welon przekrzywiony.

— Aha! — powiedziała, a jej oczy rzucały dzikie błyski. — Myślisz, że go odzyskasz?

Związana sznurami Judyta kulila się ze strachu, od wołania bolało ją już gardło. Ściany były zbyt grube, by ktokolwiek mógł ją usłyszeć.

Alicja przebiegła przez komnatę i z paleniska ściągnęła kociołek z gorącym olejem. Na wierzchu pływał knot. Pozostawało go tylko zapalić. Ostrożnie niosąc kociołek, Alicja podeszła do więźniarki.

— Przystanie uważać cię za piękną, gdy to ci zje połowę twarzy.

— Nie! — wyszeptała Judyta i odchyliła się najdalej jak mogła.

— Przerazam cię? Robię z twojego życia piekło jak ty z mojego? Zanim cię poznałam, byłam szczęśliwą niewiastą. Moje życie zmieniło się, kiedy usłyszałam twoje imię. Miałam ojca, który mnie kochał. Gawin mnie wielbił. Bogaty hrabia poprosił o rękę. A ty mi to wszystko zabrałaś. Ojciec odwrócił się ode mnie, Gawin mnie nienawidzi, a bogaty mąż nie żyje. Wszystko przez ciebie.

Odsunęła się od Judyty i postawiła kociołek z olejem na rozżarzonych węglach.

— Musi być gorący, bardzo gorący. Jak myślisz, co się stanie, gdy twoją urodę diabli wezmą?

Judyta wiedziała, że z tą niewiastą nie ma sensu rozmawiać, a mimo to próbowała.

— To, co chcesz zrobić, nie wróci życia twemu mężowi, a twojego ojca nawet nie znam.

— Nie wróci życia mojemu mężowi! — zaskrzeczała Alicja. — Myślisz, że mi na tym zależy? To był kawał wieprza. Kiedyś mnie kochał, ale to się zmieniło po twoim weselu, jak ciebie zobaczył. Uznał, że nie jestem go warta.

Judyta nie mogła mówić ani oderwać wzroku od gotującego się oleju.

-Wielmożny panie! — zawołała zdenerwowana Ela. — Niech pan tam pójdzie. Boję się.

— O co chodzi, starucho?

— O moją panią. Boję się o nią.

Gawin nie potrafiłby ostro postąpić z niewiastą. Mimo że zobaczył prawdziwą twarz Alicji, nie próbował nawet zmusić jej, by mu powiedziała, gdzie ukryła Judytę. Złapał Elę za rękę.

— O czym ty mówisz? Mam dość zabawy w chowanego. Gdzie jest moja żona?

— Nie chciałam niczyjej krzywdy — wyszeptała Ela. Próbowałam tylko pomóc mojej pani odzyskać ciebie, panie. Ona bardzo tego pragnęła, a ja zawsze spełniam jej pragnienia. Teraz jednak boję się. Nie chcę krzywdy lady Judyty.

- Gdzie ona jest? - krzyknął Gawin.

— Zamknęła drzwi i...

— Prowadź! — rozkazał Gawin i pchnął ją. Obaj z Alanem podążyli za nią przez dziedziniec do wieży. Dobry Boże! — modlił się Gawin

— Spraw, żeby Judycie nic się nie stało.

Na odgłos walenia do drzwi Alicja podskoczyła. Wiedziała, że skobel długo nie wytrzyma. Wyciągnęła zza pasa długi, ostry nóż i przystawiwszy go Judycie do gardła, rozwiązała sznury.

— Idziemy — rozkazała, biorąc w drugą rękę kociołek z olejem. Judyta czuła dotyk ostrza na szyi, a na policzku ciepło gorącego oleju. Zdawała sobie sprawę z tego, że wystarczy jeden jej nieostrożny ruch, by przestraszona Alicja wylała na nią olej lub przebiła nożem gardło.

— Na górę! — rozkazała Alicja. Zaczęły się wspinać po wąskich, drewnianych schodach na dach. Alicja szła tuż za Judytą z nożem przy jej gardle.

Gawin, Ela i Alan sforsowali drzwi kilka sekund później. Ujrawszy pustą komnatę, pośpieszyli na dach.

— Moja słodka pani — zaczęła Ela.

— Nie mów nic do mnie! — krzyknęła Alicja. — Obiecałaś, że on do mnie wróci. Ale on mnie nienawidzi. Wiem o tym!

— Wcale nie! — rzekła Ela, robiąc krok do przodu. — Lord Gawin nie powiedział, że cię nienawidzi. Chroni swoją żonę, bo ona jest jego własnością. To jedyny powód. Chodź, porozmawiamy z nim. Lord Gawin na pewno zrozumie, czemu tak się stało.

— Nie zrozumie! — wrzasnęła Alicja. — Popatrz na niego. On mną gardzi! Patrzy na mnie, jak gdybym była jakimś robakiem. A wszystko z powodu tej rudej lafiryndy!

— Nie zrób jej krzywdy! — ostrzegł Gawin.

Alicja zarechotała.

— Nie zrób jej krzywdy! Zrobię jej więcej niż krzywdę. Widzisz to?

— Wyciągnęła rękę z kociołkiem oleju. — Ten olej jest bardzo, bardzo gorący. Zeszpeci jej twarz. I co ty na to?

Gawin uczynił krok do przodu.

- Nie! - zaskrzeczała Alicja - No, dalej — rozkazała popychając Judytę ku krawędzi dachu przy wylocie kominka.

—Nie- wyszeptała Judyta. Bardzo się bała Alicji, ale jej lęk wysokości był jeszcze silniejszy.

— Rób co ci każe — powiedział Gawin niskim głosem, bo w końcu pojął, że Alicja jest szalona.

Judyta pokiwała głową i ruszyła do przodu. Rozpaczliwie przylgnęła całym ciałem do komina.

Alicja wybuchnęła śmiechem.

- Boi się! To dziecko, a ty stawiasz ją wyżej ode mnie. Ja jestem prawdziwą niewiastą.

Gawin zaczął iść w kierunku Judyty, ale Ela położyła mu dłoń na ramieniu. Obie, Alicja i Judyta, znajdowały się na samej krawędzi

dachu. Oczy Judyty wyrażały przerażenie, knykcie zbieleły od trzymywania się komina. Alicja dziko wymachiwała nożem.

Oczywiście, że jesteś prawdziwą niewiastą- powiedziała Ela.

— Lord Gawin się o tym przekona, jak podejdziesz tutaj.

-Próbujesz runie oszukać, prawda?

— A czy kiedykolwiek cię oszukałam?

— Nie — przyznała Alicja i uśmiechnęła się do starej pokojówki.

— Ty jedna byłaś zawsze dla mnie dobra.

Chwilowy brak skupienia sprawił, że zachwiała się. Ela rzuciła się swej ukochanej pani na ratunek. Alicja złapała się jej, służąca pchnęła ją dalej od krawędzi dachu. Sama wszelako nie zdołała się już zatrzymać. Kilka sekund później jej ciało spadło na kamienny dziedziniec. Dzięki pokojówce Alicja upadła na plecy, daleko od przepaści. Wraz z nią upadł jednak kociołek i olej oblał jej czoło i policzki. Zaczęła strasznie krzyczeć.

Gawin jednym susem znalazł się przy Judycie. Życie uratował jej lęk wysokości dzięki któremu mocno trzymała się komina.

Przy akompaniamencie wrzasków Alicji Gawin odgiął uczipione cegiel palce Judyty i przytulił do siebie jej napięte ciało.

- Patrz, co mi zrobiłaś! — wrzeszczała Alicja z bólu. I zabiłaś moją Elę! Ona jedyna naprawdę mnie kochała.

— Nie — odparł Gawin, ze współczuciem patrząc na okaleczoną twarz Alicji. — Nie skrzywdziliśmy cię, ani Judyta, ani ja. Ty sama to zrobiłaś. Zajmij się nią — powiedział do Alana, biorąc Judytę na rękę. — Nie dopuść, żeby umarła. Niech ta blizna będzie karą za jej kłamstwa.

Alan popatrzył ze wstrętem na skręcającą się z bólu Alicję.

Gawin zniósł Judytę do komnaty. Minęło kilka minut, nim zaczęła się trochę odprężyć.

— Już po wszystkim, kochanie — szepnął. — Jesteś bezpieczna. Ona już nigdy cię nie skrzywdzi. — Przytulił ją mocno.

Krzyki, teraz bardziej przypominające rzenie konia, przybierały na sile. Alan sprowadzał Alicję na dół. Mijając Judytę obdarzyła ją ostatnim jadowitym spojrzeniem, ale kiedy w oczach Judyty

zobaczyła smutek, prędko odwróciła głowę. Alan wyprowadził ją z komnaty.

— Co z nią teraz będzie? — spytała Judyta cicho.

- Nie wiem. Powinienem oddać ją pod sąd, ale myślę, że została dostatecznie ukarana. Już nigdy nie usidli swą urodą żadnego mężczyzny.

Judyta spojrzała na niego zdziwiona.

- Patrzysz na mnie, jakbyś widziała mnie pierwszy raz — powiedział.

W pewnym sensie widzę cię pierwszy raz. Uwolniłeś się od niej.

- Przecież ci mówiłem, że już jej nie kocham.

- Tak, ale zawsze jakaś część cię należała do niej, część, która była poza moim zasięgiem. Teraz już do niej nie należysz. Jesteś mój — całkowicie, bez reszty mój.

- I to cię cieszy?

-Tak — szepnęła. — Cieszy mnie to przeogromnie.